

# **Simon Scarrow**

## **ORŁY IMPERIUM**

Przełożył z angielskiego

**Robert J. Szmidt**

*Wydawnictwo „Książnica”*

## STRUKTURA RZYMSKIEGO LEGIONU

W II Legionie - podobnie jak we wszystkich innych w tym czasie - służyło około pięciu i pół tysiąca ludzi. Centurią, podstawową jednostką taktyczną liczącą osiemdziesięciu żołnierzy, dowodził podoficer zwany centurionem [centurio), jego zastępcą był option (optio). Centuria dzieliła się na ośmioosobowe drużyny - każda zajmowała jedno pomieszczenie w koszarach albo jeden namiot podczas kampanii. Sześć centurii tworzyło kohortę, a dziesięć kohort legion, z tym że stan osobowy pierwszej kohorty był dwukrotnie większy niż pozostałych. Każdemu legionowi towarzyszyła jazda składająca się ze stu dwudziestu ludzi podzielonych na cztery szwadrony. Pełnili oni rolę kurierów i zwiadowców.

Hierarchia wojskowa przedstawiała się następująco:

Legionem dowodził legat {legatus legionis). Mógł nim zostać jedynie przedstawiciel arystokracji. Zazwyczaj był to człowiek trzydziestokilku - letni. Pełnił swą funkcję nie dłużej niż pięć lat - w tym czasie starał się odnieść znaczące sukcesy militarne, które stanowiłyby solidne podwaliny pod przyszłą karierę polityczną.

Prefektem obozu (praefectus castrorum) zostawał zwykle jeden z doświadczonych legionistów, wcześniej będący dowódcą pierwszej kohorty legionu. Awans był ukoronowaniem kariery zwykłego zawodowego żołnierza. Na barkach prefekta spoczywało dowodzenie legionem podczas nieobecności albo niedyspozycji legata. Człowiek mianowany na to stanowisko musiał mieć ogromne doświadczenie i cechować się bezwzględną uczciwością.

Starszych oficerów legionu nazywano trybunami wojskowymi {tribuni militum). Zazwyczaj byli to ludzie dwudziestokilkuletni, dopiero rozpoczynający służbę w szeregach armii - zdobywali oni doświadczenie potrzebne do objęcia niższych

stanowisk w administracji cywilnej. Zupełnie inaczej wyglądała sytuacja starszego trybuna (tribitnus laticlavius) - w przyszłości miał on objąć ważny urząd państwowy lub dowodzić własnym legionem.

Trzon legionu stanowiło sześćdziesięciu niezwykle zdyscyplinowanych i znakomicie wyszkolonych centurionów (setników). Do tego stopnia awansowano wybranych żołnierzy, którzy wykazali się talentami organizacyjnymi i wielką odwagą na polu walki. W szeregach dowódców tej rangi śmiertelność była najwyższa. Pierwszą centurią pierwszej kohorty dowodził najstarszy i najbardziej doświadczony centurion (primuspilus). Ten najczęściej odznaczany żołnierz cieszył się wielkim szacunkiem przełożonych i podwładnych.

Na czele szwadronu jazdy (ala) stał dekurion (decurio) - miał on szansę na stopień dowódcy jazdy (magister equitwn).

Option, zastępca centuriona, odpowiadał za sprawy administracyjne i wykonywał niektóre obowiązki dowódcy. Zwykle awansował dopiero wtedy, gdy ginął jego przełożony.

Prości legioniści zaciągali się do wojska na dwadzieścia pięć lat. Teoretycznie w armii mogli służyć jedynie obywatele Rzymu, ale wstępowali do niej także mieszkańcy podbitych ziem - podpisując kontrakt, otrzymywali rzymskie obywatelstwo.

Na samym dole hierarchii wojskowej znajdowali się żołnierze kohort pomocniczych rekrutowani zazwyczaj w najodleglejszych prowincjach Rzymu.

Walczyli w szeregach jazdy i lekkiej piechoty, a także wykonywali wszelkiego typu prace specjalistyczne. Obywatelstwo rzymskie dostawali dopiero po dwudziestu pięciu latach służby.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Panujący na pokładzie głośny tumult utonął w ryku uderzającego pioruna. Oświetlone

blaskiem błyskawicy spienione morze wydawało się nieruchome, podobnie jak padające na pokład tryremy niezwykle ostre cienie marynarzy i takielunku. Mgnienie oka później gęste ciemności znów pochłonęły sztormującą jednostkę. Klębiaste czarne chmury zwisały z nieba, zda się, tuż nad topem masztu, zupełnie jakby były lustrzanym odbiciem szarych fal napierających nieustannie od północy. Do zmierzchu pozostało jeszcze trochę czasu, ale wylękniona załoga i pasażerowie mieli nieodparte wrażenie, że słońce już dawno temu skryło się za horyzontem. O jego obecności na niebie świadczyła jedynie cieniutka smużka nieco tylko jaśniejszej szarości hen, na zachodzie. Prefekt dowodzący nowo sformowaną eskadrą tryrem zaklął siarczyście, widząc, że jego konwój idzie w rozsypkę. Trzymając się jedną ręką relingu, drugą osłaniając oczy przed wszechobecną lodowatą wodą, obserwował górujące nad pokładem fale.

Tylko dwa okręty jego eskadry znajdowały się jeszcze w polu widzenia. Dostrzegł ich chwiejne sylwetki, gdy flagowiec wspinał się na szczyt kolejnego bałwana. Znajdowały się daleko na wschodzie. Gdzieś za nimi powinny płynąć pozostałe jednostki konwoju rozrzuconego po rozszalałym morzu. One wciąż miały spore szanse na znalezienie ujścia kanału prowadzącego w głąb lądu i dotarcie do Rutupiae. Flagowiec nie mógł jednak liczyć na to, że trafi do tej wielkiej bazy zaopatrzeniowej rzymskiej armii. Stacjonujące w Brytanii legiony zimowały teraz w zaciszu Camu - lodunum, gotowe w każdej chwili wrócić do walki i kontynuować podbój nowej prowincji. A jego okręt, mimo tytanicznych wysiłków wiosłarzy coraz bardziej oddalał się od Rutupiae.

Spoglądając przez rozszalałe fale na mroczne wybrzeże Brytanii, prefekt z goryczą przyjął do wiadomości, że sztorm okazał się silniejszy od niego, i nakazał wciągnąć wiosła. W czasie gdy wódz rozważał kolejne kroki, jego załoga pospiesznie wciągała na dziobowy maszt niewielki trójkątny żagiel, by ustabilizować choć trochę przechyły jednostki. Od chwili rozpoczęcia inwazji, co miało miejsce minionego lata, prefekt pokonywał ten pas wody wielokrotnie, aczkolwiek jeszcze nigdy nie przyszło mu żeglować w tak trudnych warunkach atmosferycznych. Szczerze mówiąc, w życiu nie widział tak raptownego załamania pogody. Tego ranka - czyli całą wieczność temu - niebo było błękitne, a lekki wiaterek z południa zwiastował szybką przeprawę z Gesoriacum. Zimą okręty rzadko opuszczały porty Galii, ale tym razem sytuacja była nagląca - armii Plaucjusza kończyły się zapasy. Taktyka spalonej ziemi stosowana przez wodza Brytów, Karatacusa, uzależniała legionistów od dostaw ziarna z kontynentu, które kontynuowano mimo ostrej zimy, aby nie doprowadzić do opróżnienia magazynów przed planowanym na wiosnę wznowieniem kampanii. Kolejne konwoje wyruszały zatem na Kanał, gdy tylko pozwalała pogoda. Ale tego ranka zdradziecka natura

zwiodła prefekta, skłaniając go błękitem nieba do wydania rozkazu opuszczenia Rutupiae. Załadowane ziarnem statki wyruszyły w morze, nie spodziewając się zupełnie, że trafią na tak silny sztorm.

Gdy nad spienionymi falami prefekt dostrzegł po raz pierwszy linię brzegową Brytanii, na północy, nad horyzontem, zaczęły się zbierać ciemne chmury. Moment później zerwał się silniejszy wiatr, niemal od razu zmieniając kierunek. Marynarze eskadry prefekta z rosnącym przerażeniem przyglądali się sunącym w ich kierunku kłębiastym złowieszczym bestiom. W płynącą na czele szyku tryremę sztorm uderzył niemal bez ostrzeżenia, od razu z maksymalną siłą. Wyjący opętańczo wichur naparł na okręt z taką mocą, że masywny kadłub przechylił się momentalnie na burtę, zmuszając przebywających na zewnątrz marynarzy do porzucenia zajęć i uchwycenia się czegokolwiek, by nie wypadli za burtę. Gdy pokład zaczął się prostować, prefekt pozwolił sobie na szybki rzut okiem w kierunku pozostałych jednostek konwoju. Kilka płaskodennych kadłubów w spienionej wodzie roilo się od szamoczących ludzi. Niektórzy machali wciąż rękami, jakby wierzyli, że załogi pozostałych jednostek będą w stanie ich uratować. Niestety, konwój szedł już w rozsypkę i załogi każdego z płynących w nim statków musiały same walczyć o przetrwanie, zapominając o obowiązku niesienia pomocy innym.

Z wichurą przyszła też ulewa. Wielkie, zimne jak lód krople spadały na pokład tryremy, kłusząc boleśnie skórę każdego człowieka, w którego trafiły. Przeszywający kości chłód bardzo szybko spowolnił ruchy marynarzy, zgrabiałe ręce nie mogły już wykonać niektórych prac. Prefekt skulony pod nieprzemakalną opończę zrozumiał, że jeśli sztorm nie zelżeje, kapitan i jego podwładni utracą do końca kontrolę nad potężnym okrętem. Ale morze wokół nich wciąż kipiało, rozganiając ocalałe jednostki na cztery wiatry. Płynące na czele konwoju tryremy, które zebrały największe ciężki od sztormu, zrządzeniem losu zostały odepchnięte tak od reszty formacji, jak i od brzegu. Flagowiec prefekta znajdował się najdalej z nich wszystkich. A burza wciąż trwała i mimo nadejścia późnego popołudnia nic nie zwiastowało jej końca.

Prefekt przywołał z pamięci całą wiedzę o wybrzeżu Brytanii i próbował ustalić wzrokiem, gdzie też mogą się teraz znajdować. Zdążył już wyliczyć, że sztorm zepchnął ich daleko od prowadzącego do Rutupiae kanału żeglugowego. Wysokie jasne wapienne klify otaczające osadę Dubris zostały za rufą, po sterburcie, zanim rozpoczęli walkę z żywiołem, a od tamtej pory minęło więcej niż pół dnia. I jeszcze sporo czasu upłynie, zanim będą mogli bezpiecznie dotrzeć do brzegu.

Kapitan tryremy przeszedł niezdarnie po rozkołysanym pokładzie i zasalutował, stając

przed prefektem, nie puszczając nawet na moment relingu.

— O co chodzi? - zapytał prefekt, podnosząc głos.

— Zęzy! - odparł równie głośno kapitan, chrypiąc mocno od nieustannego przekrzykiwania wiatru. Wskazał palcem na deski pokładu dla podkreślenia wagi swoich słów. - Za szybko nabieramy wody.

— Damy radę ją usunąć?

Kapitan dał znak, że nie słyszy. Prefekt przyłożył dłoń do ust i ryknął:

— Czy damy radę ją usunąć?! - Jego rozmówca pokręcił głową.

— Co zatem sugerujesz?

— Musimy uciec przed sztormem! To nasza jedyna nadzieja na ocalenie. A potem trzeba szybko dobić do brzegu!

Prefekt skinął przesadnie głową na znak, że rozumie powagę sytuacji. Niech tak będzie. Muszą znaleźć jakąś plażę, na której zdołają osadzić okręt. Jakies trzydzieści do czterdziestu mil dalej strome klify powinny w końcu ustąpić miejsca kamienistym łacom. Jeśli fala przyboju nie będzie zbyt wysoka, mogą się pokusić o dobiecie do jednej z nich. Nie obędzie się wprawdzie bez szkód, ale już wszystko lepsze od utraty okrętu, załogi i cennych pasażerów. Tym sposobem prefekt wrócił myślami do kobiety i jej dzieci siedzących w głębi kadłuba, gdzieś pod jego stopami. Ci ludzie powierzyli mu swoje życie, więc musi uczynić co w jego mocy, by ich uratować.

— Wydaj rozkazy, kapitanie! Ja schodzę pod pokład.

— Tak, panie!

Dowódca tryremy zsalutował, obrócił się i ruszył w kierunku śródokręcia, do marynarzy kulących się wokół podstaw masztu. Prefekt przyglądał się przez chwilę. Jak kapitan po dotarciu na miejsce wykrzykuje rozkazy i wskazuje ręką na drzewce, do którego przymocowano łopoczący rozpaczliwie zrefowany żagiel. Żaden z jego podwładnych nie ruszył się jednak z miejsca. Polecenie zostało wykrzyczane po raz kolejny, tym razem towarzyszył mu kopniak zadany siedzącemu najbliżej żeglarzowi. Mężczyzna zasłonił się tylko, co spowodowało kolejny atak. Po nim podniósł się o ciężale, dopadł olinowania i ruszył po nim w górę. Pozostali poszli jego śladem, przywierając do sztagów i rozkołysanych mocno lin, po których musieli dostać się do żagla. Bosymi przemarzniętymi stopami przywierali do kolejnych węzłów, mozolnie wspinając się na maszt. Dopiero gdy wszyscy znajdą się na pozycjach, będą mogli równocześnie rozwiązać liny podtrzymujące płótno i rozwinąć żagiel. Potrzebowali tak dużej powierzchni płótna, by jednostka odzyskała

sterowność mimo szalejącego wokół sztormu. Kolejne błyskawice podświetlały na mgnienie oka maszt i ustawionych w górze ludzi. Obraz ten odcinał się głęboką czernią na tle oślepiająco białego nieba. Prefekt zauważył też, że krople deszczu uchwycone podczas błysków zdają się wisieć nieruchomo w powietrzu.

Mimo przerażenia ściskającego mu serce poczuł dreszcz podniecenia, widząc tak urokliwy pokaz mocy Neptuna.

Wreszcie ostatni z marynarzy trafił na swoje miejsce. Kapitan zapadł się potężnymi nogami o deski pokładu, przyłożył dłonie do ust, a potem odchylił, by spojrzeć w górę masztu.

— Luzować!

Liczne dłonie zaczęły nerwowo gmerać przy skórzanych rzemieniach. Niektórzy marynarze byli sprawniejsi od swoich kamratów, więc żagiel nie rozwinął się równo jak zawsze. Mocniejsze wycie wiatru w takielunku oznajmiło prefektowi, że to jeszcze nie koniec sztormu. Szkwał dopiero pokazywał, na co go stać. Pod jego naporem kadłub tryremy zadrżał jak zranione zwierzę. Jeden z marynarzy, bardziej przemarznięty od innych, poślizgnął się i poleciał w mrok z taką szybkością, że nikt, kto był tego świadkiem, nie zdążył nawet zobaczyć miejsca, w którym jego ciało zniknęło w spienionej wodzie. Mimo to ludzie nie przerwali pracy nawet na moment. Wiatr nadymał żagiel z taką mocą, że o mały włos udałoby mu się wyrwać go z poluzowanych mocowań, zanim zgrabiałe dłonie zdołały ponownie związać rzemienie. Żeglarze ruszyli w - dół niemal natychmiast po zakończeniu pracy. Przychodziło im to z widocznym trudem, a wykrzywione z bólu wymizerowane twarze były widowym dowodem cierpienia z powrotem zimna i wyczerpania.

Prefekt ruszył w kierunku osłoniętego wjazdu na rufie i ostrożnie zstąpił w smolistą ciemność. Cisza panująca w niewielkiej kajucie wydała mu się bardziej niż nienaturalna po godzinach spędzonych na pokładzie, wśród ryku wiatru i szumu deszczu. Ciche łkanie kazało mu się obrócić. W błysku kolejnej błyskawicy dostrzegł kobietę sylwetkę siedzącą w zaobleniu rufy. Tuliła w ramionach dwoje małych dzieci. Maluchy drżały, przyciskając się z całych sił do matki, młodszy z nich, może pięcioletni chłopczyk, płakał. Całą twarzyczkę miał mokrą od łez i smarków; Jego starsza o trzy lata siostrzyczka po prostu siedziała, milcząco wpatrzona w ciemność przerażonym wzrokiem. Dziób tryremy wrył się mocno w kolejną falę i prefekt poleciał w kierunku pasażerów. Wyprostował ręce, by oprzeć się o belki, ale już moment później poczuł, że rzuca nim w drugą stronę. Potrzebował chwili, by odzyskać oddech, w tym czasie z ciemności dobiegł spokojny głos kobiety:

—Uda nam się przetrwać tę burzę?

Kolejna błyskawica obnażyła przerażenie widoczne na bladych licach dzieci.

Prefekt uznał, że nie ma sensu wspominać o tym, iż kazał osadzić tryremę na mieliźnie. Wolał zaoszczędzić swoim pasażerom dodatkowego lęku.

—Oczywiście, moja pani. Musimy wyjść z tego sztormu, a gdy po\* goda się poprawi, spróbujemy wrócić do Rutupiae, płynąc wzdłuż wybrzeża. i

—Rozumiem - odparła kobieta wypranym z uczuć tonem, ale prefekt doskonale wiedział, co naprawdę miała na myśli. Była niezwykle przenikliwa, nic, tylko pogratulować jej szlachetnie urodzonym krewnym i mężowi. Od razu uściśnęła dzieci, pragnąc je pocieszyć.

— Słyszeliście, kochani. Już niedługo trafimy w ciepłe i suche miejsce.

Prefekt przypomniał sobie, jak drżały przed momentem, i przeklął swoją bezmyślność.

—Momencik, moja pani. - Zgrabiałymi palcami próbował odpiąć pod szyją klamrę nieprzemakalnej opończy. Zaklął pod nosem na swoją niezdarność, na szczęście zapinka puściła po chwili szarpaniny. Ściągnął opończę z ramion i podał kobiecie w kompletnych ciemnościach.

—Proszę, to dla ciebie i twoich dzieci, moja pani.

Poczuł, że ktoś wyjmuje mu materiał z dłoni.

—Dzięki ci, prefekcie. To bardzo miłe z twojej strony. Chodźcie, dzieci, okiję was.

Gdy podciągnął kolana i objął je rękoma, aby cieszyć się resztkami niedawnego ciepła, poczuł na ramieniu dotknięcie dłoni.

—Moja pani?

—Ty jesteś Waleriusz Maksencjusz?

—Tak, moja pani.

— Pójdź zatem, Waleriuszu, schroń się razem z nami pod opończę, zanim całkiem uświerkniesz z zimna.

Niespodziewane użycie jego nieformalnego imienia zaszokowało prefekta.

Wymamrotał słowa podziękii i natychmiast skorzystał z oferty. Między nim a kobietą kulił się drżący spazmatycznie chłopczyk. Jego ciałem wstrząsał także nieustanny szloch.

— Nie płacz - poprosił prefekt kojącym tonem. - Zobaczysz, nic nam się nie stanie.

Seria następujących po sobie błyskawic rozjaśniła wnętrze kajuty. W ich świetle prefekt i kobieta mogli spojrzeć sobie w oczy. Waleriusz wyczytał w nich pytanie i odpowiedział, kręcąc zdecydowanie głową. Moment później przez właz chlusnęła kolejna fala zimnej wody. Grube belki poszycia zatrzeszczały głośno. Kadłub tryremy poddawany był



naprężeniom, o jakich jej budowniczym nawet się nie śniło. Prefekt zdawał sobie sprawę, że wręgi nie wytrzymają zbyt długo i poddadzą się w końcu nieokiełznanej potędze morza. Gdy to nastąpi, wszyscy pójdą na dno: niewolnicy przykuci do wiosł, załoga... i pasażerowie. Zaklął pod nosem, zanim zdołał się powstrzymać. Kobieta domyśliła się od razu, co go gnębi.

- To nie twoja wina, Waleriuszu. Nie mogłeś przewidzieć tego sztormu.
- Wiem, moja pani. Wiem.
- Nadal mamy jednak szansę na ocalenie.
- Oczywiście, moja pani. Masz rację.

Nadeszła noc, a sztorm nadal pchał tryremę wzdłuż wybrzeża. Tkwiący na wysokości połowy maszty kapitan, stawiając czoło kłującym zimnu, poszukiwał miejsca, gdzie mógłby osadzić okręt. Cały czas był świadom, że jednostka coraz gorzej radzi sobie z falami. Dolne rzędy niewolników zostały uwolnione z kajdan, by pomagać przy usuwaniu wody. Wioślarze siedzieli teraz obok siebie w długich rzędach i podawali z rąk do rąk cebrzyki, które opróżniano za burtami. Tym sposobem nie mogli jednak uratować okrętu. Opóźniali tylko moment, gdy większa masa wody przetoczy się nad pokładem, definitywnie zatapiając tryremę.

Rozpaczliwe zawroty głowy zwróciło uwagę kapitana na niewolników wciąż przykutych do ław. Woda sięgała im już do kolan. Ci ludzie nie będą mieli żadnych szans na ratunek, jeśli okręt zatoni. Pozostali pożyją chwilę dłużej, czepiając się resztek kadłuba, zanim lodowata woda wyssie z nich resztki ciepła. Ale będą mieli chociaż cień szansy na przeżycie, więc nie dziwota, że skazani na pewne utopienie skamleli w ten sposób.

Deszcz zaczął najpierw marznąć, potem zamienił się w śnieg. Grube białe płatki wirowały na wietrze, osiadając warstwami na tunice kapitana.

Tracił już zupełnie czucie w rękach, zrozumiał więc, że musi wracać na pokład, zanim zgrabiące palce nie pozwolą mu utrzymać się na olinowaniu. Gdy już opuszczał stopę, w przerwie pomiędzy falami przed dziobem dostrzegł czarny palec przyładka. Biała piana obmywała poszarpane klify niespełna pół mili przed nimi.

Zsunął się na pokład, jak najszybciej potrafił, i pognął w kierunku sternika.

- Skały przed nami! Musimy odbić!

Dopadł grubego drzewca i zaparł się z całych sił, pomagając sternikowi pokonać opór wody opływającej szeroką płetwą. Tryrema zareagowała po dłuższej chwili, jej dziób zaczął się oddalać od linii wybrzeża. W świetle kolejnych błyskawic obaj widzieli czarne lśniące kły skal sterczących ze strefy przyboju. Ryk rozbijających się o nie bałwanów był tak ogłuszający, że przebijał się nawet przez wycie wichury. Nagle dziób okrętu znieruchomiał,

wciąż mierząc w ląd. Kapitan poczuł na ten widok, że serce mu zamiera ściśnięte lodową łapą strachu. Na szczęście kolejny podmuch wichru pozwolił kontynuować zwrot ku bezpiecznym czystym wodom. Od spienionego piekła dzieliło ich wtedy niespełna sto stóp.

— Jest dobrze! Tak trzymaj! - zawołał w stronę sternika.

Tryrema ruszyła naprzód napędzana niewielkim skrawkiem napiętego do granic możliwości żagla, kierując się ponownie na spienione rozszalałe morze. Za krótkim przyładkiem nie było już stromych klifów, tylko kamieniste plaże, za którymi kapitan widział łagodne wzniesienia porośnięte karłowatymi i pokrzywionymi niemiłosiernie drzewkami. Fale rozbijały się o brzeg, wyrzucając w górę ogromne płachty białej piany.

— Tam! - Kapitan wskazał kierunek. - Tam możemy ją osadzić!

— Przy takiej fali? - zaprotestował sternik. - To szaleństwo!

— To nasza jedyna szansa! Napieraj na sterownicę razem ze mną!

Dzięki wiosłom pracującym na jednej burcie zdołali szybko zrobić zwrot w stronę lądu. Po raz pierwszy tej nocy kapitan dopuścił do siebie myśl, że ujdą jednak z życiem z tego sztormu. Zaśmiał się nawet uradowany, że zdołał stawić czoło największej furii, z jaką Neptun traktuje tych, którzy ośmielą zapuścić się na jego terytorium. Niestety, skręcając w stronę jakże bliskiego brzegu, wystawili się także na żer żywiołu. Ogromna fala przybyła z głębi oceanu unosiła tryremę na swoim grzbiecie coraz wyżej i wyżej. W pewnym momencie kapitan zdał sobie sprawę, że patrzy z góry na niskie wzniesienia za plażą. Chwilę później fala załamała się pod stępką i okręt runął! w dół niczym upuszczony kamień. Dziób wbił się w postrzępione skały niedaleko krańca przyładka z głośnym trzaskiem i wstrząsem, który zwałił z nóg całą załogę. Kapitan zerwał się natychmiast. Nieruchomy pokład pod jego stopami był wyraźnym sygnałem, że tryrema już nie płynie. Kolejna fala obróciła ją wzdłuż osi, tak że rufa znalazła się bliżej plaży. Dobiegające od strony dziobu trzaski łamanego drewna świadczyły jednoznacznie o ostatecznym przebicciu kadłuba. Spod pokładu dobiegły wrzaski niewolników, których zalały kaskady wody wdzierającej się do wnętrza okrętu. Za kilka chwil dumna tryrema osiadła na dnie, a kolejne fale rozbijają ją i wszystkich na pokładzie o okoliczne skały.

— Co się stało?

Kapitan odwrócił się i dostrzegł prefekta Maksencjusza wychodzącego spod pokładu. Widok pobliskiego lądu i czern spryskanych pianą skał wystarczyły za wyjaśnienie. Dowódca konwoju pochylił się nad włazem i polecił kobiecie, by wyprowadziła dzieci z kajuty. Potem ponownie spojrzał na kapitana.

— Musimy dostarczyć ich na brzeg! Musimy!

Gdy kobieta uczepliła się relingu rufowego, kurczowo przyciskając do siebie dzieci, kapitan i Waleriusz Maksencjusz wzięli ze sobą kilka napełnionych powietrzem pęcherzy powinie. Wokół nich liczni marynarze gorączkowo przygotowywali dla siebie podobne środki transportu, które miały ich unieść ku schronieniu. Wrzaski dobiegające spod pokładu nasilały się, przechodząc stopniowo w nieludzki skowyt. Tryrema nabierała wody powoli, lecz nieustannie. Skowyczący przeraźliwie niewolnicy nagle umilkli. Jeden z marynarzy stojących na śródokręciu wskazał ręką na główny luk. Tuż pod kratownicą połyskiwało złowieszczo lustro wody. Na razie zatonięciu okrętu zapobiegała skała, na którą nadział się jego dziób. Ale jedna fala mogła to zmienić.

- Chodźcie! - zawołał Maksencjusz, przywołując kobietę i jej dzieci. - Szybko!

Kapitan i prefekt przywiązali pasażerów do zaimprovizowanej tratwy, zanim pierwsze fale przetoczyły się przez pokład. Chłopiec protestował z początku i wierzgał w panice, gdy Waleriusz próbował go przepasa > liną,<sup>c</sup>

— Przestań! - zganiła go matka, dając mu klapsa. - Uspokój się

Prefekt podziękował jej skinieniem głowy i dokończył dzieła.

— Co teraz? - zapytała.

— Zaczekajcie na rufie. Skoczycie, kiedy dam wam znak. A gdy znajdziecie się w wodzie, płyncie do brzegu, jak najszybciej potraficie.

Kobieta zmierzyła stojących obok niej mężczyzn długim spojrzeniem.

— A co z wami?

— Podążymy za wami tak szybko, jak się da - zapewnił ją Waleriusz z uśmiechem. - Chodź, moja pani. Jeśli pozwolisz...

Pozwoliła mu zaprowadzić się do relingu i ostrożnie stanęła na nim, tuląc dzieci do boków. Szykowała się, by skoczyć.

— Mamusiu! Nie! - rozdarł się chłopczyk, spoglądając z przerażeniem na kipiela pod stopami. - Mamusiu, proszę!

— Nic nam się nie stanie, Aeliuszu. Daję słowo.

— Panie! - wrzasnął kapitan. - Tam! Spójrz tam!

Prefekt obrócił się na pięcie i dostrzegł za ścianą wirujących płatków śniegu monstrualną falę, która pędziła prosto na nich. Jej szczyt zdobił pióropusz piany rozrywanej wichrem. Waleriusz zdążył jedynie spojrzeć na kobietę i krzyknąć przez ramię, by wreszcie skakała. Moment później masy wody spadły na tryremę i przetoczyły ją po skałach. Marynarzy stojących na pokładzie zmyło w jednej chwili.

Gdy kipiel porywała Maksencjusza, przerzucając go przez burzę, tak jak stał, twarzą do fali, dostrzegł kapitana chwytającego kratownicę luku i spoglądającego z przerażeniem na pochłaniający go koszmar.

Lodowata ciemność zamknęła się nad prefektem, zanim zdążył zamknąć usta, słona ciecz wypełniła mu krtań i nozdrza. Czuł, jak impet fali obraca nim raz za razem. Płuca zaczynały go palić żywym ogniem, pragnął zaczerpnąć choć łyk powietrza. W chwili gdy pogodził się już z nieuchronnością utraty życia, w jego uszach ponownie rozbrzmiał ryk żywiołu. Niestety umilkł zaraz, ale już chwilę później Maksencjusz zdołał wynurzyć głowę ponad powierzchnię wody. Zachłysnął się łąpczywie wciągany powietrzem, kopiąc nogami jak szalony, byle pozostać na fali, która uniosła go nieco i wtedy dostrzegł tuż obok kamienistą plażę. Nie było na niej jednak śladu wraku. Ani jednego członka załogi. Nawet kobiety i jej dzieci. Kolejna fala przesunęła go bliżej skał. To otrzeźwiło Waleriusza i kazało mu płynąć w kierunku brzegu.

Kilkakrotnie miał wrażenie, że to już koniec, że musi wpaść na ostre skały. Nie ustawał jednak w wysiłkach, by dostać się na kamienisty brzeg. Był już u kresu sił, na szczęście wąty przyłodek osłaniał go teraz przed najgorszymi falami. Jakiś czas później, gdy ramiona odmawiały mu już posłuszeństwa i bardziej stał w wodzie, niż na niej feżał, poczuł pod stopami muśnięcia dna ustanego kamieniami. W tej samej chwili prąd cofającej się fali pociągnął go ze sobą, oddalając od upragnionego lądu. Prefekt zawył z wściekłości, złorzecząc bogom za to, że dali mu złudną nadzieję na ocalenie i natychmiast ją odebrali. Mimo to uznał, że nie podda się jeszcze, zacisnął zęby i ponownie wykrzesał resztki sił, by osiągnąć tak bliski już cel. Uderzył dłońmi w kamyki, lecąc pośród piany z następnej fali, i wpil się w nie łąpczywie palcami, by nie porwały go masy cofającej się wody. Zanim następny bałwan rozbił się o brzeg, Maksencjusz przepelzt po obłych kamieniach i padł na ziemię kompletnie wyczerpany, rozpaczliwie walcząc o odzyskanie oddechu.

Wokół niego szalały wszystkie furie świata: sztorm, wicher i na dodatek śnieżycy. Teraz, gdy był już bezpieczny, zaczynał czuć, jak bardzo przemarzł. Gdy ostatkiem sił chciał zmusić się do ruchu, zatrzęsły nim gwałtowne dreszcze. Zanim zdążył wstać, usłyszał obok chrzęst kamieni. Ktoś usiadł tuż przy nim.

— Waleriuszu Maksencjuszu! Nic ci się nie stało?

Zdziwił się, że tyle ma siły, gdy podciągnęła go. a potem przetoczyła na plecy. Pokręcił głową.

— Zatem chodź! - rozkazała. - Zanim całkiem mi tu uświerk - niesz.

Zarzuciła sobie jego rękę na ramiona i na poty poprowadziła, a na poły powlekła go w

górną plażę, do płytkiego parowu ledwie widocznego pomiędzy czarnymi sylwetkami karłowatych drzew. Tam za zwałonym pniem kuliły się jej dzieci pod nieprzemakalną opończę.

— Okryjmy się nią wszyscy.

W czwórce przywarli mocno do siebie pod mokrą materią, dr? z zimna, gdy burza szalała wciąż nad ich głowami. Maksencjusz spoek\*. dał w kierunku przyładka, ale wciąż nie potrafił dostrzec nawet śladu po swojej tryremie. Została kompletnie pochłonięta przez rozszalałe żywioły jakby nigdy jej tam nie było. I chyba nikt nie przeżył tej katastrofy. Nikt prócz nich.

Nagle mimo wycia wichru usłyszał głośny chrzęst kamieni. Przez moment wydawało mu się, że to tylko omam. Potem jednak dźwięk się powtórzył i tym razem mógłby przysiąc, że słyszy także ludzkie głosy.

— Tam są kolejni rozbitkowie! - Uśmiechnął się do kobiety, wstając niezgrabnie na kolana. - Tutaj! Tutaj jesteśmy! - za wołał.

U wylotu parowu zamajaczyła mroczna sylwetka. Obok niej pojawiła się druga.

— Tutaj! - Prefekt zamachał rękami. - Tutaj jesteśmy!

Dwaj ludzie znieruchomieli, potem jeden wypowiedział kilka słów, które niestety umknęły z wiatrem. Uniósł następnie rękę. w której trzymał dzidę, wskazując coś komuś, kogo nie mogli jeszcze zobaczyć.

— Uciszyć się, Waleriuszu! - rozkazała kobieta.

Było już jednak za późno. Zostali dostrzeżeni i do dwóch mężczyzn zaczęli dołączać następni. Zbliżali się ostrożnie do drżących z zimna i wyczerpania Rzymian. Po chwili znaleźli się tak blisko, że można było im się przyjrzeć przez zasłony padającego śniegu.

— Mamo - wyszeptała dziewczynka. - Kim są ci ludzie?

— Zamilcz, Julio!

Gdy mężczyźni znajdowali się dosłownie kilka kroków od rozbitków, niebo rozświetliła kolejna błyskawica. W jej bladym blasku można było zobaczyć więcej. Sponad futrzanych kubraków sterczały dziko pukle długich włosów. Groźne oczy błyszczały w mocno wytatuowanych twarzach. Przez dłuższą chwilę ani przybysze, ani Rzymianie nie wydawali z siebie żadnego dźwięku. Potem jednak chłopczyk nie wytrzymał napięcia i powietrze przeszył jego przenikliwy krzyk.

## ROZDZIAŁ DRUGI

— Jestem pewien, że to było gdzieś tutaj - mamrotał centurion Macro, zaglądając w głąb ciemnego zaułka odchodzącego od nabrzeży Camulodunum. - Chyba że chcecie szukać dalej?

Pozostała trójka wymieniła znaczące spojrzenia, przestępując z nogi na nogę w głębokim śniegu. Oprócz Katona, młodego zastępcy Macro, stały tam dwie młode kobiety należące do plemienia Icenów. Miały na sobie obszywane futrem grube zimowe opończe. Zostały wychowane przez ojców, którzy od dawna wypatrywali dnia, gdy kolejny cesarz rozciągnie władanie swojego imperium także na Brytanię. Sprowadzeni specjalnie z Galii niewolnicy uczyli ich łaciny od wczesnego dzieciństwa, czego efektem był charakterystyczny zaśpiew w mowie, zdaniem Katona całkiem miły dla ucha.

— Ruszaj - fuknęła starsza z dziewcząt. To ty twierdziłeś, że znasz przytulną małą piwiarnię. Nie mam zamiaru spędzić całej nocy, kręcąc się po skutych lodem ulicach, ponieważ nie potrafisz znaleźć karczmy, która by ci spasowała. Wchodzimy do następnej, na jaką trafimy, zgoda? - Obrzuciła wzrokiem Katona i swoją przyjaciółkę, szukając u nich poparcia dla tych słów. Oboje natychmiast skinęli głowami.

— To na pewno była ta uliczka - odparł równie szybko Macro.

— Tak, teraz sobie przypominam. To tutaj.

— Obyś się nie mylił. Albo odprowadzisz nas zaraz do domu.

— Jak sobie życzysz. - Centurion uniósł dłoń w pojednawczym geście. - Chodźmy.

Cała trójka podreptała za nim w głąb wąskiej uliczki otoczonej rzędami lepianek i okazańszych domów należących do możniejszych Trynowan - tów. Śnieg sypał tego dnia od rana aż po zmierzch. Camulodunum i całą okolicę pokryła gruba warstwa białego puchu, dlatego kto mógł, grzał się teraz przy dymiącym ognisku we wnętrzu własnego domostwa. Tylko najwytrwalsza młodzież towarzyszyła rzymskim legionistom w poszukiwaniach spelunek, w których mogli spędzić noc, pijąc na umór, śpiewając i jeśli mieli odrobinę szczęścia, wdając się w burdy.

Żołnierze wyposażeni w ciężkie od monet trzosi przybywali do miasta z ogromnych obozów rozbitych tuż za bramami Camulodunum. Stały tam na zimę cztery legiony, czyli ponad dwadzieścia tysięcy ludzi niecierpliwie wyczekujących w prymitywnych chatkach z torfu i surowego drewna na nadejście wiosny i podjęcie kampanii, w trakcie której mieli podbić resztę wyspy.

A zima tego roku była wyjątkowo sroga, przede wszystkim dla zniecierpliwionych legionistów tkwiących beczynnym w obozach, gdzie nawet strawa - czyli głównie gotowane przemarznięte warzywa - była pod\* lepsza niż w mieście. Zwłaszcza że Plaucjusz w swej

szczodrośliwości przekazał im część daniny, jaką cesarz Klaudiusz przeznaczył dla swej armii. Taki bonus otrzymali za pokonanie wodza Brytów Karatacusa i zdobycie jego stolicy, czyli rzeczonoego Camulodunum. Ludność miasta, składająca się głównie z kupców wszelkiej maści, dość szybko otrząsnęła się z szoku, jaki wywołała wśród Celtów porażka, i zaczęła korzystać z okazji do zarobienia na stacjonujących w pobliżu legionach. Otwarto liczne nowe piwiarnie, w których Rzymianie mogli zakosztować specjałów z lokalnych browarów oraz wina dostarczanego z kontynentu przez śmiałków mających dość odwagi, by mimo zimowej pory wyprawiać się za morze - dla większego niż zwykle zysku.

Ci z mieszkańców, którzy nie zarabiali na swoich nowych panach, spoglądali z odrazą na zapijaczonych cudzoziemców wytaczających się nad ranem ze spelunek, śpiewających bełkotliwe pieśni na cały głos i rzygających wprost pod nogi. Stało się to na tyle uciążliwe, że po pewnym czasie rada starszych postanowiła wysłać delegację do Aulusa Plaucjusza.

Poprosiła go uprzejmie, by rozważył propozycję zakazu wstępu legionistów do Camulodunum, co miało służyć umocnieniu pomiędzy Trynowantami a Rzymem sojuszu, który właśnie rodził się w wielkich bólach. Dowódca korpusu ekspedycyjnego, aczkolwiek rozumiał racje posłańców, a nawet je popierał, zdawał sobie też sprawę, że wydanie podobnego zakazu zakończyłoby się buntem, bowiem jego podwładni musieli jakoś rozładowywać wewnętrzne napięcia, tak charakterystyczne dla zimującej długie miesiące armii. W końcu udało mu się wypracować kompromis, który polegał na ograniczeniu liczby wydawanych przepustek. W rezultacie osiągnięto jedynie tyle, że teraz każdy żołnierz, który wyrwał się z obozu, szalał do upadłego, gdy tylko udało mu się dotrzeć za mury miasta.

— Jesteśmy na miejscu! - oznajmił Macro tryumfalnym tonem.

— Mówiłem wam, że to tutaj.

Stali przed niskimi nabijanymi drzwiami prowadzącymi do kamiennej budy. Na ścianie kilka kroków dalej wisały ciężkie, zamknięte dokładnie okiennice. Ze szpar wokół nich bił czerwony blask, a z wnętrza budynku dobiegał także przytłumiony gwar wesołych rozmów.

— Tam przynajmniej będzie cieplej - mruknęła młodsza z dziewcząt.

— Co o tym sądzisz, Budyko?

— Obyś miała rację - odparła jej kuzynka, sięgając do skobla.

— Wejdźmy zatem.

Macro rzucił się między drzwi a niewiasty przerażony, że bawiący w piwiarni legioniści zobaczą, iż kobieta go wprowadza.

— Pozwólcie, że ja to zrobię - rzucił z uśmiechem na ustach, udając dobre maniery.

Otworzył drzwi i pochylił się mocno, by wejść do środka. Trójka towarzyszy poszła jego śladem. Natychmiast otoczył ich ciężki zaduch. Blask bijący od paleniska i kilku olejnych lampek wydawał im się dość zapraszający po mroku przemierzonego przed momentem zaułka. Kilku bywalców odwróciło głowy, by zmierzyć wzrokiem przybyłych. Katon dostrzegł, że spora część bawiących tu mężczyzn to legionści na przepustkach. Łatwo było ich rozpoznać po grubych czerwonych tunikach i opończach.

— Dołóż dREW do pieprzonego ognia, zanim wszyscy uświerkniemy tu z zimna - wrzasnął ktoś z odległego kąta.

— Miarkuj słowa - ostrzegł go Macro. - Są z nami kobiety!

Przy kilku stolikach rozległy się głośnie gwizdy.

— Tyle to już wiemy! - Siedzący opodal wejścia legionista wybuchnął śmiechem, klepiąc po tyłku dziewczkę przechodzącą z naręczem pustych dzbanów. Pисnęła i walnęła go na odlew, odwracając się na pięcie, a poi<sub>d</sub>)i urażona zniknęła za kontuarem na drugim końcu piwiarni. Uderzony rozmasował zaczerwieniony policzek i zaśmiał się jeszcze głośniej.

— I ty polecałeś nam to miejsce? - mruknęła Budyka.

— Nie zniechęcaj się tak szybko, moja pani. Parę dni temu spęd/ibn tutaj bardzo mile całą noc. Sama zobaczysz, że atmosfera tu niesamowita.

— Faktycznie, atmosferka gorąca - wtrącił Katon. - Ciekawe, kiedy zacznie się ogólna bijatyka.

Centurion zmierzył go gniewnym spojrzeniem, po czym odwrócił się do towarzyszących im kobiet.

— Czego wam trzeba, moje panie?

— Siedziska - rzuciła podniesionym głosem Budyka. - Wygodne miejsce na razie nam wystarczy.

Macro wzruszył ramionami.

— Zajmij się tym, Katonie. Znajdź nam jakiś cichy kącik. Ja zamówię coś do picia.

Gdy centurion zaczął przepychać się przez tłum w stronę kontuaru, jego zastępca obszedł salę i sprawdził, że jedyne wolne miejsca znajdują się przy rozkołatanym stoliku tuż koło drzwi, którymi wszedł do piwiarni. Odsunął koniec jednej ze stojących obok ław i pokłonił się kobietom.

— Oto wasze siedziska, moje panie.

Budyka skrzywiła się na widok prymitywnego mebla i pewnie odmówiłaby zajęcia na nim miejsca, gdyby nie kuksaniec wymierzony przez kuzynkę. Młodsza z dziewczyn, nosząca



imię Nessa, miała charakterystyczne dla Icenów kasztanowe włosy, błękitne oczy i okrągłe policzki. Katon zdawał sobie doskonale sprawę, że jego centurion i Budyka przytowardzili ją tutaj, aby on miał się kim zająć, gdy znowu będą uderzać w amoiy.

Macro spotkał Budykę niedługo po upadku Camulodunum. Ponieważ Icenowie zachowali neutralność w wojnie pomiędzy Rzymem a konfederacją plemion walczących z okupantem, Budyka nie była wrogo nastawiona do ludzi z wielkiego zamorskiego imperium, raczej ją ciekawili. Rada starszych miasta pragnęła się w owym czasie przypochlebić nowym panom, więc w stronę obozujących legionów płynęła rzeka zaproszeń na wszelakie uroczystości i festyny. Trafiały one także w ręce niższych oficerów, takich jak choćby Macro. Podczas pierwszego wypadu do Camulodunum centurion poznał Budykę. Początkowo bulwersowała go jej prostolinijność; Celtowie charakteryzowali się dziwnym w jego oczach - by nie powiedzieć: niezrozumiałym - równouprawnieniem płci pięknej. Obce mu wtedy dziewczę stanęło obok centuriona zainteresowanego beczką z najbardziej mocarnym piwem, jakie zdarzyło mu się pić, i nie tracąc czasu, od razu zaczęło wypytywać o życie w Rzymie. Właśnie ze względu na tę otwartość Macro zakwalifikował ją początkowo do szerokiego grona bab o końskich twarzach, od których roilo się wśród tutejszej arystokracji, niemniej w miarę trwania konwersacji z wolna tracił zainteresowanie wybornym trunkiem. Najpierw z wyraźną niechęcią, a potem zupełnie otwarcie dał się wciągnąć w dyskusję na tematy, jakich nie poruszyłby w rozmowie z żadną inną kobietą.

Pod koniec wieczora miał już pewność, że ta znajomość nie powinna tak się skończyć, i wymógł na dziewczce obietnicę ponownego spotkania. Przystała na to gładko, zaprosiła go nawet na festyn organizowany następnego wieczora przez krewniaka.

Macro przybył na miejsce jako jeden z pierwszych, lecz czuł się bardzo niezręcznie, więc milczał, pożerając zimne piecyste zakrapiane ciepłym piwem, dopóki nie ujrzał Budyki. Potem przyglądał się w niemym podziwieniu, jak dziewczę stara się dotrzymać mu kroku w picciu. Niewiele później oplotła go ramionami i przytuliła mocno. Rozglądając się po sali, Macro zauważył, że i inne celtyckie kobiety zachowują się z podobną śmiałością, a gdy walczył wciąż ze sobą, próbując się oswoić z tak obcą mu kulturą, poczuł na ustach smak piwa z jej warg.

Zaskoczony takim obrotem sprawy próbował wyswobodzić się z objęć dziewczyny, ale mylnie zinterpretowała ten gest i przywarła jeszcze żarliwiej do jego ust. Musiał się w końcu poddać: odwzajemnił pocałunek, po czym niesieni na skrzydłach pijackiej namiętności padli pospołu pod najbliższą ławę i w jej zaciszu spędzili resztę nocy. Tylko mocy piwa zawdzięczali, że ten związek nie został skonsumowany już na pierwszej schadzce. Budyka

była jednak na tyle skromna, że nie czyniła mu z tego powodu wyrzutów.

Od tamtej pory spotykali się niemal codziennie. Czasami Macro zabierał Katonagłównie dlatego, że żał mu było chłopaka, który zaledwie kilka tygodni temu był świadkiem, jak zdradziecki arystokrata morduje jego pierwszą wielką miłość. Nieśmiały milczący młodzieniec także poddał się żywiołowej otwartości Budyki i ani się spostrzegli, a już potrafił toczyć z nią wielogodzinne dysputy.

Macro zaczął mieć nawet wrażenie, że idzie w odstawkę. Nie wierzy! już zapewnieniom dziewczki, że interesują ją wyłącznie związki z dojrzałymi mężczyznami.

Dlatego też zasugerował, by włączyć do towarzystwa Nessę. Katon miałby się kim zająć, gdy on będzie kontynuował zaloty do swojej pani.

— Czy twój centurion często zagląda do podobnych przybytków? zapytała Budyka.

— Ta piwiarnia należy do zacniejszych miejsc, w których bywa - zapewnił ją Katon, uśmiechając się uprzejmie. - Możesz czuć się zaszczycona zaproszeniem.

Nessa nie dostrzegła ironii w głosie optiona, toteż prychnęła pogardliwie na myśl, że ktoś przy zdrowych zmysłach mógłby się poczuć usatysfakcjonowany sprowadzeniem do podobnej spelunki. Budyka z Katonem przewrócili zgodnie oczami.

— Jakim cudem udało ci się dostać pozwolenie na wyjście tej nocy? zapytał Katon, spoglądając na Budykę. - Myślałem, że twój wuj dostanie apopleksji, kiedy odnosiliśmy cię do domu po poprzednim wypadzie.

— I o mało nie dostał. Biedaczysko, nie jest już sobą od tamtego ranka, Zgodził się na moje wyjście jedynie pod warunkiem, że będę miała eskortę w postaci dalekiego krewniaka.

— Gdzież ona zatem? - Katon zmarszczył brwi.

— Pojęcia nie mam. Zgubiliśmy się w tłumie przy bramach miasta.

— Celowo?

— Jakżeby inaczej. Za kogo ty mnie masz?

— Wolałbym nie mówić.

— Mądra decyzja.

— Prasutagus zeszczął się chyba w portki z udręki! - zachichotała Nessa. - Idę ozakład, że przeszukuje teraz w mieście wszystkie lokale, o których kiedykolwiek słyszał.

— Co oznacza, że możemy czuć się tutaj bezpieczne, jako że kuzyn mojego zanego wuja w życiu nie słyszał o tej budzie. Wątpię też, by zapuścił się kiedykolwiek w

zaulek przy porcie. Możemy bawić się tutaj do woli.

— Jeśli nas tu znajdzie - Nessa zrobiła wielkie oczy - wścieknie się do białości! Pamiętaj, co zrobił temu atrebatyjskiemu chłopczy - nie, który nas kiedyś zagadywał? Myślałam, że Prasutagus go zabije!

— I pewnie by to zrobił, gdybym go nie odciągnęła.

Katon poruszył się nerwowo.

— Rosły jest ten twój krewniak? - zapytał.

— Wielgaśny! - Nessa wybuchnęła śmiechem. - Sa! Tak, to odpowiednie określenie.

— Niestety jego rozum poszedł zupełnie innym śladem i ma się nijak do rozmiarów ciała - dodała Budyka. - Nie myśl więc nawet, że zdołasz mu przemówić do rozsądku, gdyby się tu zjawił. Po prostu bierz nogi za pas.

— Rozumiem.

Macro wrócił od kontuaru, niosąc w wysoko uniesionych rękach dzban czerwonego wina i kilka kubków z wypalanej gliny. Ustawił je na szorstkim blacie i napełnił po brzegi.

— Wino! - rozradowała się Budyka. - Już ty wiesz, centurionie, jak dogodzić kobiecie.

— Piwo się skończyło - wyjaśnił Macro. - Tylko to im jeszcze zostało, a uwierz mi, nie brałem najtańszego. Pijmy więc i rozkoszujmy się wybornym smakiem.

— Póki możemy, panie.

— O czym ty mówisz, chłopcze?

— Nasze panie są tu z nami tylko dlatego, że wyslizgnęły się spod kurateli dość mocarnego krewniaka, który najprawdopodobniej szuka ich w tej chwili, a wierzaj mi, nie jest w najlepszym nastoju.

— W taką noc wcale mnie to nie dziwi. - Macro zbył tę uwagę wzruszeniem ramion.

- Na razie wszystko idzie po naszej myśli. Siedzimy przy ogniu, mamy znakomity trunek i jeszcze lepsze towarzystwo. O co jeszcze moglibyśmy prosić?

— Może o miejsce bliżej paleniska? - odpowiedziała Budyka.

— Wznieśmy toast! - Centurion chwycił swój kubek. - Za nas<sup>1</sup>

— Przyłożył usta do naczynia i osuszył je jednym haustem, a potem odstawił z hukiem na blat. - Achchch! To jest to! Komu dolać?

— Momencik. - Budyka poszła w jego ślady i także opróżniła kubek.

Katon znał swoje ograniczenia w starciu z mocnym trunkiem, więc tylko pokręcił głową.

— Jak chcesz, chłopcze, ale wiedz, że takie wino skutecznie pomoże ci zapomnieć o wszystkich dręczących cię problemach.

— Skoro lak mówisz, panie.

— Prawdę mówię. Zwłaszcza gdy muszę przekazać wam złe wieści. - Macro spojrzął przez stół w kierunku Budyki.

— Jakie znowu złe wieści? - zapytała natychmiast.

— Nasz legion wyrusza na południe.

— Kiedy?

— Za trzy dni.

— Pierwsze słyszę - burknął Katon. - O co znowu chodzi?

— Domyślam się, że nasz wspaniały wódz chce odciąć Karatacuso - w drodze ucieczki na południowy brzeg Tamesis. Pozostałe trzy legiony oczyszczą w tym czasie tereny na północ od tej rzeki.

— Tamesis? - Budyka zmarszczyła brwi. - To daleko stąd. Kiedy wasz legion powróci z tej misji?

Macro już otwierał usta, by zbyć to pytanie jakimiś gładkimi słówkami, ale zrezygnował, widząc bolesć na twarzy dziewczyny. Zdał sobie sprawę, że w tej sytuacji najrozsądniej będzie wykazać się całkowitą szczerością. Lepiej, żeby Budyka poznała prawdę już teraz, to sprawi, że w przyszłości nie będzie mu miała nic za złe.

— Nie mam pojęcia. Może dopiero za kilka lat, a może nigdy. Wszystko zależy od tego, jak długo Karatacus będzie stawiał nam opór. Jeśli szybko rozgromimy jego siły, sytuacja w tej prowincji zaraz się uspokoi. Na razie jednak jego sługusy ciągle napadają na transporty z zaopatrzeniem, a on sam negocjuje sojusze z pozostałymi plemionami, zachęcając je do dalszego oporu.

— Nie możecie go winić za to, że jest tak dobrym wojownikiem.

— Ja tam będę miał mu za złe, jeśli przez niego dojdzie do naszej rozłąki. - Macro ujął dłoń Budyki i uściśnął z czułością. - Miejmy jednak nadzieję, że ten człek jest wystarczająco bystry i pojmie wnet, iż nie ma żadnych szans na wygraną. Wtedy w prowincji zapanuje pokój i znowu będziemy mogli się spotykać.

— Wierzysz, że tak szybko zdołacie zaprowadzić tutaj pokój? - rzuciła ze złością Budyka, - Lud! Kiedy wy, Rzymianie, zaczniecie w końcu myśleć? Karatacus przewodzi wyłącznie plemionom, które kontrolowali do tej pory Katuwellaunowie. A mamy tu wystarczająco wiele ludów, które są zbyt dumne, by stawać do walki pod wodzą obcego im człowieka. One także nie podporządkują się posłusznie władzy Rzymu. Weźmy twoich ziomków, Icenów - zwróciła się do Nessay. - Nie znam wśród nich żadnego wojownika, któremu marzyłoby się zostanie poddanym waszego cesarza Klaudiusza. Wiem, że próbujecie przekupić naszych wodzów obietnicami podziału łupów, jakie wasza armia zdobędzie na podbitych plemionach. Ale wiedz jedno, jeśli spróbujecie postawić się ponad nimi, Rzym zapłaci za to wysoką cenę, poleje się krew jego legionistów.

Zakończyła tę przemowę, podnosząc głos, przez moment spoglądała także wyzywająco na siedzących po przeciwnej stronie stołu mężczyzn. Ludzie przy sąsiednich stołach pozierali na nią z zaciekawieniem, przycichł też gwar toczonych rozmów. Zaraz jednak wrócono do zabawy i sala znów rozbrzmiewała głośnym gwarem. Budyka naląła sobie kolejny kubek wina i osuszyła go duszkiem, zanim dodała, ale już znacznie spokojniejszym tonem:

— Ta prawda dotyczy niemal każdego z okolicznych plemion. Możesz mi wierzyć.

— Macro gapił się na nią, kiwając powoli głową, potem znowu ujął jej dłoń, Wybacz. Nie chciałem obrazić twoich ziomków. Naprawdę. Nie jestem zbyt dobry w gadaniu.

Na usta Budyki wypełził uśmiech.

— Nie przejmuj się, nadrabiasz to innymi przymiotami.

Macro rzucił okiem na Katona.

— Mógłbyś udać się ze swoją dziewczką do kontuaru. Mam do pogadania z moją panią.

— Oczywiście, panie. - Wyczulony na osobiste sytuacje „»■

.....option natychmiast zerwał się z miejsca, wyciągając rękę ku Nessic. Ta jednak spojrzała najpierw na kuzynkę, czekając na zdawkowe skiniecie głową

— Świetnie - uśmiechnęła się, gdy je zobaczyła. - Uważaj na siebie Budyko, wiesz, jacy bywają ci zamorscy żołnierze.

— Sa! Potrafię zadbać o siebie!

Katon także w to nie wątpił. Poznał tę dziewczynę dobrze podczas minionej zimy i w

pełni popierał wybór centuriona. Poprowadził Neseę przez tłum opojów w kierunku kontuaru. Karczmarz, sądząc po akcencie stary Gal, nie dał się jeszcze przekonać do mody przyniesionej przez Rzymian i wciąż się odziewał we wzorzystą tunikę. Charakterystyczne warkoczyki sięgały mu do ramion. Płukał właśnie kubki w korycie z brudną breją, ale podniósł łakomy wzrok, gdy tylko Katon brzęknął o blat moneta. Wylał dłonie w fartuch, przywłókł się do kontuaru i uniósł pytająco brwi.

— Dwa kubki grzanego wina. - Katon złożył zamówienie i dopiero potem spojrzał na Neseę. - Może być?

Skinęła głową, a karczmarz natychmiast sięgnął po dwa naczynia i odwrócił się do poobijanego mocno kociołka spoczywającego na czarnej od sadzy kracie, pod którą wesoło żarzyły się węgle. Nad naczyniem unosiły się smużki pary i mimo odoru taniego piwka i niemytych ciał nawet z miejsca, gdzie stał młody option, dało się wyczuć zapach przypraw. Chłopak, wysoki i szczupły, spoglądał z góry na towarzyszącą mu Icenkę, a ta nie spuszczała łapczywego wzroku z chochli, którą karczmarz właśnie zanurzał w kociołku. Katon się nachmurzył. Wiedział, że powinien teraz zagaić rozmowę, lecz nigdy nie był dobry w tych sprawach, obawiał się zblaznić, gdyby dziewczka odebrała jego słowa jako nieszczerze, a może nawet głupie. Poza tym nie czuł potrzeby kontynuowania tej znajomości. I nie chodziło bynajmniej o urodę Nessy - szczerze powiedziawszy, ta dziewczyna także wydawała mu się urodziwa - problem w tym, że nadal oplakiwał śmierć Lawinii.

Uczucie, jakim darzył tę niewolnicę, wciąż jeszcze rozpałało mu krew w żyłach, mino że zdradziła go tak podle, wślizgując się do łóża zdrajcy Witeliusza. Zanim Katon zdążył ją znienawidzić, podły trybun wciągnął kochankę w spisek mający na celu zabicie cesarza, a potem zamordował ją z zimną krwią, by zatrzeć wiodące do niego ślady. Katon znów miał przed oczami widok czarnych włosów Lawinii w kałuży krwi wypływającej z jej poderżniętego gardła. I znów poczuł się źle. Pragnął jej teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Niespełnione uczucie przekuł w tak wielką nienawiść do trybuna Witeliusza, że nie było aktu zemsty, który wydawałby mu się przesadny. Niestety, zdrajca wrócił do Rzymu z ocalonym cesarzem otoczony nimbem bohatera, nie spiskowca, którym był naprawdę. Gdy stało się jasne, że gwardziści Klaudiusza zdołają ocalić swojego pana, Witeliusz rzucił się na wynajętego zabójcę i zabił go własnymi rękami. Cesarz postrzegając go więc jako swojego zbawcę i nie szczędził trybunowi darów ani zaszczytów, aby okazać bezgraniczną wdzięczność. Twarz wpatrującego się w dal Katona stężała, chłopak zacisnął mocno usta. Jego towarzyska ze zdumieniem obserwowała tę przemianę.

— A tobie co dolega, u licha?

- Słucham? Oj, przepraszam. Zamyśliłem się.
- Mów mi zaraz, co cię trapi.
- To sprawa osobista i nie ma nic wspólnego z tobą.
- No, mam nadzieję. Patrz, już jest nasze wino.

Gal wrócił do kontuaru, niosąc dwa parujące kubki. Zapach trunku drażnił przyjemnie nozdrza optiona. Karczmarz pochwycił w locie rzuconą monetę i wrócił do mycia naczyń w korycie.

- Hej! - wrzasnął Katon. - A co z moją resztą?
- Nie będzie żadnej reszty - burknął Gal przez ramię. - Tyle kosztuje wino. Ceny poszły w górę przez szalejące na morzu sztormy.
- Ale nie aż tak.
- Nie podobają ci się moje ceny? W takim razie wypieprzaj mi stąd i znajdź sobie tańszy lokal.

Katon poczuł, że krew odpływa mu z twarzy, zaraz też zacisnął pięści. Już otwierał usta, by wykrzyknąć swój gniew, ale powstrzymał w ostatniej chwili pragnienie rozdarcia tego starca na strzępy. Gdy doszedł do siebie, przeraziła go ta nagła utrata opanowania i racjonalnego myślenia, którym do tej pory się szczycił. Zawstydzził się i rozejrzał ukradkiem wokół, by sprawdzić, czy pozostali goście zauważyli, jak bliski był zrobienia z siebie głupca. Tylko jeden człowiek spoglądał w jego kierunku, przysadzisty Gal siedzący przy drugim końcu kontuaru. Obserwował uważnie Katona z prawą dłonią na rękojeści sztyletu wiszącego przy pasie w metalowej pochwie. Był ochroniarzem wynajętym przez starego karczmarza, to nie ulegało wątpliwości. Spoglądał optionowi prosto w oczy, a potem uniósł palec, uśmiechając się przy tym pod nosem co miało być ostrzeżeniem rzuconym zapalczywemu młodzikowi.

- Spójrz, Katonie, przy palenisku zwolniło się miejsce. Chodźmy tam.

Nessa odciągnęła go delikatnie od kontuaru, kierując się do obłożonego kamieniami paleniska, na którym z sykiem dopalało się spore polano. Katon opierał się przez chwilę, ale uległ jej w końcu. Precyzyjnie się między bywalcami piwiarni, starając się nie porozlewać wina, i przysiedli na dwóch niskich stołkach pomiędzy czeredą innych gości, którzy także pragnęli się mocniej ogrzać.

- O co tam poszło? - dopytywała się Nessa. - Straszna miałaś minę przy kontuarze.
- Naprawdę? - Option wzruszył ramionami i upił ostrożnie łyk gorącego wina.
- Naprawdę. Już myślałam, że rzucisz się na niego.

- Bo chciałem to zrobić.
- Dlaczego? Budyka mówiła mi, że jesteś nadzwyczaj spokojnym człowiekiem.
- Bo jestem.
- Zatem dlaczego?
- To moja sprawa! - odparł Katon, podnosząc głos, i zaraz się zmięgował. -

Wybacz, nie chciałem, by to tak ostro zabrzmiało. Po prostu nie chcę o tym mówić.

- Rozumiem. Zatem porozmawiajmy na inny temat.
- Na przykład jaki?
- Nie wiem. Wymyśl coś. Ponoć jesteś w tym dobry.
- Dobrze więc. Czy ten krewniak Budyki, Prasutagus, naprawdę jest tak groźny, jak mówiłaś?

— Jeszcze groźniejszy. To ktoś więcej niż zwykły wojownik. - Katon zauważył cień lęku na jej twarzy. - Posiada także inne moce.

- Jakiego rodzaju?
- Nie wolno mi o tym mówić.
- Czy ty albo Budyka możecie mieć kłopoty, gdy was odnajdzie?

Nessa pokręciła głową i upiła łyk wina. Kilka kropel skapnęło jej na suknię, perlily się na materiale, odbijając blask płomieni, zanim wsiąkły.

— Jestem pewna, że spłoszycie na twarzy i będzie się na nas wydzierał, ale nie powinno dojść do niczego więcej. Wystarczy, że Budyka na niego popatrzy, a zaraz przetoczy się na grzbiet jak szczeniak i będzie czekał na pieszczoty.

- Powiadasz zatem, że on coś do niej czuje?
- Ty to powiedziałaś. - Nessa wyciągnęła szyję, by spojrzeć na kraniec sali, gdzie jej przyjaciółka właśnie gładziła Macro po policzku. Chwilę później przeniosła spojrzenie na Katona i oznajmiła konfidencjonalnym tonem: - Tak między nami, słyszałam, że Prasutagus podkochuje się w niej. Ma nas eskortować do rodzinnej wioski, gdy tylko stopnieją śniegi. Nie zdziwiłabym się, gdyby skorzystał z okazji i poprosił ojca Budyki, żeby dał mu ją za żonę.

- A co ona o tym myśli?
- Sądzę, że jakoś się z tym pogodzi.
- Naprawdę? Dlaczego?
- Proste dziewczęta rzadko otrzymują szansę zostania żoną przyszłego wodza Icenów.



Katon pokiwał wolno głową. Budyka nie będzie pierwszą kobietą, która postawi na awans społeczny kosztem emocjonalnego spełnienia, pomyślał, dochodząc do wniosku, że raczej nie piśnie o tym swojemu centurionowi. Jeśli ta dziewczka ma zamiar puścić go kantem i poślubić innego, niech sama mu o tym powie.

— Szkoda. Zasluguje na lepszy los.

— To nie ulega wątpliwości. I dlatego kręci teraz z twoim przełożonym. Stara się zabawić, ile tylko może i póki może. Wątpię, aby Prasutagus dał jej tyle swobody, gdy już ją posiada.

Za ich plecami rozległ się głośny huk. Katon i Nessa obrócili głowy i zobaczyli, że ktoś otworzył drzwi piwiarni kopniakiem. Przez portal przeciskał się właśnie jeden z największych mężczyzn, jakich Katon widział w swoim życiu. Gdy w końcu spróbował się wyprostować, walnął głową w powalę. Kłnąc w swoim języku, pochylił się znowu i przeszedł do miejsca, gdzie mógł swobodnie stanąć. Stamtąd zlustrował salę, przyglądając się kolejno zasiadającym w niej gościom. Miał nic mniej niż sześć stóp wrostu i proporcjonalnie szerokie ramiona. Mięśnie poruszające się rytmicznie pod pokrytą gęstymi włosami skórą na przedramionach przeraziły Katona do tego stopnia, że / trudem przełknął! ślinę. Właśnie zdał sobie sprawę, kto zawitał do piwiarni.

### ROZDZIAŁ TRZECI

—

— Ojej! - Nessa się skrzywiła. - Teraz się zacznie.

Goście, na którychli spoczywało spojrzenie Prasutagusa, milkli i opuszczali wzrok, ale nie na tyle, by całkiem stracić go z oczu. Katon popatrzył za plecy iceńskiego olbrzyma. Przybysz nie mógł z tego miejsca zobaczyć siedzących za drzwiami Budyki i Macro, lecz dziewczyna nie próżnowała i już prosiła centuriona, by ukrył się pod stołem. On jednak tylko pokręcił głową. Nie zareagował też na kolejny znaczący gest swojej towarzyszki. Przełożył tylko nogę na drugą stronę ławy, przygotowując się do ewentualnej konfrontacji z wrogiem.

Budyka dopiła więc duszkiem resztę wina i sama zanurkowała pod stół, kryjąc się pod ścianą, byle być jak najdalej od wściekłego Prasutagusa. Potrafiła przy tym nogę stołu i jej pusty kubek spadł z blatu, rozbijając się o kamienną podłogę.

Iceński wojownik wyszarpnął zza pasa sztylet i obrócił się na pięcie, gotów do odparcia napastnika stojącego za jego plecami. Zmierzył wzrokiem sylwetkę barczystego centuriona, który właśnie wstawał z ławy, a potem wybuchnął gromkim śmiechem.

— Z czego tak rżysz? - burknął Macro.

Nessa ścisnęła ramię Katona i syknęła mu do ucha:

— Twój przyjaciel jest szalony!

— O, nie - odparł szeptem option. - To twojemu krewniakowi grozi niebezpieczeństwo. Jest zbyt pewny swojej przewagi i zdążył już wkurzyć Macro.

A tego nie powinien robić.

Prasutagus poklepał Rzymianina po ramieniu wielką dłońią uspokajającym tonem wyrzekł kilka słów w swoim narzeczu. Sztylet na powrói zniknął gdzieś pod jego opończą.

— Lapy przy sobie! - warknął centurion. - Wielki jesteś, draniu ale nie z takimi osiłkami sobie radziłem.

Wojownik zignorował go i obrócił się w stronę sali, kontynuując po -zukiwania krnąbrnych krewniaczek. Nessa wstała, by lepiej widzieć ewentualną konfrontację obu mężczyzn, więc nie zdążyła przysiąść i uniknąć mu z pola widzenia.

—Aha! - ryknął olbrzym i ruszył przed siebie, odpychając każdego, kto stanął mu na drodze. - Nessa!

Katon instynktownie, zanim zdążył pomyśleć, czy to aby rozsądne, zasłonił dziewczynę, wyciągając przed siebie dłoń, by powstrzymać zbliżającego się Icena.

—Zostaw ją w spokoju! - Głos mu zadrzał, gdyż zaczęło do niego docierać, jak nieroztropnie postąpił.

Prasutagus odepchnął go bez trudu, chwycił Nessę za ramiona i zgodnie z jej przewidywaniami, zaczął się wydzierać. Katon podniósł się z podłogi i natychmiast rzucił na Bryta. Ten nawet nie zachwiał się pod jego ciężarem. Moment później wielka jak bochen pięść trzasnęła optiona w skroń. Zanim chłopak padł na ziemię jak kłoda, ujrzał przed oczyma wszystkie gwiazdy.

To pobudziło do działania Macro stojącego wciąż opodal drzwi.

— Nie powinienes był tego robić, słoneczko! - rzucił i zaczął się przepychać między gośćmi w stronę paleniska. Za jego plecami Budyka próbowała się wygramolić spod stołu.

—Macro! Stój! On cię zabije!

— Niech gnój spróbuje!

—Stój! Błagam! - Dopadła go i chwyciła za ramię.

— Puść mnie, kobieto!

—Macro, proszę!

Prasutagus usłyszał wrzaski za sobą i przerwał na moment opieprzanie Nessy, by

rzucić okiem przez ramię w poszukiwaniu źródła tych hałasów. Potem niemal jednocześnie odepchnął dziewczynę od siebie i obrócił się na pięcie, wypływając potoki słów, w których z równą siłą pobrzmiwały ulga i wściekłość. Macro zatrzymał się o krok od giganta, szukając wzrokiem broni, która pozwoliłaby mu wyrównać szanse. Sięgnął po kule leżące obok pijanego w sztok tubylca i skrzyżował je przed sobą. Zanim jednak zdążył rzucić się z nimi na Prasutagusa, otrzymał silny cios w głowę od tyłu i padł jak długi na ziemię. To Budyka potraktowała go glinianym dzbanem. Zaskoczony i oszołomiony Macro z trudem wsparł się na dłoniach i kolanach.

— Nie wstawaj! - wyszczała dziewczyna. - Leż i milcz, jeśli chcesz wyjść z tego cało.

Z ogniem w oczach i mocno zaciśniętymi zębami podeszła do krewniaka, który nie zważając na nic, darł się nadal i wymachiwał masywnymi ramionami. Budyka wspięła się na palce i zaczęła uderzać go dłonią w twarz, raz za razem, dopóki nie zamilkł i nie opuścił rąk.

— Na, Boiidica/ - zaprotestował. - Na!

Chlasnęła go raz jeszcze, a potem wymierzyła palcem w jego twarz, zmuszając go do zamknięcia ust. Oczy mu zapłonęły, zacisnął zęby, ale nie wydał już z siebie żadnego dźwięku. Wszyscy goście piwiarni przyglądali się rozwojowi sytuacji w milczeniu, z niezdrową fascynacją obserwując dalszy przebieg starcia olbrzymiego wojownika i wyniosłej dziewczyny, która odważyła mu się przeciwstawić. W końcu Budyka opuściła rękę. Prasu - tagus skinął głową i przemówił, tym razem cicho i spokojnie, wskazując głową pobliskie drzwi. Dziewczyna przywołała Nessę i razem wyszły na zewnątrz. Wielki Icen zatrzymał się na moment, by obrzucić bywalców lokalu groźnym spojrzeniem, jakby tylko czekał, że ktoś wyśmiejże zniewagę, jaką mu uczyniła krewniaczka. Potem, odkopując nieprzytomnego optiona na bok, opuścił w pośpiechu piwiarnię, by dogonić swoje podopieczne, zanim znowu znikną mu z oczu.

Goście gapili się w otwarte wyjście jak jeden mąż, wypatrując, czy groźny wojownik nie zamierza przypadkiem wrócić. Gdy w sali ponownie rozbrzmiał gwar głosów, stary Gal skinął na swojego ochroniarza, nakazując mu zamknięcie drzwi. Zadanie zostało wykonane, a mężczyzna podszedł do Macro.

— Jak się miewasz, kolego?

— Bywało lepiej, - Macro krzywił się, masując potylicę.

— A niech ją licha. Zabolało.

— Nic dziwnego. Kawał z niej baby.

— O, tak!

— Ale ocalała ci życie. Tobie i temu cherlakowi.

— Katonie! - Macro podbiegł do swojego zastępcy, który zdołał podźwignąć się na łokciu i właśnie potrząsał głową, usiłując dojsć do siebie. - Wróciłeś między żywych?

— Sam nie wiem, panie. Czuję się, jakby zawałił się na mnie cały dom.

— Niedalekiś prawdy! - zarechotał ochroniarz Gala. - Prasutagus wygląda na takiego, który potrafi przyłożyć.

Katon spojrzał na niego.

— Co ty powiesz!...

Gał podniósł optiona i otrzepał mu tunikę ze słomy.

— A teraz, moi panowie, jeśli nie macie nic przeciw, poproszę was o opuszczenie naszego zacnego przybytku.

— Dlaczego? - wyrwał się Macro.

— Dlatego, że tak powiedziałem, do kurwy nędzy - odparł ochroniarz, nie przestając się uśmiechać, zaraz jednak dodał już nieco łagodniejszym tonem: - Nie powinniście zadzierać z wysoko postawionymi wojownikami Icenów. Zwłaszcza gdy są podpici. Nie chcę nawet myśleć, co będzie z interesem mojego patrona, gdy Prasutagus wróci tutaj z kilkoma przyjaciółmi i zastanie was w lokalu.

— Sądziś, że tu wróci? - zapytał Katon, z niepokojem spoglądając w stronę drzwi.

— Owszem, gdy tylko wpadnie na to, że między jego przyjaciółkami a wami istnieje jakiś bliższy związek. Lepiej już stąd idźcie.

— Niech ci będzie. Chodź, Katonie. Znajdziemy sobie zacniejsze miejsce do picia.

Okutawszy się szczelnie opończami, Macro i Katon przecisnęli się pod niskim portykiem i wyszli na ulicę. Prostokąt pomarańczowego blasku na śniegu zniknął moment później, gdy zatrzęsnięto za nimi drzwi. W alejce nie było śladu Prasutagusa i obu kobiet, został tylko wąski, wygnieciony butami szlak na śniegu prowadzący w głąb miasta.

— I co teraz? - zagadnął option.

Znam tu jeszcze jedno miejsce. Choć nie jest tak przytulne jak ta piwiarnia, powinno ci spasować.

— Nie tak przytulne, powiadasz, panie?

— Chcesz się napić czy nie?

— Chcę, panie.

— Więc zawrzyj pysk i chodź za mną.

W ślad za rzymską armią postępowały zawsze tłumy kupców oferujących wszelkie

luksusy, o jakich mógł zamarzyć żołnierz. Fenic - cy stręczyciele pootwierali już swoje wędrownie lupanary w najpośled - niejszych dzielnicach Camulodunum. Kupowali za bezcen walące się szopy albo magazyny, a potem malowali na ścianach obrazki zdradzające, jakież to rozkosze mogą się kryć za nimi. Nie zapominając umieszczeniu dobrze widocznych cenników. Bardziej ambitni serwowali także alkohol oczekującym na swoją kolej klientom - oczywiście po mocno zawyżonych cenach. Z tego też powodu w okolicach lupanarów powstawały jedna za drugą małe knajpki starające się przyciągnąć klientelę na wszelkie sposoby. Oferowano w nich usługi znachorów magów, którzy potrafili ponoć wyleczyć wszystko, od chorób wenerycznych po impotencję. Handlarze próbowali w nich także sprzedawać nigdy nie tępiące się miecze, talizmany chroniące przed trafieniem strzałą, kości, które po rzuceniu zawsze ustawiały się szóstkami do góry, no i prezerwatywy wykonane z najlepszych jagnięcych jelit. Te widoki nie dziwiły Katona. W biedniejszych dzielnicach Rzymu roiło się od podobnej maści szalbierzy, którzy oferowali tam jeszcze szerszy wachlarz piekielnych rozrywek i cudownych remediów.

Macro poprowadził swojego młodego towarzysza do niskiego budynku z drewnianych bali stojącego na końcu tonącej w mroku wąskiej ulicy, której środkiem płynęła struga ludzkich odchodów, przecinając biel śniegu brązową cuchnącą linią. Wnętrze lokalu także śmierdziało tanimi pachnidłami, którymi maskowano przed klientami znacznie mniej przyjemne odory. Obaj legioniści przycisnęli się przez wąskie wejście do pogrążonego w półmroku pomieszczenia z wyłożoną deskami podłogą. W zaimprovizowanej sali jadalnej mieściło się kilka chaotycznie rozstawionych stołów i ław. Szynek w głębi oparto na dwóch deskach. Właściciel siedział w towarzystwie znudzonych życiem dziwek, które niespecjalnie pasowały do zdobionych ścian malunków przedstawiających roześmiane pary zaangażowane w zadziwiające swoją złożonością anatomiczne eh rymenty. <sup>pe</sup>

Przy jednym ze stołów siedziała grupka legionistów, którzy zawędrowali w to miejsce tuż po zakończeniu patrolu. Wciąż mieli na sobie nowiusieńkie segmentowe zbroje, a w objęciach tulili dzbany pełne wina. W najodleglejszym kącie przycupnęło kilku młodszych oficerów

II Legionu. Jeden z nich spojrzał na nowo przybyłych i natychmiast się uśmiechnął.

— Macro, bracie! - zawołał, oczywiście głośniejszym głosem niż trzeba, ściągając na siebie poirytowane spojrzenia trójcy zza kontuaru. - Przysiądź się do nas i skosztuj wina.

Gdy pozostali ścisnęli się, robiąc miejsce przy stole, Macro przedstawił obie strony.

— Chłopcy, oto mój option. Katonie, ta banda cuchnących tanim winem opojów jest śmietanką kadry oficerskiej naszego legionu. Gdyby było tu lepsze oświetlenie, zapewne

rozpoznałbyś jedną lub nawet dwie twarze. Poznaj zatem Kwintusa, Balbusa, Scypiona, Fabiusza i Parnezju - *sza* - Wymienieni z imienia spoglądali na młodego optiona znużonym wzrokiem i kiwali zdawkowo głowami. Widać było wyraźnie, że sporo już wypili. - Same fajne chłopaki - oświadczył radośnie Macro. - Służyłem z nimi, zanim dochrapali się stopni centurionów, ale pierwszy raz spotykamy się wszyscy, odkąd ja otrzymałem awans. Powiadam wam jednak, panowie, przyjdzie taki dzień, kiedy i Katon dołączy do naszego centurionatu, jeśli oczywiście zdoła dożyć tej chwili.

Gdy zebrani przytakiwali kolejno, mrużąc głośno, młody option starał się nie okazywać dręczących go obaw. Sięgnięcie po dzban wina wielce mu w tym pomogło. Był to tani sikacz importowany z Galii, chłopak skrzywił się więc mocno, gdy poczuł palenie w krtani.

— Mocne, nie? Balbus wyszczerzył zęby. - Idealne na rozgrzewkę, gdy masz zamiar obściskować się z dziwkami.

Katon, rzecz jasna, nie miał zamiaru posuwać się do takich czynów, zwłaszcza że kobiety siedzące za kontuarem nie wyglądały najciekawiej. Ale gdyby nawet były śliczne, on i tak miałby w głowie jedynie Lawinię, a najlepszym sposobem na pozbycie się jej stamtąd było ostre picie.

Kilka kubków później oczy usamodzielniały mu się do tego stopnia, że wędrowały bez jego wiedzy i woli. Kiedy zaciskał powieki, było jeszcze gorzej. Musiał skupić na czymś wzrok, spojrzał więc na legionistów przy sąsiednim stole, a raczej na segmentowe pancerze, które mieli na sobie.

— Czy to porządny sprzęt? - zapytał, dźgając palcem Macro.

— Sprzęt? Jaki znowu sprzęt?

— Ten na nich. To coś, co mają zamiast kolczugi.

— To, mój drogi chłopcze, nowy rodzaj pancerzy, w które wkrótce zostaną wyposażeni wszyscy legionieści.

Parnezjusz podniósł głowę ze złożonych na blacie rąk, na których spoczęła jakiś czas temu, i wydarł się jak podczas apelu:

— Pancerze segmentowane pasują na każdego legionistę! Bierz je, synu, nie pierdol!

— Zignoruj go - wyszeptał Macro Katonowi do ucha. - Pracuje teraz w kwatermistrzostwie.

— Domyśliłem się.

— Hej, wy tam! - rzucił centurion w kierunku siedzących przy sąsiednim stole.

- Chodźcie no tu. Option chce zobaczyć wasze nowe pancerze.

Legioniści spojrzeli po sobie. W końcu jeden odpowiedział:

— Nie będziecie nam mówić, co mamy robić. Jesteśmy po służbie.

— Przestań pieprzyć i rusz dupę, synu - wrzasnął Macro. - I to już!

Najpierw jeden wstał niechętnie, potem reszta poszła jego śladem. Zbliżyli się wolno i ustawili przy stole, by oficerowie mogli się przyjrzeć elementom wyposażenia, które tak ich zaciekało.

— Jak się noszą? - zapytał Macro, wstając z ławy, by obejrzeć dokładnie nowe pancerze.

— Całkiem dobrze, panie - odparł ten, który wstał pierwszy - Są lżejsze od kolczug. I odporniejsze. Zrobiono je z powiązanych ze sobą pasów metalu.

— Wyglądają okropnie. Jak możecie się w nich poruszać?

— Te elementy są ruchome. Przesuwają się względem siebie.

— Co ty powiesz!... - Centurion pociągnął za jeden z pasów, <sup>poleni</sup> zadarł płaszcz żołnierza i przyjrzał się jego plecom. - Trzymają się na tych sprzączkach, pojmuje.

— Tak, panie.

— Łatwo się nakładają?

— Tak, panie.

— Są drogie?

— Tańsze od kolczug.

— Jakim cudem wy, pasibrzuchy z dwudziestego, dostaliście je pierwsi? Za wiele nie walczyście.

Oficerowie roześmieli się, widząc złość w oczach obrażonego legionisty. Chłopak zdołał się jednak opanować na tyle, by spokojnie odpowiedzieć:

— Nie wiem, panie. Jestem prostym żołnierzem.

— Przestań go tytułować - syknął któryś z pozostałych. - Nie musimy tego robić po służbie.

— Kiedy samo mi tak wychodzi.

— Po prostu przestań! - zirytował się tamten. - Przecież po to właśnie wymyślono czas wolny.

— Ty tam! - wrzasnął Macro, wbijając palec w pierś żołnierza.

— Zamknij ryj! Odezwiysz się, kiedy ci na to pozwolę, a do tej pory morda w

kubeł! Zrozumiano?

— Zrozumiano - odparł legionista - ale nie będziecie mi rozkazywali.

— A właśnie, że będziemy! - Centurion wymierzył cios pięścią w spłot słoneczny niepokornego i zaklął wściekle, gdy jego kostki zetknęły się z segmentowym pancerzem. Drugą ręką smagnął legionistę po twarzy, posyłając go w ramiona towarzyszy broni. Sam poleciał w ślad za uderzonym i wylądował na nim w asyście śmiechów.

— Dobra, chłopaki. Nikt nie zważa na szarżę. Napieprzamy się! Wszyscy oficerowie prócz Katona zerwali się na równe nogi i rzucili na legionistów, którzy spoglądali na nich zdziwieni, dopóki nie zaliczyli kilku pierwszych ciosów. Napadnięci odzyskali w końcu jasność umysłu i zaczęli oddawać. Wkrótce wewnątrz baru wypełniły odgłosy łamanych ław i pękających stołów. Właściciel, widząc rozróbę, wygonił wszystkie dziwki na zaplecze.

— Chodźże tu, Katonie! - wydarł się Macro, leżąc pod jednym z legionistów.

- Pokaż im!

Option wstał chwiejnie i zamachnął się pięścią z całych sił, celując w najbliższego żołnierza. Nie trafił rzecz jasna i przywalił ręką w ścianę, paskudnie kalecząc sobie kostki. Spróbował raz jeszcze, tym razem sięgając szczęki przeciwnika, co spowodowało jeszcze większy spazm bólu w zranionej ręce. W tym samym momencie zauważył pięść mknącą w kierunku jego twarzy i po raz wtóry tego wieczoru zobaczył przed oczyma wszystkie gwiazdy. Padł na kolana, jęknąwszy głośno, próbując otrząsnąć się z zamroczenia. Gdy odzyskał ostrość wzroku, dostrzegł nad sobą jednego z legionistów. Człek ten stał, unosząc nad głową ciężki stołek. Katon rzucił się instynktownie do przodu, waląc czołem w krocze napastnika. Trafiony zachwiał się z bólu i wyjął nieludzko, padł na bok, obiema rękami ściskając kurczowo obolałe genitalia.

— Niezłe posunięcie, synu! - zawołał Macro.

Skutki uderzenia i wypite wcześniej wino sprawiły, że w głowie zaczęło się Katonowi mocno kręcić. Próbował ponownie stanąć na nogi, ale mu się nie udało. Leżąc na podłodze, przez chrzęst zadawanych razów i łamanych mebli usłyszał huk wydawany przez wiele podkutych sandałów.

— Profosi! - wrzasnął ktoś. - Wiejemy!

Odgłosy walki ucichły jak nożem ucięte, za to od strony zaplecza dobiegał coraz głośniejszy harmider. Główne drzwi stanęły otworem i w sali biesiadnej zaroilo się od żołnierzy w czarnych opończach. Macro poderwał Katona bezceremonialnie i pchnął w kierunku niskiego tylnego wyjścia, którym pozostali uczestnicy bijatyki przepychali się właśnie na podwórze. Option niewiele pamiętał z następnych wydarzeń: widoki jakiejś ulicy,



swoje nogi niezdarnie przebijające w ślad za Macro. W którymś momencie centurion oderwał się od głównej gmpy i skręcił w boczną uliczkę. Gdy Katon uświadomił sobie w końcu, że zgubił przewodnika, odgłosy pogoni także ucichły w oddali. Zatrzymał się i oparty o ścianę próbował odzyskać oddech. Świat wokół niego wirował przeraźliwie, Katon czuł, że zbiera mu się na wymioty, ale miał w sobie jedynie odrobinę gorzkiej żółci.

— Macro! - wychrypiał. - Macro! - Opodał rozległ się jakiś okrzyk, a potem chrzęst pancerzy zaczął się przybliżać. - A niech mnie. Co ja zrobiłem?

Ktoś chwycił go za łokieć i wepchnął w pobliskie drzwi, prosto w ciemność. Poczul mocne uderzenie w brzuch i znowu padł na kolana, z trudem łapiąc oddech. Na zewnątrz słyszał chrzęst butów na śniegu, który powoli cichł w oddali.

— Wybacz - powiedział Macro, pomagając swojemu optionowi wstać. - Musiałem cię uciszyć na moment. Nie chciałem cię skrzywdzić. Dobrze się czujesz?

— Nnie! - sapnął Katon. - Rzygać mi się chce.

— Powstrzymaj się zatem. Teraz masz coś lepszego do roboty. Chodź za mną.

Wepchnął optiona za kolejne drzwi, do niewielkiej izby oświetlonej pojedynczą lampką. Na siennikach siedziały dwie kobiety, uśmiechnęły się, gdy zobaczyły Macro.

— Katonie, przedstawiam ci Broann i Deneb. Przywitaj się z nimi.

— Witajcie, dziewczęta - wymamrotał chłopak. - Kim one są?

— A bo ja wiem? Dopiero co je poznałem. Ale tak się składa, że mają teraz wolną chwilę. Broann jest moja. Ty bierz się za Deneb. Miłej zabawy.

Macro podszedł do wybranki, która powitała go wyuczonym uśmiechem, tyle że kilka brakujących zębów na przedzie zniweczyło jej starania. Centurion mrugnął tylko do Katona i zaciągnął ją za potarganą kotarę.

Option obrócił się i spojrzał na Deneb, kobietę, która miała twarz tak mocno umalowaną, że nie sposób było odgadnąć, ile może mieć lat. Kilka zmarszczek w kącikach ust zdradzało jednak, że jest co najmniej dwukrotnie starsza od swojego klienta. Uśmiechnęła się, chwytając go za dłonie i ciągnąc na postanie. Gdy Katon ukląkł pomiędzy jej nogami, Deneb podciągnęła luźną szatę, odsłaniając wielkie piersi o ogromnych brązowych brodawkach i gęsty gąszcz włosów łonowych.

Chłopak wodził wzrokiem po jej ciele, w górę i w dół. Przyciągnęła go bliżej. Gdy pochylił się ku jej uróżowanym ustom, wino w końcu wzięło górę i padł na nią jak kłoda.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Plaucjusz wygląda na zmęczonego starca, skonstatował Wespazjan, obserwując, jak naczelny wódz odciska w wosku swój pierścień na kolejnych dokumentach podawanych mu przez osobistego skiybę. Unoszący się nad rozgrzanymi pieczęciami ostry, drażniący zapach dymu zmusił legata do zmiany pozycji na fotelu. Tak późne nocne spotkanie z głównodowodzącym nie było niczym dziwnym w rzymskiej armii. Inne wojska gnuśniały w bezczynności podczas zimowania, a legiony dzięki regularnym musztrąm pozostawały w ciągłej gotowości. Oficerowie dbali o to, by ich podwładni byli gotowi do natychmiastowego podjęcia działań, gdy tylko nadejdą roztopy.

Poprzedni sezon kampanii zakończył się całkiem nieźle. Wojska Plau - cjusza wylądowały na wrogim wybrzeżu i wywalczyły sobie przejście w głąb ziem Kantiów, przekraczając Mead Way i Tamesis, zanim zdobyły Camulodunum, stolicę Katuwellaunów, plemienia przewodzącego wrogiej Rzymowi konfederacji. Mimo niewątpliwych talentów taktycznych Karatacusa, wodza buntowników, legionści rozgromili Brytów w dwóch gorzko wspomnianych wielkich bitwach. Niestety, mimo wielu wysiłków nie udało się schwycić samego Karatacusa i nawet teraz, w środku zimy, samozwańczy przywódca celtyckich plemion przygotowywał swoje siły do dalszej walki z Rzymem starającym się wcielić Brytanię do gigantycznego imperium.

Plaucjusz także nie zasypiał gruszek w popiele i mimo niezwykle ostrej zimy jego jazda wyruszała na długie patrole, nierzadko docierając daleko w głąb wyspy. Oddziały te otrzymały wyraźne instrukcje: miały obserwować poczynania wroga, ale nie wdawać się z nim w walkę. Mimo to wiele patroli wpadało w przemyślne zasadzki, z których uchodziło z życiem co najwyżej kilku przerażonych ludzi. Dzięki ich świadectwom sztab dowiadywał się o losie zaginionych drużyn. Bywało jednak, że wysyłane oddziały przepadały bez wieści. Były to naprawdę poważne straty, zwłaszcza że armii Plaucjusza brakowało jazdy, niemniej potrzeba śledzenia ruchów Karatacusa zmuszała starego wodza do ponoszenia tak wielkiego ryzyka. Dzięki takiemu postawieniu sprawy Plaucjusz i jego sztabowcy zdołali odkryć, że

Karatacus wycofał resztki swoich armii w górę doliny Tamesis. Tam też król Katuwellaunów pobudował liczne wysunięte obozy, z których oddziały jego rydwanów i lekkiej jazdy mogły prowadzić podjazdy na terytoria zajęte przez Rzymian. Tym sposobem buntownicy zdołali przechwycić wiele transportów z żywnością i zaopatrzeniem, pozostawiając za sobą jedynie zwęglone szczątki wozów i poszatkwane ciała eskortujących je żołnierzy. Brytom udało się także, co było wielkim sukcesem, zdobyć fort strzegący przeprawy na Mead Way i spalić wzniesiony tam most pontonowy.

Tę wypadki miały jednak niewielkie znaczenie dla stanu gotowości bojowej legionów

podczas zbliżającego się sezonu kampanii, podbudowywały za to znacząco morale buntowników, co mocno niepokoiło kwaterę główną. Wielu wodzów, którzy minionej jesieni z wielką ochotą zawierali traktaty z Rzymem, dzisiaj odnosiło się do najeźdźców z widoczną rezerwą. Spore grupy wojowników zasilaly szeregi armii Karatacusa, mając dość skwapliwości, z jaką ich dawni przywódcy chylili kark przed Rzymem. Tej wiosny wojska Plaucjusza znów staną naprzeciw zupełnie świeżej armii Brytów.

A bolesne doświadczenia minionego roku z pewnością pozwoliły Karatacusowi poznać najmocniejsze i najsłabsze punkty Rzymian. Na własne oczy ujrzał żelazną nieustępliwość legionów, więc z pewnością nie rozkaże swoim wojom rzucać się na ściany z tarcz, których nie mają szans rozbić. Taktyka uderzeń z zaskoczenia i błyskawicznych odwrotów, którą zaczął ostatnio stosować, stanowiła mrozącą krew w żyłach zapowiedź na przyszłość. Legiony będą panowały na każdym polu bitwy, ale ich powolność sprawi, że Brylowie bez trudu zdołają zejść im z drogi i uderzyć tam, gdzie zaboli najmocniej, czyli w tabory i linie zaopatrzeniowe. Ludzie Karatacusa nie będą już tak głupi, by wypowiadać najeźdźcom regularne bitwy. Cofną się przed każdym natarciem, uderzając z nienacka na flanki i zaplecze legionów.

Jak mamy radzić sobie z taką taktyką? zastanawiał się Wespazjan. Przygwożdżenie i rozbitcie sił Karatacusa przypominać będzie próbę zatopienia korka za pomocą uderzenia miotem. Uśmiechnął się kwaśno na tę myśl: to porównanie było zbyt trafne, by mógł zachować spokój ducha.

— Wreszcie - westchnął Plaucjusz, odciskając pierścień na ostatnim dokumencie. Skryba natychmiast zabrał zwój ze stołu i wcisnął go pod pachę razem z innymi. - Roześlijcie je niezwłocznie. Niech kurierzy popłyną pierwszym statkiem, który wyruszy po porannym przypływie.

— Jak każesz, panie. Czy to już wszystko na dzisiaj?

— Tak. Gdy tylko przygotujesz przesyłki, możesz odprawić swoich podwładnych na kwatery.

— Dzięki ci, panie. - Skryba zsalutował i wyszedł z widocznym pośpiechem, jakby się obawiał, że wódz może jeszcze zmienić zdanie. Gdy drzwi zamknęły się za nim, Plaucjusz i legat II Legionu zostali wreszcie sami.

— Wina? - zaproponował wódz.

— Z największą przyjemnością, panie.

Plaucjusz wstał z widocznym wysiłkiem i przeciągnął się, idąc w kierunku mosiężnego dzbana umieszczonego w obejmie nad płomieniem lampy oliwnej. Gdy stary

wódz zdjął go za pomocą drewnianej rączki, nad naczyniem pojawiły się pasemka pary. Spore porcje wina trafiły do dwóch zdobnych pucharów ze srebra. Oba naczynia stanęły chwilę później na pulpicie. Plaucjusz, uśmiechając się z zadowolenia, ścisnął w dłoniach jedną z gorących czar.

— Wątpię, Wespazjanie, bym mógł kiedykolwiek pokochać tę wyspę.

Mokro tu przez cały rok, wszędzie tylko bagna. Lato jest krótkie, zima za to mroźna. To nie jest klimat dla cywilizowanego człowieka. Mimo że tak bardzo uwielbiam żołnierkę, wolałbym teraz siedzieć we własnym domu.

Wespazjan skwitował tę wypowiedź uśmiechem i skinął głową.

— Nigdzie nie jest tak dobrze jak we własnym domu, panie.

— Postanowiłem, że to będzie moja ostatnia kampania - kontynuował tymczasem wódz, poważniejąc w jednej chwili. - Jestem już za stary na taki styl życia. Czas, by ktoś z nowego pokolenia zajął moje miejsce. Pragnę już tylko wrócić do swojej posiadłości w pobliżu Pompejów i spędzić resztę życia, radując wzrok widokiem zatoki i wyspy Capri.

Wespazjan wątpił, by cesarz Klaudiusz przychylił się do tej prośby dowódcy o tak wielkim doświadczeniu, ale zachował tę myśl dla siebie, nie chcąc psuć humoru Plaucjuszowi.

— To zapewne niezwykle spokojna okolica, panie.

— Spokojna? - Wódz zmarszczył brwi. - Nie jestem już pewien, czy wiem, co naprawdę oznacza to słowo. Zbyt długo dowodziłem armiami. Szczerze mówiąc, nie wiem, czy udałoby mi się wytrzymać w stanie spoczynku. Może to wina tego miejsca?

Jestem tu zaledwie od kilku miesięcy, a już rzygam na jego widok. Przez tego drania Karatacusa muszę uważać na każdym kroku. Naprawdę wierzyłem, że gdy wygramy ostatnią bitwę, pokonamy go raz na zawsze.

Wespazjan potaknął. Wszyscy tak myśleli. Mimo że o mały włos nie przegrali tego starcia - głównie za sprawą szalonych posunięć cesarza w końcu udało im się odzyskać inicjatywę i zmiażdżyć opór lokalnych plemion. Karatacus uszedł z pola bitwy z garstką niedobitków. W normalnych okolicznościach barbarzyńcy powinni uznać wyższość Rzymu i zawrzeć pokój. Ale nie ci szaleni Brytowie. Oni woleli walczyć do upadłego, a nawet zginąć, porzucając swoje ziemie na pastwę losu. niż podejść do sprawy pragmatycznie i dogadać się z najeźdźcami. A już najgorsi z nich wszystkich byli druidzi.

Kilku pojmano żywcem po ostatniej bitwie i przetrzymywano w specjalnie do tego celu wybudowanym obozie pod silną strażą. Wespazjan do dzisiaj czuł głęboką odrazę, gdy wspominał wizytę w tym okropnym miejscu. Pięciu ich tam było, wszyscy odziani w długie

czarne szaty. Na nadgarstkach nosili amulety uplecione z ludzkich włosów. Włosy mieli zaczesane do tyłu i usztywnione wapnem, którego odór drażnił nos legata, gdy obserwował ich zza drewnianego ogrodzenia. Wszyscy jak jeden mąż mieli na czołach smoliste tatuaże przedstawiające sierp księżyca. Jeden z nich trzymał się z boku. Był to postawny chudy mężczyzna o posępnej twarzy, którą zdobiła długa siwa broda. Jego krzaczaste brwi robiły naprawdę niesamowite wrażenie, tak samo jak ukryte pod nimi głęboko osadzone ciemne oczy. Nie odezwał się słowem w obecności Wespazjana. patrzył jedynie wyzywająco w kierunku Rzymian, stojąc prosto, z rękami złożonymi na piersi. Legat przyglądał się przez moment pozostałym więźniom, wsłuchując się w prowadzoną półgłosem rozmowę, a potem jego wzrok znów powędrował w kierunku ich przywódcy, który nadal nie spuszczał z niego oczu. Cienkie wargi druida rozchyliły się w uśmiechu, odsłaniając szpiczaste żółte zęby. które wyglądały, jakby je celowo spiłowano. Wybuch głośnego rechotu uciszył pozostałych, teraz wszyscy milczeli i gapili się na Wespazjana, po czym kolejno zaczęli z niego szydzić, śmiejąc się w odrażający sposób. Legat wytrzymał jeszcze chwilę, w końcu obrócił się gniewnie na pięcie i opuścił obóz szybkim krokiem.

Ci Brytowie są zupełnie jak dzieci, uznał, przypominając sobie zachowanie wodzów, którzy przybyli, by złożyć hołd Klaudiuszowi po rozgromieniu sił Karatacusa. Arogancy i głupi. W dodatku zbyt sobie folgują i mają za wysokie mniemanie o własnych przymiotach. Już dzisiaj widać, że ich zapewnienia o przyjaźni to zwykle pustosłowie. Poleje się jeszcze wiele ich krwi, nie mówiąc już o legionowej, zanim ta wyspa zostanie ostatecznie podbita.

Szkoda tylko tych wszystkich nieszczęść, jakie na nią spadną. Jak zwykle w takich przypadkach najwyższą cenę zapłacą stojący najniżej w hierarchii barbarzyńskiej społeczności. Wespazjan wątpił, by ludzie ci przejęli się zbytnio usunięciem własnej szlachty i zastąpieniem jej rzymskimi panami. Ich interesowały wyłącznie udane zbiorczy, które pozwolą bezpiecznie przetrwać kolejną zimę. To był szczyt ich ambicji, ale gdy wodzowie zdecydują o przeciwstawieniu się Rzymowi, właśnie ci ludzie będą najbardziej narażeni na zmiecieenie przez fale toczącej się na ich ziemiach wojny. Wespazjan był wyczulony na problemy ludzi żyjących poza polem widzenia możnych i bogatych, jako że sam pochodził z rodu, który dopiero niedawno został włączony w szeregi rzymskiej arystokracji. Ich los naprawdę nie był mu obojętny. Z tego właśnie powodu czuł się znacznie gorzej, niż powinien. Te rozterki duchowe uzmysławiały mu bowiem, jak bardzo nie pasuje do stanowiska, które piastował. Po cichu zazdrościł otaczającym go potomkom starych rodów, zazdrościł zwłaszcza owego poczucia wyższości, które nieustannie emanowało z ich zachowań i postawy.

Aczkolwiek patrząc na ten problem z drugiej strony, przez te właśnie zachowania

armia Klaudiusza o mało nie poniosła klęski. Cesarz, nie bacząc na dotychczasowe dokonania Karatacusa, które dobitnie świadczyły o jego wielkich talentach taktycznych, potraktował go jak zwykłego, może nieco tylko sprytniejszego dzikusa mającego niewielkie pojęcie o wojaczce, ale już o strategii żadnego. Niewiele brakowało, by to niedocenianie wroga nie skończyło się totalną klęską legionów. Gdyby Karatacus dysponował bardziej zdyscyplinowaną armią, dzisiaj na tronie Rzymu zasiadałaby zupełnie inna osoba. Może ten świat byłby nieco lepszy, gdyby usunięto z niego wszystkich wymuskanych arystokratów, pomyślał Wespazjan, lecz natychmiast odrzucił tę dziwną ideę.

Teraz, gdy Karatacus zrozumiał już, że nie należy rzucać niewy - szkolonej masy wojowników na zdyscyplinowane szeregi legionistów, z pewnością przeorganizuje swoje siły i utworzy z nich wiele mniejszych i dzięki temu mobilniejszych oddziałów, które zadowolą się każdym sukcesem i będą dążyć do zwycięstw odniesionych jak najmniejszym kosztem. W końcu nękany nieustannymi atakami Rzym zrozumie, że Brytowie sprawiają mu zbyt wiele problemów, i opuści tę wyspę. Tak przynajmniej może myśleć Karatacus, problem jednak w tym, że wódz buntowników nie poznał jeszcze prawdziwej nieustępliwości legionów. Bez względu na to, jak długo ma trwać ta kampania i jak wiele ludzkich istnień jeszcze pochłonie, Brytania stanie się kolejną prowincją imperium, ponieważ taka jest wola cesarza. Tak rysuje się przyszłość tej ziemi. Dopóki Klaudiusz nie opuści tego łoża padołu.

Plaucjusz ponownie napełnił puchar i zapatrzył się w powierzchnię przyprawionego wina.

— Musimy pokonać Karatacusa. Problem tylko w tym, jak mamy to uczynić.

Nasz wróg nie zaryzykuje kolejnego otwartego starcia, choćby nie wiadomo ilu nowych wojów zebrał. A my nie możemy sobie pozwolić na ominięcie jego sił i pomaszerowanie w głąb wyspy. Wykrwawiłby nas, uderzając na tyły, jeszcze przed nadejściem kolejnej zimy. Karatacus musi zginąć, aby w nadmorskich prowincjach zapanował pokój. To nasz nadrzędny cel w nadchodzących miesiącach. - Stary wódz podniósł wzrok, a Wespazjan pokiwał twierdząco głową.

Plaucjusz sięgnął na skraj pulpitu po gruby welinowy zwój i ostrożnie rozwinął mapę. Większość naniesionych na nią uwag była wciąż wyraźna i czarna, znak to, że zostały poczynione już po nadejściu zimy na podstawie raportów dostarczanych przez patrole jazdy wysyłane w głąb terytorium wroga. Legat był pod tak wielkim wrażeniem szczegółowości tej mapy, że musiał to wyrazić.

— Jest naprawdę dobra - przyznał Plaucjusz, uśmiechając się z satysfakcją. - Kazałem już sporządzić kopie dla ciebie i pozostałych legatów. W zamian oczekuję, że

będziesz informował mój sztab o każdym znaczącym odkryciu.

— Oczywiście, panie - zapewnił go Wespazjan, zanim zrozumiał w pełni znaczenie tego rozkazu. - Rozumiem, że Drugi będzie działał niezależnie od reszty armii, gdy ponownie przekroczy koryto Tamesis?

— Oczywiście. Dlatego wysyłam was tam tak wcześnie. Chcę, byś był gotowy ruszyć na siły Karatacusa, jak tylko rozpocznie się sezon kampanii.

— Jak brzmią rozkazy?

Plaucjusz uśmiechnął się po raz kolejny.

— Wiedziałem, że uraduje cię możliwość wykazania się własną inicjatywą. Cieszę się także, że podchodzisz do tego zadania z tak wielką ochotą.

— Wskazał palcem ziemie leżące na południe od Tamesis. - Calleva. Tam staniesz, dopóki nie stopnieją śniegi. Przydzielę pod twoje rozkazy także część floty Kanału. Okręty dołączą do was na początku lata. Wykorzystasz je do zaopatrywania swoich oddziałów podczas kampanii i oczyszczania brzegów rzeki z wroga. Gdy uda ci się odciąć Karatacusa od ziem leżących na południe od Tamesis, ja zmuszę go do opuszczenia doliny i udania się na północ. Do zimy powinniśmy ustanowić nowy front rozciągający się od zachodniego wybrzeża wyspy aż po bagna Icenii. Aby to osiągnąć, poprowadzę Czternasty, Dziewiąty i Dwudziesty w głąb doliny wzdłuż północnego brzegu Tamesis. Większość podjazdów przybywa właśnie z tamtego kierunku. Ty w tym

samym czasie przeprowadzisz swój legion na drugi brzeg i ruszysz w głąb doliny po jej południowej stronie. Musisz ufortyfikować wszystkie mosty i brody, na jakie trafisz po drodze.

To oznacza, że wkroczysz na ziemie kontrolowane przez Durotrygów, ale nie przejmuj się. tak czy inaczej musielibyśmy z nimi zadrzeć. Raporty naszego zwiadu mówią, że dysponują oni tylko kilkoma lortami na wzgórzach, część z nich będziesz musiał zająć, i to na samym początku kampanii. Czy twoim zdaniem będzie to możliwe?

Wespazjan przemyślał głębiej tę kwestię.

— Nie powinienem mieć z tym większych problemów, jeśli dostanę odpowiednie wsparcie artylerii. Muszę mieć jej więcej niż teraz.

Plaucjusz się uśmiechnął.

— Stara śpiewka wszystkich legatów.

— Możliwe, panie. Ale jeśli mam zdobyć te forty i strzec wszystkich przepraw przez Tamesis, będę musiał mieć więcej artylerii.

Plaucjusz pokiwał głową.

— Dobrze zatem. Twoje żądanie zostało przyjęte. Zobaczą, co da się zrobić w tej sprawie. A teraz wracajmy do naszych planów: musimy zacieśnić pętlę wokół Karatacusa powoli, stopniowo, tak by musiał przystać na kolejną bitwę albo wycofywać się coraz dalej od naszych linii zaopatrzeniowych i zajętych wcześniej terytoriów. W końcu zabraknie mu ziemi i albo uderzy na nas, albo będzie musiał się poddać. Masz pytania?

Wespazjan przyjrzał się mapie, przymierzając do niej ruchy, które streścił mu przed momentem Plaucjusz. Ze strategicznego punktu widzenia wszystko pasowało, aczkolwiek założenia nadal wydawały mu się bardzo ambitne. Martwiła go jedynie perspektywa podzielenia armii, zwłaszcza że od dawna nie mieli żadnych informacji mówiących o aktualnej liczebności wojsk Karatacusa. Nie mogli mieć więc gwarancji, że Bryt nie przedsięweźmie - mie bardziej konwencjonalnych działań wobec odizolowanego od armii legionu. Jeśli Plaucjusz chciał uniemożliwić buntownikom przekraczanie rzeki, musiał rozmieścić przy brodach odpowiednio wielkie siły. Jego wybór padł tym razem na II Legion. Wespazjan oderwał wzrok od mapy.

— Dlaczego my, panie? Dlaczego Drugi?

Stary wódz przyglądał mu się przez dłuższą chwilę, zanim odpowiedział:

— Nie muszę ci się tłumaczyć, legacie. Wystarczy, że wydaję ci rozkazy.

— Oczywiście, panie.

— Ale mimo wszystko chciałbyś, abym to uczynił?

Wespazjan nie odpowiedział. Starał się sprawiać wrażenie niewzruszonego żołnierza, chociaż bardzo pragnął poznać odpowiedź na to pytanie. W końcu wzruszył tylko ramionami.

— Rozumiem. Zatem, legacie, jutro rano do twojego namiotu zostaną dostarczone rozkazy na piśmie. Liczę, że wyruszysz jak najszybciej, oczywiście jeśli pogoda na to pozwoli.

— Tak, panie.

— Świetnie. Dopijmy więc wino. - Plaucjusz napełnił oba puchary i wznosił swój jak do toastu. - Za szybkie zakończenie kampanii i zasłużony powrót do Rzymu!

Wypili duszkiem letnie wino, potem wódz uśmiechnął się do podwładnego.

— Domyślam się, że spieszno ci wracać do żony.

— Nie mogę się już doczekać - przyznał Wespazjan, zniżając głos, świadom emocji, jakie rozbudziła w nim wzmianka o rodzinie. Spróbował więc odwrócić uwagę Plaucjusza od swojej osoby. - Ja także sądzę, że rad byłbyś, panie, mogąc ujrzeć swoich



bliskich.

— Ha! I tutaj mam nad tobą przewagę. - W oczach wodza błysnęły przewrotne ogniki.

— Nie rozumiem, panie.

— Nie muszę wracać do Rzymu, by się z nimi zobaczyć. Wyruszyli, by spotkać się ze mną po tej stronie Kanału. Szczerze mówiąc, spodziewam się ich lada dzień.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Ziemia wciąż była zmarznięta, gdy II Legion wymaszerowywał poza bramy wielkiego obozu. Przewód błotnistej równiny, którą późną jesienią wydeptały tysiące ludzi podczas wznoszenia torfowych wałów, zamrzł teraz na kamień. Dzisiaj pokrywała go gruba warstwa śniegu miazdzonego pod ciężkimi butami legionistów. Płaszcz lśniącego lodu perlił się na pieńkach ściętych drzew, wyznaczając trasę wiodącą z obozowiska ku zachodowi i odległej Tamesis. Za plecami maszerujących żołnierzy słońce wisiało nad doskonale widocznym horyzontem, lśniąc na tle czystego błękitu nieba, jaki tylko zimą można zobaczyć nad północnymi krainami.

Powietrze było tak zimne, że wielu maszerujących pod pełnym obciążeniem ludzi kaszlało, gdy wciągnęło je zbyt mocno do płuc. Śnieg chrzęścił, a lód trzaskał pod ich okutymi sandałami. Mniej wprawni w marszu, idący zazwyczaj na końcu kolumny, mieli dzisiaj trudniejsze zadanie, wydeptana zmarzlina robiła się bowiem bardzo śliska, więc nadążenie za zbitą masą legionu nastroczało im nie lada problemów. Daleko przed czołem legionu patrole jazdy przemykały tam i z powrotem po pokrytej śniegiem równinie. Spod końskich kopyt tryskały kaskady błyszczących drobinek. Ożywione mroźnym powietrzem wierzchowce cieszyły się z możliwości pobiegania na swobodzie. Nad kolumnami ludzi i zwierząt podążających w kierunku wyznaczanym ostrymi cieniami unosiły się rytmicznie gęste obłoczki wydychanej pary.

Katon odczuwał niewysłowioną radość, że może to wszystko oglądać na własne oczy. Po długich miesiącach zamknięcia za watami, w obozie mieszczącym żołnierzy z czterech legionów, gdzie nudę egzystencji mogło przerwać jedynie wyjście na krótkie patrole, a czas zabijano wielogodzinną odmóżdżającą musztrą i czyszczeniem broni, ten wymarsz wydawał mu się równy odzyskaniu wolności. Wodził oczyma po elementach zimowego krajobrazu, napawając się pięknem brytyjskiej ziemi. Idąc szybkim krokiem, opatulony szczelnie opończą, z wełnianymi rękawicami na dłoniach, rozgrzał się już po paru chwilach. Nawet ból

stóp, który tak mu doskwierał, gdy ogłoszono zbiórkę legionu przed świtem, poszedł w zapomnienie po pokonaniu pierwszej mili. I tylko ponura mina Macro, idącego razem z nim na czele kolumny szóstej centurii czwartej kohorty, temperowała choć w niewielkim stopniu - poczucie ogromnej radości przepełniającej jego młodzieńczą duszę. Jego przełożony już teraz zaczynał tęsknić za spelunkami i lupanarami Camulodunum.

Żal ten był zresztą obopólny. W jednej chwili patronowie tychże lokali stracili czwartą część klienteli. Handlarze, którzy napływali do miasta z portów Galii nieprzerwaną rzeką, lada moment zaczęły wyruszać w przeciwnym kierunku, wracając na kontynent, gdy pozostałe trzy ćwierci armii Plaucjusza wznowiły działania wojenne przeciw Karatacusowi i jego sprzymierzeńcom. Macro zmarkotniał nie tylko z powodu utraty rozkoszy dostarczanych przez sprzedawców alkoholu i stręczycieli dziwki. Martwiło go także to, że w nie najlepszy sposób rozstał się z Budyką.

Po nocy, podczas której jego luba wymknęła się z Nessą spod kurateli Prasutagusa, krewni zabronili jej dalszych kontaktów z rzymskimi legionistami. Macro widział ją potem tylko raz,

i to bardzo krótko. Zeszli się na tyłach oboj, na oczach zaciekawionych koni i bydła, które nawet na moment nie przestało przeżuwać zimowej paszy. Gdy Budyka poczuła, że jego palce stają się bardziej natrętne niż zazwyczaj, wyrwała mu się z objęć, padła na siano i trzasnęła go w twarz.

— A to, kurwa, za co było? - zapytał zaskoczony centurion.

— Za kogo ty mnie masz? - warknęła w odpowiedzi. - Nie jestem tanią dziwką!

— A czyja mówię, że jesteś? Po prostu korzystam ze sposobności. Wydawało mi się, że i ty tego chcesz.

— Ty tego chcesz... I to ma być zachęta?

Macro wzruszył ramionami.

— Lepszej nie znam.

— Rozumiem. - Budyka wbita w niego wściekły wzrok, więc odsunęła się od niej, smutniejąc. To ją udobruchali', pochyliła się i pogłaskała go po policzku. - Wybacz.

Macro. Źle się czuję, kiedy tyle bydła gapi się na mnie. Jakbym miała to robić w publicznym miejscu. Nie mówię, że nie chcę, pragnęłabym tylko, aby odbyło się to w nieco bardziej romantyczny sposób.

— A cóż takiego nieromantycznego widzisz w oborze? - burknął centurion.

Po tych słowach atmosfera oziębia jeszcze bardziej. Budyka bez jednego słowa

podciągnęła tunikę, chowając krągłe piersi. Rzuciła ostatnie gniewne spojrzenie w kierunku Macro i wymaszerowała z obory' szybkim krokiem. Macro wściekł się, że porzuciła go (ak obcesowo, toteż jako człowiek posiadający zasady, nie pognął za nią).

A teraz tego bardzo żałował. Zanim Camulodunum zniknęło mu z oczu za pierwszym wzgórzem, obrócił się, by obrzucić je tęsknym spojrzeniem. Była tam. siedziała pod pokrytą śniegiem strzechą w jednym z domostw, nad którymi unosiła się gęsta zawiesina dymu. Czuł taką miętę do tej zadziornej dzikuski, że na samą myśl ojej bliskości krew wrzała mu w żyłach. Zganił się w myślach za to, że jest tak romantycznym głupcem, i przeniósł wzrok z panoramy odległego miasta na połyskujące hełmy maszerującej centurii, by spojrzeć w końcu na swojego optiona.

— A ty co się tak szczerzysz? - zapytał.

—Kto się szczerzy, panie? Na pewno nie ja.

W szeregach II Legionu krążyło wiele plotek na temat celu tej misji. Niektórzy żołnierze uważali nawet, że wracają na kontynent po tym, jak pokonali ostatecznie sity Karatacusa. Bardziej doświadczeni zbywali takie uwagi pogardliwymi prychnięciami - nieustanne podjazdy małych oddziałów, z którymi armia borykała się od późnej jesieni, były dla nich wystarczającym dowodem na to, że Brylowie nie uważają się wcale za pokonanych. Weterani wiedzieli dobrze, jaki rodzaj kampanii czeka ich w tym roku: zacięte i wyczerpujące starcia, natarcia i odwroty w obliczu wroga, który' doskonale zna teren walki i zaatakuje z ukrycia, gdy tylko wyczuje okazję do szybkiego zwycięstwa. Od tej chwili legiony nigdy nie uwolnią się od strachu przed wpadnięciem w zasadzkę. Stojący na warcie żołnierze, którym pisana jest śmierć podczas tej kampanii, na pewno nie usłyszą świstu przeznaczonej im strzały, nie dostrzegą ciśniętej z krzewów dzidy albo białego w plecy noża. Wróg będzie cieniem przemykającym wokół cielsk nieruchawych legionów. Rzadko widywanym, ale nigdy nie dającym o sobie zapomnieć. Tego rodzaju wojna była gorsza od najcięższych nawet marszów i najokrutniejszych bitew. Tylko legiony Rzymu mogły jej sprostać. I właśnie dlatego perspektywa spędzenia kilku kolejnych lat na walkach z Brytami tak smuciła weteranów II Legionu maszerujących równym krokiem w kierunku nowej bazy wypadowej.

Dokuczliwa marcowa pogoda nie poprawiła się w ciągu następnych dwóch dni, ale przynajmniej niebo pozostało czyste. Każdego wieczora Wespazjan nakazywał budowę „obozu przejściowego na wypadek nagłego kontaktu z wrogiem”, co oznaczało, że ludzie musieli wykopać rów głęboki na dwanaście stóp i wznosić dziesięciostopowe wały wokół namiotów legionu i towarzyszących mu wozów taboru. Kończąc marsz, żołnierze nie mogli spocząć, dopóki nie wgrzyźli się narzędziami w zmarzniętą ziemię. Dopiero gry fortyfikacje

były gotowe, zziębnięci i umęczeni ustawiali się w długich kolejkach po ciepłą strawę, czyli kaszę i rozgotowaną na papkę soloną wołowinę. Później, gdy mieli już pełne brzuchy i ogrzali się przy ogniskach, znikali w namiotach z kozłej skóry, opatulając się całą odzieżą, jaką posiadali. Wychodzili z nich bladym świtem, by ponownie stawić czoło skutemu lodem światu: a szadź osiadała na wszystkim, nie wyłączając olinowania namiotów. Tłoczyli się wtedy, by ocalić resztki ciepła mimo panującego o poranku mrozu, dopóki oficerowie nie dobudzili ich

rozkazami zwinięcia obozowiska i przygotowania się do wymarszu.

Trzeciego dnia sroga zima, tak charakterystyczna dla tej wyspy, zaczęła w końcu ustępować. Ziemia szybko uwalniała się od grubej pokrywy zalegającego na niej śniegu. Żołnierze z wielką radością powitali ciepłe promienie słońca, ale już chwilę później zaczęli je przeklinać, gdy ubijana ich stopami ziemia zamieniła się w mokre lepkie błoto, w którym grzęzły koła wozów i sandały piechurów. Schodząc czwartego dnia łagodnym zboczem w kierunku brzegów Tamesis, z ulgą przyjęli widok umocnień olbrzymiego fortu, który pobudowano minionego lata, gdy rzymska armia sforsowała tę szeroką rzekę. Stacjonowały w nim teraz cztery pomocnicze kohorty Batawów. Piechota pilnowała umocnień, podczas gdy ocldzia, v jazdy patrolowały dolinę, tropiąc i ścigając każdy podjazd Brytów, na którego ślad trafiały. W tym właśnie miejscu gromadzono i przechowywano zaopatrzenie dostarczane drogą morską z (ialii do Rutupiae, kiedy tylko pozwalała pogoda. W górę Tamesis dowożono je na pokładach mniejszych barek, a potem składowano w obozie strzeżonym przez Batawów. Ostatnim ogniwem tego łańcucha były kolumny wozów, które pod liczną strażą udawały się do pobliskich fortów obsadzonych przez mniej liczne załogi z jednostek pomocniczych.

Tak wyglądała wymyślona przez Aulusa Plauejusza linia obrony, której nadrzędnym zadaniem było powstrzymanie ludzi Karatacusa. Jak się szybko okazało, zupełnie nietrafiona. Niewielkie oddziały przeciwnika nieustannie prześlizgiwały się pod osłoną ciemności i uderzały na linie zaopatrzeniowe armii Rzymu, siejąc przy okazji zwątpienie w sercach krajan, którzy zbyt szybko poddali się władzy najeźdźcy. Po pewnym czasie buntownicy zaczęli przypuszczać znacznie śmielsze ataki, wyrzynając pomniejszych garnizony najbardziej wysuniętych posterunków. Nie było dnia, by słupy dymu na horyzoncie nie zwiastowały kolejnego ataku na transport żywności, tubylczą wioskę albo rzymski fort. Dowódcy jednostek pomocniczych wyznaczonych do pilnowania tych terenów mogli tylko patrzeć z bezsilną złością na kolejne dowody fiaska polityki stosowanej wobec Karatacusa i jego ludzi. Nieruchawe legiony mogły wyruszyć w pole, dopiero gdy nastanie wiosna i znikną śniegi.

Przybycie Drugiego do obozu nad Tamesis oszczędziło jego żołnierzom trudów

conocnego okopywania się po marszu. Następnego dnia legat wydał rozkaz przekroczenia mostu i przejścia na południowy brzeg. W tym momencie najbystrzejsi spośród wiarusów zaczęli się domyślać, jaką rolę pełnić będzie ich jednostka podczas zbliżającego się sezonu kampanii. Zaraz po sforsowaniu rzeki legion skręcił na zachód i przez dwa dni kontynuował marsz w tym kierunku, trzymając się traktu ułożonego przez wojska inżynieryjne z pni ściętych drzew i grubszych konarów. Trzeciego dnia przed wieczorem szlak skręcił ostro na południe i legion stanął u podnóża długiego wzniesienia. Stąd właśnie II Legion miał rozpocząć marsz przez terytoria Durotygów, gdy rozpocznie się kolejny sezon kampanii.

Kiedy po zboczu wciągnięto grzęznące wciąż w biocie tabory oraz wozy z artylerią, piechota otrzymała zezwolenie na wmaszerowanie na rozległy szczyt wzgórza. Tam padł rozkaz złożenia ekwipunku budowy umocnień. Gdy ludzie z szóstej centurii rozpoczęli kopanie rowu obronnego na swoim odcinku, centurion Macro spojrzął na południe.

— Katonie, pozwól tutaj. Czy to tam, na horyzoncie, to jakieś miasto?

Option dołączył do niego i spojrzął we wskazywanym kierunku. Kilka niel dalej w niebo wzbijały się liczne słupy dymu. ledwie widoczne na tle zmierzchającego zimowego nieba. Gdyby nie ostre krawędzie dachów, które dostrzegał młodzieńczymi oczyma, mógłby je uznać za fatamorganę.

— Sądzę, że to może być Calleva, panie.

— Calleva? Wiesz coś może o tym miejscu?

— W Camulodunum rozmawiałem niedawno z pewnym kupcem. Miał udziały w faktorii gdzieś na południowym wybrzeżu. Dostarczał Atrebatom wino i ceramikę. To na ich ziemiach teraz stacjonujemy. Calleva jest stolicą ich plemienia, panie. Jedynym miastem tej wielkości w okolicy, jeśli można wierzyć słowom owego kupca.

— Co ten człowiek porabiał w Camulodunum?

— Szukał okazji do rozszerzenia swojego interesu. Jak cała reszta jemu podobnych.

— Powiedział ci coś użytecznego na temat naszych nowych przyjaciół?

— Użytecznego, panie?

— Jak lojalni potrafią być albo jak walczą. Tego rodzaju rzeczy.

— Rozumiem. Twierdził, że Atrebatowie są przyjaźnie nastawieni do niego i innych kupców. No i że teraz, gdy Plaucjusz osadził na ich tronie Vericę, powinni być wystarczająco lojalni wobec Rzymu.

Macro pociągnął nosem.

— W to akurat nigdy nie uwierzę.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cały dzień budowali fortyfikacje wokół głównego obozu oraz ciąg posterunków chroniących go od północnej strony, czyli od brzegu Tamesis, na zachodzie, aby zabezpieczyć się na wypadek niespodziewanego ataku Durotrygów. Następnego ranka niedługo po świcie od strony Callevy nadjechała kawalkada zbrojnych. Dyżurna kohorta została natychmiast wezwana na palisady, powiadomiono też legata o nadciągających gościach. Wespazjan pospieszył na najbliższą wieżę strażniczą i spojrzał na przedpole, dysząc ciężko po długiej wspinaczce. Krótka kolumna jeźdźców spokojnie zbliżała się do głównej bramy. Tuż za jej czołem widać było parę proporców, jeden przedstawiał brytyjskiego węża, drugim było vexillum któregoś z oddziałów XX Legionu.

Skrzypienie drabiny oznajmiło przybycie starszego trybuna. Gajusz Pliniusz został awansowany na to stanowisko dosłownie kilka tygodni temu, zastępując na nim Lucjusza Witeliusza, który właśnie wracał do Rzymu, rozpoczynając błyskotliwą karierę jako faworyt cesarza.

— Kto to może być, panie?

— Na moje oko Verica.

— A nasi chłopcy?

— To jego obstawa. Plaucjusz wysłał kohortę z Dwudziestego, aby wsparła starania wybranego przez niego kandydata do tronu. - Wespazjan się uśmiechnął. - Na wypadek gdyby jednak Atrebatowie uznali, że będą szczęśliwsi bez nowego wodza. Lepiej dmuchać na zimne, niż się potem oparzyć.

Wrota z nieobrobionych bali otworzyły się do wewnątrz, przepuszczając gości. Przy rozjeżdżonym trakcie prowadzącym w głąb obozu ustawiano pospiesznie centurię, której zadaniem miało być powitanie Brytów. Ma czele kolumny jechał postawny mężczyzna o przyprószonych siwizną rozwianych włosach. Verica musiał imponująco wyglądać za miodu, ale wieki lata spędzone na wygnaniu odcisnęły na nim swoje piętno, dlatego widzieli teraz steranego przygarbionego starca, który z trudem zsiadał z konia, by pozdrowić Wespazjana.

— Witaj, wodzu! - Legat odpowiedział salutem, a Pliniusz po krótkiej chwili wahania podążył jego śladem, przełykając jakoś odrazę, jaką było dla niego okazywanie szacunku zwykłemu dzikusowi. Fakt, że miał przed sobą lokalnego władcę, nie robił na nim wielkiego wrażenia.

i I ja cię pozdrawiam, legacie! Mam nadzieję, że zima łaskawie obeszła się z tobą twoimi ludźmi.

— Jeszcze z nami nie skończyła. - Wespazjan wskazał na otaczające ich wszechobecne bioto.

— Było nie wydeptywać całej trawy. - Verica wyszczerzył zęby zadowolony z rzuconego żartu, potem obrócił się do swoich ludzi, których wierzchowce strzygły niespokojnie uszami i parskwały na obce im zapachy.

— Centurionie! Bądź tak dobiy i wydaj swoim ludziom rozkaz zejścia z koni. Potem możesz dołączyć do nas.

Rzymski oficer siedzący obok chorążego zasalutował sprężyscie i wydał krótki rozkaz.

Wespazjan spojrział w tym samym czasie na starszego trybuna.

— Pliniuszu, zadbaj, by ci ludzie dostali coś na rozgrzewkę.

— Dobrze, panie.

— Dzięki ci, legacie. - Verica znów się uśmiechał. - Ja również nie pogardzę dobrym napitkiem. Nadal wspominam wyborne falemeńskie wino, jakim mnie poczęstowaliście podczas ostatniego spotkania.

Rozumiem, wodzu. Została mi jeszcze kropelka tego trunku. Wespazjan zmusił się do uśmiechu. W jego prywatnych zapasach pozostało już naprawdę niewiele tak przednich win, dlatego dzielił się nimi z wielką niechęcią. Jednakowoż rozkaz wydany przez Plaucjusza był więcej niż jasny: miał robić, co w jego mocy, by pozostać w dobrych stosunkach z plemionami, które popierały Rzym w walce z buntownikami. Sukces tej inwazji nic został jeszcze przesądzony, wszystko zależało od tego, jak bardzo trzeba będzie rozśrodkować nieliczne przeciw jednostki. Plaucjusz nie odważy się rozpocząć natarcia, dopóki nie zyska całkowitej pewności że jego flank strzegą plemiona lojalne wobec Rzymu. Dlatego też nakazał, by każdy żołnierz jego armii, bez względu na posiadany stopień i rangę, odnosił się z wielkim szacunkiem do przedstawicieli ludów sprzymierzonych z Rzymem. Osoby łamiące jego nakazy narażały się na gniew starego wodza. A to oznaczało, że legat musiał częstować falerneńskim winem każdego miejscowego opoja, który o nie poprosi.

— Zakładam, że znasz już centuriona Publiusza Poliusza Albinusa?

— Verica wskazał ręką zbliżającego się do nich oficera. Przedstawiony zasalutował sprężyscie i stanął w postawie zasadniczej za plecami wodza.

— Centurionie. - Wespazjan powitał go skinieniem głowy, a potem spojrział ponownie

na Atrebatę. - Albinus jest jednym z naszych najlepszych żołnierzy. Mam nadzieję, że dobrze ci służy.

— Nie narzekam.

Legat zerknął w kierunku Albinusa, ale na jego twarzy nie zauważył śladu zadowolenia z tak czytelnej pochwały. Plaucjusz miał wiele racji, przydzielając mu zadanie wymagające obycia dyplomatycznego i sporego taktu.

— Cóż, myślę, że najwyższa pora udać się w zacisze mojego namiotu. Pozwólcie za mną.

Moment później Wespazjan i jego dwaj goście zasiedli wygodnie wokół piecyka z brązu, w którym trzaskał wesoło ogień, aby napawać się ciepłem sączyć wino ze srebrnych pucharów. Legat kłął w myślach, widząc plamy błota na wzorzystych dywanach, którymi wyłożono drewnianą podłogę jego namiotu. Oto kolejna niedogodność związana z koniecznością okazywania gościnności prymitywnym tubylcom.

— Jak się miewa Aulus Plaucjusz? - zapytał Verica, przysuwając się bliżej ognia.

— Całkiem dobrze, wodzu. Przesyła gorące pozdrowienia, licząc, że także ty jesteś w dobrym zdrowiu.

— O tak. czym jak czym, ale moim zdrowiem na pewno się przejmuję!

— Verica zaśmiał się pod nosem. - Na nic bym mu się zdał, gdybym poważnie zachorował albo zmarł. Atrebatowie nie przelali jednej Izy, gdy

ICaratacus mnie wyganiał, więc i mój powrót ich nie ucieszył, zwłaszcza że pojawiłem się w asyście kohorty Rzymian. Mój następca, jeśli będzie chciał zaskarbić sobie miłość ludu, prędzej zawiąże sojusz z buntownikami niż z waszym cesarzem.

— Atrebatowie naprawdę mogą podjąć ryzyko osadzenia na twoim tronie wrogię nam człowieka?

— Ten tron jest mój tylko dlatego, że taka była wola imperatora odparł z niewzruszonym spokojem Biyt. Wespazjan wychwycił w głosie starca nutę gorczy. Gdyby Verica był młodszy, z pewnością zaniepokoiłoby to legata.

W podeszłym wieku człowiek woli jednak spokój, nic więc dziwnego, że wszelkie ambicje, jakie przyświecały mu za młodu, szły teraz w niepamięć. Wódz pociągnął spoty łyk wina, a potem dodał jeszcze: - Rzym może liczyć na pokój z Atrebatami, dopóki centurion Albinus i jego ludzie będą pilnowali, by szanowano słowa wypowiedziane przez waszego cesarza. Jednakowoż musicie zrozumieć, że w sytuacji gdy ludzie Karatacusa swobodnie przemykają się pomiędzy legionami, by karać te plemiona, których starszyzna stanęła po



stronie imperium, wielu z moich poddanych może mieć mi za złe, iż współpracuję z wami.

— Rozumiemy ten problem, wodzu. Jestem jednak pewien, że zdołasz ich przekonać, iż legiony zdławią w końcu opór buntowników. Nic ma innej możliwości. Jestem o tym głęboko przekonany.

— Doprawdy? - Verica uniósł brwi ze zdziwienia i pokręcił drwiąco głową. - Nic w tym życiu nie jest pewne, legacie. Także przegrana Karatacusa.

— Pokonamy go, i to już wkrótce.

—Zróbcie to, ponieważ nie będę w stanie ręczyć za lojalność mojego plemienia.

Zwłaszcza gdy mam jeszcze na karku tych piekielnych druidów.

— Druidów?

Verica skinął głową.

— Ostatnimi czasy przeprowadzono wiele podjazdów na mieszczące się na wybrzeżu wsie i osady kupieckie. Z początku myśleliśmy, że to jakaś niewielka banda składająca się z Durotrygów. Zmieniliśmy jednak zdanie, gdy otrzymaliśmy bardziej szczegółowe raporty. Wyglądało na <sup>to</sup> że napastnicy nie zadowalali się ograbieniem bądź zarabaniem kilku osób. Nie oszczędzali nikogo. Wyrzynali równo mężczyzn, kobiety i dzieci. Nie darowali nawet bydła. Każdy dom, szałas albo obórka, choćby nawet najlichsza, musiały pójść z dymem. Ale to jeszcze nie jest najgorsze... - Verica przerwał, by napić się wina. Wespazjan zauważył przy tej okazji, że dłoń, w której trzymał puchar, drży mu lekko. Wódz osuszył naczynie i skinął na Albinusa, by napełnił je ponownie. Skinął głową, dopiero gdy czerwona ciecz sięgnęła krawędzi. - Lepiej będzie, jeśli ty dopowiesz resztę, centurionie. W końcu byłeś tam. Jesteś naocznym świadkiem.

— Tak, panie.

Wespazjan przeniósł wzrok na poznaczoną licznymi bliznami pobruź - dżoną twarz Albinusa. Centurion miał już swoje lata, był bardzo chudy, na jego odsłoniętych przedramionach grały wszystkie mięśnie. Wyglądał na człowieka, którym niełatwo wstrząsnąć, przemawiał też szybko, zdecydowanie, bezbarwnym głosem zaprawionego w bojach wiarusa.

— Gdy pierwsze wieści o podjazdach dotarły do Callevy, wódz wysłał mnie i moją centurię, abyśmy przeprowadzili dochodzenie na miejscu.

— Tylko jedną centurię? - przeraził się Wespazjan. - Nasza armia rzadko postępuje tak nieroztropnie.

— Wiem, panie - odparł Albinus, skinąwszy lekko głową w kierunku Veriki.

który znów rozkoszował się smakiem falemeńskiego wina.

— Pomyślałem jednak, że rozropniej będzie pozostawić resztę kohorty na straży interesów naszego władcy.

— Rozumiem. Kontynuuj, centurionie.

— Tak, panie. Dwa dni marszu od Callevy natknęliśmy się na zgliszcza wioski. Przeprowadziliśmy dokładny zwiad okolicy, zanim do niej weszliśmy. Było, jak rzekł wódz: nic nie ocalało, ani ludzie, ani zabudowania. Znaleźliśmy tylko kilka ciał.

Samych mężczyzn, panie.

— Zatem resztę musieli wziąć w niewolę.

Też tak pomyślałem, panie. Na ziemi zalegała gruba warstwa śniegu, więc bez trudu mogliśmy pójść ich śladem... - Albinus zamilkł, spoznał legatowi prosto w oczy. - Nie zamierzałem zrobić niczego nierozważnego, panie. Chciałem się jedynie dowiedzieć, skąd przyszli, złożyć wodzowi dokładny raport.

— Rozumiem.

Podążaliśmy ich śladem cały dzień, przed zmierzchem zwiadowcy zauważyli smukłą ognia wydobywającą się z pobliskiej grani. Pomyślałem, że to może być kolejna złupiona wieś. Zakradliśmy się w górę zbocza, zachowując daleko idącą ostrożność, tam kazałem moim ludziom zostać i dalej poszedłem sam. Najpierw usłyszałem wrzaski kobiet dzieci, a potem huk ognia, gdzieś niedaleko za grania. Ściemniło się mocno, zanim dotarłem do miejsca, skąd mogłem zobaczyć, co się tam wyrabia... - zamilkł znowu, nie wiedząc, jakich słów użyć w obecności legata. Rzucił spojrzenie w kierunku Bryta, ale ten, odstawivszy puchar, gapił się na niego z lękiem w oczach, jakby nigdy wcześniej nie słyszał tej opowieści.

— Wyduś to z siebie wreszcie, człowieku! - rozkazał Wespazjan, nie mając ochoty na takie przedstawienia.

— Tak, panie. Druidzi upletli z wikliny sylwetkę wielkiego człowieka, używając tylko najgrubszych witek. Był pusty w środku i tam właśnie wpakowali wszystkie schwymane kobiety i dzieci. Gdy dotarłem na miejsce, całość płonęła już dość mocno. Tylko kilkoro z uwiezionych jeszcze krzyczało. Ale i oni po chwili umilkli... - Oblizal wargi i spuścił na moment wzrok. - Druidzi przyglądali się swojemu dziełu jeszcze przez jakiś czas, a potem wsiedli na konie i odjechali w mrok. W tych swoich czarnych szatach wyglądali jak cienie. Wróciłem do moich ludzi i natychmiast wydałem rozkaz powrotu do Callevy, gdzie zdałem wodzowi szczegółowy raport.

— Powiadasz, że ci druidzi nosili czarne szaty?

— Tak, panie.

— Zauważyłeś może jakieś znaki szczególne albo insygnia?

— Było już ciemno, panie.

— Ale obok płonął ogień.

— Wiem, panie. Nie mogłem oderwać wzroku od płomieni.

— No tak... - Wespazjan potrafił zrozumieć tego człowieka, aczkolwiek czuł się zawiedziony faktem, że tak doświadczony wiarus, w dodatku centurion, nie potrafił się skupić na najistotniejszych szczegółach. Odwrócił się do wodza Atrebatów. - Czytałem, że druidzi składają ofiary z ludzi, ale z pewnością nie wiem wszystkiego. Czy chodziło im o ostrzeżenie innych przed losem, jaki spotka stronników Rzymu?

— Możliwe - przytakną! Verica. - Niemal wszyscy druidzi p0s2ii za Karatacusem. Teraz nawet Krąg Mrocznego Księżyca zdaje się być po jego stronie.

— Krąg Mrocznego Księżyca? - Wespazjan zmarszczył brwi, gdy tylko przypomniał sobie więźniów przetrzymywanych w obozie koło Ca - mulodunum. - Czyjego członkowie noszą znak czarnego półksiężyca na czołach? To znaczy tatuaże?

— Znasz ich, panie? - Verica zrobił wielkie oczy.

— Widziałem kilku. - Legat się uśmiechnął. - Byli gośćmi Plaucju - sza.

Schwytaliśmy ich po klęsce wojsk Karatacusa pod Camulodunum. Zdaje się, że to byli jedyni druidzi, jakich wzięliśmy kiedykolwiek żywcem. Pozostali woleli zginąć, głównie z własnej ręki.

— I nic dziwnego. Wy, Rzymianie, jesteście znani z małej pobłażliwości wobec druidów.

— To akurat zależy od tego, jaki cesarz zasiada aktualnie na tronie - odparł poirytowany Wespazjan. - Ciekawe, dlaczego Krąg Mrocznego Księżyca oddał się w nasze ręce, skoro druidzi wolą śmierć od niewoli?

— Ci ludzie wierzą, że są wybrańcami. Nie mają więc prawa odbierać sobie życia. Służą Crom Cruachowi, siewcy nocy. Jak głosi legenda, bóstwo to przybędzie kiedyś i rozbije światło dnia na tysiąc kawałków, aby już na zawsze panował mrok i cienie.

— Groźnie to zabrzmiało - stwierdził Wespazjan z uśmiechem na ustach. Chyba nie chciałbym spotkać na swojej drodze tego Cruacha.

— Jego słudzy potrafią być równie przerażający, co odkrył nasz nieoceniony Albinus.

— Niewątpliwie. Zastanawia mnie tylko, dlaczego plemiona tej wyspy nadal ich

tolerują.

— Ze strachu - wyjaśnił natychmiast Verica. - Jeśli Crom Cruach nadejdzie, cierpienia jego wyznawców będą niczym w porównaniu z mękami, jakim podda tych, którzy krzywdzili jego wierne sługi, przynosząc światło przed jego oblicze.

— Rozumiem. A jakie jest twoje stanowisko w tej sprawie?

— Sądzę, że mój lud powinien wierzyć, że jestem prawdziwym wy - znawcą tego kultu. Dlatego modłę się do Crom Cruacha, jak często trzeba, traktując go na równi z pozostałymi bogami. Ale druidzi będący jego kapłanami to zupełnie inna sprawa. Skoro najeżdżają moje ziemie i zabijają poddanych, będę ich traktowa! jak pozostałych wrogów. To tylko zboczeni fanatycy czczący najokrutniejszego z bogów. Wątpię, by Atrebalowic czy ludzie z sąsiednich plemion uronili choćby łezkę po wytępieniu lego ich kręguOdwrócił wzrok od Wespazjana i zapatrzył się w ogień. - Mam nadzieję, że Rzym zajmie się nimi już wkrótce.

— Nie otrzymałem żadnych rozkazów dotyczących druidówodparł Wespazjan.

- Plaucjusz dał mi jednak jasno do zrozumienia, że pragnie, by na waszych ziemiach zapanował spokój, zanim wyruszymy wiosną na kolejną kampanię. Jeśli oznacza to także zajęcie się druidami, możemy uznać, że nasze cele są zbieżne.

— Świetnie. - Verica wstał powoli. Gospodarze, nic chcąc go urazić, zaraz poszli w jego ślady. - Jestem zmęczony, pozwolicie więc, że wrócę z moimi ludźmi do Callevy.

Domyślałem się, że chciałbyś zamienić kilka słów ze swoim centurionem.

— Owszem, wodzu. Jeśli to nie kłopot.

— Żaden. Do zobaczenia później, Albinusie.

— Dobrze, panie. - Centurion zaszalutował, gdy legat wyprowadzał gościa z namiotu, starając się z pełną powagą wysłuchać pożegnalnej mowy.

Wespazjan po powrocie najpierw obrzucił smutnym wzrokiem pustą amforę po winie i dopiero po chwili przywołał do siebie centuriona.

— Zdaje się, że odzyskana władza przerasta Vericę.

— Też tak mi się zdaje, panie. Nie mieliśmy zbyt wielu problemów z Atrebatami. Wydają się raczej pokornym ludem, nieskorym do buntu. Katuwellaunowie byli trudnymi panami. Zmiana na tronie nie poprawiła sytuacji, ale też jej nie pogorszyła.

— Zobaczymy, co będzie, gdy dotrą tutaj rzymscy urzędnicymruknał Wespazjan.

— Skoro tak mówisz, panie... - Centurion wzruszył ramionami. Grabieże dokonywane przez biurokratów podążających za armią zupełnie go nie obchodziły. Tak czy

inaczej zdołaliśmy spacyfikować Callevę i jej najbliższe okolice. Dwie centurie nieustannie patrolują ten teren. Trzecia Ujmuje się oczyszczaniem ziem w pobliżu granicy z Durotrygami.

— Czy wasze patrole często napotykają druidów?

Centurion pokręcił głową.

— Nie doszło do żadnych kontaktów, panie. Tylko ja ich widziałem. Znajdujemy wyłącznie spalone wsie i zmasakrowane ciała. Druidzi poruszają się konno, mają więc znaczną przewagę nad nami, ponieważ nie możemy podjąć za nimi pościgu.

— Przekażę ci pod rozkazy połowę mojej jazdy na czas stacjonowania pod Callevą. Reszta będzie mi potrzebna do przeprowadzania zwiadu.

Albinus zdawał sobie sprawę, że sześćdziesięciu jeźdźców nie zdoła powstrzymać podjazdów, ale lepsze to niż nic, skinął więc głową w podzięcie.

— A jak wam idzie szkolenie miejscowych?

W tym momencie maska niewzruszonego profesjonalizmu rozsypała się w proch. W oczach centuriona widać było czystą rozpacz.

— Nie powiem, że to niewykonalne zadanie, ale gdyby ktoś mnie pytał, nie widzę wielkich szans powodzenia tej akurat misji.

— Doprawdy?

— Są wystarczająco twardzi - przyznał niechętnie centurion. - Czasami nawet twardsi od wielu chłopców służących pod orłami, ale gdy ktoś próbuje nauczyć ich moresu i wpoić odrobinę dyscypliny, zaczyna się pieprzone piekło. Wybacz mi karczemną łącinę, panie. Nie potrafią koordynować działań, lecą hurmem na wroga, każdy działa na własną rękę. Tylko nauka szermierki idzie im składnie. Ale nawet wtedy używają dostarczonych im mieczy, jakby machali rzeźnickimi tasakami. Staram się im wytłumaczyć, że pół stopy sztychu jest więcej warte niż cała głownia, ale jakbym tłukł grochem o ścianę. Oni po prostu nie chcą się uczyć, panie.

— Nie chcą? - Wespazjan uniósł brwi ze zdziwienia. - Jestem pewien, że oficer z twoim doświadczeniem poradzi sobie z takim problemem. Miałeś już wcześniej do czynienia z trudnymi przypadkami.

— Z trudnymi przypadkami, panie. Ale nie z trudną rasą.

Legat potaknął. Wszyscy Celtowie wierzyli niezachwianie w wyższość własnej kultury i darzyli głęboką pogardą każdy przejaw greckiej oraz rzymskiej cywilizacji. A Brytowie byli najgorsi z nich wszystkich. I o połowę głębsi, podsumował ich Wespazjan.

— Rób, co możesz, centurionie. Chociaż może to i dobrze. Skoro nie potrafią się

uczyć od lepszych, nigdy nie będą w stanie nam zagrozić.

— Tak, panie. - Albinus znów opuścił wzrok.

Gdzieś w oddali rozbrzmiały stłumione sygnały trąb. Moment później do wnętrza namiotu dotarły odgłosy wydawanych pospiesznie rozkazów. Centurion zerkał nerwowo na Wespazjana, legat wszakże nie chciał, by podwładny postrzegał go jako człowieka, który zbyt łatwo daje się zbić z tropu. Rozparł się wygodnie w fotelu i ponownie przemówił.

— Doskonale, centurionie. Prześlę raport do kwatery głównej i powiadomię Plaucjusza o twojej sytuacji oraz o podjazdach czynionych przez druidów. Tymczasem kontynuuj szkolenia i wysyłaj ludzi na patrole. Nie zdołamy odstraszyć druidów, ale damy im przynajmniej do zrozumienia, że zwrócili na siebie uwagę legionów. Konni zwiadowcy powinni ułatwić ci robotę. Masz mi coś jeszcze do powiedzenia?

— Nie, panie.

— W takim razie możesz odejść.

Centurion podniósł hełm, zasalutował i wymaszerował z namiotu.

Wespazjan zdał sobie w tym momencie sprawę, że krzyki nie ucichły. Wręcz przeciwnie, tumult wciąż narastał. Głośny chrzęst pancerzy i broni świadczył o tym, że spora część jego ludzi jest już w ruchu. Wiele wysiłku kosztowało go opanowanie chęci, by wybiec z namiotu i sprawdzić, co się dzieje. Nie darowałby sobie jednak takiego zachowania uchodzącego co najwyżej młodszemu trybunowi, który dopiero rozpoczyna służbę w armii. Podszedł do biurka i rozwinął ostatnie raporty o stanie legionu. Zaczął je czytać, gdy obute w sandały stopy załomotały o deski podestu ustawionego przed namiotem.

— Czy legat jest u siebie? - zawołał posłaniec, zwracając się z tym pytaniem do gwardzistów strzegących zasłoniętego szczelnie wejścia.

— Zatem wpuście mnie do niego.

Płachta grubej skóry odchyliła się mocno i do wnętrza wpadł mocno zziębnięty Pliniusz, starszy trybun Drugiego.

— Panie! Musisz to zobaczyć.

Wespazjan oderwał oczy od liter pokrywających przeglądany zwój.

— Uspokój się, trybunie. Takie zachowanie nie przystoi starszemu oficerowi.

— Słucham?

— Nie możesz biegać po obozie jak oparzony, jeśli nic gro/i nam bezpośrednie niebezpieczeństwo.

— Tak, panie.

- Czy jesteśmy zagrożeni, trybunie’\*  
— Nie, panie.  
— Zatem ochłoń, człowieku, i świeć przykładem reszcie legionu.  
— Tak, panie. Wybacz, panie.  
— Już dobrze. Cóż takiego się stało, że musiałeś mi o tym donieść?  
— Do obozu zbliżają się jacyś ludzie, panie.  
— Ilu ich jest?  
— Dwóch, panie. Ale kilku następnych czai się na skraju lasu.  
— Dwóch? I to om są powodem tej paniki?  
— Jeden z nich jest Rzymianinem.  
Wespazjan odczekał cierpliwie chwilę.  
— A ten drugi?  
— Nie wiem, panie. W życiu nie widziałem kogoś takiego.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Szósta centuria trzymała tego dnia wartę na drugiej zmianie. Po szybkim zjedzeniu gorącej owsianki żołnierze zluzowali strażników na umocnieniach otaczających pierścieniem główny obóz. Zdający służbę centurion poinformował Katona zdawkowo o wcześniejszym przybyciu poselstwa z Callevy. Poranne słońce wychynęło właśnie zza wału. Option musiał mrużyć oczy, gdy wspinał się po drabinie, opuszczając chłód cienia panującego wciąż w miejscu, gdzie rozbito namioty. W pewnej chwili musiał nawet osłonić twarz dłonią.

— Piękny mamy ranek, optionie - powitał go jeden z żołnierzy. To może oznaczać, że dzień będzie bardzo ciepły.

Katon odwrócił się do mówiącego te słowa młodzika, wysokiego, pulchnego i wiecznie szczerzącego przerzedzone zęby, które przywodziły na myśl dziwaczne kamienne kręgi mijane zeszłego lata. Nie mając na sobie grama zbędnego tłuszczu - co zawdzięczał pośrednio nerwowemu charakterowi - option był wiecznie zmarznięty i nawet teraz dygotał lekko pod grubą wełnianą opończą. Skinął więc tylko legionście, nie chcąc, by tamten usłyszał, jak dzwonią mu zęby. Chłopak ten trafił do centurii z ostatnimi uzupełnieniami. Pochodził z Galii i nazywał się Horacjusz Figulus. Nieźle sprawował się podczas szkolenia, a radosna natura czyniła z niego pożądanego kompana.

Katon zdał sobie nagle sprawę, że Figulus jest dokładnie w jego wieku. Mimo że byli rówieśnikami, kilka miesięcy służby pod orłem pozwalało optionowi patrzeć na rekrutów z

góry, jak przystało na wiarusa. Postronny obserwator bez problemu by rozpoznał w nim doświadczonego legionistę. Potworne blizny po oparzeniach z minionego lata wciąż były wyraźnie widoczne. Natomiast włoski porastające jego policzki wciąż wydawały się zbyt wątłe, by trafić pod ostrze. Figulus odziedziczył za to kilka cech po swoich celtyckich przodkach, w tym włochatą fizjonomię: jego podbródek, porośnięty długimi jasnymi włosami, wymagał codziennej uwagi dobrze zaostzonego noża.

— Spójrz na to, optionie. - Figulus oparł włócznię o palisadę i zaczął grzebać pod tuniką, skąd wyjął po chwili dorodny orzech. - Ćwiczyłem to cały tydzień.

Katon z trudem pohamował głośny jęk. Od czasu gdy obejrzeni wystąp pewnego fenickiego magika, młody Figulus próbował skopiować jego najciekawsze sztuczki, aczkolwiek z mizernym skutkiem. Teraz mag z bożej łaski pokazywał mu orzech.

— Co to jest? - zapytał Figulus. Option spoglądał na niego przez chwilę, potem przewrócił oczami, wznosząc głowę ku niebu. - Najzwyklejszy pod słońcem orzech.

— Skoro tak mówisz... - wycodził Katon przez zęby.

— A zwykle orzechy nie mają w zwyczaju znikać. Zgadza się?

Katon przytaknął. Raz tylko.

— Zatem patrz! - Figulus złożył dłonie i potarł je o siebie, mamrocąc słowa z grubsza przypominające zaklęcie wypowiedziane przez fenickiego maga.

- Ogwarz fawach! - Po ostatnim ruchu rozłożył puste ręce przed twarzą obserwującego go optiona. Katon zdążył jednak dostrzec kątem oka odlatujący niskim łukiem kształt, który zniknął za palisadą. - Gdzie twoim zdaniem podział się orzech? - zapytał Figulus, robiąc do niego oczko. - Pozwól, że ci pokażę!

Sięgnął za ucho przełożonego i nagle zmarszczył brwi. Katon jęknął z irytacji. Legionista przekrzywił głowę, by przyjrzeć się uważniej dotykanemu miejscu.

— A niech mnie, ten cholerny orzech powinien tam być.

Option odtrącił jego dłoń.

- Wracaj na wartę, Figulusie. Zmarnowałeś mi wystarczająco wiele czasu.

Legionista podniósł broń, rzuciwszy ostatnie zdumione spojrzenie na tył głowy Katona, a potem stanął twarzą w kierunku pokrytych białym kobiercem atrebatyjskich pustkowi. Mimo że świat wciąż skrzył się miriadami lodowych rozbłysków, śnieg leżący u stóp obwałowań powoli topniał i na południowych zboczach wzgórz wokół obozu pojawiały się już polacie czystej ziemi.

Na twarzy rekruta wciąż było widać wstyd i zdumienie, dlatego Katon podszedł, by go pocieszyć.



— Nieźle ci poszło, Figulusie, ale musisz jeszcze poćwiczyć.

— Wiem, optionie. - Figulus się uśmiechnął i Katon natychmiast pożałował, że znalazł się tak blisko jego ust. - Więcej ćwiczeń. Załatwione.

— Świetnie. Ale dopiero po służbie. Teraz masz wypatrywać śladów wroga.

— Tak, panie.

Katon zostawił go i rozpoczął obchód sektora, który powierzono jego opiece. Po drugiej stronie Macro dokonywał inspekcji stanowisk pozostałych żołnierzy centurii. Za rzędami równo rozbitych namiotów widać było wyraźnie jego miniaturową, ale wciąż barczystą sylwetkę, gdy z rękoma założonymi za plecy paradował wzdłuż umocnień, spoglądając w stronę odległej Tamesis i leżącego jeszcze dalej Camulodunum. Katon uśmiechnął się, gdy zrozumiał, gdzie teraz błądzą myśli jego przełożonego. Macro, mimo że wydawał się pozbawionym sumienia kobieciarzem i winożłopem, uległ niezaprzeczanemu urokowi posągowej Budyki. Centurion nie przypuszczał nawet, że jakaś kobieta może być tak dobrym kompanem. W dodatku dorównującym mu pod niemal każdym względem. Afekt, jakim ją zaczął darzyć, nie umknął uwadze jego op - tiona i każdego z legionistów, którzy lepiej go znali. I chociaż pozostali oficerowie, a nawet ich zastępcy dworowali sobie z Macro, nazywając go za plecami pantoflarzem, Katon cieszył się szczerze szczęściem swojego centuriona.

— Przywołać strażę! - wydarł się ktoś w oddali.

Option natychmiast odwrócił się w kierunku, z którego dobiegało wołanie, i zobaczył, że to Figulus wskazuje włócznią gdzieś na zachód, w stronę lasu porastającego pobliską przełęcz. Katon nie mógł jednak widzieć przedpola wypełnionego kolistymi umocnieniami. Zaklął więc pod nosem i pognął w stronę galijskiego rekruta.

—Co się dzieje?

— Ludzie, panie! Tam! - Legionista wystawił palec za palisadę, wskazując skraj przełęczy i porastający ją las. Katon nie dostrzegł niczego niezwykłego, mimo że kilkakrotnie zlustrował wzrokiem okolicę.

— Czego cię uczyliśmy?! - ryknął. - Wskaż mi właściwy kierunek!

Rekrut postawił włócznię w pionie, a potem pochylił ją powoli, wskazując na las.

—Tam, panie.

Katon stanął za jego ramieniem i spojrzał wzdłuż drzewca. Daleko na skraju zarośli spośród drzew wynurzały się sylwetki ludzi na koniach. Jechali prosto na obóz, przecinając pokryte śniegiem zbocze, ale zaraz się zatrzymali. Było ich dziesięciu, wszyscy mieli na sobie

czarne szaty z wielkimi kapturami.

Wokół Katona zaroilo się od legionistów z pozostałych centurii, które miały pozostawać do południa w gotowości bojowej. Zaraz jednak rozproszyli się po całych umocnieniach po tej stronie obozu. Stojąc z bronią w ręku, gotowi byli do odparcia ewentualnego ataku. Trąbka zagrała sygnał gotowości dla pozostałych kohort, nawet Macro przybiegł na jej dźwięk.

Jeźdźcy rozdzielili się tymczasem, przepuszczając do przodu ślaniającego się na nogach człowieka z rękami mocno związanymi na plecach. Gruba lina, którą zaciśnięto na jego szyi, zniknęła w dłoni towarzyszącego mu jeźdźcy. On także, jak wszyscy jego kompani, miał na sobie grubą czarną szatę i dziwaczne nakrycie głowy z rogami jelenia, przez co przypominało gołe korony tutejszych rachitycznych drzewek, które zrzucały liście na zimę. Ta para nadal zbliżała się do fortu. Idący pieszo potykał się, lecz za wszelką cenę próbował zachować równowagę, by pętla na szyi nie wycisnęła z niego ostatniego oddechu. Jeździec pewnie trzyma! drugi koniec liny.

— Co się dzieje? - zapytał zdyszany mocno Macro. - Kim oni są?

— Nie wiemy.

— Kto przywołał strażę?

— Figulus, panie.

Macro odwrócił się i spojrzał w kierunku rekruta.

Figulus! Do mnie! Ale rażno, chłopcze!

Wzywany przyspieszył kroku i chwilę później stał już przed centurionem na baczność, huknąwszy włócznią o bale pomostu. Macro przyjrzał mu się z marsową miną.

— To ty wezwałeś dyżurną kohortę?

— Tak, panie. - Legionista zadrżał pod surowym spojrzeniem przełożonego. -  
Przepraszam, panie.

— Przepraszasz? Za co, do kurwy nędzy, te przeprosiny, chłopcze? Dobrze się spisałeś. A teraz spieprzaj na swoje stanowisko.

Niezbyt rozzgnięty rekrut potrzebował chwili, by pojąć, że właśnie został pochwalony, lecz gdy w końcu dotarło to do niego, znów rozdziawił szczerbatą gębę.

— Ruchy, Figulus! Ruchy!

— Już pędzę, panie! - Obrócił się na pięcie i pognał przed siebie, zostawiając kręcącego głową centuriona. Macro z zaciśniętymi mocno ustami zastanawiał się, jak ciężkie musiały nastać czasy, że armia sięga po takich idiotów, by uzupełnić ostatnie straty w

centuriach. W pobliżu sylwetki odbiegającego Figulusa dostrzegł pomiędzy lśniącymi hełmami czerwony grzebień trybuna. Pliniusz przepychał się wzdłuż pomostu, a gdy dotarł na miejsce, wyrzwał za palisadę, opierając się ciężko ozastrzone bale. Skupił wzrok na dwóch postaciach znajdujących się teraz nie dalej niż pół mili od zewnętrznego rowu. Zauważył więc bez trudu, że piechur ma na sobie resztki potarganej tuniki. Była czerwona i miała złote lamowania. Trybun obejrzał się i odszukał wzrokiem Macro.

— Człowiek na postronku jest Rzymianinem! Przekaż zwiadowcom, by wsiadali na koń i gotowali się do podjęcia pościgu. Ja powiadomię legata.

— Tak, panie! - Macro spojrział na Katona. - Słyszałeś, co trybun powiedział. Odszukaj zwiadowców legionu i przekazaj im rozkazy.

Ja przejmę dowodzenie tym odcinkiem wałów. Nasi chłopcy nie mogą się zachowywać jak banda pijanych gapiów na wyścigach rydwanów.

Gdy centurion zaczął zaprowadzać porządek w tłumie kłębiącym się na pomoście, nie szcędząc przy tym najwymyślniejszych obelg, Katon pospieszył do stajni znajdujących się w pobliżu namiotu legata. Zanim zdążył stamtąd wrócić, przy palisadzie nie było już ścisku, a rozstawieni prawidłowo legionieści ze spokojem przyglądali się brnącym przez śnieg sylwetkom jeźdźca i jego więźnia. Legat i pozbawiony tchu trybun przybyli moment wcześniej i także podziwiali tę scenę w milczeniu.

— Co ten człowiek ma, u licha, na głowie? - wymamrotał Wespa - zjan.

— To poroże, panie.

— Przecież widzę, że to pieprzone rogi. Pytam, dlaczego je nosi na głowie.

Przecież to musi być piekielnie niewygodne.

— Tak, panie. To chyba jakiś tutejszy obyczaj religijny. - Pliniusz spuścił wzrok, gdy legat zmierzył go ostrym spojrzeniem. - Tak sądzę.

Jeździec ściągnął wodze, gdy znalazł się tuż poza polem rażenia proc, i wszyscy zgromadzeni na wale obronnym mogli usłyszeć wyraźnie bolesny okrzyk wydany przez jeńca. Człowiek w kapturze zeskoczył na ziemię, puszczając koniec liny. Rzymianin padł na kolana. Był tak wyczerpany, że głowa natychmiast opadła mu na pierś. Nie dane mu było jednak odpocząć. Jeździec pociągnął go za włosy, wskazując drugą ręką wały. Zgromadzeni na pomoście żołnierze słyszeli wyraźnie wykrzykiwane słowa, ale żadnego nie zrozumieli. Jeniec podniósł głowę, wyprostował się i zawołał w kierunku fortyfikacji:

— Wysłuchajcie mnie! Mam wiadomość dla dowódcy tego legionu. Czy jest tam z wami?

Wespazjan przyłożył dłonie do ust i odkrzyknął:

— Mów! Kim jesteś?

— Zwą mnie Waleriusz Maksencjusz, jestem prefektem eskadry okrętów stacjonujących w Gesoriacum.

Stojący wokół legata żołnierze jęknęli z zaskoczenia, widząc tak wysoko postawioną postać w niewoli druidów. Wielu wymieniało między sobą zaniepokojone spojrzenia.

— Cisz! - wrzasnął Wespazjan. - Następny, który coś powie, zostanie wybatożony! Centurionie, zadbaj o to, bym poznał nazwisko każdego, kto złamie ten zakaz.

— Tak, panie.

Maksencjusz odezwa! się raz jeszcze, wołając do nich z przedpoła. Głos miał słaby, zduszony, zalegający wokół śnieg zdawał się dodatkowo go tłumić.

— Kazano mi przemówić w imieniu druidów z Kręgu Mrocznego Księżyca. Mój okręt rozbił się na wybrzeżu, a ocalonych z katastrofy rozbitków, czyli mnie, pewną kobietę i jej dziecko, pojmy! patrol Durotry - gów. To oni wydali nas w ręce druidów. A ci chcą wymienić posiadanych jeńców za kilku uwięzionych przez was pobratymców. Pięciu druidów ich pierwszego kręgu zostało pojmanych przez Plaucjusza minionego lata. Ten człowiek, arcykapłan Kręgu Mrocznego Księżyca, jest ich przywódcą. Na spełnienie swoich żądań daje wam czas do Święta Pierwszego Kwitnienia, to jest trzydzieści dni. Jeśli druidzi nie odzyskają wolności do tego czasu, jeńcy zostaną spaleni żywcem w ofierze dla Crom Cruacha.

Wespazjan przypomniał sobie relację centuriona Albinusa i zadrżał mimowolnie. Nawiedziła go wizja żony i syna wrzeszczących wśród szalejących płomieni.

Musiał zacisnąć dłonie na palach palisady, by przegnać z głowy te przerażające obrazy.

Rogaty jeździec pochylił się nad głową Maksencjusza. Jakby coś do niego szeptał. Potem cofnął się i rozchylił poły czarnej szaty. Prefekt znów zaczął mówić podniesionym głosem:

— Druidzi pragną dać dowód swojej determinacji w tej sprawie! - Za jego plecami coś błysnęło w promieniach słońca. Celtycki mag wyciągnął zza pasa wielki sierp. Pochwycił go mocno obiema rękami, rozstawiając szeroko nogi, i wziął potężny zamach.

W ostatniej chwili Maksencjusz zdołał wyczuć, jak okropny koniec chcą mu zgotować druidzi, i spróbował się uchylić. Sierp błysnął w powietrzu i przeszedł pod kątem przez kark prefekta. Ruch był tak szybki, że przez moment zgromadzeni na umocnieniach mieli wrażenie, iż druid musiał chybić. Głowa prefekta zaraz jednak przechyliła się mocno na bok, a potem opadła na śnieg. Krew trysnęła z otwartych arterii na karku, spryskując ziemię wokół ciała. Druid oczyścił ostrze i ukrył je ponownie pod szatą. Na koniec przewrócił nogą ciało

martwego już Maksencjusza, wskoczył na konia i pognął w kierunku towarzyszy oczekujących na skraju lasu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Wespazjan obrócił się na pięcie, nie odrywając dłoni od ust.

— Wysłać zwiadowców! Sprowadzić mi tu tych druidów!

Jazda legionu nie widziała sceny ścięcia i była bardziej czujna niż jej towarzysze broni z umocnień, którzy wciąż nie potrafili dojść do siebie. Ledwie wrota zaczęły się otwierać, na zewnątrz wypadł galopem tuzin zbrojnych. Dekurion szybko zauważył druidów stojących pod lasem i wydał rozkaz do ataku. Uderzające kopyta wyrzucały w niebo fontanny przesiąkniętej wodą ziemi, gdy jego podwładni pomknęli w kierunku wroga z rozwianymi na wietrze luźnymi opończami. Druid, który zabił Maksencjusza, obrócił przyozdobioną rogami głowę, słysząc za sobą głośny tumult, i natychmiast wbił piętę w boki konia, zmuszając go do przyspieszenia kroku. Kierował się prosto na mroczną ścianę zarośli, w której znikali właśnie jego kamraci.

Wespazjan nie obserwował z wałów dalszego przebiegu pościgu. Zbiegł z pomostu i przez pole pokryte chrzęszczącym śniegiem pomknął w kierunku ciała prefekta (loty. Żołnierze szóstej centurii podążali za nim poganiani wrzaskami Macro, zatrwożonego niebezpieczeństwem, na jakie wystawiał się legat. Mimo to legioniści zatrzymali się w pewnej odległości od ciała, z odrazą i lękiem spoglądając na odrażające dzieło druida. Wielu z nich, jako dzieci trzymane na kolanach ojców, wysłuchało mroźnych krew w żyłach opowieści, których bohaterami byli właśnie ci dzicy celtyccy kapłani czy też magowie. Nic więc dziwnego, że czuli dzisiaj coś więcej niż tylko obawę, toteż woleli się nie zbliżyć do zmasakrowanej ofiary. Stali w milczeniu, dysząc ciężko na mroźnym powietrzu, a jedynym dźwiękiem, jaki dobiegał do ich uszu, był cichnący w oddali tętent końskich kopyt i trzaski miażdżonych krzewów, które znalazły się na drodze grupy pościgowej.

Wespazjan stanął nad ciałem leżącym teraz na boku. Krew wciąż tryskała z obnażonych arterii na karku. Maksencjusz miał na sobie tylko lekką tunikę, której smętne resztki nasiąkały teraz krwią i brudną wodą. przy pasku widać było niewielką sakwę. Wespazjan pochylił się, zwalczając falę nudności, która z trzewi napływała mu do przelyku, i zaczął gmerać przy podtrzymującym ją rzemieniu. Palce trzęsły mu się mocno, pragnął jak najszybciej oddalić się od plamy krwi błyszczącej na śniegu oraz od przerażającej ściętej głowy prefekta, która leżała nie dalej niż sześć stóp od niego. Szczęściem potoczyła się tak,

że leżała twarzą w przeciwną stronę, tak że w polu widzenia legata znajdowała się wyłącznie plątanina brudnych włosów.

Ostatni węzeł puścił po dłuższej chwili. Wespazjan cofnął się o kilka kroków, zanim sprawdził zawartość sakwy. Sprzączkę zapięto na ostatnią dziurkę, więc w środku niewiele mogło się znajdować. Legat starał się nawet nie myśleć, co te celtyckie potwory mogły mu pozostawić. Z obawą rozpiął sakwę. Gdy zajrzał do wnętrza, dostrzegł połyskujące złoto. Namacał palcami kawałek materiału i dwa pierścienie. Wyjął je szybko na światło słoneczne. Pierwszy był niewielki, prosty, za to szeroki. Napis po wewnętrznej stronie, wyryty równiutkimi literami, głosił: „Filius Plautii”. Drugi był o wiele bogaciej zdobiony, osadzono w nim też spory onyks, na którym umieszczono kameę przedstawiającą białego słonia na ciemnobrązowym tle. Materiał o delikatnych wehnianych splotach oddarto z sukni albo togi. Wzdłuż jednego boku biegła purpurowa nić, odwieczny znak rozpoznawczy mówiący, że nosząca te szaty osoba należy do senatorskiej rodziny

Wespazjan poczuł nagle zimny dreszcz, o wiele za mocny jak na tę pogodę.

Najpierw chłód, potem skurcz żołądka, gdy połączył zawartość sakwy ze słowami prefekta. Musiał natychmiast wysłać wiadomość do Aulusa Plaucjusza. Ostrożnie umieścił oba pierścienie i materiał we wnętrzu mieszka, potem odchrząknął cicho i spojrzał na Macro.

— Centurionie!

— Tak, panie!

— Zabierzcie ciało do obozu. Umieście je w namiocie szpitalnym Chcę, by skremowano je w najszybszym terminie. Tylko zadbaj o to, by traktowano szczątki z należyтым szacunkiem.

— Oczywiście, panie.

Legat ruszył w stronę bramy ze zwieszoną głową, rozmyślając w całkowitej ciszy nad paskudnymi implikacjami wynikającymi z tego, co właśnie odkrył dzięki zawartości sakwy. Rodzina Plaucjusza trafiła w łapy druidów. Tych samych, którzy od miesięcy siali terror w przygranicznych wioskach i kupieckich osadach Atrebatów. Jakim cudem kapłani zdołali ich dopaść? Brylowie nie posiadali okrętów zdolnych zagrozić flocie imperium. A Maksencjusz i jego pasażerowie mieli się udać z Gesoriacum prosto do Rutupiae, które leżało ze sto mil od ziem Durotrygów i ich druidzkich sprzymierzeńców'. To musiała być sprawka sztormu, który zepchnął okręty z kursu. Dlaczego jednak prefekt nie próbował wylądować gdzieś na ziemiach należących do Atrebatów, tylko popłynął dalej, aż na terytoria wrogów Rzymu? Wespazjan przeklął w myślach lekkomyślność Maksencjusza. zaraz jednak poczuł się winny, że zlorzeczy na człowieka, który zginął tak okrutną śmiercią. Może prefekt chciał dotrzeć do

ładu w bardziej przyjaznym miejscu, ale nie pozwolił mu na to przeciągający się sztorm?

Dobiegające z gęstwiny coraz cichsze odgłosy pogoni nagle przybrały zupełnie inną nutę. Do stłumionych trzasków i pokrzykiwań dołączył szczeł oręża. Wespazjan i legionieści szóstej centurii spojrzeli w stronę ściany lasu. Odgłosy walki nasilały się, a potem nagle ucichły.

— Formować czworobok! - wydart się Macro. - Ścieśnić szyk!

Żołnierze zareagowali natychmiast i uformowali ściany z tarcz wokół ciała prefekta. Wespazjan przepchnął się między nimi, dobywając miecza. Spojrzał w oczy centurionowi i wskazał mu głową spoczywające wciąż na śniegu zwłoki. Macro obrócił się do swoich ludzi.

— Wy dwaj! Figulus i Sertorius! Do mnie! - Przywołani żołnierze wyłamali się z szeregu i przytruchtali do dowódcy.

— Połóż zwłoki na swojej tarczy, Figulusie. Zaniesiecie je do wrót. Ja zaopiekuję się tarczą Sertoriusa.

Gal spojrział z odrazą na zabitego prefekta.

— Bez obaw, chłopcze. Krew, która spłynie na tarczę, da się bez problemu zmyć. Wystarczy porządnie ją wyszorować. Bierz się do roboty!

Gdy obaj legionieści pochylili się nad zwłokami, Macro spojrział na Katona.

— Ty zaniesiesz głowę.

— Głowę? - Option zbladł. - Ja?

— Tak, ty. Podnieś ją - warknął centurion, zaraz jednak przypomniał sobie o obecności legata. - Tylko, no... traktuj ją z należnym szacunkiem.

Zignorował pełne wyrzutu spojrzenie Katona i pobiegł w kierunku Wespazjana, który stał już na czole czworoboku, by mieć lepszy widok na las.

Option, zaciskając zęby do bólu, pochylił się i wyciągnął ręce w kierunku głowy prefekta. Cofnął je jednak, gdy palce zetknęły się z masą mokrych włosów. Przelknął nerwowo ślinę i zmusił się do kolejnego ruchu, tym razem zdołał chwycić je pewniej i zacisnął mocno dłoń. Wyprostował się następnie, trzymając odciętą głowę w wyciągniętej ręce. byle najdalej od siebie. Oczywiście twarzą w przeciwną stronę. Mimo to widok tkanek zwisających z rany i perląca się na nich krew sprawiły, że żółć znów podeszła mu do gardła i musiał odwrócić wzrok.

Z zarośli wypadł w tym czasie pierwszy koń, bez jeźdźca na grzbiecie, i popędził galopem w kierunku obozu. Za nim pojawiły się dwa następne, a potem jeszcze jeden, ale ten już z jeźdźcem w siodle. Żołnierz popędzał rumaka, wbijając mu pięty w boki, gnał w stronę pozycji zajmowanych przez szóstą centurię. Nikt więcej nie wyjechał z lasu. Ściana zarośli

pozostała nieruchoma i cicha.

— Nie powinienem był wysłać za nimi pościgu - mruknął Wespa - zjan.

— Nie, panie.

Legat spojrział na Macro, przymykając gniewnie oczy. Nie nawykł do słuchania tak otwartej krytyki. Wiedział jednak, że centurion ma rację. Mógł przemyśleć tę sprawę dogłębniej. Dlatego poczuł się teraz źle, wiedząc, z jaką łatwością posłał tych ludzi na zgubę.

Ocalony jeździec ściągnął mocno wodze konia tuż przed ścianą tarcz szóstej centurii. Zwierzę wierzgnęło, wydając pełne przerażenia rżenie, i uderzyło kopytami w śnieg. Zwiadowca puścił wodze i stoczył się z siodła.

— Jest ranny! - zawołał Macro. - Zanieście go na tyły! Szybko!

Stojący najbliżej podbiegli, chwycili jeźdźca i zaciągnęli go do wnętrza czworoboku. Padł tam na ziemię, trzymając się rękoma za brzuch w miejscu, gdzie rozcięcie w tunice pokazywało ranę na tyle głęboką, by zaczęły wydostawać się przez nią wnętrzności. Macro przyklęknął przy nim, aby zbadać obrażenia. Potem chwycił połę opończy rannego i odciął sztyłem szeroki pas materiału. Pospiesznie owinął nim brzuch jeźdźca i związał mocno końce. Ranny wrzasnął z bólu, ale zaraz zagiął zęby i ucichł.

— To powinno wystarczyć do czasu spotkania z medykami.

— Co tam się stało? - Wespazjan pochylił się nad zwiadowcą.

— Melduj, człowieku! Co ci zrobili?

— Panie, w lesie czekał na nas cały oddział Brytów. Jechaliśmy śladem uciekinierów, gdy nagle napadła nas chmara wojów skowyczących niczym dzikie zwierzęta. Nie mieliśmy szans. Wyrznęli nas... - Ranny przymknął na moment oczy, przypominając sobie obrazy siejącego strach wroga. Zaraz wszakże skupił wzrok na legacie. - Jechałem ostatni, panie. Jak tylko zauważyłem, co się dzieje, próbowałem zawrócić. Szlak był tam bardzo wąski, koń mi się spłoszył i nie potrafiłem go opanować. Wtedy z zarośli wypadł jeden z tych przeklętych druidów i zamachnął się na mnie sierpem. Ale trafiłem go wcześniej włócznią, panie. Zabiłem drania! - Oczy rannego zapłonęły tryumfalnie, lecz zaraz musiał je zamknąć, gdyż dopadła go kolejna fala bólu.

— To mi wystarczy, chłopcze - oświadczył Wespazjan, łagodniejąc.

— Resztę opiszesz w oficjalnym raporcie, gdy już skończą z tobą nasi chirurdzy. Zwiadowca skinął głową, nie otwierając nawet na chwilę mocno zaciśniętych powiek.

— Pomóż mi, centurionie - poprosił legat, chwytając rannego ostrożnie pod ramię, by go podnieść. - Załóż mi go na plecy.



— Na plecy, panie? Któryś z moich ludzi może go ponieść.

— Zamknij się. u licha, i pomóż mi zarzucić go na plecy!

Macro wzruszył ramionami i uczynił, co mu kazano. Zwiadowca pochwycił za szyję legata, który pochylił się do przodu, łapiąc niesionego za nogi.

— Macro, każ komuś ze swoich ludzi poprowadzić konia. Ruszamy do obozu.

Centurion wydał rozkaz wycofania się w stronę fortyfikacji. Idąc w tak zwartym szyku, legionieści nie mogli się poruszać zbyt szybko, mimo że wielu pragnęło się znaleźć jak najrychlej za zamkniętą bramą. W centrum formacji legat chwiał się pod ciężkim brzemieniem. Obok niego dreptali Figulus i Sertorius niosący na tarczy zwłoki Maksencjusza. Za nimi szedł Katon, patrząc prosto przed siebie. Drętwiejącą już rękę nadal miał wyprostowaną i wyciągniętą na bok. Robił co mógł, by trzymać głowę jak najdalej od siebie. Macro, idący na samym końcu, raz po raz zerkał w stronę lasu, wypatrując jakiegokolwiek znaku druidów i ich wyznawców. Nikt jednak nie poruszył się w mrocznej gęstwinie. Zarośla pozostały ciemne i ciche.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Trzy dni później śnieg stopniał niemal całkowicie i tylko w rowach oraz zagłębieniach, do których nie sięgało słońce, wiszące wciąż nisko na zimowym firmamencie, można było znaleźć niewielkie łachy bieli.

Początek marca przyniósł też niewielkie ocieplenie powietrza, roztapiając zmarzlinę do tego stopnia, że szlak pod stopami czwartej kohorty) zmienił się w śliskie grzęzawisko. Legionieści wymaszerowali z Callevy na południe, by patrolować pobliską granicę z terytorium Durotrygów.

Była to część planu mającego na celu zniechęcenie buntowników do przeprowadzania kolejnych podjazdów. Misja ta była jednak bardziej ukłonem Plaucjusza wobec Atrebatów niż realnym zagrożeniem dla Durotrygów i ich straszliwych sojuszników. Raporty o zniszczeniu niewielkich siół, spływające niemal każdego dnia, tak bardzo denerwowały

Vericę, że władca zaczął błagać Wespazjana o podjęcie jakichkolwiek działań. I dlatego właśnie czwarta kohorta oraz wyznaczony szwadron jazdy zostały wysłane w trasę wiodącą przez przygraniczne wioski i osady, aby pokazać ich mieszkańcom, że armia Rzymu traktuje z powagą ataki ze strony wroga.

Z początku wieśniacy reagowali nerwowo na widok niezwykłych pancerzy, słysząc w dodatku jeszcze dziwniejszy język, jakim posługiwali się maszerujący legionieści. Kohorta

trzymała się jednak rozkazów i zachowywała przyjaźnie wobec napotykaną ludność. Za schronienie i żywność płacono bitym złotem. Rzymianie bacznie też obserwowali lokalne zwyczaje objaśniane im od razu przez wysłannika Veriki, niejakiego Diomedesa. Był to udający galijskiego kupca agent imperium, który spędził wśród Atrebatów wiele lat. Mówił płynnie ich celtyckim dialektem. Zdołał się też wżenić w klan wojowników, którego starszyzna była na tyle liberalna w poglądach, że zgodziła się oddać jedną z młodszych córek eleganckiemu, aczkolwiek cherlawemu w jej mniemaniu Grekowi, piomedes, człek zawsze odziany na modłę kontynentalną, o oliwkowej karnacji, kręconych kruczoczarnych włosach i krótko przystrzyżonej brodzie, nie przypominał w niczym prostych tubylców, między którymi żył od tak dawna z własnego wyboru. Dał się jednak poznać na tyle, że był mile witany w każdej miejscowości, przez którą maszerowała kohorta.

— Jaki użytek mają te prostaki z żywej gotówki? - mamrotał pod nosem Macro, gdy najstarszy centurion odliczał monety przeznaczone dla naczelnika wioski za kilka wiązek długich pasków solonej wołowiny. Dowódcy wszystkich centurii zostali zgonieni tutaj, by poznać owego naczelnika, i musieli stać za Grekiem, dopóki ceremonia nie dobiegła końca.

— Zdziwiłbyś się, panie - stwierdził Diomedes, uśmiechając się szeroko i obnażając niemal białe zęby. - Piją tyle wina, ile zdołają pomieścić ichkałduny. A mają takiego smaku na galijskie trunki, że zbiłem na nich całkiem pokaźną fortunę w ostatnich latach.

— Wino? Oni pijają wino? - Macro potoczył wzrokiem po bezładnej zbieraninie okrągłych chat i niewielkich zagród dla zwierząt, których nędzne płoty miały za zadanie chronić inwentarz przed atakami dzikich zwierząt.

— Oczywiście. Z pewnością próbowałeś już ich lokalnych napitków. Nadają się, jeśli człowiek chce się uchlać, ale zabawy przy nich nie ma żadnej.

— Co do tego, pełna zgoda.

— Ale nie tylko wino tu schodzi - kontynuował Diomedes. - Biorą też szaty, ceramikę, utensylia kuchenne i tym podobne cuda. Tutaj naprawdę kwitnie handel z imperium. Jeszcze kilka lat i Atrebatowie znajdą się w awangardzie cywilizowanych narodów. - W tym zdaniu Greka Pobrmiewał smutek.

Dlaczego cię to nie cieszy?

— Ponieważ wtedy będę musiał stąd odejść.

— Odejść? Wydawało mi się, że tutaj jest teraz twój dom.

— Tylko dopóki da się zarabiać. Gdy to miejsce stanie się częścią imperium, /aleje je

rzeka kupców i moje zyski stopnieją. Będę musiał się przenieść. Mo/c nawet dalej na północ. Coś mi się obilo o uszy. że królowa Brygantów ma ochotę na odrobinę cywilizowanego życia. - Oczy Diomedesa rozbłysły na tę myśl.

Macro spojrział na niego z pogardą, jaką rezerwował zwykle dla wszelkiej maści handlarzy. Ale coś go nagle tknęło.

— Jakim cudem stać ich na kupowanie tych wszystkich dóbr?

— Nic stać ich. I to jest najpiękniejsze w moim interesie. W tych okolicach nie znajdziesz zbyt wielu monet. Tylko nieliczne plemiona posiadają jakiegokolwiek środki płatnicze. Dlatego wymieniam się z nimi na inne towary. Tym sposobem robię o wiele lepsze interesy. W zamian za oferowane dobra przyjmuję futra, psy gończe i biżuterie. Wszystko, za co można wziąć wysoką cenę w imperium. Zdziwiłbyś się. gdybyś wiedział, ile można dziś dostać w Rzymie za celtyckie błyskotki. - Spojrział na naszyjnik zdobiący szyję Macro. - Weźmy na przykład to maleństwo. Mógłbym dostać za nie pokaźną sumkę.

— Nie jest na sprzedaż - oświadczył stanowczo Macro. mechanicznie zasłaniając złoty naszyjnik dłonią. Te zawile sploty zdobiły jakiś czas temu szyję Togodumnusa. wodza Katuwellaunów' i brata Karatacusa. Centurion pokonał go w pojedynku wkrótce po tym. jak II Legion wylądował w Brytanii.

— Dam ci za niego uczciwą cenę.

Macro prychnął.

— Wątpię. Oskubiesz mnie jak tych durnych tubylców.

— Ranisz mnie! - zaprotestował Diomedes. - Naw<sup>r</sup>et mi to przez myśl nie przeszło. Tobie, centurionie, zapłaciłbym bardzo wysoką cenę.

— Nie. Nie sprzedam naszyjnika.

Grek zacisnął usta i wzruszył ramionami.

— Jak nie teraz, to może później. Prześpij się z tym.

Macro pokręcił głową i przechwycił spojrzenie jednego z centurionów, który' przyglądał im się z politowaniem. Tego rodzaju kanalie można było znaleźć w całym imperium, a nawet daleko za jego granicami. Docierały wszędzie, gdzie tylko można było pohandlować. W ich oczach człowiek był tyle wart, ile można było na nim zarobić. To skutecznie odrzucało Macro.

— Nic muszę się z niczym przesypiać. Nic sprzedam i już. A zwłaszcza tobie. Diomedes zachmurzył się na moment. Potem skinął głową i znów się rozpromienił. Na jego twarzy pojawił się typowy chytry kupiecki uśmiech.

— Wy, rzymscy legioniści, naprawdę uważacie się za lepszych od reszty ludzi. Centurion nie odpowiedział, uniósł tylko lekko głowę, co spowodowało wybuch śmiechu Greka. Pozostali oficerowie umilkli natychmiast i spojrzeli w ich kierunku. Wtedy kupiec uniósł ręce w uspokajającym geście.

— Przepraszam, naprawdę przepraszam. Po prostu zbyt dobrze znam to wasze nastawienie. Wy, żołnierze, uważacie, że granice imperium są poszerzane tylko dzięki wam. Że wy dodajecie nowe prowincje do cesarskiego inwentarza.

— Zgadza się - przytaknął mu Macro. - Taka jest prawda.

— Ciekawe, Powiedz mi zatem, gdzie bylibyście dzisiaj, gdyby nie ja? Jakim sposobem wasz legat zdobywałby zaopatrzenie? Ale to jeszcze nie wszystko. Jak sądzisz, dlaczego Atrebatowie są tak dobrze nastawieni do Rzymian?

— Nie wiem. I mam to gdzieś. Domyślam się jednak, że i tak mi to wyjaśnisz.

— Możesz na mnie liczyć, centurionie. Na długo przed tym, jak pierwszy legionista postawił nogę na niecywilizowanej ziemi, przemierzał ją grecki kupiec, taki jak choćby ja, który handlował z tubylcami. Uczyliśmy się ich narzeczy i sposobów życia, pokazywaliśmy im dobra płynące z imperium. A oni często uzależniali się od naszych wizyt i oferowanych im towarów. Dostawali od nas, co chcieli, i korzystali z tego coraz chętniej.

A my podtrzymywaliśmy ich zainteresowanie nowinkami, dopóki nie stali się od nich całkowicie zależni. I zanim wy przybyliście, ci barbarzyńcy byli już częścią imperialnej gospodarki. Jeszcze kilka pokoleń i sami zaczną błagać, by wcielić ich do cesarstwa.

IVprzeme! Gówna prawda - odparł Macro, d/gając palcem Greka. IYcostah centurionowie przytaknęli jego słowom. - Rozszerza - mc ii ramo im|\`inim opiera się głównie na osir/u micc/a i ręce. która go dzierzy. NNa tylko wykorzystujecie tych biednych durni dla osiągnięcia osobistych korzyści. Wszystko się do tego sprowadza. I'o oczywiste, że czerpiemy zyski z tego procederu. Nie sądzisz chyba, że wyłącznie dla idei narażalibyśmy się na wszystkie niebezpieczeństwa i życie w niedostatku, - Oiomedcs uśmiechnął się. aby ocieplić nieco atmosferę tej dyskusji. - C hciałbym tylko nadmienić, że Rzym zarabia na tym o wiele lepiej niż my. Dlatego cieszymy się jak dzieci, jeśli możemy ułatw te \\\iboje nieustraszonym legionom, które podążają naszym siadem Wybacz zatem\* centurionie, jeśli moje szczere wypowiedzi uraził) cię w jakiś sposób. Nie było to moim zamiarem.

— Niech ci będzie, - Macro skinął głową. - Przeprosiny przyjęte.

Oiomedcs się rozpromienił.

— A gdybyś jednak zmienił zdanie w sprawie tego naszyjnika...

- Greku, wspomnij o nim raz jeszcze, a damę słowo, że tak ci...
- Centurion Macro! - ryknął dowodzący kohortą Hortensjusz.
- Przywołam natychmiast odwrócił się od Diomedesa i stanął na baczność,

Słucham, panie?

— Skończ te gadki i zbierz swoich ludzi. To samo dotyczy pozostałych. Ruszamy dalej.

\*

Gdy centurioni pospieszyli do swoich oddziałów, wykrzykując po drodze rozkazy, wieśniacy załadowali szybko na jeden z wozów sprzedaną soloną wołowinę. Hortensjusz wysłał jazdę na zwiady, zanim kolumna została sformowana i mógł wydać piechocie rozkaz wymarszu. Smutne miny Atrebatów były najlepszym dowodem strachu, jaki okazywali na myśl, że znów zostaną pozostawieni sami sobie. Naczelnik wciąż błagał Diomedesa. By ten namówił kohortę do pozostania we wsi. Grek miał jednak

-#t.» i nr/f\*nmsil Źręcznie. acz stanowczo, a potem pospieszył za

- Panie?
- Tak, Katonie?
- Nie możemy pomóc tym wieśniakom w jakiś sposób?

Macro pokręcił głową.

— Nie. Dlaczego pytasz? Co niby mielibyśmy zrobić?

— Zostawić część ludzi. Na przykład centurię, która broniłaby tej wioski.

— Ubytek każdej centurii osłabiłby resztę kohorty. I gdzie niby chciałbyś zamieszkać? Nie możemy rozmieszczać centurii w każdym siole, które mijamy. Nie mamy aż tak wielu ludzi.

— To może powinniśmy zostawić im trochę broni? - zasugerował option. - Na przykład zapasowe miecze i włócznie, które wieziemy na wozach.

— Nie wolno nam tego zrobić, chłopcze. Sami możemy ich potrzebować. Poza tym ci ludzie nie umieliby się nimi posługiwać. To by było czyste marnotrawstwo.

Dość już gadki na ten temat. Mamy przed sobą jeszcze szmat drogi. Oszczędzaj płuca.

— Tak, panie - odparł potulnie Katon, unikając wzrokiem oskarży - cielskich spojrzeń żegnających ich wieśniaków.

Całą resztę dnia czwarta kohorta wędrowała błotnistym szlakiem wiodącym na południe, ku morzu i niewielkiej osadzie kupieckiej położonej wzdłuż kanału wiodącego do wielkiej, naturalnie uformowanej zatoki. Diomedes znał dobrze tę miejscowość, ponoć sam

pomagał ją budować, gdy przed wielu laty po raz pierwszy wylądował na ziemi Brytów. Teraz była jego drugim domem.

Osada zwana Noviomagus rozrastała się szybko. Zamieszkiwali ją głównie kupcy oraz ich pomocnicy wraz z rodzinami. Jeśli wierzyć słowom Diomedesa, przybysze i miejscowi żyli tam od lat we względnej harmonii. Teraz jednak, gdy Durotygowie zaczęli najeżdzać te ziemie, a Atrebatowie oskarżali cudzoziemców o sprowokowanie konfliktu z druidami z Kręgu Mrocznego Księżyca, Grek zaczynał się niepokoić o los krewnych i przyjaciół, których pozostawił w tej miejscowości.

Słońce towarzyszyło maszerującej kohorcie, przesuając się po szarym niebie płaskim łukiem. Gdy blask dnia zaczął z wolna topnieć, od czoła kolumny dobiegł głośny okrzyk. Żołnierze odtywali wzrok od ziemi, w którą spoglądali od wielu godzin, przygięci ciężarem niesionego wyposażenia i zwykłym zmęczeniem. Z pobliskiego wzgórza zjechał niewielki oddział zwiadowców i przegalopował wzdłuż maszerujących oddziałów. Donośny głos centuriona Hortensjusza, nakazujący zatrzymanie oddziałów, dotarł do samego końca kolumny.

— No i mamy problem - mruknął Macro, widząc jeźdźców składających raport Hortensjuszowi. Dowódca kohorty przytaknął parę razy, potem odesłał zwiadowców ponownie w pole. Na koniec obrócił się w kierunku kolumny, przyłożył dłoń do ust i zawołał:

— Oficerowie do mnie!

Katon złożył swój ekwipunek na ziemi i potruchtał w ślad za Macro, czując, że po kręgosłupie pnie mu się dreszcz podniecenia.

Hortensjusz nakreślił pokrótce sytuację, gdy tylko ostatni z jego podwładnych przybył na miejsce.

— Noviomagus zostało zaatakowane. To co z niego zostało, znajduje się za tym wzgórzem. - Wskazał kciukiem za ramię. - Zwiadowcy twierdzą, że nie dostrzegli w ruinach żadnego mchu, co może oznaczać, iż wszyscy mieszkańcy zostali wybici.

Katon rzucił w tym momencie okiem na Diomedesa stojącego obok zgromadzonych oficerów. Grecki przewodnik spuścił głowę, wpatrywał się we własne stopy z bardzo zafrasowaną miną. Mięśnie na jego policzkach poruszały się rytmicznie, gdy zaciskał zęby. Option widział, że kupiec jest bliski łez. Odwrócił więc wzrok, po części ze współczucia, ale też ze wstydu, jaki odczuwał, obserwując jakże intymne cierpienie innego człowieka. Wbił spojrzenie w dowódcę kohorty, który właśnie zaczynał wydawać rozkazy.

— Utworzymy szereg tuż przed szczytem wzniesienia i przekroczymy je, idąc szeroką

ławą w dół zbocza. W niewielkiej odległości od pierwszych zabudowań Noviomagus każe wam się zatrzymać. Tylko szósta centuria wejdzie do osady. - Spojrzał na Macro. - Rozejrzysz się szybko i zdasz mi szczegółowy raport.

— Tak, panie.

—Wkrótce zacznie się zmierzchać. Nie będziemy mieli czasu na zbudowanie obozu przejściowego, musimy więc naprawić wały wokół osady, na ile się da, by przeczekać w niej noc. Ruszajmy.

Oficerowie powrócili do swoich centurii i zwołali żołnierzy. Gdy rozstawianie jednostek dobiegło końca, Hortensjusz wydał rozkaz sformowania linii. Pierwsza centuria skręciła w prawo, a potem szybko utworzyła szyk składający się z dwóch szeregów ludzi stojących ramię w ramię. Kolejne jednostki szły w lewo, powtarzając ten manewr i przedłużając tworzone linie. Centuria Macro była ostatnią, która zeszła z traktu. Jej czoło zatrzymało się, gdy idący na końcu Katon podał komendę, stając obok ostatniego żołnierza z piątej. Moment później, gdy wszyscy znaleźli się na swoich miejscach, cała kohorta wykonała kolejny rozkaz i ruszyła naprzód, podwójny szereg legionistów wspiął się na łagodne zbocze i wszedł na szczyt wzniesienia. Za nim w oddali błyszczała szara i wciąż niespokojna powierzchnia morza. Nieco bliżej żołnierze widzieli naturalną zatoczkę, z której szeroki kanał prowadził do miejsca, gdzie znajdowała się niegdyś osada kupiecka. Powierzchnia wody w kanale także była mocno pofalowana, głównie z powodu mroźnej bryzy. Na kotwiczowisku nie widzieli tego wieczora ani jednego statku, Katon zauważył jedynie kilka niewielkich łodzi wciągniętych daleko na brzeg. Ludzie płonęli z ciekawości, chcąc zobaczyć, co się kryje po drugiej stronie, u stóp wzgórza. Jeszcze kilka kroków grunt zaczął opadać, odsłaniając szczątki Noviomagus.

Najeźdźcy potrafili się skupić na dziele zniszczenia, jeśli czas im na to pozwalał. Gdyby nie zwęglone belki podporowe, nikt nie mógłby określić, gdzie mieściły się niedawno spalone domostwa i zagrody. Wokół leżały spopielone resztki ścian i słomianych dachów. Większa część otaczającej tę miejscowość palisady także została kompletnie zniszczona. Zaostrzone dłużyce leżały teraz pod wałem, na dnie rowu. Brak dymu wskazywał, że od chwili, gdy Durotrygowie zmiotli osadę z powierzchni ziemi, musiało minąć już kilka dni.

Nic nie poruszało się w ruinach, nawet zwierzę. Ciszę przerywało jedynie donośne krakanie kruków żerujących na okaleczonych ciałach. Po obu stronach maszerującej kohorty kręciły się oddziały jazdy, wypatrujące śladów wroga.

Chrzęst pancerzy wydawał się Katonowi nienaturalnie głośny, gdy legionieści schodzili w kierunku osady. Koncentrując się na utrzymaniu kroku, co przy jego długich nogach był

trudne, lustrował wzrokiem boczenie, szukając czegokolwiek, co zwiastowałoby zastawioną na nich Pułapkę, W świetle zmierzchu zimowy krajobraz roił się od coraz głębszych cieni. Chcąc nie chcąc, option mocniej zacisnął palce na uchwyt tarczy.

— Stać! - Hortensjusz musiał wydrzeć się z całych sił, by przekrzyczeć wycie wiatru. Podwójny szereg zatrzymał się równocześnie i ani drgnął, dopóki nie padł kolejny rozkaz. - Złożyć rzeczy!

Legioniści wykonali polecenie i postąpili o pięć kroków do przodu, by nie potykać się o rzeczy, gdyby doszło do starcia. Teraz, kiedy ich prawe dłonie trzymały wyłącznie drzewca włóczni, byli gotowi do walki.

— Szósta centuria, naprzód marsz!

—Naprzód marsz! - Macro powtórzył rozkaz i jego ludzie opuścili szyk.

Podchodzili do zabudowań pod ostrym kątem. Katon poczuł, że serce zaczyna mu walić coraz szybciej i mocniej, gdy znalazł się obok poczerniałych ruin. Jego ciało znów przepełniała energia. Tak przygotowywał się do odparcia nagłego ataku. Tuż za rowem Macro zatrzymał oddział.

—Katonie!

—Tak, panie!

— Weźmiesz pięć pierwszych drużyn i wejdiesz do osady główną bramą. Ja z resztą ludzi obejdę wał, by wkroczyć od strony morza. Zobaczymy się na centralnym placu.

— Tak, panie - powtórzył Katon, a nagły przyływ strachu kazał mu dodać: - Uważaj na siebie, panie.

Macro zatrzymał się i spojrzał na niego spode łba.

— Spróbuję nie skrzyć sobie kostki, optionie. To miejsce jest martwe jak grób. Możemy trafić co najwyżej na duchy pomordowanych. Rusz w końcu dupę!

Katon zasalutował i odwrócił się do stojących w dwóch szeregach legionistów.

—Pięć pierwszych drużyn za mną!

Nie zatrzymując się nawet na moment, pomaszerował w stronę ruin głównej bramy. Podwładni z trudem nadążali za nim. Pokryty licznymi koleinami trakt prowadził do zbitej z grubych bali konstrukcji zwieńczonej umocnionym pomostem, który do niedawna strzegł tego wejścia. Teraz jednak masywne skrzydła osadzone na linowych zawiasach leżały na ziemi, porąbane i rozbite na drobne kawałki. Katon ostrożnie przestępował nad ułomkami belek, z których sterczały długie drzazgi. Po obu stronach miał głębokie rowy otaczające wał obronny: niski, zwieńczony pomostem i kompletnie zdewastowaną palisadą. Legioniści szli wolnym



krokiem; wytężali wzrok i słuch w gęstniejącej wciąż atmosferze, poszukując oznak zagrożenia.

Gdy znaleźli się po drugiej stronie bramy, ujrzeli w pełnej krasie rozmiar szkód poczynionych przez Durotrygów. Całą ziemię zaścierały skorupy z rozbitej ceramiki, podarte szaty i kawałki przedmiotów, które stanowiły ongiś dobytek ludzi zamieszkujących to miejsce. Żołnierze znowu rozciągnęli szyk, stając po obu stronach optiona, który właśnie zauważył, nie bez zdziwienia zresztą, że nie widzi nawet jednego ciała, nie mówiąc już o szczątkach bydła. W osadzie panowała grobowa cisza i całkowity bezruch, jeśli nie liczyć kilku niewielkich tumanów popiołu wirującego na wietrze.

— Rozdzielić się! - rozkazał Katon, odwracając się twarzą do towarzyszących mu żołnierzy. - Sprawdźcie wszystko dokładnie. Szukamy przede wszystkim ocalonych. Raporty złożycie, jak tylko dotrzemy do centralnego placu osady!

Legioniści ruszyli ostrożnie w kierunku zniszczonych zabudowań, ściskając nerwowo broń w dłoniach. Rozgrzebywali grotami włóczni każdą większą kupkę szczątków. Katon przyglądał się temu przez dłuższą chwilę, a potem ruszył pokrytą popiołem ulicą wiodącą od bramy aż do serca Noviomagus. Niepokoił go brak ciał. Przyzwyczyił się już do każdego okropieństwa, które miał okazję widzieć, ale zniknięcie wszystkich mieszkańców osady, nie mówiąc już ocalej zwierzynie, napawało go lękiem i przepełniało mu głowę bardzo złymi przeczuciami. Zganił się gniewnie za te myśli. Zapewne napastnicy zdołali zaskoczyć mieszkańców i pokonali ich bez walki, uprowadzając potem z całym żywym inwentarzem. To najsensowniejsze, a przez to najprawdopodobniejsze wytłumaczenie, przekonywał sam siebie.

— Optionie! - zawołał ktoś z niedaleka. - Tutaj!

Katon pobiegł w tamtym kierunku. Jeden z legionistów stał obok knowanej kamiennej zagrody dla zwierząt, przy głębokim dole zakrytym rozciągniętą skórą. Odciągnął jeden z jej boków i wskazywał grotom boczni na otwór.

— Tam, panie. Spójrz tylko.

Katon stanął obok i zajrzał w głąb dołu. Dziura miała średnicę  $c_0$  najmniej dziesięciu stóp i głębokość wzrostu człowieka. Ziemia przy jej krawędziach wciąż się osypywała. W półmroku dostrzegł stos plastrów suszonego mięsa, sporo koszy z ziarnem, kilka greckich sztucców ze srebra i niewielkie kufry. Było jasne, że dół został wykopany niedawno, bez wątplenia napastnicy ukryli w nim łupy, których nie zdołali zabrać ze sobą. Nakryli go potem skórą, aby dzikie zwierzęta nie mogły się dostać do żywności.

Katon odłożył tarczę i zeskoczył do mrocznej czeluści, lądując opodal kufrów. Podniósł wieko stojącego najbliżej. W środku znalazł sporo celtyckich wyrobów ze srebra i

brązu. Sięgnął po zwierciadło i obrócił je kilkakrotnie w dłoni, podziwiając kunszt, z jakim wykonano spiralne zdobienia na tylnej stronie. Odłożył je na miejsce i zaczął grzebać w licznych wisiorach, naszyjnikach, kubkach i innych naczyniach. Wszystkie były dziełem prawdziwych mistrzów. I na pewno nie używali ich mieszkańcy Noviomagus. Zdobywali je, handlując z okolicznymi plemionami, i składowali przez zimę, aby potem wysłać drogą morską do Galii i sprzedać za znacznie wyższe ceny agentom kupców z samego Rzymu. Durotrygowie przejęli je i ukryli, aby zabrać ze sobą, gdy będą wracali z wypadu na terytoria Atrebatów.

Katon zdrzął, gdy w pełni zdał sobie sprawę ze znaczenia tego faktu. Zatrzasnął wieko kufra i wygramolił się z dołu.

— Zbierz pozostałych i jak najszybciej udajcie się na centralny plac. Ja pójdę przodem, odszukam centuriona. Ruszaj!

Sam także pobiegł, przeskakując przez pogorzeliska domów, z których zachowały się wyłącznie najgrubsze belki i fragmenty ścian wybudowane z kamienia. Słyszał w oddali rozkazy wykrzykiwane przez Macro. Kierował się prosto na głos centuriona. Gdy wynurzył się spośród ruin najokazalszych domostw w samym sercu Noviomagus, dostrzegł w końcu postać dowódcy stojącego pośród kilku legionistów przy czymś, co wyglądało na zadazoną studnię. Ona także miała szerokość około dziesięciu stóp. Cembrowina wznosiła się na wysokość pasa dorosłego mężczyzny, od góry osłonięto ją stożkowatym daszkiem. Co ciekawe, napastnicy pozostawili tę konstrukcję nietkniętą. Wyglądało na to, że nic próbowali nawet jej zniszczyć.

— Panie! - zawołał Katon, biegnąc w stronę centuriona. Macro oderwał wzrok od wnętrza studni, ale patrzył jakoś dziwnie, jakby był mocno rozkojarzony. Gdy dostrzegł optiona, wyprostował się nagle i ruszył mu naprzeciw.

— Znaleźliście coś?

— Tak, panie! - Katon nie potrafił ukryć podekscytowania, gdy składał raport. - W pobliżu bramy wykopali dziurę, w której ukryli wszystkie łupy. To może oznaczać, że zamierzają wracać tą samą drogą. Panie, mamy szansę zastawić na nich pułapkę!

Macro kiwał głową, minę miał poważną, lecz nie było po nim widać, że cieszy go myśl o możliwości dopadnięcia Durotrygów.

— Rozumiem - powiedział.

Podniecenie Katona niedawnym odkryciem i chęcią, by podzielić się nim z dowódcą, wyparowało w jednej chwili, chyba za sprawą ponurej miny centuriona.

— Co się stało, panie?

Macro przełknął głośno ślinę.

— Znaleźliście jakieś ciała?

— Ciała? Nie, panie. Żadnego. Dziwna sprawa.

— Tak... - Macro wyduł wargi i wskazał kciukiem na studnię. - Zatem wszystkie muszą znajdować się tutaj.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W blasku zachodzącego słońca zwałista sylwetka centuriona Hortensjusza wyglądała jak pozbawiony szczegółów monolit. Dowódca kohorty stał pochylony nad cembrowiną, opierając się o jej szczyt obiema rękami, i spoglądał w mroczną czeluść. Macro i jego podwładni cofnęli się, woleli stać jak najdalej od błakających się w głębi studni duchów pomordowanych. Diomedes siedział samotnie oparty plecami o poczerniałą ścianę jednego z wypalonych domów. Zwiesił głowę, twarz ukrył w dłoniach, wyglądał jak jedno wielkie nieszczęście.

— Ciężko to przeżywa - zauważył Figulus.

Katon i Macro wymienili spojrzenia. Obaj widzieli stos okaleczonych ciał wypełniający studnię niemal po brzegi. Zważywszy rozmiary osady, musiały w niej mieszkać setki ludzi. Optiona najbardziej przerażał fakt, że nikt i nic nie ocalało z tej rzezi. W kłębowisku zwłok obok kobiet i dzieci leżały także psy, a nawet owce. Napastnicy chcieli dać jasno do zrozumienia, jaki los spotka tych, którzy bratają się z Rzymem. Młody option zdrzął, spoglądając w głąb mrocznej studni, a gdy jego wzrok spoczął na twarzy ledwie kilkuletniego dziecka leżącego na samym szczycie stosu, poczuł przyływ panicznego strachu i bezradności. Spod strzechy zmierzwionych blond włosów patrzyły na niego szeroko otwarte przerażone błękitne oczy. Usta chłopca były rozwarte, bieleły się w nich maleńkie ząbki. Zabito go pchnięciem dzidy w pierś - prosta tunika, w którą był odziany, poczerniała od zaschniętej krwi. Optionowi wystarczyło jedno spojrzenie w głąb tej czeluści, potem cofnął się, zgiął w pół i zwymiotował.

Teraz, nicco pół godziny później, nadal czuł otępienie i smutek. Zupełnie jak człowiek, który po raz pierwszy staje się świadkiem tak potwornego okrucieństwa.

Od wstąpienia do legionu zdążył się już przyzwyczaić do obcowania ze śmiercią, zwłaszcza gwałtowną. A minął dopiero rok, uświadomił sobie po chwili, czyli tyle co nic. Armii udało się zmienić go w twardego żołnierza, choć nawet tego nie zauważył, ale gdy stanął twarzą w twarz z krwawym dziełem druidów z Kręgu Mrocznego Księżyca, nawet on

poddał się przerażeniu i bezbrzeżnej rozpacz. A im więcej rozmyślał o motywach, jakimi kierowali się ludzie nienawidzący wszystkiego co cywilizowane, tym mocniejsze narastało w nim przekonanie, że zemsta, jaka ich spotka, powinna być bezlitosna. Kiedy zaś po raz kolejny oczami wyobraźni ujrzał twarz martwego chłopca, jego dłoń bezwiednie zacisnęła się na głowicy miecza. Ci sami druidzi mieli w swoich rękach rzymską rodzinę, której szykowali podobny los.

Macro dostrzegł ten gest. Zaraz też podszedł do optiona i położył mu dłoń na ramieniu ojcowskim, pocieszającym gestem. Tak przywykł do obecności chłopaka u swego boku. że zdarzało mu się zapomnieć, iż młody Katon nie przyzwyczał się jeszcze do bezgranicznych okrucieństw wojny. Trudno mu było też uwierzyć, że ten mól książkowy, którego przysłano nie tak dawno z bandą innych obdartusów do obozu w Germanii, jest dzisiaj stojącym tuż obok poznaczonym bliznami podoficerem i jego zastępcą. Chłopak zdobył już nawet pierwsze odznaczenia za odwagę. Wypolerowana falera lśniła dumnie na paskach zbroi optiona. Nikt nie wątpił już w jego odwagę i inteligencję. Jeśli uda mu się żyć wystarczająco długo, będzie miał w legionach świetlaną przyszłość. Na razie jednak wciąż był zaledwie chłopcem pełnym nieśmiałości, której przyczyn Macro za nic nie potrafił pojąć. Tak samo jak nie dane mu było zgłębić zmienności nastrojów, którym tak często ulegał jego młody zastępca. W takich chwilach potrafił zamykać się w sobie i otaczać pancerzem zamyślenia.

Macro wzruszył ramionami. Gdyby ten chłopak przestał tyle myśleć, jego życie stałoby się znośniejsze. On sam niewiele miał czasu na rozpamiętywanie, wiedział więc, że takie postępowanie chroni człowieka przed podejmowaniem wielu niepotrzebnych decyzji. Myślenie należy zostawić intelektualistom siedzącym w Rzymie. Im prędzej ta prawda dotrze do Katona, tym bardziej będzie szczęśliwy.

Figulus wciąż naigrawał się z bezwstydnego, jego zdaniem, oka/.ywum,., cierpienia przez Diomedesa.

— Pieprzeni Grecy! Wszystko muszą zamieniać w dramal. W ich teatrach jest zbyt wicie tragedii, a za mało komedii, i w tym tkwi problem.

Ten człowiek właśnie stracił całą rodzinę - wyjaśnił Macro, zniżając głos. - Zrób mu więc tę przysługę i zamknij mordę, zanim usłyszysz, czym mówisz.

— Tak, panie. - Figulus odczekał chwilę, a potem oddalił się wolno, jakby coś innego przyciągnęło jego uwagę. Reszta centurii czekała tymczasem spokojnie na wydanie kolejnych rozkazów.

Centurion Hortensjusz napatrzył się już wystarczająco, podszedł więc zdecydowanym krokiem do Macro.

— Krwawa jatka, nie powiem.

— Tak, panie.

— Lepiej każ swoim chłopcom zasypać studnię ziemią. Nie mamy czasu na urządzenie tym ludziom godnego pochówku. Zresztą i tak nic wiem, jak wyglądają tutejsze obrządki pogrzebowe.

— Zawsze możemy zasięgnąć rady Diomedesa - zasugerował Macro. - On z pewnością wie.

Obaj równocześnie spojrzeli na greckiego przewodnika. Diomedes uniósł już głowę i gapił się na studnię, nadal jednak miał skulone ramiona drżał na całym ciele, oplakując stratę.

— Nie sądzę, by to było sensowne posunięcie - uznał Hortensjusz.

— W każdym razie nie teraz. Zajmę się nim, kiedy będziecie zasypywali studnię. Macro skinął głową, ale moment później przypomniał sobie o jeszcze jednej sprawie.

— A co z tymi łupami, które odkrył mój option?

— Co ma z nimi być?

Katon obrzucił dowódcę kohorty poirytowanym spojrzeniem, dziwiąc się, że tak doświadczony oficer nie pojmuje prawdziwego znaczenia jego odkrycia. Macro zdążył jednak się włączyć, zanim option dopuścił się niesubordynacji.

— Doprawdy? - Hortensjusz zmierzył wzrokiem młodego podoficera rozeźlony, że tak niedoświadczony smarkacz uważa, iż posiadał wiedzę pozwalającą mu przewidywać ruchy wroga.

— To chyba oczywiste, panie. Po cóż innego ukrywaliby je w tym miejscu?

— Kto ich tam wie? Może to jakiś rodzaj ofiary dla ich bogów?

Nie sądzę - stwierdził z pełnym spokojem Katon, Hortensjusz zmarszczył groźnie brwi.

— Jeśli chcesz coś powiedzieć, optionie, zrób to w regulaminowy sposób - burknął, Tak, panie. - Katon stanął na baczność. - Pragnę zasugerować, że moim zdaniem napastnicy ukryli wszystko, co chcą zabrać ze sobą, gdy będą wracali na terytorium Durotrygów. To tyle, panie. Pomijając rzecz jasna fakt, że mogą się pojawić w tej okolicy lada moment.

— Lada moment, powiadasz? - zakpił z niego centurion. - Wątpię. Jeśli mają odrobinę oleju we łbach Już dawno siedzą tam, skąd przyszli.

— Jeśli to nawet prawda, panie, chłopak ma rację - wtrącił Ma - cro. - Powinniśmy umieścić posterunek obserwacyjny na którymś ze wzgórz.

— Człowieku, nie urodziłem się wczoraj. Już dawno kazałem to zrobić. Jazda strzeże wszystkich podejść do osady. Jeśli ktoś będzie zmierzał w tę stronę, zostanie dostrzeżony na długo przed tym, nim zdąży nam zagrozić. Aczkolwiek nadal nie wierzę, że ta banda wciąż gdzieś tu jest.

Ledwie skończył mówić te słowa, w półmroku rozległ się tętent końskich kopyt. Cała trójka obróciła się jak na komendę. Do wioski wpadł galopujący zwiadowca. Jeździec ściągnął wodze i zeskoczył zwinnie na ziemię.

— Gdzie centurion Hortensjusz?

— Tutaj! Czekam na raport!

Żołnierz podbiegł, zsalutował i głęboko zaczerpnął tchu.

— Idzie ku nam kolumna zbrojnych, panie. Są dwie mile stąd.

— Z jakiego kierunku nadchodzą?

Zwiadowca wyciągnął rękę na wschód, wskazując przełęcz pomiędzy dwoma wzgórzami. Tamtędy przebiegał trakt prowadzący wzdłuż wybrzeża.

— Ilu ich jest?

— Ze dwie setki, może więcej.

— Rozumiem. Co zrobi! twój dekurion?

— Wycofał szwadron głębiej w las, na pobliskie wzgórze. Z wyjątkiem dwóch spieszonych ludzi. Oni mają baczenie na kolumnę.

— Świetnie. - Hortensjusz z satysfakcją pokiwał głową i odprawił zwiadowcę. Jedź. Przekaż dekurionowi, żeby pozostał w ukryciu. Wyślę do niego gońca z nowymi rozkazami, jak tylko opracujemy plan.

Zwiadowca pognał do swojego konia, a Hortensjusz odwrócił się do oficerów szóstej centurii. Zmusił się przy tym do uśmiechu.

— Cóż, młody Katonie, wygląda na to, że miałeś rację. A skoro tak, naszych druidów i ich przyjaciół czeka wielka pieprzona niespodzianka.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

—

— Tego nam jeszcze brakowało - wymamrota! Katon, unosząc wzrok ku nocnemu niebu, z którego zaczynał sypać śnieg. Od strony morza dął zimny wiatr, masami wirujących płatków oprószając żołnierzy ukrytych w ruinach osady. Kilka dni dobrej pogody oczyściło ziemię z pozostałości zimy, a teraz biały puch ponownie obejmował ją we władanie, pokrywając grubą warstwą wszystko, na czym osiadł, w tym także opończe i tarcze

legionistów drżących z zimna w licznych kryjówkach.

— To nie potrwa długo, optionie - wyszeptał Figulus. - Spójrz tam.

Wskazał skrawek czystego nieba pomiędzy ławami grubych chmur. Gwiazdy i przydymiony nieco sierp księżycy błyszcząły na idealnie czarnym firmamencie.

Rzymianom mogło się wydawać, że od zmierzchu minęła cała wieczność, bowiem nieustanne napięcie, w jakim czekali na wejście przeciwnika w zastawioną pułapkę, wyostrzało im wszystkie zmysły. Szósta centuria zajęła pozycje w samym sercu osady, kryjąc się w ruinach domów. Katon, wyglądając zza sięgającej mu pasa kamiennej ściany, nie potrafił dostrzec żadnego ze swoich podwładnych, lecz wiedział, że gdzieś tam są. Podobnie jak stos ofiar niedawnej masakry wypełniający szczelnie pobliską studnię. Znowu ujrzał oczami wyobraźni twarz martwego dziecka.

To dodatkowo zaostrzyło jego pragnienie, by druidzi w odwecie ponieśli straszliwą śmierć.

— Gdzie są te pieprzone brytyjskie bękarty? - wymamrota! i zilir, i. zacisnął mocno zęby, uświadomiwszy sobie, że dał swoim podwładnym<sup>A</sup> pokaz niecierpliwości. Wszyscy, może prócz Figulusa, siedzieli w pletnej ciszy, jak im rozkazano. Spora część z nich miała za sobą wiele lat służby, przysłano ich minionej jesieni z uzupełnieniami dla II Legionu. Jednostka Wespazjana poniosła ogromne straty w bitwach toczonych na początku kampanii i tojej pozwolono dokonać pierwszej selekcji rekrutów napływających szeroką rzeką z Galii.

— Mam wyjść na zwiad, panie? - zapytał Figulus.

— Nie! - syknął Katon. - Siedź cicho, głupcze. Ani słowa więcej.

— Tak, panie. Wybacz, panie.

Katon pokręcił głową ze smutkiem, nie spuszczać oczu z wierzącego się tuż obok legionisty. Gdyby dać mu wolną rękę, z pewnością zniweczyłby wymyślony w pośpiechu plan centuriona Hortensjusza. W krótkim czasie, jaki pozostał do dotarcia kolumny wroga, obie centurie zostały rozmieszczone w ruinach zabudowań osady, a cztery pozostałe zajęły pozycje w rowie za obwałowaniem, gotowe stworzyć krąg, w którym zamierzano zamknąć Durotrygów. Konni zwiadowcy przyczaili się na skraju pobliskich lasów, ale mieli pojawić się na placu boju, gdy tylko zagrany zostanie sygnał do ataku. Ich zadanie polegało na wypatrywaniu i likwidacji Brytów, którym uda się zbiec poza obławę. Na to jednak Katon nie zamierzał dać im najmniejszych szans.

Zwęglone ruiny kupieckiego siola zniknęły już pod grubym płaszczem śniegu. Wypatrującemu wciąż wroga Katonowi jego delikatne płatki przywodziły na myśl sploty najprzedniejszego jedwabiu. Delikatność zaś szybko sprowadziła przed oczy twarz Lawinii.

Tak młodej, ślicznej i przepełnionej zaraźliwą chęcią życia. Ta wizja zniknęła jednak szybko, zastąpił ją widok martwych, wciąż zdziwionych oczu dziewczyny. Option i ten obraz odegnał od siebie i spróbował się skupić na czymś innym. Na czymkolwiek innym. Ze zdziwieniem zauważył, że jego myśli powędrowały w kierunku Budyki, znowu ujrzał jej twarz z brwią uniesioną charakterystycznie. umiarkowanie wyzywająco, co tak mu się swego czasu spodobało. Uśmiechnął się.

— Panie! - syknął Figulus, unosząc się nu palcach. Pozostali żołnierze zmierzili go zagniewanymi spojrzeniami.

— Czego? - Katon się rozejrzał. - Kazałem ci trzymać język za zębami?

— Coś się dzieje! - Rekrut wskazał palcem przeciwną stronę osady.

— Zamknij pysk! - wycharczał option przez zęby, unosząc pięść dla podkreślenia wagi rozkazu. - I siadaj na dupie!

Figulus zniknął w swojej kryjówce. Dopiero wtedy Katon odważył się wyjrzeć, oczywiście jak najostrożniej. Szukał wzrokiem jakiegokolwiek ruchu. Niskie zawodzenie wichury było zbyt głośne, zdawał więc sobie sprawę, że mimo panujących wokół ciemności prędzej ujrzy wroga, niż go usłyszy. Nagle odcinająca się od mroku sąsiednia budowla zaczęła zmieniać kształt. Moment później oderwał się od niej cień i w uliczce pomiędzy dwiema kamiennymi ścianami pojawił się... jeździec. Ściągnął wodze na skraju otwartej przestrzeni i zamarł na grzbiecie wierzchowca, jakby węszył w poszukiwaniu zagrożenia. Koń parsknął cicho i zaczął rozgarniać kopytem pokiytą śniegiem ziemię. Niemal w tej samej chwili Bryt cmoknął głośno i zwierzę ruszyło dalej, w kierunku studni. Ciemna sylwetka poruszała się wolno otoczona wirem płatków śniegu. Katon czuł na sobie palące spojrzenie człowieka uważnie lustrującego ciche ruiny. Option skulił się bardziej za osłoną ściany, ale nadal wyglądał zza jej osmalonej krawędzi. Gdy jeździec dotarł do studni, ponownie ściągnął wodze, a potem pochylił się mocno w siodle, by zajrzeć do środka. Katon natychmiast zacisnął dłoń na rękojeści miecza. Czuł ogromną chęć, by obnażyć jego ostrze już teraz. Zmusił się jednak do poluznienia chwytu. Ludzie zgromadzeni wokół niego byli tak spięci, że mogliby ruszyć do ataku na sam widok wyciąganej broni. A musieli czekać, aż zagra trąbka. Hortensjusz przygląda się sytuacji ze szczytu kurhanu znajdującego się tuż za obwałowaniem osady i da sygnał, gdy wszyscy najeźdźcy znajdą się w pułapce, za ruinami głównej bramy. Rozkazy były jasne: nikt nie ruszy się z miejsca, dopóki dowódca kohorty nie da znaku. Katon odwrócił się do swoich ludzi i w całkowitej ciszy wykonał dłonią kilka uspokajających gestów. Z pozycji, w jakich zastygli z tarczami i włóczniami w dłoniach, wnioskował, że w każdej chwili są gotowi wkroczyć do akcji.



Stojący przy studni jeździec znów się przechylił w siodle, tym razem odchrząknął głośno i splunął w czarną czeluść. Zimne pragnienie zemsty po raz kolejny przepełniło ciało i duszę Katona. Wściekł się tak bardzo że krew zawrzała mu w żyłach. Musiał zwalczyć to uczucie za wszelką cenę, zacisnął więc dłonie z taką siłą, że poczuł, jak paznokcie wbijają się w skórę. Durotryg wydawał się usatysfakcjonowany zwiadem j doszedł do wniosku, że w osadzie nie ma zagrożenia ani dla niego, ani dla reszty druidzkiej kompanii. Zawrócił więc konia i pogalopował z powrotem, kierując się na główną bramę. Gdy zniknął z placu, option spojrzał na swoich podwładnych.

—Wkrótce usłyszycie sygnał - zapowiedział, zniżając głos. - Gdy tylko zwiadowca da znak, druidzi i ich ludzie wmaszerują do osady. Zapewne zechcą odzyskać ukryte łupy a może nawet zamierzają tutaj przenocować. Muszą być już zmęczeni i marzy im się chwila spokojnego snu. Dlatego powinni być mniej uważni.

- Katon dobył miecz i wyciągnął go w kierunku legionistów. - Zapamiętajcie to sobie, chłopcy. - Kilku wiarusów nie potrafiło powstrzymać śmiechu, gdy usłyszeli, jak młodzik zwraca się do nich per „chłopcy”, ale jako doświadczeni żołnierze znali swoje miejsce w szeregu, więc w ruinach bardzo szybko zapanowała cisza. Katon musiał zaczerpnąć mocno tchu, by opanować złość. - Zapamiętajcie, że idziemy na całość. Rozkazano nam wziąć kilku jeńców, ale to nie oznacza, że musicie podejmować niepotrzebne ryzyko podczas wykonywania tego zadania. Sami doskonale wiecie, jak wasz centurion nie cierpi pisać listów do rodzin poległych. Możecie być pewni, że nigdy wam nie wybaczy, jeśli dacie się zabić tylko dlatego, że działaliście w niepotrzebnym pośpiechu.

Te słowa Katona wywołały pożądaný efekt, napięcie ludzi oczekujących w ciemnościach na walkę zmalało znacznie, znów rozległy się ciche chichoty.

— A teraz wstawać. Tarcze i włócznie w pogotowiu.

Ciemne sylwetki legionistów zamajaczyły wśród szalejącej masy wielkich płatków śniegu. Wszyscy nastawili uszu, nasłuchując przytłumionego odległością i wicherą dźwięku trąbki. Zanim jednak rozbrzmiał umówiony sygnał, pierwsi Brytowie wychynęli z mroku, nadchodząc od strony bramy głównej. Szli obok swych wierzchowców, rozmawiając swobodnie i ciesząc się na myśl o odpoczynku po całym dniu wyczerpującego marszu. Wyłaniali się z wolna spomiędzy osmalonych ruin, gromadząc się na placu przy studni. Już ponad dwudziestu Durotrygów kręciło się w polu widzenia zaniepokojonego Katona, a z mroku nocy wciąż napływali kolejni. Rżenie koni mieszało się z radosnymi zawołaniami Brylów, w uszach ludzi przebywających przez długi czas w kompletnej ciszy dźwięki te wydawały się niesamowicie głośne. Katon zaczynał się już obawiać, że jego ludzie nie

dosłyszają w tym harmidrze grania trąbek. Minio że stali w całkowitym bezruchu, potrafił wyczuć, iż zzerają ich nerwy i strach. Jeśli dowódca nie da teraz sygnału, zgromadzeni w pułapce Durotrygowie zyskają sporą przewagę liczebną nad rozproszonymi drużynami szóstej centurii.

Nagle z samego środka skłębionej masy jeźdźców dobiegł krzyk. Człowiek na koniu przedarł się przez nich, wydając cały ciąg poleceń. Brytowie zamilkli w okamgnieniu, a bezładna masa zamieniła się momentalnie w zwartą formację gotową na wykonanie każdego rozkazu. Ludzie wyznaczeni do trzymania koni odbierali wodze od pozostałych, reszta grupy zebrała się przed jeźdźcem. Ku ogromnej frustracji Katona zaprzepaszczonego najlepszy moment na rozpoczęcie ataku. Jeśli Horten - sżusz nie da sygnału teraz, wróg zdoła się zorganizować do tego stopnia, że stawi im wystarczający opór.

Mimo przepelniającego go gniewu option zdał sobie sprawę, że w stronę jego kryjówek zmierza jakiś człowiek. Przykucnął więc, zachowując całkowitą ciszę, i zerkał nerwowo na szczyt osmalonej ściany nad swoją głową. Bryt wszedł w ruiny, zatrzymał się i odgarnął opończę. Po chwili do uszu optiona dotarł charakterystyczny chłupot. Wojownik wydał z siebie długi pomruk, gdy ulżył sobie, opróżniając pęcherz na zdemolowaną ścianę. Ktoś zaczął go przywoływać, na co zaniósł się śmiechem, obracając niezdarnie i strącając kilka luźnych kamyków z muru. Jeden z nich, całkiem spory, poleciał prosto na głowę Katona, który próbował się uchylić, ale nie zdążył i otoczek odbił się od jego hełmu z metalicznym brzęknięciem. Durotryg pochylił się nad zwaloną ścianą, wypatrując źródła tak nietypowego dźwięku. Option wstrzymał oddech, mając nadzieję, że w takich ciemnościach nie zostanie dostrzeżony ani on, ani jego ludzie. Wojownik jednak wydał z siebie ostrzegawczy okrzyk, który nie pozostawiał cienia złudzeń co do niesionej w noc treści.

— Naprzód! - wrzasnął Katon. - Na nich!

Zrywając się na równe nogi, pchnął sztychem miecza prosto w <sup>Uv</sup> Bryta.

Poczuł mocny opór i rezonans metalu w tym samym momencie gdy do jego uszu dotarł wrzask trafionego przeciwnika.

— Najpierw włócznie! - darł się Macro gdzieś w pobliżu. - <sup>A</sup> pierw włócznie!

Z otaczających Durotrygów ruin wyłaniały się mroczne sylwetki legionistów.

— Włócznie rzuć! - rozkazał centurion.

Stojący wokół Katona ciskali nimi z całych sił, wydając z gardeł zdławione pomruki. Gęsty deszcz lecących lekkim łukiem drzewc posypał się na stojący w niewielkiej odległości tłum ludzi i zwierząt. Chwilę później głucho plaśnięcia i głośny stukot wymieszały się z przeraźliwymi wrzaskami trafionych ludzi oraz kwikiem zwierząt przebijanych długimi i

niesamowicie ostrymi grotami. Option i jego ludzie, gramoląc się przez murek, stanęli z mieczami w dłoniach, gotowi do uderzenia.

— Skupić się wokół mnie! - wrzasnął Katon, chcąc utrzymać swoich podwładnych z dala od skłębionej masy Brytów. Hortensjusz wbił im do głowy na odprawie, że podczas tego starcia oficerowie muszą sprawować pełną kontrolę nad przydzielonymi im oddziałami. Rzymska armia nie lubiła walczyć w mroku nocy, ale tym razem okazja do otoczenia i wybicia wroga była tak oczywista, że nawet centurionowie lubujący się w literze regulaminu nie śmieli zaprotestować, gdy poznali plany Hortensjusza.

— Zewrzeć szeregi! - zawołał gdzieś w pobliżu Macro. Rozkaz ten powtarzali kolejni oficerowie. Oczy żołnierzy ukrytych za wielkimi prostokątnymi tarczami przeczesywały mrok w poszukiwaniu znajdujących się najbliżej odsłoniętych wrogów, których można by pchnąć mieczem. Katon zamrugał szybko, gdy kilka wyjątkowo wielkich płatków śniegu posypało mu się na twarz, przesłaniając widok. Równocześnie tuż przed nim wyrósł ogromny cień. Czyjeś dłonie pochwyciły skraj tarczy na wysokości jego twarzy i pociągnęły ją w bok. Katon instynktownie pchnął mieczem, wkładając w ten ruch całą siłę. Bryt nadal ciągnął tarczę, więc odsłonił się na tyle, że ostrze miało otwartą drogę ku jego podbrzuszu. Gdy trafiło, napastnik jęknął, poluzował chwyt i zaczął składać się wpół. Katon smagnął go głowicą miecza po skroni, przyspieszając upadek. Przystąpił nad leżącym ciałem, sprawdzając jednocześnie, czyjego ludzie są w pobliżu.

Legioniści posuwali się do przodu, tak z prawej, jak i z lewej, ukryci za prostokątami tarcz. Walcząc ramię w ramię, wgrzali się w tłum szalejących Brytów. Wróg nie stawiał zorganizowanego oporu, Durotrygowie miotali się, walcząc w pojedynkę i usiłując odsunąć od poległych oraz rannych. Wokół pełno było porzuconego wyposażenia i ciał, z których sterczały pod różnymi kątami drzewca włóczni. Ci, którym udało się uwolnić z tego piekła, desperacko nacierali na zamykający się mur z tarcz i połyskujących złowieszczo krótkich rzymskich mieczy. Tylko kilku udało się ta sztuka, reszta musiała się cofnąć pod bezlitosnym naporem opancerzonych żołnierzy, którzy zabijali każdego, kto wszedł im w drogę.

Dopiero teraz nad pobojuwiskiem, pośród wrzasków ludzi i szczęku oręża, rozległ się donośny dźwięk trąb, którymi Hortensjusz dawał sygnał do spóźnionego ataku. Aby wykorzystać resztki zaskoczenia, dowódca kohorty posłał pozostałe oddziały do ataku na kolumnę ludzi wkraczających do spalonego siola. Głośny ryk okrzyków wojennych rozbrzmiał jednocześnie ze wszystkich stron. Zaskoczeni Durotrygowie zatrzymali się jak wryci, zbyt zaskoczeni, by zareagować w porę. Cztery centurie wynurzyły się z rowu i ruszyły na wroga. Druidzi próbowali zorganizować obronę i ustawić swoich ludzi frontem do

zagrożenia, ale nie zdążyli. Legioniści potrzebowali chwili, by dopaść Brytów i wyrznąć ich w pień.

Szósta centuria, słysząc to, ze zdwojoną siłą natarła na resztki najeźdźców broniących się wciąż przy studni. Miecz Katona utkwiał pomiędzy żebrami któregoś z Durotrygów. Option musiał nastąpić na jego ciało, by oswobodzić ostrze. Ryknął przy tym z wściekłości i irytacji. Gdy uniósł wzrok, musiał natychmiast uskoczyć, aby nie zostać trafionym głową oszalałego ze strachu konia, który z rozszerzonymi nozdrzami i wybałuszonymi ślepiami usiłował zbiec przed bitewnym zgiełkiem. Na jego grzbiecie majaczyła sylwetka wojownika, który przed momentem chciał zaprowadzić porządek w szeregach Brytów i zmusić ich do walki z Rzymianami. Człowiek ten dzierżył w wysoko uniesionej dłoni szeroki miecz. Starał się trzymać go z dala od głowy przerażonego wierzchowca. Gdy wzrok Durotryga spoczął na Katonie, wielkie ostrze śmignęło w dół z ogromną siłą. Option przyklęknął, zasłaniając się masywną tarczą. Cios spadł na nią z hukiem tuż powyżej centralnego okucia i byłby się pewnie przebił, gdyby nie to, że końcówka ostrza trafiła na metalowy pas obramowania. Sztych utknął! na dobre w rozszczepionym drewnie a gdy wojownik próbował go oswobodzić, wyrwał tarczę z ręki optiona Prychając wściekle ze złości, kopnął odsłoniętego przeciwnika, trafiając stopą w bok hełmu. To oszołomiło Katona, ale nie na tyle, by nie zdołał wykonać pchnięcia w kierunku nogi napastnika. Bryt zawył z wściekłości i bólu. Teraz chciał zmusić konia, by stratował Rzymianina. Option, nie mający styczności z wierzchowcami podczas pałacow ego życia, nauczył się pokory wobec tych zwierząt w legionie. gdy zobaczył, jak niebezpieczne potrafią być w rękach swoich panów. Dlatego teraz zwinnie usunął się z drogi smagających powietrze kopyt. Niestety, napierający na niego z tyłu legioniści nie pozwalali mu się cofnąć. Musiał pochwycić swoją tarczę i wyrwać ją z rąk Durotryga. Po chwili mocowania ostrze z głośnym trzaskiem wyszło z drewna. Biły spiął konia piętami, ściągając mu jednocześnie lejce. Rumak stanął dęba, znowu młócąc przednimi kopytami. Osłaniając się nadwerżoną tarczą. Katon przetoczył się pod szalejącym zwierzęciem i pchnął sztychem miecza w sam środek wyprężonego brzucha.

Zwierzę wierzgnęło rozpaczliwie, próbując się uwolnić od ostrza. Ruch był tak mocny, że koń przewalił się w tył, przygniatając jeźdźca. Zanim Bryt zdołał się wygramolić spod śmiertelnie ranionego wierzchowca, stojący najbliżej legionista doskoczył i wykończył go, podrzynając mu gardło jednym płynnym ruchem.

— Nie zapomnij o koniu, Figulusie! - rozkazał mu Katon, trzymając się z dala od wciąż młócących powietrze kopyt.

Młody rekrut zwinnie przedostał się na drugą stronę i zakończył męki zwierzęcia

jednym krótkim cięciem. Option w tym czasie zdążył wstać i już się rozglądał za następnym przeciwnikiem. Większość Durotrygów poległa. Kilku rannych wzywało pomocy, ale nie mogli liczyć na niczyją uwagę. Dopiero gdy walka dobiegła końca, ktoś litościwy zakończył ich męki. Reszta uciekała, gnając na oślep przez ruiny spalonej osady, mając nadzieję, że to ich uchroni przed ostrzami rzymskich mieczy.

Legioniści wydawali się zaskoczeni szybkością i łatwością, z jaką pokonali wroga. Stali pośrodku placu spięci i gotowi na kontratak.

— Szósta centuria! Formować szyk! - Katon dostrzegł przysadzistą sylwetkę swojego dowódcy wyłaniającą się zza stosu ciał leżących obok cembrowiny. - Co z wami, chłopcy! Do szeregu! To nie pieprzone ćwiczenia! Ruchy, ruchy!

Zdyscyplinowani ludzie zareagowali natychmiast, spiesząc do swojego centuriona, by uformować niewielką kolumnę na pokrytym śniegiem placu. Macro zauważył, że w formacji nie ma większych wyrw, i skinął głową z satysfakcją. Nie dali wrogowi czasu, więc nie zdołał poranić zbyt wielu jego ludzi. Skinął głową Katonowi, stając naprzeciw szeregu.

— Wszystko w porządku, optionie? - Katon potaknął, dysząc ciężko. - Wycofujemy się do głównej bramy! - wrzasnął Macro. a potem poklepał Figulusa po ramieniu. - I nie oszczędzamy nawet koni!

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Legioniści maszerowali wśród padającego śniegu w kierunku pozostałości po bramie, zza których wiatr przywiewał wciąż przytłumione odgłosy bitewnego zgiełku. Przy okazji Katon zauważył, że wichura traci na sile. W szczelnej do tej pory pokrywającej chmur otwierały się niewielkie wyrwy, w których można było dostrzec srebrzące się gwiazdy i błądy sierp księżycy. W ich blasku, wzmocnionym bielącym się śniegiem, widać było wyraźnie sylwetki wojowników umykających między wypalone budynki. Przez chwilę widok ten budził wściekłość optiona. Czyżby ci ludzie mieli uniknąć zemsty z rąk rzymskich legionów? Potem uśmiechnął się ponuro. Może tylko on pragnął tak gorąco, by wróg zapłacił za to, co odkryli w studni? Może wiarusi maszerujący uliczką u jego boku traktowali tę potyczkę bardziej profesjonalnie? Uderzyli na wroga, by go rozgromić i rozpędzić.

Im bardziej zbliżali się do rozbitej bramy, tym więcej widzieli Duro - tygów na koniach kręcących się bez celu wokół ruin. Tu i ówdzie pojedynczy wojowie wspinali się na wały, szukając drogi ucieczki z zasadzki, jaką zastawili na nich legioniści. Wyłomy w palisadzie wydawały im się idealnym rozwiązaniem. Kilku zapewne zbiegnie, pomyślał

Katon z zimną satysfakcją, ale tylko kilku.

— Stać! - rozkazał Macro. - Tam są! Wyłuczemy drani. Tylko trzymajcie się w szyku. Miejcie oczy i uszy otwarte. Jest ich tak wielu, że nie musicie dźgać naszych, żeby kogoś zabić. Uformować linię! pierwszy szereg nie ruszył się z miejsca, za to pozostałe zajmowały pozycje po lewej i prawej, dopóki centuria nie ustawiła się w dwóch liniach równoległe do obwałowań. Katon, czekając na wydanie przez Macro następnego rozkazu, zauważył, że spora grupka Durotrygów wymyka się z pola walki i znika za jedną z na wpół wypalonych chat.

— Panie?

— Co znowu?

Option wskazał mieczem na majaczący w mroku budynek.

— Tam, panie. Kilku próbuje się ukryć przed nami.

— Widziałem. Nie możemy na to pozwolić - zdecydował centurion.

— Weź połowę ludzi i zajmij się nimi.

— Tak, panie.

— Tylko bez heroizmu, Katonie - zastrzegł Macro. Dostrzegał ponury nastrój, w który jego młody zastępca wpadł po zajrzeniu do studni. Dlatego ostrzegł go, że nie będzie tolerował żadnych szalonych akcji.

— Macie ich dopaść i natychmiast wracać do mnie.

— Tak, panie.

— My ruszymy przodem. Jak tylko wyjdziemy za bramę, możecie ruszać.

Katon potaknął.

— Drużyny lewego skrzydła za mną!

Macro podał krok i pięć pierwszych drużyn ruszyło za nim z tarczami skierowanymi na wroga i mieczami w dłoniach. Masa szalejących Brytów cofała się pod naporem czterech centurii, paniczne wrzaski wybuchły ze zdwojoną siłą, gdy niema ściana ostrzy i tarcz zaczęła się zamykać wokół nich. Kilku najwaleczniejszych Durotrygów wypadło z tłumu i stanęło ze wzniesioną bronią, by walczyć do upadłego zgodnie z zasadami, którymi kierowali się od wieków wojownicy ich plemienia. Było ich jednak zbyt mało, by mogli zmienić losy tego starcia, padali więc kolejno pod naporem o wiele liczniejszego wroga. Chwilę później połowa centurii z Macro na czele uderzyła na główne zgrupowanie wroga przy akompaniamencie stukotu tarcz i szczęku oręża.

Katon widząc to, obrócił się i mocno wciągnął do płuc lodowate powietrze.

— Reszta za mną!

Poprowadził ludzi wzdłuż pola bitwy do krętej uliczki, w której zniknęli uciekinierzy. W tej części osady chaty nie padły całkowicie łupem ognia. Wokół mieli wysokie po pas kamienne podmurowania i poczerniałe, a nie wciąż stojące szkielety ścian. Skórzane elementy zbroi chrzęściły przy każdym kroku, pochwy łomotały o części metalowe, a deptany ciężkimi sandałami śnieg skrzypiał równie głośno. W uliczce widać było ślady uciekających Durotrygów, musieli tedy biec dosłownie przed momentem. Zostawiali tak wyraźne tropy, że Rzymianie nie mieli najmniejszych problemów z ich śledzeniem. Gdy skręcili, Katon natychmiast przypomniał sobie rów z łupami i zrozumiał, dokąd ci ludzie zmierzają. Chcieli zbiec, zabierając ze sobą tyle zrabowanych dóbr, ile zdołają udźwignąć.

Wąska uliczka skręciła pod ostrym kątem i nagle cichy świst ostrzegł Katona przed nadciągającym niebezpieczeństwem. Ledwie zdążył osłonić się tarczą, z ciemności nadleciał ciężki bliźniaczy topór, odbił się od metalowego obramowania i pomknął prosto w twarz idącego obok legionisty. Szerokie ostrze z odraźającym chrupnięciem ścięło szczyt hełmu i znajdującą się pod nim czaszki. Trafiony padł od razu, obryzgując krwią i mózgiem stojących obok towarzyszy broni. Nie zdołał nawet krzyknąć. Ogromny durotrydzki wojownik wynurzył się tuż przed Katonem. Wydał z siebie dziki okrzyk, gdy ujrzał, jakie spustoszenie poczyniła jego broń. Topór nie poleciał daleko - wbił się w grubą belkę tuż obok formacji Rzymian. Bryt warknął i wyrwał go, sapiąc ciężko. Wyciągając rękę, odsłonił się jednak na moment i Katon nie zmarnował okazji. Pchnął mieczem w korpus wojownika i poczuł, jak ostrze wchodzi głęboko w ciało. Olbrzymi Durotryg zamiast paść trupem na miejscu, wydawał się jeszcze bardziej rozwścieczony, że ktoś śmiał go dźgnąć. Z przerażającym okrzykiem wojennym wyskoczył zza ściany, która dawała mu częściową osłonę, na środek uliczki, gdzie mógł swobodniej operować wielgachnym toporem. Zamachnął się nim potężnie, powstrzymując nacierających Rzymian.

Gdy ostrze przecięło z sykiem powietrze, Katon odskoczył w tył, podobnie jak stojący za nim ludzie. Ta broń przerażała młodego optiona, potrafił sobie wyobrazić, co spotka człowieka na tyle szalonego, by rzucić się pod wirujące ostrza. Wiedział też, że każda chwila zwłoki, jaką kupował pozostałym ten wielki wojownik, zwiększa ich szanse na umknienie pościgowi. Nie potrafił jednak ruszyć się z miejsca zdjęty tak wielkim strachem, że trząsał się cały od zimnych dreszczy, które pełzły mu w górę kręgosłupa. Całym sercem i duszą pragnął się odwrócić i uciec, zostawić tego potwora swoim ludziom. Na tę myśl poczuł falę wątpienia i mdłości.

A potem stęzał, wpatrując się w ruch topora, czekał, aż ostrza miną go w kolejnym

nawrocie. Gdy przemknęły przed jego tarczą, zacisnął zęby i rzucił się na Bryta, po raz kolejny wrażając miecz w jego ciało. Wojownik jęknął przy zderzeniu, a potem kopniakiem odrzucił od siebie optiona. Jego but zahaczył przy okazji w łydkę Katona, o mały włos nie wywracając go na plecy. To był odpowiedni moment na kolejny ruch. Tym razem tarcza pomknęła w kierunku twarzy Durotryga, podczas gdy druga ręka przekręciła ostrze w ranie, próbując naruszyć jak najwięcej organów wewnętrznych. Na rękojeść połała się krew, gorąca i lepka, ale przeciwnik wciąż nie padał, choć darł się wniebogłosy z bólu i wściekłości. Rzucił jednak topór i olbrzymimi dłońmi pochwycił Katona za gardło. Option ztrudem chwycił powietrze, czując, jak Bryt miażdży mu krtań. Jedną rękę mając uwięzioną w uchwytach tarczy, musiał puścić miecz, by spróbować się uwolnić z zabójczego uścisku. Wokół niego zaroilo się od legionistów, okładali olbrzymia tarczami i dźgali go ze wszystkich stron. Przyjmował te razy, warcząc jak rozwścieczone zwierzę, i nadal nie puszczał pochwyconego wroga. Katon był już bliski omdlenia, zaczynał się też godzić z myślą, że przyjdzie mu zginąć. Ale nic. nagle chwyt osłabł. Wciąż oszołomiony słyszał przed sobą świst mieczy, którymi jego podwładni dobijali Bryta.

Wielkolud padł na kolana, wydając ostatnie sapnięcie. Jego dłonie ześlizgnęły się z szyi optiona, ręce opadły bezwładnie wzdłuż boków. Któryś z legionistów kopnął go dla pewności w klatkę piersiową i gigant padł bezwładnie na śnieg martwy jak głaz.

— Nic ci nie jest, optionie?

Katon stał oparty o ułomek ściany, z trudem chwytając powietrze przez obolałą krtań. Potrząsnął głową, próbując odzyskać ostrość wzroku.

— Jakoś przeżyję - wychrypiał. - Musimy dopaść pozostałych. Za mną.

Ktoś wetknął mu w dłoń miecz wykończony kością słoniową, dar od centuriona Bestii, j Katon znów zajął swoje miejsce w szeregu. Strach Przed kolejną taką niespodzianką skutecznie hamował jego zapędy, by Pognać przed siebie, mimo to option zmusił się do biegu głównie po to. abV jego podwładni nie zorientowali się, że drży ze strachu i 'ii w a ł e dziecko, któremu naopowiadano zbyt wiele koszmarów. Każdy cień obu stronach krętej uliczki wydawał mu się czeluścią piekielną, z której lada moment mogą wychynąć niewysłowione koszmary.

Dotarli do kolejnego zakrętu, za n/m znajdował się już dół z łupami Przykrywające go skóry zostały odciągnięte, w oddali wciąż było widać kilku Durotrygów przygiętych pod ciężarem zdobyczy, z trudem nadążających za kompanami, którzy przedłożyli zdrowy rozsądek nad chciwość.

— Brać ich! - wychrypiał Katon.



Legioniści pognali przed siebie, łamiąc natychmiast szyk. Tym razem walka rozegra się w serii pojedynków, dlatego nie potrzebowali mum z tarcz. Z okrzykiem „Augusta ponad wszystko!” spadli na uciekających Brytów, jakby polowali na szczury w spichrzu. Na wprost Katona jeden z Rzymian doskoczył do Durotryga brodzącego przez śnieg ze sporym zawiniątkiem na plecach. Celt wyczuł niebezpieczeństwo i obrócił się, unosząc dłoń, jakby chciał się zasłonić przed opadającym ostrzem. Option zaklął pod nosem na braki w wyszkoleniu podwładnego. Te miecze służyły do dźgania, nie do cięcia, o czym każdy legionista powinien pamiętać, nawet gdy dopada go żądza krwi. A ten gnój zachowywał się jak pieprzony rekrut na pierwszym szkoleniu! To przekleństwo przemknęło mu przez myśl tak naturalnie, że zbaraniał na moment. Zaraz jednak uśmiechnął się krzywo pod nosem, gdy zdał sobie sprawę, jak bardzo nasiąknął wojskowym stylem życia.

Bni zaskomlał, gdy miecz opadł i przeszedł przez jego przedramię, tnąc tkanki i kości. Odcięta kończyzna poleciała na śnieg, krwawiąc jak patroszona ryba. Katon mijając żołnierza, który zadał cios, wrzasnął:

— Używaj miecza, jak cię uczono!

Legionista potulnie skinął głową i dobił wrzeszczącą ofiarę silnym pchnięciem w tors.

Katon minął kolejne ciała rozciągnięte na śniegu. Obok nich leżały zrabowane dobra, z wypchanych szat wysypały się srebrne puchary, talerze, klejnoty, jeden z Brytów’ zabrał nawet, co wydało się optionowi bardzo dziwne, kilka drewnianych lalek.

Durotryg szukał zapewne jakiegoś prezentu dla swoich córek, uznał po chwili zastanowienia. Zmroziła go jednak myśl, że ludzie zdolni do popełnienia takiej zbrodni, jaką było wyrznięcie nawet małych dzieci, potrafią być dobrymi ojcami dla własnego potomstwa. Gdy oderwał wzrok od lalek, dostrzegł nieliczne sylwetki wspinające się na wał i przeskakujące przez szczątki palisady. Za nimi biegli Rzymianie, dysząc ciężko ze zmęczenia i podniecenia walką.

— Stać! - wydarł się na cały głos mimo obolałej krtani, chrypiąc przy tym nieładnie. Kilku jego ludzi nie przerwało jednak pogoni, musiał więc uczynić to raz jeszcze, wkładając w drugi okrzyk wszystkie siły: - Stać!

— Panie! - zaprotestował któryś z żołnierzy. - Pouciekają nam!

— Myślisz, u licha, że tego nie wiem? - sklął go rozwścieczony option. - Nic więcej nie możemy zrobić. Nigdy ich nie dogonimy. Miejmy nadzieję, że nasza jazda się z nimi rozprawi.

Dyscyplina i zdrowy rozsądek nakazały legionistom zatrzymać się w tym miejscu. Dyszeli z wysiłku, para buchała im z ust i nozdrzy strumieniami, gdy obserwowali spode łba

znikające w mroku sylwetki. Katon drżał na całym ciele, po części z zimna, bo tu, przy umocnieniach, wiatr zaciął z podwójną siłą, a po części z nerwów, ponieważ najgorsze mieli już za sobą.

Ile czasu mogło minąć od chwili, gdy rzucili się na wroga w centrum osady? Spróbował skupić się na tej kwestii i nagle zdał sobie sprawę, że całe starcie trwało niespełna kwadrans. Z oddali nie dobiegał już szcęk broni, zatem przy bramie też już nie walciono. Bitwa zakończyła się równie szybko, jak zaczęła. Wspomnił swój chrzest bojowy. Wieś w Germanii, wcale nie tak bardzo różniącą się od tej. Tam jednak musieli walczyć aż do zmierzchu, a potem bronić się do nadejścia świtu. Teraz, mimo że wszystko rozegrało się tak szybko, odczuwał podobne uniesienie jak wtedy, radość z przetrwania wypełniała jego duszę, czuł się też znacznie starszy i co za tym idzie, mądrzejszy.

Gardło paliło go niemożebnie, każde przełknięcie śliny powodowało potworny ból, nie mówiąc już o poruszeniu głową. Ten wielgachny Durotryg omal nie wydusił z niego całego życia.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Słaba różowa poświata nad odległym horyzontem barwiła pierzynę śniegu zalegającego wokół zrujnowanej osady. Wydawać się może, że to sama ziemia krwawiła minionej nocy. pomyślał Katon, wstając z kąta u zbiegu dwóch na wpół zwałonych ścian, gdzie odpoczywał przez kilka godzin okryty szczelnie grubą wojskową oponczą. Nie zmrużył wszakże oka nawet na chwilę. Było mu tam zbyt niewygodnie, w dodatku przy tak szczupłej budowie ciała zimno dokuczało mu znacznie bardziej niż potężnie umięśnionym, zahartowanym wiarusom legionu, takim jak choćby Macro. Centurion, jak zwykle zresztą, ubogacał wszystkim noc, chrapiąc na całe gardło, dopóki nie zbudzono go, by rozstawił warty zgodnie z ustalonym wcześniej harmonogramem. Cisza nie trwała jednak zbyt długo: ledwie zadania zostały przydzielone, znów zapadł w głęboki sen i nad osadą poniosły się dźwięki przywodzące na myśl ryk odległego trzęsienia ziemi.

Gdy option wstawał, z jego oponczy posypały się cicho kaskady białych płatków. Strzepał dokładnie te, które nadal trzymały się natłuszczonej materii, a potem przeciągnął się mocno. Wygramolił się z rumowiska, podszedł do skulonego Figulusa i ostrożnie trącił go czubkiem sandała. Legionista mruknął tylko i obrócił się na drugi bok, nie otwierając nawet oka. Drugie kopnięcie było więc o wiele silniejsze.

— Wstawaj, żołnierzu!

Mimo krótkiego stażu w legionach Figulus zdążył już pojąć, jak brzmi wydawany rozkaz. Jego ciało zareagowało natychmiast, chociaż zaspany umysł nie do końca je kontrolował.

— Rozpal ogień - poleci! mu Katon. - Tylko upewnij się, że robisz to w odpowiednim miejscu, z dala od substancji łatwopalnych.

— Od czego, panie?

Option zmierzył go ostrym wzrokiem, nic mając pewności, czy to nie kolejny żart ze strony chłopaka. Figulus jednak spoglądał na niego obojętnie, a na jego prostej twarzy nie dało się zauważyć nawet śladu podstępного uśmiešku.

— Nie rób ogniska zbyt blisko czegoś, co może się zająć ogniem wyjaśni! bardziej przyjaznym tonem.

— Rozumiem. - Młody legionista skinął głową. - Już się biorę do roboty, optionie.

— Możesz odejść.

Figulus ruszył przed siebie, drapiąc się po zdrętwiałych plecach. Katon obserwował go przez chwilę. Ten dzieciak był zbyt ciemny i niedojrzały na służbę w legionie. Sam poczuł się dziwnie, gdy pojął, że ocenia w ten sposób chłopaka starszego o kilka miesięcy od siebie. Wiedział jednak, że doświadczenie daje człowiekowi o wiele więcej wiedzy niż sam wiek i tylko to liczy się w armii. Samopoczucie Katona poprawiło się znacznie, gdy zyskał kolejny widomy dowód na to, że przystosował się już całkowicie do żołnierskiego życia.

Okutawszy się opończą, opuścił zrujnowane chaty, w których szósta centuria stanęła na noc. Wokół nich kręciło się już kilku ludzi, inni przysiedli na kamieniach i spoglądali zaczerwienionymi oczyma w kierunku nieba jaśniejącego na wschodzie. Część nosiła wciąż ślady wczorajszej potyczki: ich kończyny i głowy zdobiły zakrwawione opatrunki. Tylko kilku żołnierzy kohorty odniosło śmiertelne rany. Za to Brytowie zostali rozgromieni całkowicie. Obok wrót spoczywało niemal osiemdziesiąt ciał najeźdźców, dwudziestu kolejnych zdobiło plac wokół studni. Rannych i jeńców też była z górą setka. Upakowano ich w ruinach stodoły pod czujnym okiem połowy centurii. Pojmano także kilku druidów. Trzymano ich mocno związanych w jednej z jam służących przedtem do przechowywania mięsiwa.

Idąc przez zmrożone zasy w kierunku owych dołów, Katon dostrzegł przy jednym z nich Diomedesa. Grek przykucnął i przyglądał się jeńcom. Na głowie miał spory opatrunek, a na policzku strużki zaschniętej krwi. Nie podniósł wzroku, gdy option podszedł do niego, nie dawał też żadnego znaku życia prócz regularnego świstu przy każdym wydechu. Katon postój

chwilę kilka kroków od kupca, czekając, aż ten raczy zareagować na jego obecność, ale Grek nie drgnął nawet, tylko wpatrywał się bez przemy w związanych druidów.

Ci z kolei leżeli spokojnie na boku, ręce bowiem związane im na plecach i przytwierdzono liną do splecionych kostek. Nie odzywali się do siebie, mimo że nie zostali zakneblowani. Drżeli tylko z zimna na śniegu i gapili się na pilnujących ich legionistów. W odróżnieniu od pozostałych Brytów druidzi nie barwili sobie głów wapnem. Spinali skłębione, często brudne włosy do tyłu. w końskie ogony, natomiast brody pozostawiali luzem. Każdy miał też tatuaż na czole przedstawiający mroczny księżyc i odziany był w czarną powłóczystą szatę.

— Paskudnie wyglądają - mruknął cicho Katon, jakby nie chciał, by te słowa dotarły do uszu druidów. - Nigdy jeszcze nie spotkałem kogoś takiego.

— Zatem możesz uważać się za szczęściarza. Rzymianinie - odparł równie cicho Diomedes.

— Za szczęściarza?

Tak - burknął Grek, w końcu odwracając się do optiona. - Za szczęściarza, który nie musiał mieszkać w prowincji nawiedzanej przez tego rodzaju krwiożercze potwory.

Za szczęściarza, który nie musiał drżeć nieustannie ze strachu, wiedząc, że mogą się pojawić w każdej chwili, siejąc strach i zniszczenie. Nigdy bym nie przypuszczał, że będą zdolni wejść aż tak głęboko na terytoria Atrcbatów. Nigdy. A teraz wszyscy mieszkańcy tej osady nie żyją. Zginęli co do jednego, mężczyźni, kobiety i dzieci. Zarznięci wrzuceni do studni. - Diomedes zamknął na moment oczy i zacisnął usta. Potem wstał, sięgając pod opończę. - Nie rozumiem, dlaczego ci dranie zostali zachowani przy życiu. Takie plugastwo zasługuje tylko na jeden los.

Katon poczuł spore zaskoczenie, słysząc, jak wiele jadu sączy się z ust Diomedesa, nawet zważywszy, że Grek był jednym z założycieli tej osady, a nawet to, iż jego rodzina spoczęła razem z innymi w czeluści studni. Gdy kupiec zaczął wyciągać dłoń spod odzienia, option nagle pojął, co zamierza zrobić, i spróbował go powstrzymać, unosząc obie ręce.

— Witajcie! - dobiegi zza jego pleców radosny głos.

Katon i Diomedes obrócili się jednocześnie i zobaczyli zmierzającego w ich kierunku centuriona Hortensjusza. Option natychmiast stanął na baczność i zaszalutował, Grek tylko się nachmurzył, a polem cofnął o krok od dołu. Dowódca kohorty stanął pomiędzy nimi, spojrzął na skrupowanych druidów i uśmiechnął się z satysfakcją.

— Dobry połów! Kohorta zarobi niemałą fortunę na sprzedaży jeńców. nie mówiąc już o osobistej pochwie od legata za schwytanie tych tam piękniśków. A że nie

pamiętam, byśmy ponieśli w jakimś starciu tak małe straty, jest się z czego cieszyć. Zapowiada się piękny dzień, w sam raz, by ruszyć z powrotem do obozu. Jesteśmy szczęściarzami, optionie!

— Tak, panie. Jakie straty ponieśliśmy ostatniej nocy?

— Mamy pięciu zabitych, dwunastu rannych i kilku lekko poturbowanych.

— Bogowie byli dla nas łaskawi, panie.

— Dla jednych bardziej, dla innych mniej - wtrącił Diomedes.

— Tak, to prawda - przyzna! Hortensjusz. - Ale dopadliśmy tych gnoi. To powinno zakończyć ich wypady.

— O nie, centurionie. Jest jeszcze wielu innych druidów i Durotyi - gów kręcących się wokół naszych granic i tylko czekających na okazję do kolejnego „wypadu”. Masa ludzi zginie na tych ziemiach, zanim wy. Rzymianie, zdołacie wyplenić druidzką zarazę.

Hortensjusz puści! tę zniewagę mimo uszu. Legiony rozpoczynały kampanię tylko wtedy, gdy trzeba było podejmować zdecydowane kroki. największa nawet liczba prowokacji czy też sianych do Rzymu petycji nie mogła tego zmienić. Ale gdy nadejdzie pora na podbicie Durotrygów wycięcie przewodzących im druidów, nikt nie okaże im cienia litości. Okute w żelazo legiony przesuną po raz enty granice imperium. Centurion uśmiechną! się współczująco do Greka i położy! mu dłoń na ramieniu.

— Zemścisz się na nich, Diomedesie, gdy przyjdzie na to pora.

— Mógłbym to zrobić już teraz. - Kupiec skina! gtową w kierunku związanych druidów.

Katon dostrzegł w jego przymkniętych oczach żądę mordy. Gdyby dowódca kohorty pozwoli! mu działać, jeńcy konaliby bardzo długo w okropnych boleściach. Wizja dziecka leżącego w studni sprawiła p<sub>0rv</sub> kolejny, że Katon poczuł chęć dołączenia do Diomedesa i wsparciajego krwawego odwetu.

Zaraz jednak option otrząsną! się z tej odrażającej myśli. Zadrzał też, gdy zrozumiał, jak wiele nienawiści drzemie w je<sub>g0</sub> sercu.

Hortensjusz pokręcił głową.

— Nie możesz tego uczynić, Diomedesie. Musimy ich doprowadzić do legata, by zostali przez niego przesłuchani.

— Nie powiedzą słowa. Możesz mi wierzyć, centurionie, niczego się od nich nie dowiecie.

— Może się nie dowiemy. - Hortensjusz wzruszył ramionami, - A może wręcz przeciwnie. W kwaterze głównej mamy kilku chłopców wyszkolonych w sztuce rozwiązywania języka.

— Niczego nie zdołają dokonać.

— Nie bądź tego taki pewny.

— Mówię ci, panie, że nic z tego nie będzie. Lepiej uczynić z nich dobry przykład dla innych, tutaj i teraz. Zabijcie ich, a potem okaleczcie tak, jak oni kazali robić innym. Na koniec możecie zatknąć ich głowy na palach, aby ostrzegały, jaki los czeka tych, którzy zamierzają iść w ich ślady.

— Świetny pomysł - przyznał Hortensjusz. - Na pewno zniechęciłby wielu druidów, ale niestety, nie możemy tego zrobić. Otrzymałem jasne rozkazy dotyczące tych drani. Każdy druid, który wpadnie w nasze ręce, ma być dostarczony do obozu na przesłuchanie. Legat potrzebuje ich w dobrej kondycji, jeśli mają być wymienieni na tę rzymską rodzinę, którą przetrzymuje ich krąg. Wybacz, ale tak mają się sprawy.

Diomedes przysunął się do centuriona. Hortensjusz uniósł brwi ze zdziwienia, ale nie drgnął nawet i nie cofnął się na widok dzikiego wyrazu twarzy znajdującej się pół stopy od jego nosa.

— Pozwól mi ich zabić - poprosił Grek przez zęby. - Nie potrafię znieść myśli, że te potwory wciąż żyją. Muszą zginąć, centurionie. I to z mojej ręki.

— Nie. Bądź tak miły i uspokój się.

Katon przyglądał się tej konfrontacji pomiędzy centurionem a Dio - medesem, któremu usta drgały nerwowo, gdy starał się zapanować nad furią nerwami. Hortensjusz wręcz przeciwnie, odpowiada! mu niewzruszonym spojrzeniem, z którego nie sposób było wyczytać, o czym centurion myśli.

— Obyś, centurionie, nie żałował tej decyzji.

— Jestem pewien, że jej nie pożałuję.

Na usta Diomedesa wypełził blady uśmiezek.

— Buńczuczne stwierdzenie. Miejmy nadzieję, że bogowie nie zechcą sprawdzić jego prawdziwości.

— Bogowie uczynią, co zechcą. - Hortensjusz wzruszył ramionami, apotem spojrzał na Katona. Wracaj do swojej centurii. Przekaż Macro, że wyruszamy, jak tylko będzie możliwe, To znaczy po śniadaniu, panie?

Hortensjusz dziabnął palcem w pierś optiona.

— Czyja wspomniałem choć słowem o śniadaniu?

— Nie, panie.

— Zgadza się. Nigdy nie przezywaj przełożonemu, synku, zwłaszcza gdy wydaje ci rozkazy - dodał niskim złowieszczym tonem jak instruktor w czasie musztry, nie przestając dźgać palcem dla podkreślenia wagi wypowiedzanych słów. - Uczyń to raz jeszcze, a zrobię sobie z twoich jaj przyciski do papieru. Zrozumiano?

— Tak, panie.

— Świetnie. Kohorta ma stać w szyku marszowym za bramą, zanim słońce wyjdzie do końca zza horyzontu.

— Tak, panie! - Katon zasalutował i oddalił się pospiesznie. Obejrzał się tylko raz i zobaczył, że Hortensjusz kończy rozmowę z Diome - dessem.

— Tu jesteś, optionie! - Figulus powitał go szerokim uśmiechem. U jego stóp w chłodnym powietrzu poranka snuła się wątła smużka dymu.

— Ogień już się rozpała. Ale to nie było łatwe zadanie.

— Zagaś go! - rzucił Katon. - Zbieramy się stąd.

— A co ze śniadaniem?

Przez moment option miał ochotę sprawić Figulusowi taki sam opieprz, jaki zebrał przed momentem od Hortensjusza. Uznał jednak, że to byłoby grubiaństwem wobec legionisty, który w tak trudnych warunkach zdołał mimo wszystko rozpaścić ogień.

— Wybacz, Figulusie. Nie będzie śniadania. Zagaś ogień i <sup>pr2</sup>y się do wymarszu.

— Mam zagaścić ogień? - Na twarzy rekruta pojawił się wyraz \A boleści, z jaką zazwyczaj żegna się ulubione zwierzątko. - Mam zaga<sup>A</sup> moje ognisko?

Katon westchnął! głośno i zagarnął bokiem sandała trochę śniegu, rzucając go na tłące się gałązki. Maleńki płomyk zniknął z sykiem w obłoczku pary.

— Załatwione. Rusz tyłek, żołnierzu.

Katon dotarł na miejsce obozowania szóstej centurii dosłownie chwilę po obudzeniu Macro. Centurion pokiwał głową, wysłuchawszy rozkazów, potem przeciągnął się z głośnym jękiem i od razu zaczął wrzeszczeć na swoich podwładnych.

— Wstawać, leniwe bękarty! Ale to już! Nadszedł rozkaz wymarszu!

Z ruin zaczęły dobiegać jęki i narzekania.

— A co ze śniadaniem? - zapytał ktoś.

— Śniadanie? Śniadania są dla ciurów - odparł poirytowany Macro.

— Ruszać się!

Gdy ludzie zaczęli się niezgrabnie zbierać, dopinając pancerze, Macro przechadzał się między nimi, kopniakami popędzając najbardziej ślamazarnych. Katon także pospieszył do swojego chlebaka. Gdy do jego wnętrza trafiła menażka i reszta wyposażenia, narzucił na siebie kolczugę i zapiął pas z mieczem. Po chwili pojawił się obok niego legionista z innej centurii.

— Gdzie Macro? - zapytał, dysząc ciężko.

— Centurion Macro jest tam - option wskazał ułomek muru gońcowi, który pobiął natychmiast w tym kierunku.

— Stój! - wrzasnął za nim Katon.

Denerwowało go, gdy żołnierze z innych jednostek okazywali mu, mimo że przewyższał ich stopniem, tak jawny brak szacunku. Posłaniec zatrzymał się, potem niechętnie obrócił do optiona i w końcu stanął na baczność.

— Tak jest bardziej prawidłowo. - Katon skinął głową, - Następnym razem gdy odezwiesz się do mnie, masz zakończyć zdanie, dodając: optionie albo po prostu panie. Zrozumiano?

— Tak, optionie.

— Doskonale. Możesz odejść.

Goniec zniknął za ścianą, a Katon wrócił do pakowania swoich rzeczy. Kilka chwil później posłaniec przebiegł raz jeszcze, w przeciwnym kierunku, a potem pojawił się Macro, poszukując swojego zastępcy.

— Co się dzieje, panie?

— To ten cholerny Diomedes. Zwiął z obozu.

Katon uśmiechnął się pod nosem, słysząc tę absurdalną informację. Dokąd mógł uciec ten Grek? A co ważniejsze, dlaczego wyrzekł się ochrony, jaką gwarantowała mu kohorta?

— To jeszcze nie wszystko - dodał centurion z ponurą miną. - Zanim zniknął, ogłuszył jednego z wartowników i wypatroszył po kolei wszystkich schwytych druidów.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

—

— Hm... Jaki paskudny widok - mamrotał pod nosem centurion Hortensjusz. - Diomedes odwalił tutaj kawai solidnej roboty.

Szaty druidów rozdarto i rozłożono na boki. Każdy został rozplątany od krocza aż po splot słoneczny. Obok ciał widać było plątaninę lśniących parujących wciąż wnętrzności i spore kałuże krwi. Na ten widok Katonowi wszystko podeszło do gardła. Kiedy przełykał



ślinę, czuł w ustach gorzki smak. Odwrócił wzrok, gdy Hortensjusz rozpoczął odprawę dla centurionów.

— Nigdzie ani śladu naszego Greka. Szkoda - mówił, strosząc gniewnie brwi. - Mam zamiar wycisnąć z niego ostatni grosz. Nikt nie będzie zabijał

r r\*1\*1\*1 11\*11\*r i więźniów znajdujących się pod moją jurysdykcją, chyba że wcześniej wykupi ich ode mnie.

Pozostali oficerowie przyznali mu rację. Schwytanie jeńców' nadających się na sprzedaż wymagało sporo wysiłku i ryzyka. Łapano ich ostatnio tak rzadko, że marnowanie profitów wydawało im się czystym barbarzyństwem, nawet gdy w grę wchodziła tak osobista zemsta. Jeśli spotkają kiedyś Diomedesa, Hortensjusz zmusi go do wypłacenia sporego odszkodowania.

Dowódca kohorty uniósł dłoń, aby uciszyć gniewne pomruki.

— Wracamy do obozu z pozostałymi jeńcami. Jeśli odeślemy ich pod eskortą, zostanie nam zbyt mało ludzi. A nie mając przy sobie Greka, nie spotkamy się ze zbytnią przychylnością tubylców we wsiach, które mieliśmy odwiedzić. Tak więc pozostaje nam tylko powrót do obozu. - Było to jawne złamanie rozkazu, aczkolwiek usprawiedliwione sytuacją, dlatego Macro pokiwał aprobowująco głową. - Kilku tych drani zdołało nam zbiec na koniach, pewne jest więc, że pognali prosto do swoich koleśków. Najbliższy z durotrydzkich fortów znajduje się dobry dzień jazdy stąd. Jeśli nawet od razu ruszą w ślad za nami, powinniśmy mieć przynajmniej dwa dni spokoju. Dlatego lepiej wykorzystać ten czas do maksimum. Pogońcie swoich ludzi, żebyśmy przed zmierzchem dotarli jak najbliżej naszego obozu. Są pytania?

— Co z ciałami, panie?

— A co ma z nimi być, Macro?

— Zostawimy je tam, gdzie są?

— Durotrygowie zajmą się swoimi. A ja załatwiłem pochówek naszych chłopców i tubylców. Jazda ma umieścić zabitych legionistów w studni i zasypać ją, zanim ruszy naszym śladem. To najlepsze, co możemy teraz zrobić.

Nie mamy czasu na budowanie stosów. Poza tym z tego co wiem, tubylcy wolą pochówek w ziemi.

Rzymianie zadrżeli z odrazy na myśl o tym, że ciała ich towarzyszy będą podlegały stopniowemu rozkładowi. To była chyba najmniej cywilizowana forma pochówku, jaką znano na tym świecie. Nie to co czysta schludna kremacja.

— Wracajcie do swoich jednostek. Wyruszamy natychmiast.

Drugiego dnia marszu w kierunku obozu legionu słońce przemierzało krysztalowo czyste niebo, sunąc po płaskiej paraboli. Poprzednią noc kohorta spędziła w pospiesznie zbudowanym obozie, ale mimo potwornego zmęczenia, jakim żołnierze okupili wykopanie fosy w zmarzniętej na kamień ziemi, mało który z nich zdołał choć na chwilę zmrużyć oczy. Ludzie za bardzo lękali się wroga. W ciągu dnia Hortensjusz zabronił robienia postojów i pilnował swoich ludzi sokolim okiem, spadając natychmiast na każdego legionistę, który zaczynał gubić krok albo zwalniać. Pomagał sobie przy tym pałką z winorośli, nie szczędząc razów nikomu, jeśli wymagała tego sytuacja. Chociaż wciąż było mroźno, a śnieg deptany dziesiątkami podszew zmieniał się w ślizgawkę, ludzie niosący ciężkie tobołki pocili się obficie. Brylowie, choć skuci kajdanami, nie musieli nieść niczego, dlatego czuli się znacznie lepiej. Jeden z nich, który został ranny w nogi, już pierwszego dnia odpadł od kolumny i ciągnął się na jej tyłu aż w końcu padł na ziemię. Hortensjusz stanął nad nim i zaczął go okładać pałką, lecz nie odniosło to zamierzonego skutku - jeniec zwinął się m<sub>q</sub> na ziemi i za nic nie chciał wstać. Centurion widząc to, pokiwał głową po czym odłożył pałkę, wyciągnął miecz płynnym ruchem przeciągnął jego ostrzem po gardle opierającego się Bryta.

Ciało pozostawiono przy szlaku, a kolumna poszła dalej. Od tamtej pory żaden ze schwytanych nie próbował spowolnić tempa marszu.

Niesienie na ramieniu twardego kija obciążonego węzełkiem z rzeczami sprawiało ludziom niewysłowny ból. Zwłaszcza że nie pozwalano im nawet na chwilę odpoczynku. Żołnierze przeklinali więc coraz głośniej swoich przełożonych, zmuszając się do kolejnego kroku. Mało który zdołał złapać parę godzin snu od czasu starcia z Durotrygami. Drugiego dnia po południu, gdy słońce zaczęło się chylić ku horyzontowi. Katon coraz poważniej rozmyślał o tym, jak długo jeszcze zdoła znieść ten ból. Otarł sobie obojczyk do żywego ciała, oczy piekły go ze zmęczenia, a każdy krok powodował spazmy bólu w opuchniętych stopach.

Spoglądając po twarzach otaczających go ludzi, widział takie same za\* cięte miny. Nawet gdy centurion Hortensjusz ogłosi w końcu postój, wszyscy będą musieli wziąć się najpierw do wyczerpującej roboty przy budowie umocnień. A na samą myśl o wgryzaniu się kilofem w zmarzniętą ziemię Katon czuł przerażenie. Chyba po raz setny tego dnia przeklinał w myślach dzień, gdy postano go do wojska, oczami wyobraźni wracając do luksusów, jakimi mógł się cieszyć, będąc niewolnikiem w pałacu cesarza.

Właśnie poddawał się Morfeuszowi, marząc o niewielkim pulpicie stojącym tuż obok rozgrzanego piecyka, gdy do rzeczywistości przywołał go czyjś wrzask. Figulus potknął się i przewrócił, musiał teraz na czworakach zbierać rozsypany ekwipunek. Katon z radością

opuścił szyk, by zrzucić własne zawiniątko i pomóc niezdarnemu rekrutowi.

— Zbieraj te klamoty i wracaj na swoje miejsce.

Figulus pokiwał głową i sięgnął po swój tobolek.

— Słodka mamusko! Co tu się wyrabia, do kurwy nędzy? - Hortensjusz już pędził wzdłuż kolumny, kierując się na obu maruderów. Nikt wam, panienki, nie płaci od godziny. Optionie, czy to jeden z twoich podwładnych?

— Tak, panie.

Dlaczego więc nie skopiesz mu dupy?

— Słucham, panie? - splonął się Katon. - Mam go skopać? - Spojrzał na maszerującą kolumnę, w kierunku Macro, mając nadzieję na wsparcie ze strony centuriona. Ale jego dowódca był na tyle doświadczonym żołnierzem, by wiedzieć, kiedy nic ingerować w podobne sprawy, więc nawet się nie obejrzał, słysząc tę awanturę.

— Nie dość, że głupi, to jeszcze cierpi na głuchotę. - Horten - sjsz darł się optionowi prosto w twarz. - Tylko martwy żołnierz może opuścić szyk marszowy mojej kolumny. Zrozumiano? A każdy gnój, który spróbuje nas spowolnić, zapragnie być martwy, jak go dopadnę. Dotarto?

— Tak, panie.

W tym czasie Figulus pospiesznie zbierał swoje rzeczy. Starszy centurion obrócił się do niego.

— Czyja pozwoliłem ci się ruszyć? - Rekrut pokręcił głową. Pałka z winorośli śmignęła w powietrzu i spadła na bok hełmu z głośnym traskiem. - Nie słyszę cię! Bogowie dali ci te pieprzone usta, zrób z nich użytek!

— Tak, panie! - odkrzyknął Figulus, zaciskając zęby z powodu trudnego do wytrzymania bólu głowy. Zostawił rzeczy na ziemi i stanął na baczność. - Nie, panie. Nie pozwoliłeś mi się ruszyć.

— Dobrze. Podnieś tarczę i włócznię. Resztę zostaw. Następnym razem dwa razy się zastanowisz, zanim upuścisz wyposażenie.

Rekrut poczuł przerażenie, słysząc ten niesprawiedliwy rozkaz. Odkupienie wyposażenia będzie go kosztowało kilkumiesięczny żołd.

— Panie, byłem zmęczony, nie potrafiłem...

— Nie potrafiłeś? - ryknął Hortensjusz. - Nie potrafiłeś? Czego, kurwa, nie potrafiłeś?! Jeszcze jedno słowo, a przetnę ci ścięgna w nogach i zostawię na pastwę druidów. Wracaj do szeregu!

Figulus chwycił broń, obrzucił bolesnym spojrzeniem swój tobolek i leżące wokół wyposażenie, a potem pobiegł w kierunku wyrwy, jaką zostawił w maszerującej centurii. Hortensjusz w tym czasie skierował swój gniew przeciw Katonowi, Pochylił się do niego i wyszeptał złowieszczym tonem:

Posłuchaj mnie, optionie, jeśli jeszcze raz będę musiał przywołać \* twoich ludzi do przestrzegania dyscypliny, zleję cię do utraty przytomności i zostawię na pastwę wroga. Jak sądzisz, co pomyślą twoi podwładni, gdy zobaczą, że odgiywasz pieprzoną niańkę? Zanim się zorientujesz, zaczną padać jak muchy skamłając, że są wycieńczeni. Mają się bać oficerów do tego stopnia, że zapomną o potrzebie odpoczynku. Jeśli zdołasz do tego doprowadzić, ocalisz im życie. Ale kręcąc się tutaj jak pierwszy lepszy dupek, bierzesz na siebie stratę każdego marudera, którego zarzną Bry - towie. Zrozumiano?

— Tak, panie.

— Mam, kurwa, nadzieję, moje słoneczko. Ponieważ jeśli raz jeszcze...

— Wróg w polu widzenia! - dobiegło z dala wołanie. Wzdłuż maszerującej kolumny, od czoła, zbliżał się zwiadowca wypatrujący Hor - tensjusza. Jego koń zatrzymał się tuż przed centurionem. Tymczasem maszerujący żołnierze mijali to miejsce obojętnie, ponieważ nie wydano im żadnego rozkazu. Wrzaski jeźdźca zaniepokoiły jednak wszystkich, głowy idących obracały się nieustannie w poszukiwaniu śladów wspomnianego przeciwnika.

— Gdzie?

— Przed nami, panie, na szlaku. - Jeździec wskazał na miejsce, gdzie trakt omijał łukiem niskie zalesione wzniesienie. Reszta szwadronu, z tej odległości widziana jako ciemne plamki na ogromnej połaci śniegu, uformowała szeroką linię tam, gdzie droga zaczynała skręcać.

— Hu ich?

— Setki, panie. Mają też rydwany i trochę ciężkozbrojnej piechoty.

— Rozumiem. - Hortensjusz skinął głową i wydał rozkaz zatrzymania kohorty.

Potem znów odwrócił się do zwiadowcy. - Przekaż dekurionowi, żeby nie spuszczał ich z oka. Muszę wiedzieć o każdym ich ruchu.

Jeździec zasalutował, zawrócił konia i pognał w kierunku własnego szwadronu. Śnieg wyrzucany spod kopyt jego wierzchowca sypał się na twarze mijanych żołnierzy.

Hortensjusz przyłożył obie dłonie do ust.

— Oficerowie do mnie!

— Niewiele dnia zostało - wymamrotał Katon, spoglądając lękliwie na niebo.

Macro pokiwał głową, ale nie spuszczał wzroku z gęstego tłumu wojowników blokujących trakt w miejscu, gdzie zniknął on w płytkiej dolince. Ludzie ci stali w kompletnej ciszy i spokoju, co odróżniało ich od większości napotykanych wcześniej Brytów. Ciężkozbrojną piechotę ustawili na środku szyku, lżejszą na skrzydłach, a całość osłaniały na flankach szwadrony rydwanów. Było ich tam ponad tysiąc, ocenił centurion. Przeciw sobie będą mieli czterystu pięćdziesięciu legionistów czwartej kohorty, co nie rokowało zbyt dobrze temu starciu. Zwłaszcza że Rzymianie nie mieli już jazdy. Hortensjusz odesłał zwiadowców i nakazał im ominąć wroga, a potem gnać na złamanie karku w kierunku obozu, gdzie mieli błagać legata o przysłanie posiłków. Legion stacjonował prawie dwadzieścia mil od tego miejsca, lecz jeźdźcy powinni dotrzeć do niego tej nocy, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem.

Kohorta miała jeszcze jeden problem, znajdujący się obecnie tuż obok traktu. Siedzieli tam jeńcy wzięci podczas bitwy w osadzie, pilnowani przez pół setki zdenerwowanych legionistów. Oni także wykazywali podekscytowanie i wyciągali szyje, by zobaczyć swoich kamratów. Szeptali też między sobą, dopóki brutalny cios nie uciszył któregoś z gadatliwych. Było to jednak zadanie przypominające zawracanie rzeki kijem. Gdy jeden jeńiec był uciszany, gdzie indziej trzech zaczynało mówić.

- Optionie! - wrzasnął Hortensjusz, przywołując oficera odpowiedzialnego za jeńców. - Zamknij im te pieprzone mordy. Zabij następnego Bryta, który otworzy jadaczkę.

— Tak, panie. - Option wrócił do jeńców i stanął przed nimi z obnażonym mieczem w dłoni, czekając na następny dźwięk. Jego postawa była tak wymowna, że nawet nie znający łaciny Celtowie zamilkli na dobre.

— Ciekawe, co teraz będzie - powiedział Macro.

— Dlaczego oni nas nie atakują, panie?

— Nie mam pojęcia, Katonie. Naprawdę.

Obie strony stały nieruchomo naprzeciw siebie w zapadających ciemnościach. Dzień gasł z wolna, pozostał po nim już tylko pas szarości tuż nad horyzontem. Rzymianie i Brytowie czekali, licząc, że przeciwnikowi prędej braknie cierpliwości i uczyni coś, co czy przedłużające się napięcie. Nawet Macro, stary wiarus, zaują żył, że nerwowo bębni palcami po obramowaniu tarczy, ale dopiero gdy stojący obok option zaczął rzucać w jego kierunku znaczące spojrzenia. Cofnął rękę, trzasnąwszy kostkami wystarczająco głośno, by zmusić Katona do skrzywienia ust, a potem oparł dłoń na główicy miecza.

— Nigdy wcześniej nie widziałem, by tak się zachowywali - rzucił konwersacyjnym tonem. - Albo ci Durotrygowie są najbardziej zdyscyplinowanym plemieniem pośród Celtów,

albo boją się nas bardziej niż my ich.

— A co ty byś obstawił, panie?

— Na pewno nie to, że są tchórzami.

Gdy wypowiadał te słowa, linie Brytów rozstały się, przepuszczając kilku ludzi. Katon zauważył z przerażeniem, że jadący na czele ma na głowie ozdobne poroże, a jego towarzysze noszą długie czarne szaty, co upodabniało ich do druidów, którzy ścięli prefekta floty Maksencjusza połu przy obozie II Legionu. Tym razem druidzi jechali wolno, niemal wyzywająco, w kierunku pozycji zajmowanych przez kohortę. Zatrzymali się tuż poza polem rażenia włóczy. Stali tam dłuższą chwilę i tylko ich konie leniwie grzebały kopytami w ziemi. Potem przywódca kręgu uniósł rękę.

— Rzymianie! Chcę mówić z waszym dowódcą! - Miał wyraźny akcent zdradzający galijskie pochodzenie. Jego dźwięczny głos odbijał się echem w pokrytej śniegiem dolince. - Niech wystąpi!

Macro i Katon spojrzeli na Hortensjusza. Ten najpierw wydał pogardliwie wargi, ale zaraz spoważniał, przypomniawszy sobie, w jak niebezpiecznej sytuacji znajduje się jego kohorta. Stojący obok żołnierze dostrzegli, jak przelęka nerwowo ślinę, by zaraz wyprostować się dumnie, wystąpić z szeregu i ruszyć w stronę druidów. Obserwujący to Katon poczuł zimny dreszcz wędrujący po kręgosłupie. Czy Hortensjusz ma dość oleju w głowie, by nie ryzykować i nie skończyć jak Maksencjusz? Option pochylił się, zagryzając wargę.

— Spokojnie, chłopcze - mruknął Macro. - On wie, co mu grozi. Nie pozwól więc, by twoja reakcja rozmięczyła serca otaczających cię pańienek. - Wskazał głową szereg legionistów szóstej centurii. Ci, którzy go usłyszeli, zaczęli szczerzyć zęby. Katon spłonął się, lecz zaraz wyprostował plecy. Z wymuszonym spokojem na twarzy obserwował podchodzącego do druidów centuriona.

Dowódca kohorty zatrzymał się kilka kroków przed jeźdźcami i stanął na szeroko rozstawionych stopach, z dłonią na główicy miecza. Rozpoczęły się rozmowy, ale toczono je tak cicho, że trudno było dosłyszeć choć jedno słowo. Wymiana zdań była krótka. Jeźdźcy pozostali na miejscu, a Hortensjusz zrobił kilka kroków wstecz, zanim odważył się odwrócić do nich plecami i pomaszerować do swoich oddziałów.

Gdy tylko znalazł się zamurem z tarcz, zwołał oficerów na kolejną naradę. Macro i Katon przy - truchtali na miejsce spotkania, gdzie dołączyli do pozostałych dowódców pragnących poznać treść rozmowy Hortensjusza z druidami.

— Powiedzieli, że pozwolą nam przejść... - oznajmił pierwszy centurion z

krzywym uśmiechem na ustach, przerywając na moment w tym miejscu - jeśli wypuścimy wszystkich jeńców.

— Pieprzenie. - Macro splunął na śnieg. - Im się zdaje, że mają do czynienia z dziećmi?

— To samo pomyślałem. Odpowiedziałem im więc, że mogę uwolnić ich ziomków, ale dopiero gdy znajdę się za murami obozu naszego legionu. To ich rzecz jasna nie satysfakcjonowało, więc zaproponowali kompromis. Chcą, żebyśmy uwolnili jeńców, gdy znajdziemy się blisko obozu.

Oficerowie rozważali tę propozycję, zastanawiając się, czy kohorta po wypuszczeniu jeńców da radę dotrzeć za mury, zanim Brytowie złamią umowę i wytną ją w pień.

— Będziemy mieli jeszcze wiele okazji do wzięcia jeńców podczas tej kampanii - zauważył jeden z centurionów, lecz zamilkł, gdy Hortensjusz wybuchnął gromkim śmiechem i pokręcił głową.

— Pieprzony Diomedes pięknie nas załatwił!

— Słucham, panie?

— Oni nie chcą tego bydła, które prowadzimy! - Pierwszy centurion wskazał na siedzących Brytów. - Mówili o druidach pojmanyh w osadzie. O tych, których wypatroszył nasz popieprzony przyjaciel.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

—

— Wracajcie do swoich jednostek - rozkazał Hortensjusz, zniżając głos. - Każcie im przygotować się do ataku. Ruszamy, jak tylko dam sygnał.

Oficerowie pobiegli do swoich centurii. Katon obejrzał się po drodze na druidów czekających spokojnie na odpowiedź. Zaraz ją otrzymają, pomyślał. Miał nadzieję, że kohorta zdoła ich zgładzić, zanim zavrócą konie i zbiegną.

Legioniści z szóstej centurii zapomnieli o zmęczeniu i wsłuchiwali się uważnie w każde słowo padające z ust Macro, gdy ten w asyście optiona szedł wzdłuż kolumny, przygotowując ich do ataku. Mimo zapadających szybko ciemności Katon dostrzegał w oczach żołnierzy ogromną determinację, kiedy sprawdzali zapięcia przy hełmach i poprawiali w dłoniach tarcze i włócznie. To będzie otwarta walka, zupełnie inna od tej, jaka miała miejsce podczas niedawnej zasadzki w spalonej osadzie. Żadna ze stron nie zdobędzie przewagi dzięki zaskoczeniu. Nie będą się liczyć umiejętności taktyczne. O zwycięstwie zadecyduje lepsze wyszkolenie, doskonalsza broń i co może najważniejsze, większa odwaga.

Czwarta kohorta przedrze się przez ciżbę wroga albo zostanie wybita w tej dolinie do nogi.

Szósta centuria zajmowała pozycje w lewej części czoła formacji. Po prawej miała pierwszą centurię, a trzy pozostałe jednostki formowały flanki i tyły prostokątnego szyku. Ostatnia centuria stanowiła rezerwę, z tym że połowa jej składu została oddelegowana do pilnowania jeńców. Macro i Katon przesunęli się na środek pierwszego szeregu podwładnych, gdzie czekali na rozkaz Hortensjusza. Druidzi stojący na szlaku przed nimi zaczęli wyczuwać, że coś jest nie tak. Wyciągali szyje, by zajrzeć za mur i tarcz, wypatrując swoich kamratów. Przywódca kręgu wbił pięty w brzuch konia i podjechał bliżej legionistów.

Przyłożył zwiniętą dłoń do ust.

— Rzymianie! Dajcie odpowiedź teraz albo gińcie!

— Czwarta kohorta! - ryknął moment później Hortensjusz. - Naprzód!

Formacja ruszyła w kierunku czekających w milczeniu Durotrygów, ciężkie okute sandały legionistów miażdżyły z chrzęstem zmarzniętą ziemię. Gdy tylko ściana tarcz zaczęła się posuwać w ich kierunku, druidzi zawrócili konie i pomknęli wzdłuż szlaku, by ukryć się za plecami swoich wyznawców. Katon przyglądał się przez chwilę mrocznym sylwetkom Brytów stojących na drodze kohorty, wystawiając głowę nad skraj tarczy, a potem przeniósł tęskny wzrok za nich, na szlak wiodący ku zaciszu legionowego obozu. Zaraz też zacisnął dłoń na rękojeści miecza, unosząc ostrze do pozycji horyzontalnej.

Gdy Rzymianie podeszli bliżej, druidzi wydali krótkie rozkazy swoim durotrydzkim wojownikom. Woźnice stojących na flankach rydwanów trzasnęli wodzami i oddalili się od reszty formacji, gotowi wpaść w każdy wyłom, jaki powstanie w szeregach wroga. Osie piszczały głośno, a ciężkie koła turkotały, gdy opancerzone pojazdy oddalały się odprowadzane wylęknionymi spojrzeniami legionistów. Katon próbował się pocieszać, że nie powinni czuć lęku przed tą przestarzałą bronią. Dopóki linie Rzymian zachowają spójność, dopóty rydwany mogą co najwyżej irytować ludzi ukrytych za ciężkimi tarczami.

Dopóki linie Rzymian zachowają spójność...

— Wracać do szyku! - wydarł się Macro, widząc, że co bardziej krewcy legioniści z jego centurii zaczynają wychodzić przed szereg.

Skarceni zwolnili kroku i po chwili Durotrygowie znów mieli naprzeciw siebie równą ścianę z tarcz. Od wroga dzieliło ich już zaledwie sto kroków. Z tej odległości Katon zaczynał dostrzegać szczegóły wyglądu wojowników, których już za kilka chwil miał zabić albo polec z ich ręki. Większość ciężkozbrojnej piechoty miała na sobie kolczugi narzucone na kolorowe tuniki. Spod lśniących hełmów wystawały warkoczyki i krzaczaste brody. Każdy z wojów dzierżył w ręku bojowy oszczep albo długi miecz. Mimo że podzielono ich na zorganizowane



oddziały, bard nierówna linia tarcz wskazywała, że nie są zbyt dobrze wyszkoleni do takiej walki.

Option usłyszał nagle dziwne świsty przebijające się przez chrzęst miazdzonego śniegu i brzęk pancerzy, przeniósł więc wzrok na lekką piechotę stojącą na obu skrzydłach wrogiej formacji.

—Procarze! - zawołał jeden z idących obok żołnierzy Centurion Hortensjusz zareagował natychmiast.

—Pierwszy szereg, pochylić się! Drugi szereg, tarcze w górę!

Katon poprawił uchwyt i przykucnął, by dolna krawędź tarczy osłaniała także jego łydki. Idący za nim legionieści osłonili go od góry własnymi tarczami. Manewr ten wykonano na całej szerokości formacji i wkrótce czoło kohorty było zabezpieczone przed spadającymi kamieniami. Moment później świst wirujących proc nasilił się, przechodząc w głośny wizg. Grad pocisków zabębnił o prostokątne tarcze z ogłuszającym hukiem. Katon zachwiał się, gdy bryłka ołowiu roztrzaskała się o okuty żelazem narożnik jego osłony. Szyk nie został jednak złamany i kohorta, zasypywana jeszcze przez jakiś czas pociskami, posuwała się dalej w asyście głośnego huku brzmiącego, jakby ktoś uderzał w kowadła tysiącem młotów. Od czasu do czasu z tylnych szeregów dobiegał okrzyk świadczący o tym, że któryś z kamieni sięgnął jednak celu. Ale trafionych szybko zastępowali idący za nimi towarzysze broni. Ciała natychmiast zbierali sanitariusze i rzucali je na jeden z wozów taboru, który podążał pomiędzy idącymi na skrzydłach centuriami.

Gdy pierwszy szereg znalazł się trzydzieści kroków od linii wroga, kohorta stanęła na rozkaz Hortensjusza.

— Pierwsze szeregi! Przygotować włócznie! - Ci legionieści, którzy wciąż dysponowali dalekosiężną bronią, wyciągnęli ręce w tył, mocniej zapierając się stopami o zmarzniętą ziemię. Teraz czekali już tylko na następny rozkaz. - Włócznie rzuć!

W półmroku wydawać się mogło, że od szeregów Rzymian odrywa się czarny welon, który szybuje łagodnym łukiem w kierunku tłumu Durotrygów, Po chwili głośnemu stukotowi trafień zaczęły towarzyszyć wrzaski. Ciężkie ostre groty włóczni przebijały bez trudu tarcze i pancerze, zagłębiając się w ciała.

— Wyjąć miecze! - wydarł się Hortensjusz, przekrzykując te hałasy.

Metaliczny zgrzyt rozbrzmiał ze wszystkich stron formacji, gdy legionieści wykonali jego rozkaz, kierując w stronę wroga krótkie, służące do dźgania ostrza. Niemal w tym samym momencie zza tłumu Durotrygów dobiegły dźwięki rogów bojowych i masy wojowników rzuciły się do ataku, wydając z gardeł przeraźliwy ryk.

— Do ataku! - zawołał Hortensjusz i rzymskie szeregi, ukryte za podniesionymi tarczami, z mieczami gotowymi do zadania morderczych pchnięć, także ruszyły na wroga.

Serce Katonowi waliło jak oszalałe. Czas spowolnił, gdy dotarta do niego myśl, że zaraz zostanie zabity albo co najmniej paskudnie poraniony przez szarżujących dzikusów. Poczul na dnie żołądka lodowaty uścisk, który szybko rozprzestrzenił się po ciele i wkrótce wypełnił nawet płuca. Wtedy młody option wydal z siebie nie mniej przerażający wrzask. Teraz był już całkowicie pewien, że musi zniszczyć każdego, kto stanie na jego drodze.

Obie linie zwały się z głośnym łomotem oszczepów i mieczy uderzających w mur z tarcz. Odgłos ten przypominał huk przyboju rozbijającego się o skaliste wybrzeże. Katon czuł drżenie tarczy, od której odbiło się czyjeś ciało. Napastnik sapnął głośno, gdyż uderzenie pozbawiło go oddechu, a potem raz jeszcze, śmiertelnie rażony w bok przez legionistę idącego obok Katona. Bryt padł, option musiał odkopnąć jego ciało, w tym samym momencie zadając cios innemu przeciwnikowi, który właśnie wznosił wielki topór nad głową Macro. Ten Durotryg zdołał dostrzec zbliżające się ostrze i odskoczył na tyle, że śmiertelne z pozoru pchnięcie zakończyło się rozcięciem skóry na barku. Wojownik nie wrzasnął, mimo że po piersi natychmiast popłynęły mu strugi krwi. Milczał też, gdy Macro wbił mu swój miecz w brzuch z takim rozmachem, że zakrwawiony czubek sztychu wyszedł plecami. Spojrzał jedynie ze zdziwioną miną na rany, a potem padł jak długi prosto w kłębowisko ciał zabitych i rannych, w kałużę krwi pokrywającą sporą połąć śniegu.

— Napierajcie, chłopcy! - wrzasnął Katon. - Nie pozwólcie im się oddalić!

Stojący obok niego Macro uśmiechnął się z aprobatą. Jego option zaczynał się wreszcie zachowywać podczas bitwy jak prawdziwy żołnierz. Nic wahał się już zagrzewać do walki o wiele starszych i bardziej doświadczonych wiarusów. Zachowywał też zimną krew i pa. miętał, że przetrwanie kohorty zależy od nieustannego nacierania na wroga.

Ciężkozbrojni Brytowie napierali na mur z tarcz z ogromną, fanatyczną wręcz determinacją, która szczerze mówiąc, przerażała Katona. Stojące po obu stronach zagony lekkozbrojnych także zwały się ze skrzydłami rzymskiej formacji, ale dopiero po długiej „zachęcie” ze strony druidów. Kapłani Kręgu Mrocznego Księżyca krążyli tuz za kłębowiskiem walczących, rzucając klątwy na najeźdźców i nawołując swoich wyznawców, by zmiotli niewielką rzymską jednostkę z powierzchni brytyjskiej ziemi, na którą tak butnie wkroczyła, dzierżąc dziwaczne sztandar}’ z orłami. Niestety ani religijny szal, ani tym bardziej odwaga nie mogły zapewnić dostatecznej osłony niemal nagim ciałom. Lekkozbrojni padali jak muchy pod śmiertelnymi pchnięciami krótkich mieczy zaprojektowanych specjalnie do masakrowania szaleńczo odważnych, lecz nieopancerzonych przeciwników.

Ciężkozbrojni w końcu zauważyli, że wielkie straty ponoszone przez ich towarzyszy broni nie są w stanie uczynić najmniejszego nawet wylomu w murze tarcz. Rzymska formacja wciąż pozostawała nienaruszona i nadal posuwała się naprzód. Od tego momentu Durotrygowie zaczęli się cofać przed ciosami padającymi spomiędzy prostokątnych tarcz, które w dodatku całkowicie zasłaniały wroga przed ich wzrokiem.

— Mamy ich! - wrzasnął Macro. - Naprzód! Zmusimy ich do wycofania!

Durotrygowie, mimo niezaprzeczalnej waleczności, jeszcze nigdy nie mieli do czynienia z tak dobrze zorganizowanym i skutecznym przeciwnikiem. Dlatego czuli się, jakby kazano im zaatakować gigantyczną machinę z drewna i żelaza, którą skonstruowano wyłącznie do prowadzenia wojen. Machina owa sunęła przed siebie, nie okazując litości nikomu, i każdy wojownik, który znalazł się na jej drodze, zaczynał rozumieć, że wszystkich śmiałków mających czelność stawić jej czoło czeka jeden koniec, na pewno smutny.

Ryk udręki i lęku wyrwał się z gardeł Durotrygów, gdy dotarło do nich, że gdziekolwiek zajmują pozycję. Rzymianie wszędzie są przeważającą stroną. Wojownicy stracili nagle ochotę na bezsensowne w ich mniemaniu ataki i przestali rzucać się na mur z tarcz otaczający prącą do przodu kohortę. Celtowie stojący w tylnych szeregach, czując napór spychanej na nich masy własnych towarzyszy broni, także zaczęli się cofać. Z początku powoli, by nie stracić równowagi, potem coraz szybciej, jakby nogi same ich niosły, byle dalej od wroga. Najpierw pojedynczo, później grupkami, a na koniec setkami odrywali się od skłębionej masy walczących kamratów i uciekali ze szlaku.

— Nie zatrzymujcie się, do kurwy nędzy! - wrzeszczał Hortensjusz idący na czele pierwszej centurii. - Nacierajcie! Jeśli się zatrzymacie, zginiecie! Naprzód!

Gorzej wyszkolone wojska zatrzymałyby się w tym momencie, aby świętować pokonanie wroga i radować ocaleniem z tak okrutnej bitwy. Legioniści nie popełniali jednak takich błędów i szli dalej, ukryci za szczelną ścianą z tarcz, z mieczami gotowymi do zadania kolejnego ciosu. Większości z nich życie kojarzyło się głównie z żelazną dyscypliną, która powoli odzierała ich z ludzkich cech i zmieniała w zabójczych wojowników reagujących z bezgranicznym posłuszeństwem na każdy rozkaz. Dlatego teraz, po krótkiej chwili potrzebnej na uporządkowanie szeregów, czwarta kohorta podjęła marsz w głąb doliny.

Słońce zniknęło już za horyzontem i śnieg zaczął połyskiwać sino w blasku księżyca. Zbocza po obu stronach pokryte były wycofującymi się oddziałami Durotrygów. Wojownicy obserwowali w całkowitym milczeniu przechodzącą obok nich formację. Tu i ówdzie widać było wodzów i druidów, którzy próbowali zaprowadzić na nowo ład i porządek nie tylko za pomocą słów, ale też rozdawanych na prawo i lewo razów. Niejeden wykorzystywał w tym

celu własny miecz, plażując opornych wojów. Rogi bojowe grały bez przerwy dziką pieśń i chyba dzięki nim wróg zaczynał powoli odzyskiwać animusz.

— Nie zwalniać! - rozkazał Macro. - Utrzymywać tempo marszu!

Pierwszy sformowany na nowo oddział Brytów ruszył już w ślad za kohortą. Prostokąty z tarcz tworzone z myślą o ochronie żołnierzy, nie rze czwartej kohorty zdali sobie sprawę, że przeciwnik oDejdzie ich po(j osioną ciemności i znów zablokuje im drogę, Tym razem Durotiygowje zastosują bardziej efektywna taktykę, uświadomił sobie Katon.

Nocne marsze zawsze były bardzo trudne, nawet w znacznie spokojniejszych okolicznościach. Gdy człowiek nie widzi ziemi, łatwo postawić stopę nie tam gdzie trzeba: wystarczy byle królicza nora albo jakiś korzeń i już masz skręconą kostkę bądź nawet złamaną nogę. Na nierównym terenie łatwo także o złamanie szyku, dlatego oficerowie musieli nieustannie krążyć wokół formacji, aby wszyscy żołnierze szli równym krokiem i nie zostawiali zbyt szerokich przerw między sobą. Do tych prozaicznych problemów dochodziło jeszcze poszukiwanie właściwej drogi. Gdy nie ma słońca, które pozwala widzieć trakt, przy sporym zachmurzeniu, bez gwiazd na niebie, pozostaje tylko wiara w to, że wszyscy idą tam, gdzie trzeba. Dla żołnierzy czwartej kohorty nocny marsz był wyjątkowo uciążliwy. Szlak, którym szli kilka dni temu na południe, zniknął pod grubą warstwą śniegu, dlatego Hortensjusz mógł jedynie prowadzić swoich ludzi wzdłuż doliny, uważnie obserwując wszystkie wzniesienia, by kolumna nie obrała niewłaściwej drogi. A wrzaski kryjących się w mroku Brytów dodatkowo szarpały nerwy umęczonych i ledwo idących legionistów.

Katon w całym swoim życiu nie odczuwał tak potwornego zmęczenia. Każdy miesiąc jego ciała błagał o chwilę odpoczynku. Powieki ciążyły mu, jakby je ktoś odlał z żelaza, i nawet ziąb przestał mu doskwierać jak za dnia, mimo że temperatura wciąż spadała. Teraz option myślał wyłącznie o wygodnym ciepłym pośnaniu. Jego zdradziecki umysł podchwycił tę myśl, powoli sącząc rozleniwienie w obolałe członki. Katon przestawał zwracać uwagę na otaczającą go rzeczywistość. Idący obok legioniści i czyhający na nich wrogowie stopniowo znikali mu z pola widzenia. Monotonne tempo marszu wspomagało ten proces i wkrótce Katon poddał się przemożnej chęci zamknięcia oczu choćby na moment, byle tylko pozbyć się kłującego bólu. Zamrugnął szybko, pragnąc zebrać myśli, ale powieki zaczęły się znowu zwierać, jakby zostały obdarzone własną wolą. Głowa powoli opadła mu na pierś.

— Obudź się, do kurwy nędzy!

Katon otworzył oczy, czując dreszcz przeszywający całe ciało, tak charakterystyczny dla nagiego wyrwania ze snu. Ktoś ścisnął go boleśnie za ramię.

— Co się dzieje?

— Zaspiał na stojąco - wyszeptał mu w ucho Macro, nie chcąc, by pozostali żołnierze to słyszeli. Pociągnął też optiona za sobą. - Mało brakowało, a przewróciłbyś się na mnie. Zrób to jeszcze raz, a osobiście oberżnę ci jaja. Masz nie zasypiać, pamiętaj.

— Tak, panie.

Katon potrząsnął głową, pochylił się, by nabrać garść śniegu i rozetrzeć go na twarzy. Kąsający chłód orzeźwił go nieco. Wrócił na miejsce obok centuriona, czując wstyd z powodu okazanej przed chwilą słabości. Mimo że dotarł już do kresu sił, nie miał prawa okazać tego przed podwładnymi. Nigdy więcej, przyrzekł sobie i skupił uwagę na idących obok żołnierzach. Zaczął też krążyć bardziej regularnie wzdłuż posuwającej się w mroku kolumny, opieprzając każdego, kto zwalniał kroku.

Kilka godzin później zauważył, że dolina, którą przemierzają, staje się coraz węższa. Otaczające ją wzgórza, nieco ciemniejsze od nieba, zdawały się bliższe i bardziej strome.

— Co jest przed nami? - zapytał nagle Macro. - Ty masz lepszy wzrok, mów, co tam widzisz?

Daleko przed kohortą zaśnieżoną równinę przegradzała nierówna linia.

Poruszyła się nieznacznie, a gdy Katon wyteżył wzrok, w powietrzu rozległ się złowrogi świst.

— Tarcze w górę!

Ostrzeżenie dotarło do ludzi na chwilę przed tym, jak z mrocznego nieba posypał się z hukiem grad pocisków. Miotacze nie mogli dobrze celować w takich ciemnościach, więc większość pocisków ominęła kolumnę albo spadła na ziemię tuż przed nią. Mimo to mrok przeszła seria przeraźliwych wrzasków.

— Kohorta, stać! - rozkazał centurion Hortensjusz.

Kolumna natychmiast się zatrzymała. Żołnierze skuli się za osłoną tarcz, ledwie usłyszeli w oddali kolejne świsty. Druga salwa była równie niecelna jak pierwsza. Tym razem jedynymi ofiarami byli kulący się między żołnierzami jeńcy.

— Miecze w dłoń! dobiegi charakteryW odpowiedzi na ten rozkaz ze wszystkich stron styczny dźwięk. Potem kohorta znów zamarła.

— Naprzód marsz!

Formacja poszła w rozsypkę, ale tylko na moment. Szeregi zwały się niemal natychmiast, gdy żołnierze podchwycili nowe tempo marszu. Idący w pierwszym szeregu szóstej centurii Katon widział teraz wyraźniej, co znajduje się na szlaku. Durotrygowie zbudowali barykadę z powalonych drzew i gałęzi, przegradzając nią niemal całą, wąską w tym miejscu dolinę. Przegroda wznosiła się nawet w dolnej części stromych zboczy. Za nią

kłębiły się tłumy wojowników. Procarze nie miotali już kamieni na komendę, nad głowami legionistów nieustannie świszczwały kamienie. Katon wzdrygnął się, słysząc ten dźwięk, i skulił, kryjąc głowę za tarczą, gdy kohorta dotarła w pobliże bariery. Im mniejszy był dystans wobec wroga, tym więcej krzyków dochodziło z tylnych szeregów. Z tej odległości procarze mogli dokładniej celować. Przestrzeń pomiędzy ścianą z tarcz a barykadą z powalonych pni zmniejszała się nieustannie, dopóki wszyscy idący w pierwszym szeregu nie oparli się o płataninę konarów. Stojący po drugiej stronie wróg odłożył proce, chwytając za oszczepy i miecze. Ku Rzymianom pomknęły teraz wyzwiska i zawołania wojenne.

— Stać! Przekazać rozkaz: oczyszczamy drogę! - darł się Macro, mając świadomość, że jego słowa z trudem przenikają panujący wokół hałas.

Legioniści schowali miecze i pochwycili splątane gałęzie, starając się je przeciągnąć za siebie. Ledwie zabrali się do roboty za plecami ostatnich szeregów rozległo się jeszcze głośniejsze wycie. Katon obejrzał się i ujrzał ciżbę mrocznych postaci pędzących po śniegu w kierunku dwóch centurii zamykających szyk. Hortensjusz wydał rozkaz i żołnierze owych oddziałów zawrócili, by stawić czoło nacierającym Brytom.

— Niezła pułapka - przyzna! Macro, wrywając z barykady kawał grubej dźwicy. Podał ją zaraz żołnierzowi stojącemu bezpośrednio za nim. - Pozbądź się jak najszybciej tego draństwa.

Durotrygowie szturmowali tyły formacji, a jej pierwsze szeregi w tym czasie zajmowały się likwidacją barykady. Ludzie pracowali ze zdwojoną energią, mając świadomość, że stojąca w miejscu kohorta będzie skazana na szybkie unicestwienie. Wkrótce zdołali zrobić kilka wyłomów na tyle szerokich, żeby mógł się w nich pomieścić człowiek. Ale Macro szybko dał swoim ludziom do zrozumienia, że nie mogą samotnie ruszać na wroga. Musieli czekać na poszerzenie przejść. Część Durotrygów nie była jednak tak roztropna i ruszyła na Rzymian, gdy tylko droga stanęła otworem. Słono zapłacili za tę niecierpliwość, zostali wybici w pień, zanim zdołali się przecisnąć za barykadę. Ich śmierć opóźniła pracę legionistów. Dopiero gdy pomiędzy pniami pojawiły się wyrwy, w których mogło się pomieścić naraz kilku ludzi, Macro rozkazał ponownie wyjąć miecze i szturmować przejścia.

— Katonie! Przejmujesz dowodzenie lewą flanką. Gdy wydam rozkaz, przebijecie się na drugą stronę i uformujecie tam ścianę z tarcz. Zrozumiano?

— Tak, panie.

— Ruszaj!

Option przepchnął się na drugie skrzydło centurii i ustawił na samym skraju formacji.

— Ruszać! Ruszać natychmiast! - zawołał, przepychając się do pierwszego szeregu. Spozrzegł najbliższą wyrwę nieco po prawej. - Ścieśnić szyk wokół mnie! Gdy centurion wyda rozkaz, razem przejdziemy na drugą stronę!

Legioniści zbili się w gromadę wokół swojego optiona, łącząc tarcze, aby wróg nie miał szans sięgnąć żadnego, gdy będą się przepychali wąskim przejściem. Z uniesionymi mieczami nasłuchiwali rozkazu Macro pośród bitewnego zgiełku.

— Szósta centuria! - w końcu rozbrzmiał głos bardzo odległy zdaniem Katona. - Naprzód!

— Teraz! - wrzasnął option. - Trzymajcie się blisko mnie!

Odsunawszy nieco tarczę, by amortyzować spadające ciosy, poprowadził oddział, upewniając się co chwilę, że pozostali nadażają i zachowują integralność ściany z tarcz. Chociaż udało się usunąć co większe konary, pod nogami idących zostało sporo drzazg i kawałków drewna, o które bardzo łatwo można się było potknąć. Dlatego legioniści musieli zachować najwyższą ostrożność. Gdy Durotrygowie dostrzegli, że Rzymianie przypuszczają atak, zaczęli wrzeszczeć jeszcze głośniej, po czym sami runęli w kierunku wyrw. Katon poczuł, że ktoś uderza w jego tarczę, natychmiast więc wykonał szybkie pchnięcie mieczem.

Musiał machnąć nim dwa razy, zanim trafił wroga i mógł cofnąć rękę, gotując się do zadania kolejnego zabójczego ciosu. Żołnierze jego centurii przedzierali się na całej linii, w centrum i na flankach, wbijając się w skłębioną masę wojowników czekającą na nich za barykadą.

Druidzi liczyli, że ostrzał z proc i zapora zdołają powstrzymać marsz Rzymian, zostawili więc po drugiej stronie wyłącznie lekkozbrojną piechotę, gromadząc wszystkich lepiej opancerzonych wojów na tyłach kohorty. Dysponujący lepszą bronią legioniści bez problemu przebili się przez takiego przeciwnika i wkrótce kolejni żołnierze zaczęli się pojawiać za barykadą, rozszerzając ścianę z tarcz. Pozbawieni pancerzy Brytowie nic byli w stanie stawiać im czoła. Szaleńcza odwaga też na nic im się nie zdała. Wystarczyło kilka chwil i czołowe centurie utworzyły za barykadą litą formację.

Po raz kolejny Celtowie stanęli twarzą w twarz z nienasyconą machiną do zabijania i po raz kolejny umknęli w noc. Widząc to, Katon opuścił miecz. W tej samej chwili dotarło do niego, że cały drży. Nie wiedział nawet, czy ze strachu czy też z wycieńczenia. Co ciekawe, zaciskał dłoń na rękojeści z taką siłą, że czuł w niej ból. Musiał się naprawdę mocno skupić, by rozprostować palce. Dopiero po chwili zaczął zauważać najbliższe otoczenie i stopy ciał, z których część jeszcze dychała, skamląc o litość.

— Piąta i szósta centuria! - rozdarł się w mroku Hortensjusz.

— Naprzód marsz! Zatrzymać się po przejściu stu kroków!

Rzymska formacja znowu ruszyła przed siebie, za nią nieco wolniej podążały centurie strzegące flank i wozy taboru. Dość szybko jednak wróciły na swoje

. . . . . miejsce w szyku, prowadząc żywych jeszcze jeńców. I zaraz po drugiej stronie barykady zostały tylko dwie centurie straży tylnej, cofające się wolno pod naporem najlepszych wojowników z plemienia Durotrygów. Gdy szosta w końcu się zatrzymała, Macro nakazał Katonowi sprawdzić jej liczebność.

— I jak tam?

— Z tego co widzę, panie, straciliśmy co najmniej czternastu ludzi.

— Dobrze. - Macro pokiwał głową z satysfakcją. Obawiał się, że straty będą owiele wyższe. - Leć, zamelduj o tym Hortensjuszowi.

— Tak, panie.

Znalezienie pierwszego centuriona nie było trudne. Dowódca kohorty przez cały czas wydawał podniesionym głosem rozkazy i zachęcał swoich podwładnych do walki. Nie ustawał w wysiłkach, mimo że ochryplł zupełnie. Hortensjusz przyjął raport o stratach i dokonał kilku obliczeń w pamięci.

— To by znaczyło, że straciliśmy do tej pory pięćdziesięciu ludzi, a nie mam jeszcze raportu z centurii idących w straży tylnej. Jak sądzisz, ile czasu zostało do świtu?

Katon spróbował się skoncentrować.

— Moim zdaniem cztery do pięciu godzin.

— To zbyt wiele. Będziemy potrzebowali wszystkich ludzi w formacji. Nie możemy ich marnować na pilnowanie jeńców. - Pierwszy centurion zdał sobie sprawę z braku alternatywy. - Musimy się ich pozbyć do końca z wyraźną goryczą w głosie.

— Słucham, panie?

— Wracaj do Macro. Powiedz mu, by wydelegował kilku ludzi i zabił jeńców. Niech zostawi ich ciała pomiędzy Durotrygami, których wysiekli - śmy za barykadą. Nie ma sensu dawać wrogowi kolejnych powodów do urazy. Na co jeszcze czekasz? Idź!

Katon zaszalutował i pobiegł do swojej centurii. Rzygać mu się zachciało, gdy mijał kulących się ze strachu więźniów. Skłął się w myślach, że wyłazi z niego sentymentalny głupiec. Czy ci ludzie nie wymordowali wszystkich osadników, których wzięli do niewoli? Nie tylko ich zabili, ale też torturowali przed śmiercią, gwałcili i okaleczali. Znowu miał przed oczyma widok blondaska spoglądającego martwymi oczyma ze stosu ofiar spoczywających w studni. Znowu poczuł

, »\*11\*^ T 1\*\*1 ^ \*1 narastającą furię i poczucie niesprawiedliwości. I chociaż



pragnął śmierci całego plemienia Durotrygów, to wciąż miał opory moralne przed mordowaniem jeńców.

Macro także się zawahał, gdy usłyszał rozkaz.

—Mamy wybić jeńców?

—Tak, panie. Natychmiast.

—Rozumiem. - Centurion spojrzał w smutne oczy swojego zastępcy i podjął szybką decyzję. - Zaraz się tym zajmę. Ty zostaniesz tutaj. Pilnuj, by ludzie zostali w szyku i nie utracili gotowości bojowej, na wypadek gdyby tym zarośniętym durniom znowu coś strzeliło do łba.

Katon skupił wzrok na wydeptanym śniegu. Nie oderwał od niego, wzroku nawet wtedy, gdy zza jego pleców dobiegło skamlenie i dziko skowity.

—Obserwować teren! - wrzeszczał na stojących obok legionistów których koczył, by sprawdzić źródło tych krzyków.

Po chwili krzyki ucichły i stojący na czele słyszeli wyłącznie szcęk broni dochodzący z drugiej strony barykady. Katon czekał na kolejne rozkazy odrętwiały z zimna i wycieńczenia. Czuli się parszywie /e względu na podłość czynu centuriona Hortensjusza. Choćby nie wiadomo jak usprawiedliwiał egzekucję więźniów, motywując ją próbą ocalenia kohorty albo krwawym, lecz zasłużonym odwetem za masakrę, jakiej ci ludzie dopuścili się na Atrebatych zamieszkujących Noviomagus, czuli wielką odrazę na samą myśl, że jeńców zabito z zimną krwią.

Macro wrócił do oddziału, powłócząc nogami, i zajął pozycję na czele centurii. Stał obok Katona z ponurą miną, nic wypowiadając nawet jednego słowa. Option zerkał na swojego przełożonego, mężczyznę, którego znał od niemal półtora roku. Szybko nauczył się szanować go za przymioty żołnierza, ale co może ważniejsze, za to, jakim okazał się człowiekiem. I chociaż nie ważyłby się określić centuriona mianem przyjaciela, zwłaszcza przy innych, to wiedział, że łączy ich bliska więź. Może nie byli dla siebie tym, czym jest ojciec i syn, Macro jednak z pewnością odgrywał rolę starszego i mądrzejszego brata. Z kolei centurion z dumą obserwował poczynania swego zastępcy i cieszył się z każdego osiągnięcia młodego optiona.

Dla Katona Macro był też ideałem, ku któremu należało dążyć. Miał centuriona za prostego człowieka. Żołnierza z krwi i kości, który nie przejawia żadnych wygórowanych ambicji i niczego nie żąda od życia. Macro nigdy nie poddawał się pokretnym analizom, jak miał w zwyczaju jego option.

Doświadczenie życiowe Katona, wyniesione głównie z pałacowego życia, nic

przygotowało go w najmniejszym stopniu do życia w armii. Nic a nic. Ulotny idealizm, z jakim Wergiliusz opisywał przeznaczenie Rzymu jako tego, który niesie światu cywilizację, miał się nijak do przerażających bitew toczonych w mroku albo tak odrażających czynów jak konieczność wybicia wszystkich jeńców.

— Tak się zdarza, chłopcze - wymamrotał Macro. - Tak się rzeczy mają. Musimy robić, co trzeba, by zwyciężyć. Musimy robić, co każą, by dożyć do świtu. Ale to niczego nam nie ułatwia.

Katon spoglądał na swojego centuriona przez chwilę, potem skinął po prostu głową.

— Kohorta! - wrzasnął Hortensjusz z tylnych szeregów formacji.

— Naprzód marsz!

Straż tylna przedostała się na drugą stronę barykady i dołączyła do formacji, cały czas odpierając desperackie ataki ciężkozbrojnych Durotrygów. Gdy tylko stało się jasne, że nie powiodła się próba wciągnięcia kohorty w zasadzkę i zniszczenia jej, tłum napastników stracił ochotę do walki, co przejawiało się w naprawdę dziwny sposób. Niektórzy wojownicy po prostu zatrzymywali się i spoglądali z bezpiecznej odległości na odchodzącą kolumnę Rzymian. Ukryta za ścianą tarcz formacja wydawała się nienaruszona, a jej szlak zdołał kobierzec ciał poległych Brytów. Ta noc jednak jeszcze się nie kończyła. Wiele godzin upłynie, zanim niebo zacznie jaśnieć na wschodzie. Czasu było aż nadto, by wyrównać rachunki z wrogiem.

Kohorta maszerowała w kompletnych ciemnościach, zachowując zwarty szyk wokół wozów przewożących rannych. Ich krzyki i jęki doprowadzały do rozpaczki idących obok towarzyszy broni. Ludzie wytężali słuch, starając się wychwycić odgłosy skradającego się wroga, i przeklinali rannych towarzyszy oraz skrzypienie wozów. Durotrygowie wciąż czaili się gdzieś tam w mroku, podążając w ślad za Rzymianami. Co rusz dawał się słyszeć świst procy. Większość pocisków odbijała się od tarcz, ale czasem docierały do celu, uszczuplając stan osobowy kohorty o kolejnego żołnierza. Po każdym takim wypadku zwierano ciasniej szeregi topniejącej formacji. Ale nie tylko procarze zagrażali uciekającym. Rydwany, ostatni raz widziane przed zmierzchem, znów turkotały po wzgórzach i coraz częściej przypuszczały ataki na skraj kolumny. Niektóre okazywały się skuteczne i raniły maszerujących jeszcze dotkliwiej niż proce.

Centurion Hortensjusz cały czas wykrzykiwał kolejne rozkazy, grożąc żołnierzom straszliwymi karami, jako że w jego mniemaniu tylko strach mógł ich jeszcze motywować. A gdy z ciemności dobiegały obelgi rzucane przez Durotrygów, odpowiadał im w najlepszym apelowym stylu.

W końcu niebo na wschodzie zaczęło szarzeć, z początku nieśmiało, lecz już po chwili nikt nie wątpił, że zaczyna świtać. Katon miał nawet wrażenie, że słońce zostało wciągnięte na nieboskłon wolą maszerujących wokół niego żołnierzy, z taką nadzieją wpatrywali się bowiem w każdy jego promień. Otaczająca ich ciemność powoli się cofała, ustępując szarówce. w której coraz wyraźniej widzieli zarysy terenu.

Legioniści ujrzeli też ponownie swojego wroga, długie linie maleńkich sylwetek posuwających się krok w krok za kolumną i na obu jej flankach, czyhających na każdy błąd wyczerpanych do granic możliwości, ale wciąż stanowiących jednostkę żołnierzy, którzy gotowi byli po raz kolejny zebrać siły, by stanąć do boju.

Gdy czoło kohorty dotarło na szczyt kolejnego wzniesienia, Katon dostrzegł w oddali, może o trzy mile od miejsca, gdzie stał. równiutkie czyste umocnienia otaczające obóz 11 Legionu. Nad nimi unosiły się wąskie strużki brązowego dymu. Na jego widok option poczuł, jak bardzo jest głodny.

— Już niedaleko, chłopcy! - zawołał Macro. - Wrócimy akurat na śniadanie! Zanim jednak skończył mówić. Katon dostrzegł Durotrygów zbierających się do kolejnego ataku. Wojownicy zamierzali znów podjąć próbę wybicia wroga, który zdołał przetrwać całą noc. Chcieli skorzystać z ostatniej szansy pomszczenia kamratów, których ciała zdobyły szlak czwartej kohorty.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

—

— Wczoraj wieczorem, powiadasz? - Wespazjan uniósł brew, gdy dekurion zakończył składanie raportu.

— Tak, panie - odparł oficer. - Aczkolwiek chodziło mi raczej o zmierzch niż wieczór.

— Dlaczego więc potrzebowałeś całej nocy, by dotrzeć do obozu?

Dekurion spuścił na moment wzrok.

— Od razu wpadliśmy na wroga, panie. Zdawać się mogło, że jest wszędzie: wokół roilo się od rydwanów, jeźdźców, piechoty. Dlatego musieliśmy się wycofać i kluczyć przez większą część nocy. Pogubiliśmy się przy tym i musieliśmy jechać na nosa. O pierwszym brzasku okazało się, że odbiliśmy za mocno na wschód. Dlatego potrzebowaliśmy tak wiele czasu, by wrócić w okolice Callevy. Ale dawaliśmy z siebie wszystko, by dotrzeć tutaj jak najszybciej, panie.

— Rozumiem. - Legat obserwował bacznie dekuriona, wypatrując na jego twarzy

oznak mataczenia albo kłamstwa. Nie miał zamiaru tolerować ludzi przedkładających własne bezpieczeństwo nad interes legionu. Pokryty błotem wyczerpany dekurion stał jednak na baczność, starając się zachować resztki godności. A Wespazjan mierzył go wzrokiem w kompletnej ciszy. W końcu zadał pytanie. - Ilu było tych Duroty - gów?

Ucieszyło go, gdy zauważył, że oficer zastanawiał się chwilę, zanim udzielił odpowiedzi. Oznaczało to bowiem, że nie zamierzał zadowalać legata pospiesznie wymyślonymi liczbami.

— Dwa tysiące albo dwa i pół, ale raczej nie więcej, panie? tą część z tego stanowiła ciężkozbrojna piechota. Było też wiei<sup>A</sup> kozbrojnych, głównie procarzy, i ze trzydzieści rydwanów. Tyle par najmniej zdołaliśmy zliczyć, panie. Nocą mogło pojawić się więcej.

— Wkrótce się tego dowiemy. - Wespazjan skinął głową w kierunku wyjścia. - Jesteś wolny.

Nakarm swoich podwładnych i pozwól im odpocząć.

Dekurion zasalutował, odwrócił się na pięcie i odmaszerował od pulpitu legata. Wespazjan nie tracił czasu i od razu wezwał oficera dyżurnego. Chwilę później pojawił się przed nim młodszy trybun z rodu Kamilów, tyleż przystojny co głupi. Po drodze odepchnął wychodzącego właśnie dekuriona.

— Trybunie! - wrzasnął Wespazjan. Obaj, potrącony i wychodzący, drgnęli nerwowo. Wolałbym, abyś traktował kolegów oficerów z większą godnością!

— Panie, przybiegłem na twoje wezwanie...

— Dość tego! Jeśli raz jeszcze uczynisz coś takiego, zadbam, by tu obecny dekurion zabrał cię na taki patrol, którego długo nie zapomnisz.

— Zwiadowca uśmiechnął się pod nosem na myśl, co twarde siodło zrobi z delikatnymi pośladkami arystokraty. Potem opuścił namiot, by wrócić do swoich podwładnych. - Trybunie, wydaj rozkaz gotowości bojowej dla całego legionu. Pierwsza, druga i trzecia kohorta mają być gotowe do natychmiastowego wymarszu. Reszta ludzi obsadzi umocnienia. To będzie krótki wypad, nie musicie przygotowywać żelaznych racji. Ludzie mają się zebrać na trakcie za główną bramą. Zrozumiano?

— Tak, panie!

— Zatem idź, dopilnuj tego.

Młodzieniec obrócił się i pognął do wyjścia.

— Trybunie! - wrzasnął za nim Wespazjan. Zawołany obejrzał się, był zaskoczony, widząc błądny uśmiech na ustach legata. - Kwintusie Ka - milusie, postaraj się

podchodzić do swoich obowiązków z nieco większym profesjonalizmem. To ci pomoże w relacjach z bardziej doświadczonymi oficerami, ale nade wszystko nie będzie niepokoiło żołnierzy znajdujących się pod twoją komendą. Ludzie nie zniosą myśli, że o ich losach ma decydować przerośnięty dzieciak.

Trybun poczerwienia! na twarzy, ale zdołał jakoś przełknąć tę zniewagę i pohamował wybuch złości. Gdy Wespazjan wskazał mu wyjście, wymaszerował przez nie z dumnie uniesioną głową.

To były bardzo surowe słowa, lecz tylko one mogły skłonić kogoś takiego jak Kamilus do rozważniejszego postępowania w przyszłości. Od tego, jak człowiek wypadnie w oczach bardziej doświadczonych oficerów i podwładnych, zależy estyma, jaką będzie potem otaczany przez reprezentantów rzymskiej śmietanki towarzyskiej. Wespazjan wiedział doskonale, że zawodowi żołnierze pogardzają dziećmi arystokratów odbywającymi zwyczajową i dość krótką służbę w legionach. A stan ten pogarszał się nieustannie właśnie z powodu buty i arogancji młodzieńców pokroju Kamilusa. Różnice klasowe wewnątrz legionu były powodem wielu problemów, należało więc robić wszystko, by nie zaognić dodatkowo tej sytuacji. Jeśli młody trybun nabierze zawczasu oglądy i chłodnego profesjonalizmu, będzie miał mniej problemów z opanowaniem żołnierzy, których poprowadzi do boju za czas jakiś.

Wespazjan powrócił myślami do sprawy, którą zajmował się przed otrzymaniem wieści o problemach czwartej kohorty. Nadal nie miał żadnej odpowiedzi na list przesłany Aulusowi Plaucjuszowi. Chociaż nie dziwiłoby go spore spóźnienie kuriera. Tutejsze trakty były naprawdę marne również podczas najlepszej pogody. Aczkolwiek nawet przy żółwym tempie dostarczania przesyłek powinien już mieć odpowiedź od wodza armii.

Poczekam jeszcze dzień, zdecydował. Jeśli do jutrzejszego rana nie otrzymam żadnej wieści, wyślę do kwatery głównej kolejnego kuriera.

Tymczasem trębacze na zewnątrz dali sygnał do zbiórki. Legioniści za moment pognają do namiotów, by klnąc ile wlezie, nałożyć pancerze i chwycić za broń. Każdy żołnierz legionu został wyszkolony, aby natychmiast reagować na dźwięk trąbki. Legat nie był wyjątkiem od tej reguły.

— Przywołać mojego niewolnika! - polecił.

Zadyszka, jakiej dostał Wespazjan, wspiąwszy się po drabinie na punkt obserwacyjny nad południową bramą, uświadomiła mu boleśnie, jak bardzo się zapuścił przez ostatnie kilka miesięcy. Podciągnął się we włazie, a potem zaraz oparł o palisadę, ciężko dysząc. Powinien tu wejść, zanim nałożył gruby tłoczony napierśnik. Waga litej ptyty A zdobionego srebrem brązu dodana do reszty wyposażenia podwajała ciężar, jaki musiał wydzwignąć po

szczeblach. Zbyt wiele papierkowej roboty, a zbyt mało ruchu, uznał, to najlepsza droga ku końcowi żołnierskiej kariery. Mając trzydzieści pięć lat, zaczynał czuć dole - gliwości wieku średniego, a jako człowiek spokojnej natury, zawsze przedkładał domowe pielesze nad kampanijny znój. Jego służba dobiegnie końca w przyszłym roku, ale perspektywa powrotu do Rzy - mu i wiążące się z tym rozkosze już teraz radowały jego serce. Dałby sobie uciąć rękę albo nogę, gdyby dzięki temu mógł uciec raz na zawsze od wiecznie zimnego deszczowego klimatu tej wyspy. Co ciekawe, żaden z miejscowych arystokratów, z którymi tak często biesiadował w Camulodunum, nie powiedział jednego złego słowa na tutejszą pogodę, nawet gdy legat pierwszy poruszał ten temat. Wilgoć wyżarła im mózgi, uznał Wespazjan, uśmiechając się złośliwie pod nosem.

Podniósł głowę, zebrał myśli i skoncentrował się na ocenie sytuacji widzianej w bladym świetle poranka. Znajdujące się pod jego stopami wrota z ociosanych bali zostały otwarte do wewnątrz. Pierwsza kohorta, najsilniejsza, wybiegała właśnie na trakt za wałami. Za nią maszerowały dwie następne, co dawało w sumie niemal dwa tysiące ludzi. Wespazjan przypuszczał, że ta liczba wystarczy do odstraszenia Durotrygów rojących się wokół obleżonej kohorty której pozycje ledwie mógł dostrzec na szczycie odległego wzgórza. Wedle jego szacunków czwarta musiała się znajdować co najmniej trzy mile od obozu, co oznaczało, że odsiecz może dotrzeć do niej najprędzej za godzinę, a nawet później. Kohorta Hortensju - sza musiała zatem powstrzymać wroga jeszcze przez ten czas. Wespazjan był zadowolony z takiego stanu rzeczy. Zamiast tracić całe tygodnie na bezowocnych próbach skonsolidowania sił Atrebatów i żmudnym tropieniu durotrydzkich podjazdów, dzięki głupocie druidów miał ich teraz wszystkich pod nosem, w pobliżu własnego obozu. Gdyby udało się ich rozgromić w szybkim starciu, II t r 1 l j 1\*1

Legion powinien mieć o wiele łatwiejsze zadanie podczas rozpoczynającej się niedługo kampanii.

Skrzypienie drabiny zmusiło go do odwrócenia głowy. Potężnie zbudowany mężczyzna przeciskał się właśnie przez właz. Prefekt obozu II

Legionu miał ponad sześć stóp wzrostu i proporcjonalnie szerokie barki, przyprószone siwizną skronie i szeroką bliznę biegnącą od czoła aż po szczękę.

Jako jeden z najwyższych i najstarszych oficerów tej jednostki, posiadał ogromne doświadczenie bojowe i jeszcze większą odwagę. W przypadku nieobecności albo śmierci legata właśnie on przejąłby dowodzenie legionem.

— Witaj, Sekstusie. Przybyłeś obejrzeć bitwę?

— Oczywiście, panie. Jak radzą sobie chłopcy z czwartej kohorty?

— Nieźle. Nadal utrzymują szyk i zmierzają w naszym kierunku. Sądzę, że gdy tylko pojawię się tam na czele odsieczy, walka zaraz dobiegnie końca.

— Możliwe - odparł Sekstus. nie odrywając wzroku od toczonej, v oddali bitwy. - Jesteś pewien, panie, że musisz iść osobiście na czele odsieczy?

— Uważasz, że nie powinienem?

— Szczerze mówiąc, takie jest moje zdanie. Zadaniem legata jest dowodzić legionem, nie zajmować się takimi duperelami.

Wespazjan się roześmiał.

— To, jak mniemam, twoja domena.

— Tak, panie. Tak się składa, że to mój obowiązek.

— Cóż, ja potrzebuję odrobiny ruchu, ty nie. Bądź więc tak dobry i zajmij się moimi sprawami przez najbliższą godzinkę albo dwie. Postaram się nie namieszać ci w pierwszej kohorcie.

Teraz obaj się roześmiali. Prefektami zostawali zazwyczaj oficerowie piastujący stanowiska starszych centurionów dowodzących pierwszymi kohortami. Sekstus nie był wyjątkiem od tej reguły i jak wielu mu podobnych, bardzo cenił sobie jednostkę, w której zakończył karierę połową.

Wespazjan się odwrócił i zaczął schodzić po drabinie. Przesmyknął się bez problemu przez niewielki otwór w podłodze. Gdy znalazł się na ziemi, przystanął obok bramy, by jego osobisty niewolnik mógł mu nałożyć hełm i dobrze dopiąć podtrzymujący go pasek. Obok truchtały właśnie żołnierze trzeciej kohorty, by dołączyć do kolumny formującej się na trakcie po drugiej stronie umocnień. Wespazjan poczuł rozkoszny dreszcz emocji, gdy pomyślał, że stanie zaraz na czele odsieczy idącej na pomoc obłożonym oddziałom. Po nudach długiej zimy, której wiek przesiedzieli w tymczasowych koszarach, miał przed sobą perspektywę prawdziwej walki.

Pozwolił niewolnikowi zawiązać czerwoną szarfę biegnącą przez lśniący napierśnik i pomaszerował dumnie przez bramę, by zająć miejsce na czele kolumny. Zanim jednak zdążył wyjść poza mury obozu, z tarasu obserwacyjnego dobiegł krzyk wartownika.

— Z północnego wschodu zbliżają się jeźdźcy.

— Co znowu? - mruknął Wespazjan, uderzając ze złości pięścią w udo.

Za wrotami widział trzy kohorty chcące ruszyć z odsieczą atakowanym kompanom. Nie mógł im jednak dać rozkazu do wymarszu, jeśli obozowi groziło inne niebezpieczeństwo. Z drugiej strony każde opóźnienie tej akcji spowoduje większe straty w szeregach atakowanych legionistów. Odsiecz musi wyruszyć natychmiast. A skoro on musi czekać na

człowieka przybywającego z północnego wschodu, ktoś inny musi przejąć dowodzenie.

Spojrzał na wieżę obserwacyjną.

— Prefekcie obozu!

Nad palisadą pojawił się ciemniejszy kształt.

— Tak, panie?

— Przejmij ode mnie dowodzenie.

Legatowi znów zabrakło tchu, zanim zdążył dobiec na przeciwległy kraniec obozu i wspiąć się na północną bramę. Trzymając się kurczowo palisady, po raz kolejny łapczywie wciągał powietrze do płuc. Rzucił też ostatnie spojrzenie w kierunku oddalającej się powoli kolumny, która zmierzała przez zaśnieżoną równinę ku ciemnemu kłębowisku otaczającemu pozycje zajmowane przez czwartą kohortę. Sekstus zadba o to, by operacja ratunkowa zakończyła się jak najmniejszym kosztem. Prefekci obozowi nie mieli aż tak wielkiego apetytu na zaszczyty jak ich nieopierzeni młodsi koledzy. Szczerze mówiąc, żołnierze zmierzający teraz w pole byli bezpieczniejsi pod wodzą Sekstusa, niż gdyby on sam stał na ich czele. To nieco łagodziło złość legata, jaką czuł z powodu konieczności przekazania dowodzenia tą operacją w inne ręce.

Gdy tylko odzyskał oddech, podszedł do wartownika obserwującego północny odcinek.

— Gdzie są ci przekłeci jeźdźcy?

— Nie widać ich teraz, panie - odparł zdenerwowany strażnik, obawiając się, że legat może potraktować jego wcześniejsze wezwania jako fałszywy alarm. Zaraz też dodał: - Wjechali w tamten jar, panie. Dosłownie przed momentem. Zaraz powinniśmy ich zobaczyć ponownie, panie.

Wespazjan spojrzał we wskazanym kierunku i zobaczył niewielkie zagłębienie terenu biegnące równoległe do umocnień jakąś milę od wałów. Jednakże nie zauważył w nim żadnych śladów życia prócz kilku smużek dymu unoszących się nad krytymi strzechą chatami. Czekał w milczeniu, dostrzegając rosnące zdenerwowanie wartownika.

— Ilu ich tam widziałeś?

— Około trzydziestu, panie.

— To byli nasi?

— Znajdowali się zbyt daleko, bym mógł ich rozpoznać, panie. Ale mogli mieć czerwone peleryny.

— Mogli mieć? - Wespazjan spojrzał na strażnika, starszego już mężczyznę, który przesłużył wiele lat pod orłami. Z pewnością był w legionach na tyle długo, by wiedzieć, że



wartownik ma meldować wyłącznie o tym, czego jest stuprocentowo pewien. Mężczyzna skulił się pod gniewnym spojrzeniem legata, ale miał dość oleju w głowie, by nie wyrzec już ani słowa. Wespazjan zaczął żałować, że dał się ściągnąć na północną wieżę. Gdyby wcześniej dotarła do niego wiadomość, że chodzi tylko o trzydziestu ludzi, kazałby Sekstusowi zająć się tą sprawą. Niestety, było już za późno, a wyzycie się na bogu ducha winnym strażniku nie poprawiłoby sytuacji. Lepiej utrzymać pozory niewzruszonego spokoju, co pomoże umocnić w ludziach przekonanie o niezmiernym opanowaniu dowódcy legionu.

— Spójrz, panie! - Strażnik wskazał palcem za palisadę.

Rząd ozdobionych pióropuszcami hełmów wychynął z jaru. Ponad nimi łopotał purpurowy proporzec.

— Toż to Aulus Plaucjusz we własnej osobie! - jęknął wartownik.

Wespazjan poczuł, że mu serce staje. Zatem wódz otrzymał wiadomość od niego. Wiedział już, jak ogromne niebezpieczeństwo grozi jego rodzinie. Legat wspomniawszy swoją brzemenną żonę i synka. Nie potrafił nie współczuć staremu Aulusowi. Co nie przekreślało jednak obaw Wespazjana żywił wobec stanu umysłu starego wodza.<sup>Jal(ic)</sup>

Legat zdał sobie nagle sprawę, że strażnik wpatruje się w niego otwartymi

0

0

oczyma.

— Co z tobą, żołnierzu? Nie widziałeś nigdy naczelnego wod armii? <sup>Za</sup> Wartownik spurpurowiał na twarzy, ale zanim zdążył odpowiedzieć Wespazjan posłał go na dół, by zameldował centurionowi odpowiedzialnemu za pilnowanie obozu, że nadjeżdża Aulus Plaucjusz. Należało zorganizować, i to bez zwłoki, przyjęcie godne naczelnego dowódcy legionów. Wespazjan pozostał na wieży, przyglądając się jeźdźcom zmierzającym prosto na północną bramę, dopóki wartownik nie wrócił na posterunek. Na czele kolumny jechali przybocznicy wodza, potem on sam, a za nim grupa towarzyszących mu oficerów. Za nimi widać było dwie zakapturzone sylwetki, potem kilku gwardzistów i przywiązanych do koni druidów. Gdy jeźdźcy zbliżyli się do umocnień, legat zauważył pianę na bokach wierzchowców; wódz nie oszczędzał zwierząt, zmuszając je do maksymalnego wysiłku, by dotrzeć jak najszybciej do obozu II Legionu.

Wespazjan zszedł szybko na ziemię i zajął miejsce na końcu powitalnego szpaleru ustawionego po obu stronach bramy. Liczył, że zrobi na wodzu dobre wrażenie, jeśli osobiście powita go zaraz po przybyciu. Stukot kopyt był coraz głośniejszy, dlatego legat skinął głową centurionowi dowodzącemu strażą honorową.

— Otworzyć wrota! - zagrział oficer.

Podniesiono belkę blokującą masywną bramę i odrzucono ją szybko na bok. Potem wielkie skrzydła zaczęły się rozchyłać z głośnym skrzypieniem. Zatrzymano je, dopiero gdy otworzyły się na maksymalną szerokość. Dobrze wyliczono ten manewr, bowiem dosłownie kilka uderzeń serca później pod pomostem pojawili się jadący na czele kolumny przybocznicy. Tuż przed bramą ściągnęli wierzchowcom lejce i pozwolili, by wódz wjechał na teren obozu pierwszy. Sztabowcy, podobnie jak prowadzący ich Piaucjusz, zwolnili do stępa, mijając wykrzykującego rozkazy centuriona.

— Straż honorowa, prezentuj broń!

Oparte o ziemię włócznie gwardzistów zostały uniesione pod ostrym kątem, na co generał odpowiedział salutem skierowanym w stronę namiotu - (ów legata i sztandarów umieszczonych w nich na tymczasowym ołtarzu, Piaucjusz zatrzymał konia przed Wespazjanem i zeskoczył z siodła.

— Dobrze cię widzieć, wodzu - powitał go legat.

— I ciebie, Wespazjanie. - Piaucjusz skłonił lekko głowę. - Musimy porozmawiać.

— Tak, panie.

Najpierw jednak zadbać o moich ludzi i eskortę wskazał zakapturzonych i rannych mężczyzn i oficerów. - Znajdź im jakieś wygodne, ale i spokojne miejsce. Druidzi mogą zostać tam gdzie konie.

— Tak, panie.

Legat przywołał dyżurnego centuriona i przekazał mu rozkazy. Wierzchowce, wycieńczone tak długą i szybką jazdą, dyszały mocno, wypuszczając z rozdętych nozdrzy wielkie kłęby pary. Eskorta wodza poprowadziła je do stajni, a dyżurny centurion zabrał ubłoconych sztabowców do namiotu, w którym stołowali się trybuni. Dwaj zakapturzeni ludzie poszli za nimi. Wespazjan przyglądał się im, nie kryjąc ciekawości, lecz Piaucjusz zbył go przelotnym uśmiechem.

J

— Później wszystko ci wyjaśnię. Teraz musimy porozmawiać o mojej żonie i dzieciach.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Gdy tylko wyczerpani żołnierze czwartej kohorty zobaczyli w oddali obóz swojego legionu, z ich ust wyrwały się spontaniczne wiwaty. Duro - trygom i prowadzącym ich

druidom nie udało się rozgromić otoczonej jednostki. Kohorta znajdowała się zaledwie o kilka godzin marszu od bezpiecznego schronienia za wysokimi wałami. Bliski był już koniec męczarni zafundowanych jej żołnierzom przez centuriona Hortensjusza. Ale nie tylko morale Rzymian wzrosło niebotycznie na widok odległej warowni. Podobnie było z determinacją wroga, który dążył do wyrżnięcia legionistów wymykających mu się z rąk. Zwłaszcza że musieli to zrobić, zanim nadejdzie odsiecz. Durotrygowie po raz kolejny rzucili się z potwornym rykiem na zwarte szeregi rzymskiej formacji.

Miecz i tarcza Katona już kilka godzin temu osiągnęły taką wagę, że palące żywym ogniem mięśnie nie były w stanie ich unieść. Minio że option dzielił radość z pozostałymi żołnierzami, odległość od widocznego na horyzoncie obozu napawała go czarną rozpaczą. Czuł się jak rozbitek na wzburzonym morzu, który dostrzega w końcu odległy brzeg. Ledwie zdążył to pomyśleć, do jego uszu dotarł głośny wrzask dobiegający z flank i zaplecza formacji. To Durotrygowie przypuścili kolejny atak. Głuchy stukot tarcz i brzęknięcia krzyżowanych mieczy rozbrzmiały z nową mocą. Żywiej niż minionej nocy. Szeregi Rzymian najpierw się zachwiały, a potem zatrzymały pod naciskiem atakujących i dopiero po dłuższej chwili zdołano ustawić na nowo solidny mur z tarcz.

Gdy Hortensjusz uznał, że jego ludzie sformowali prawidłowy szyk, wydał rozkaz ruszenia naprzód. Pusty w środku czworokąt zaczął się przesuwać w stronę fortu, odpierając uderzających ze wszystkich stron barbarzyńców. Liczba ofiar była tak duża, że zaczynało brakować już miejsc na wozach jadących pośrodku formacji. Ranni ponurym wzrokiem obserwowali wysiłki swoich towarzyszy broni, a ci dawali z siebie wszystko w ostatniej nierównej walce. Każde zarzucenie wozu posyłało w świat przeraźliwą falę jęków, ale nie było czasu na zatrzymanie powolnego marszu i opatrzenie ran. W tak ciężkiej sytuacji Hortensjusz zostawił tylko kilku ludzi przy wozach, dlatego bandażowano, i to tylko pobieżnie, najciężej rannych.

Szósta centuria szła na czele szyku i to ona miała najlepszy widok na umocnienia wokół obozu. Katon czuł wielkie uniesienie, spoglądając na wieże i wały, lecz ślimacze tempo marszu kohorty tylko utwierdzało go w przekonaniu, że nigdy nie dojdą do celu. Durotrygowie wyrzną wycieńczonych legionistów na długo przed tym, nim dotrą oni w zacisze umocnień, które sami zbudowali.

— Co oni tam wyprawiają? - pieklił się Macro, rzucając gniewne spojrzenia w kierunku spokojnych wciąż zabudowań. - Ci pieprzeni wartownicy muszą być ślepi. Niech no ja którego dostanę w swoje łapy.

Ciężka piechota Brytów, zebrana do kupy po ostatniej nocnej bitwie, przemykała teraz

bokiem, by ponownie zagrozić drogę kohorcie. Katon mógł się temu jedynie przyglądać z rozpaczą w oczach. Plan Durotrygów był prosty. Gdy oddalili się na sto kroków od czoła formacji, utworzyli linię obrony, stając na drodze kohorty z grupami procarzy na obu skrzydłach. Zaparli się mocno i zaczęli wyzywać podchodzących wolnym krokiem Rzymian.

Legioniści gromili Brytów całą noc, ale teraz byli u kresu sił. Przespali niespełna godzinę w ciągu ostatnich trzech dni. Poza tym cały czas maszerowali. Załzawione czerwone oczy spoglądały z brudnych twarzy pokrytych kilkudniowym zarostem. Z nim najmłodszy żołnierze nie mieli zbyt dużych problemów, niemniej zmęczenie tak mocno zniekształcało ich twarze, że także wydawali się o wiele starsi niż w rzeczywistości. Flanki i tylna linia przestawały powoli stanowić jedność, cofając się pod nieustannym naporem o wiele lepiej wypoczętego wroga, którego uskrzydlała dodatkowo perspektywa szybkiego zwycięstwa. Niewiele trzeba było, by czworobok przestał zasługiwać na swoją nazwę. Teraz była to niekształtna figura złożona ze stłoczonych wokół siebie ludzi walczących już tylko o przetrwanie. Nagle nad bitewnym zgłębkiem dał się słyszeć tubalny głos centuriona Hortensjusza.

— Nasi nadchodzą! Chłopcy, legion idzie do nas!

Stojący na czele formacji Katon rzucił okiem za tłum Brytów znajdujący się niespełna czterdzieści kroków od niego i dostrzegł kohorty wychodzące z obozu przez południową bramę. Rzędy wypolerowanych hełmów lśniły w porannym słońcu. Pomoc nadchodziła, ale wciąż była oddalona o trzy mile i może nie zdążyć przyjść z odsieczą umordowanym ludziom z czwartej.

— Naprzód! - chrypiał Hortensjusz. - Naprzód!

Każdy krok zmniejszał dystans pomiędzy obiema kolumnami Rzymian. Katon zacisnął więc zęby i skierował miecz na zwartą masę durotrydzkich ciężkozbrojnych.

— Uważaj! - ostrzegł go Macro. - Procarze!

Rzymianie z trudem zdążyli się ukryć za tarczami, gdy spadła na nich pierwsza salwa pocisków miotanych z obu skrzydeł. Brytowie ruszyli do szturm, zanim przebrzmiał huk spadających kamieni. A był to piekielny hałas, jako że z tej odległości procarze bardzo celnie razili. Jeden z kamieni przemknął obok głowy Katona i uderzył muła zaprzęzonego do wózka z rannymi w samym środku formacji. Trafił w oko, miażdżąc je razem z kością czaszki. Kwik wierzgającego w agonii zwierzęcia wystraszył pozostałe trzy muły idące obok niego w zaprzęgu. Wóz z głośnym zgrzytem zderzył się z sąsiednim, a potem powoli, jakby w zwolnionym tempie, wywrócił się na bok i do góry kołami. Ranni polecili na ziemię prosto pod kopyta spanikowanych zwierząt. Jeden z nich, zmiażdżony przez burtę wozu, zdążył

wydać z siebie przeraźliwy skowyt, zanim zadławił się własną krwią i znieruchomiał. Pozostali gramolili się niezdarnie, byle uciec przed śmiertcionośnymi razami kopyt, wielu wszakże utraciło życie, zanim zdołało się dostać w bezpieczne miejsce. Chwilę później drugi wóz poszedł w ślady pierwszego i znów rozległy się rozpaczliwe wołania.

— Kohorta! Stać! - rozkazał Hortensjusz. - Niech ktoś zrobi porządek z tymi pieprzonymi mułami!

Sam zanurkował w kierunku zwierzęcia, od którego to wszystko się zaczęło, i wraził mu miecz w szyję. Krew trysnęła z rany, gdy wyciągał ostrze. Muł zamarł na moment, spoglądając ze spuszczonego łbem na spryskane posoką kopyta. Potem kolana ugięły się pod nim i padł na zmieszane z krwią pośniegowe błoto.

— Zabić je wszystkie! - ryknął Hortensjusz, popychając stojącego najbliżej żołnierza w kierunku zaprzęgu.

Chwilę później znów zapanował porządek, a ocaleni ranni trafili na pozostałe nieuszkodzone wozy. Kohorta nie mogła jednak iść dalej, gdyż to oznaczałoby pozostawienie rannych towarzyszy broni na pastwę Durotrygów, Katon zastanawiał się nawet, czy Hortensjusz okaże się tak wielkim zimnokrwistym draniem i poświęci tych, którzy nie mogą iść dalej, by ratować pozostałych. Na szczęście dowódca kohorty pozostał wierny przysiędze centurionatu.

— Zewrzeć szeregi! Zewrzeć szeregi wokół wozów!

Legioniści znajdujący się na tyłach i flankach powoli się cofali, dźgając szalejących za ścianą tarcz Durotrygów, którzy nie ustawali w wysiłkach, dopóki nie stłoczyli ich przy ocalałych wozach. Kto z legionistów padł podczas ostatniej fazy odwrotu, był trawiony przez wroga i dobijany po chwili, jeśli tliło się w nim jeszcze życie. Katon przywarł do boku Macro ukryty za tarczą i rozdawał razy w kierunku lasu rąk śmigających przed jego oczami.

— Ostrożnie, chłopcze - ostrzegł go centurion. - Stoimy tuż przed mułami.

— Option wdepnął z pluskiem w kałużę krwi, a moment później poczuł łaskotanie futra na tylnej części łydki. Stojący obok żołnierze szóstej byli tak mocno spychani, że musieli się wspinać na martwe zwierzęta, nie mając czasu obejść ich ciał, Macro, wydając dziki okrzyk, dziabnął sztychem miecza w twarz atakującego go przeciwnika. Gdy ten padł, centurion odważył się rzucić okiem za siebie i sprawdzić, czy zdoła znaleźć drogę obok zabitych zwierząt, Za mną, Katonie!

Wtedy przed optionem pojawiło się dwóch Brytów niewiele starszych od niego. Obaj mieli pobielone włosy sterczące we wszystkie strony. Pierwszy dzierżył oszczep oszerokim wojennym grocie, drugi wywijał krótkim mieczem zrabowanym któremuś z poległych Brytów.

Próbowali zmylić Katona, mając nadzieję, że odkryje się i /v?<sup>0</sup>, szansę na zadanie śmiertelnego ciosu, ale on nie dał się sprowokować Przesuwał tarczę w lewo i w prawo, spoglądając uważnie to na mieczV na grot oszczepu. Nic odważył się wycofać za mura, mając na karku aż dwóch wojowników. Nagle grot oszczepu wystrzelił w jego kierunku. Katon osłonił się instynktownie tarczą, odbijając go w dół. Drugi Bryt wyczuł w tym momencie swoją szansę i skoczył ku Katonowi, mierząc czubkiem miecza w jego brzuch. W tej samej chwili silna dłoń pochwyciła oploną za paski zbroi i przeciągnęła nad martwym zwierzęciem. Miecz chybił, a

Katon wylądował na ziemi, ciężko dysząc.

— Mało brakowało, by cię dostali. - Macro zaśmiał się, pomagając mu wstać.

Walczący o odzyskanie oddechu option nie potrafi! zrozumieć, dlaczego przełożony drwi sobie z tego, że ktoś mógł go przed momentem zabić. Bitewny szal jest tak dziwnym odczuciem, pomyślał. Szkoda, że nie pożyję wystarczająco długo, by zgłębić ten fenomen.

Żołnierze czwartej kohorty instynktownie zwarli szeregi, otaczając nierówną elipsą rannych towarzyszy broni. Wrogowie roili się wokół nich, tnąc i dziobiąc ścianę z tarcz z narastającą furią, świadomi, że wybicie Rzymian będzie możliwe tylko do czasu przybycia idących z odsieczą, ale wciąż odległych kohort.

Znajdujący się w samym sercu tego chaosu Katon odzyska! w pełni jasność myśli, lecz i on musiał odbierać przeciwnikom życie, by ocaleć z tej rzezi. Tarcza i miecz wydawały mu się naturalnymi przedłużeniami ramion. Blokował uderzenia i sam zadawał ciosy poruszając się z zabójczą sprawnością doskonale wyszkolonej maszyny do zabijania. W jego umyśle utrwały się w tym czasie pojedyncze sceny, wyimki z toczonej wokół walki. Kwaśny zapach potu mułów i słodka wy odór kwi; rozdeptana ziemia pod ubłoconymi sandałami; spryskane posoką oblicza przyjaciół i wrogów; jęki i warknięcia; no i przede wszystkim przejmujący chłód zimowego poranka, który przeszywał jego umęczone ciało.

Durotrygowie wykańczali ich jednego po drugim. Rannych odciągano do wnętrza kręgu, a zabitych wypychano poza ścianę z tarcz, aby nikt z walczących nie potykał się o ich ciała. Kohorta nadal jednak istniała. Przed ścianą z tarcz piętrzyły się stosy zabitych Brytów, ich kamraci musieli się na nie wspinać, by walczyć z legionistami. Stając chwiejnie na niepewnym podłożu złożonym ze stygnących, więc miękkich wciąż ciał, stanowili idealne cele dla krótkich ostrych mieczy. Spod ich stóp co rusz dobiegały wrzaski rannych i konających współbraci, głośniejsze nawet od stukotu tarcz i szczęk oręża.

Intensywność tej chwili odarła Katona z poczucia czasu. Stał ramię w ramię z centurionem po jednej i młodym Figulusem po drugiej stronie. Ale ten drugi nie był już

niedoświadczonym młodzieńcem zafascynowanym widokiem świata tak odmiennego od zapuszczonych przedmieść Lutecji, w której dorastał. Ktoś rozciął mu czoło, nad brwią wisiał kawał okrwawionego ciała, połowę twarzy pokrywała mu skorupa zasychającej krwi. Roześmiane zazwyczaj usta były nienaturalnie rozciągnięte, jakby nieustannie warczał w kierunku wroga. Chłopak dyszał ciężko ze zmęczenia. Miesiące szkolenia poszły całkowicie na marne. Rozwścieczony bólem wywijał mieczem w sposób, w jaki tej broni nie należało używać. Mimo to Durotrygowic odstępowali od niego zdjęci przerażeniem na widok młodzieńca, który wpadł w bitewny szal. Właśnie cofał rękę, by wziąć kolejny zamach, gdy jego łokieć wylądował na nosie Katona. Option przez moment widział wyłącznie oślepiającą jasność i gwiazdy. Dopiero potem poczuł piekielny ból.

— Uspokój się! - wrzasnął do młodzika.

Ale do Figulusa już nic nie docierało. Zmarszczył tylko brwi i potrząsnął głową, a potem znów ruszył na wroga z dzikim wyrazem twarzy. Na Katona natarł Biyt dzierżący w dłoniach bliźniaczy topór na długim trzonku. Spodziewający się potwornego uderzenia option uniósł tarczę przyklęknął, zaciskając zęby. Ostrze roztrzaskało grube drewno i zaryło się w ciele leżącym na ziemi u stóp Katona. Impet uderzenia pociągnął wojownika naprzód, prosto na sztych miecza. Ostrze ześlizgnęło się po żebrach i zagłębiło w sercu. Bryt padł na bok, wrywając broń z omdlewającej dłoni młodego Rzymianina. Option bez namysłu porwał z ziemi długi celtycki miecz o bogato zdobionej rękojeści. Nieznana broń ciążyła mu dziwnie, gdy próbował ją trzymać jak przedtem gladiusa.

— No dalej, bękarty! - darł się Macro, kierując sztych w stronę najbliższych stojących Durotrygów. - Chodźcie, powiedziałem! Który chce być następny? Na co czekacie, pieprzone pedaliszcza?

Katon się roześmiał, ale zaraz zamilkł, gdy do jego uszu dotarł cie v - histerycznie brzmiący dźwięk. Potrząsnął głową, jakby chciał się otrząs i przygotować do dalszej walki.

Nie było to jednak konieczne. Szeregi stojących przed nim wojowników zaczynały się przeredać. Żaden nie wykrzykiwał już zawołań wojennych. Żaden nie potrząsał bronią. Cofali się, byle dalej od ściany rzymskich tarcz, dopóki obu stron nie dzieliło znowu trzydzieści albo nawet i czterdzieści kroków wolnej przestrzeni, pełnej ciał poległych oraz porzuconej broni. Tu i ówdzie słyhać było jęki rannych. Legioniści stali nieruchomo, w milczeniu oczekując kolejnego ruchu ze strony Brytów.

— Co się dzieje? - zapytał Katon, zniżając głos. - Co oni kombinują?

— Nie mam bladego pojęcia - odparł Macro.

Nagle rozległ się głośny tupot i miejsca w pierwszym szeregu zajęli procarze oraz

nieliczni łucznicy. Moment później zza pleców Durotrygów ktoś wydał szczekliwy rozkaz.

—No to już wiemy, co zamierzają - mruknął Macro, odwracając się, by ostrzec stojących z tyłu. - Kryć się za tarczami!

Legioniści przyklęknęli i osłonili się splekanymi tarczami. Ranni mogli jedynie przywrzeć do burt wozów i modlić się do bogów, by oszczędzili im kolejnej męki. Katon zaryzykował i zerknął przez szparę pomiędzy swoją tarczą a tarczą Figulusa: zobaczył, że brytyjscy łucznicy napinają właśnie cięciwy. W uszach rozbrzmiał mu narastający świst proc. Padł kolejny rozkaz i na pozycje Rzymian z niewielkiej odległości posypał się grad pocisków. Za nimi poleciały oszczepy, a nawet miecze podniesione z pola bitwy. Durotrygowie tak bardzo pragnęli przełamać linie obrony kohorty, że nie wahali się ciskać wyrwanymi z ziemi kamieniami.

Katon kulił się jak najmocniej, kryjąc głowę za strzaskaną tarczą. Krzywił się mocno, słysząc przeraźliwy łomot pocisków uderzających w drewno, metal i ciała. Odwrócił głowę i skrzyżował spojrzenia z Macro przyczajonym w cieniu własnej tarczy.

—Nieszczęścia chodzą parami - mruknął centurion, robiąc ponurą minę.

— To definicja mojego dotychczasowego życia w legionie, panie odparł option, usiłując skwitować nieustraszoność przełożonego wymuszonym uśmiechem.

— Bez obaw, chłopcze, moim zdaniem to zaraz się skończy.

Niestety, ostrzał trwał w najlepsze, a nawet się nasilał. Katon kulił się w sobie, czekając na najokropniejszy z końców po trafieniu grudką ołowiu albo strzałą. Każda chwila, jaką przeżywał, wydawała mu się cudem. Potem niespodziewanie huk ustał. Nad równiną zapanowała kompletna cisza, ale zaraz rozdarły ją rogi bojowe i option wyczuł bardziej, niż usłyszał wielkie poruszenie. Nie odważył się jednak wyjrzeć w obawie przed kolejną salwą.

— Przygotujcie się, chłopcy! - wychrypiał Hortensjusz z tylnych szeregów. - To będzie ostatnia próba ataku. Zaraz ruszą. Gdy podam komendę, wstaniecie i przygotujecie się do odparcia wroga!

Ale nikt już nie ruszył na krąg ludzi kryjących się za tarczami. Durotrygowie odeszli przy akompaniamencie brzęku pancerzy i stukotu oszczepów o ziemię, uchodząc przed nadciągającą od strony obozu odsieczą. Maszerowali coraz szybciej, po chwili oddalali się już biegiem. Na tyłach pozostawili oddziały harcowników, którzy wycofywali się nieco wolniej, lecz nawet oni rzucali za siebie nerwowe spojrzenia.

Macro wyprostował się ostrożnie i wyjrzał za uciekającym wrogiem.

— A niech mnie... - mruknął, chowając pospiesznie miecz do pochwy. Zaraz też przyłożył obie dłonie do ust i zawołał; - Ej! Gdzie się wybieracie, owcojebcy?



— Co robisz, panie! - jęknął wystraszony Katon.

Pozostali legionieści szybko podchwycili okrzyk centuriona i wkrótce zgodnym chórem zegnali znikających za pobliskim wzgórzem Duro - trygów, śląc pod ich adresem wyzwiska i groźby. Chwilę później krzyki te przeistoczyły się w radosne tryumfalne wrzaski. Katon się odwrócił dostrzegł opodal czoło kolumny idącej im z odsieczą. Na nowo poczuł mdłości, gdy opadło napięcie i zastąpiła je radość. Padł na kolana, rzucając miecz i tarczę, a potem ukrył twarz w dłoniach. Zamknął oczy i wziął kilka głębokich wdechów, zanim otworzył je ponownie i uniósł wzrok. Od kolumny oderwał się jakiś człowiek i zaczął biec ku czwartej kohorcie. Gdy zbliżył się nieco, Katon rozpoznał w nim zwalistego prefekta obozu.

Sekstus podbiegł do wymęczonych legionistów, zwolnił, potem zatrzymaj się i pokręcił z niedowierzaniem głową, widząc przed sobą obraz nędzy rozpaczy.

Ziemię wokół pokrywały warstwy ciała, w pobliżu stanowisk kohorty były ich całe stosy. Ze zmasakrowanych zwłok i nie lepiej wyglądających tarcz sterczały setki strzał. Podnoszący się z kolan żołnierze byli ubłoceni, zakrwawieni i skrajnie wycieńczeni. Centurion Hortensjusz przepchnął się między nimi i ruszył sprężystym krokiem w stronę prefekta, unosząc ramię w powitalnym geście.

— Witaj, panie! - Mimo wysiłków nie zdołał zatuszować zmęczenia w głosie. - Długo to, kurwa, trwało.

Sekstus uściskał jego dłoń, ignorując paskudne rozcięcie na niej, po czym stanął, opierając pięści na biodrach, i spojrzał na niedobitków czwartej kohorty.

— Jak wy wyglądacie, u licha? Chyba zaaplikuję każdemu miesiąc czyszczenia latryn!

Stojący obok Katona Figulus przyglądał się posępnym wzrokiem dalszej wymianie uprzejmości pomiędzy prefektem i starszym centurionem, w końcu splunął na ziemię.

—Pieprzeni oficerowie. I jak ich tu lubić, do kurwy nędzy?

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Plaucjusz się skrzywił, siadając na miękkim krześle. Kilka dni spędzonych w siodle nie przysłużyło się jego plecom, tak że nawet najlżejszy nacisk powodował teraz ból.

Odprężył się jednak, sądząc po wyrazie twarzy, i przyjął puchar grzanego wina z rąk Wespazjana. Było jeszcze zbyt gorące, lecz Aulus czuł spore pragnienie i potrzebował rozgrzewki dla zdrętwiałych członków. Opróżnił więc naczynie duszkiem i poprosił o dolewkę.

— Są nowe wieści? - zapytał.

— Żadnych, panie - odparł legat, ponownie napełniając puchar. - Wiem tylko tyle, ile napisałem w wiadomości wysłanej do Camulo - dunum.

— Może zwiadowcy donieśli ci coś ciekawego? - dopytywał się z nadzieją w głosie stary wódz.

— Na razie nie, panie, ale do obozu powinna dotrzeć niedługo kohorta wysłana na patrol wzdłuż granicy z Durotiygami. Może ona zdołała zdobyć jakieś nowe informacje. Zdaje się, że wpadła w tarapaty w drodze powrotnej. Musiałem wysłać kilka centurii, aby zapewnić jej bezpieczny powrót.

— A tak. Mówisz zapewne o potyczce, którą zauważyliśmy po drugiej stronie obozu, kiedyśmy tu dojeżdżali.

— Tak, panie.

-\* Zadbaj, by dowódca tej kohorty złożył szczegółowy raport zaraz Po powrocie do obozu. Wódz zasępił się na moment, śledząc uważnie smużki pary unoszące się nad trzymanym w dioniach pucharem. M<sub>Usz</sub> natychmiast wiedzieć o wszystkim, co może być przydatne.

— Tak, panie. Oczywiście.

Gdy Wespazjan zajął miejsce naprzeciw starego wodza, zapadła niezręczna cisza. Aulus Plaucjusz był jego przełożonym dopiero od roku więc legat nie wiedział, czy może rozmawiać z nim na bardziej osobistej płaszczyźnie. Po raz pierwszy od objęcia przez niego dowodzenia czterema legionami i dwunastoma jednostkami pomocniczymi, z których składała się armia inwazyjna, mieli okazję rozmawiać na tematy nie związane z kampanią. Jak zatroskany o losy rodziny mąż z mężem i ojciec z ojcem.

— Panie? - Plaucjusz nie oderwał wzroku od wina, wodził też palcem po brzegu pucharu. Wespazjan odkaśliął. - Panie?

Wódz popatrzył mu w oczy. W jego spojrzeniu widać było zmęczenie i niepokój.

— Co mam począć, Wespazjanie? Co ty byś zrobił?

Legat nie odpowiedział. Nie potrafił. Co można rzec w obliczu takiej tragedii? Wiedział, że jego pierwszym odruchem byłoby wyruszenie na poszukiwania, gdyby druidzi przetrzymywali Flawię i Tytusa. Uwolniłby ich albo zginął. A gdyby się okazało, że przybywa za późno, zemściłby się okrutnie na druidach i ich plemieniu. Wyrzynałby tych ludzi, dopóki sam by nie poległ. Czym byłoby bowiem życie bez Flawii, bez dziecka, które nosiła w łonie, i bez Tytusa? Wespazjan poczuł, że coś go ściska za gardło. By rozproszyć niewesołe myśli, zerwał się z krzesła i podszedł do wejścia, wołając o więcej wina. Zdążył się

opanować do reszty, zanim zajął z powrotem miejsce, aczkolwiek w myślach nadal się złościł na tę chwilę własnej słabości. Sentymentalizm nie był mile widziany u zwykłego żołnierza, w przypadku zaś osoby dowodzącej legionem wydawał się ciężką zbrodnią. A na stanowisku wodza? Wespazjan spojrział ukradkiem na Plaucjusza i wzruszył ramionami. Skoro tak wysoko postawiony potężny człowiek ma problem z ukryciem smutku, czego oczekiwać po zwykłym legacie?

Aulus Plaucjusz wyrwał się w końcu z zamyślenia, co przyszło mu doprawdy z wielkim trudem, i skupił wzrok na Wespazjanie. Minę miał jednak nietęgą, albowiem nie wiedział, jak długo jego podwładny obserwował to załamanie. Na sam koniec skinął jednak przyjaźnie głową.

— Muszę coś zrobić. Trzeba poczynić układy, by moja rodzina powróciła bezpiecznie, nim minie termin ultimatum. A zostały nam już tylko dwadzieścia trzy dni.

— Tak, panie - odparł Wespazjan, rozmyślając już nad takim sformułowaniem kolejnego pytania, by nie było w nim nawet cienia przygany.

— Zamierzasz, panie, wymienić tych druidów na swoją żonę i synka?

— Nie od razu. Najpierw chcę podjąć próbę uwolnienia mojej rodziny. Nie pozwolę, by banda zabobonnych morderców stawiała warunki Rzymowi!

— Rozumiem. Wódz nie przekonał go tymi słowami. Po co sprowadzałby tutaj druidów, gdyby nie miał zamiaru ich wymienić? - Powiedz zatem, w jaki sposób zamierzasz ich uwolnić, panie.

— Jeszcze nie zdecydowałem - przyznał Plaucjusz. - Ale wiem, że musimy działać szybko. Chcę, by Drugi Legion był gotowy do natychmiastowego wymarszu.

— Gotowy do wymarszu? Dokąd, panie?

— Rozpoczniemy kampanię wcześniej, niż zamierzaliśmy. A w każdym razie dotyczy to Drugiego. Przygotowałem już rozkazy wejścia na terytoria Durotrygów. Macie zniszczyć wszystkie forty na wzgórzach i każdą większą miejscowość na swojej drodze. Nie będziecie brali do niewoli ani wojowników, ani tym bardziej druidów. Chcę, aby wszystkie plemiona tej wyspy poznały cenę, jaką trzeba zapłacić za zamordowanie rzymskiego prefekta i wzięcie wysoko urodzonych zakładników. Jeśli ci druidzi i ich sługusy mają choć odrobinę oleju w głowie, zwrócą mi żonę i dzieci, a potem podpiszą traktat pokojowy.

— A jeśli tego nie uczynią?

— Wtedy zaczniemy zabijać druidów wziętych wcześniej do niewoli, zostawiając sobie ich przywódcę na sam koniec. Jeśli i to ich nie poruszy, zarżniemy każdego, kto stanie nam na drodze. - Nie sposób było nie zauważyć głębokiej determinacji w głosie Plaucjusza. -

Nikogo nie oszczędzimy, rozumiesz?

Wespazjan nie odpowiedział. To było szaleństwo. Szaleństwo. Zrozumiałe, lecz mimo wszystko szaleństwo. Takie działania nie miały nic wspólnego ze strategią. Wiedział jednak, że musi rozmawiać z P)au szem, zachowując największą ostrożność. <sup>CJU</sup>, ienerated by

CamScanner from intsig.com

— Kiedy mój legion ma wyruszyć, panie?

— Jutro.

— Jutro? - Legat o mały włos nie wyśmiał tak śmiesznego żądania. Na szczęście powstrzymał się, widząc złowrogi błysk w oku starego wodza. I to niemożliwe, panie.

— Dlaczego?

— Pytasz panie, dlaczego? Od czego by tu zacząć? Grunt jest jeszcze zbyt grząski dla wozów i artylerii. A to oznacza, że możemy zabrać ze sobą żywność na trzy, góra cztery dni. Nie mam też bladego pojęcia o siłach przeciwnika.

— Przewidziałem to. Przywiódłem ze sobą Bryta, który zna doskonale te okolice. Sam kiedyś był druidem. On i jego tłumacz posłużą wam za przewodników.

At fi\* ii .. ir jeśli chodzi o zaopatrzenie, na początek możecie przecież zmniejszyć racje o połowę. W późniejszej fazie operacji otrzymacie zaopatrzenie rzeką, z okrętów, wyślę wam też wszystkie lekkie wozy, jakie zdołam zorganizować. Po drodze zdobędziecie przecież jakieś składy żywności należące do wroga. Zima wprawdzie już się kończy, ale z pewnością będzie w nich jeszcze sporo zapasów. Nakazałem także transfer artylerii z Dwudziestego, abyście mogli oblegać forty.

— Jeśli nawet uda nam się znaleźć te forty i tak nie będziemy mieli wsparcia ogniowego, ponieważ maszyny ugrzęzną wcześniej w błocie. Stracimy mnóstwo ludzi podczas takiego szturmu.

— Jakież oni mogą mieć tam umocnienia? - prychnął z pogardą Plaucjusz. - Przecież te dzikusy nie słyszały nawet o machinach ob - lężniczych. Te ich palisady i wały wystarczają co najwyżej do obrony przed watahami wygłodniałych wilków albo przed maruderami. Jestem pewien, że dowódca o twoich talentach znajdzie sposób na pokonanie podobnych przeszkód bez ponoszenia zbyt wielkich strat. Chyba że dowodzenie legionem wydaje ci się zbyt uciążliwym albo niebezpiecznym zajęciem?

Wespazjan musiał zacisnąć dłonie na podłokietnikach, by nie zerwać się i nie zażądać odwołania tego podłego oszczerstwa. Plaucjusz posunął się za daleko. Już samo wysyłanie na ślepo II Legionu było czystym szaleństwem, tłumienie zaś ewentualnych zrozumiałych protestów za pomocą oskarżeń o niekompetencję i tchórzostwo przekraczało granice

zniewagi. Plaucjusz przez chwilę spoglądał na niego wyzywająco, potem jednak spuścił wzrok i mocniej ścisnął puchar z winem.

— Wybacz mi, Wespazjanie - poprosił, zniżając głos. - Przepraszam. Nie powinienem był tego mówić. Nikt w mojej armii nie wątpi w twoje przymioty.

Dlatego proszę raz jeszcze, wybacz mi te słowa.

Spojrzał znowu na legata, lecz w jego oczach nie było skruchy. Przeprosił tylko po to, by mogli wrócić do omawiania jego szalonych planów. Dlatego Wespazjan z najwyższym trudem powstrzymał się od złośliwości, gdy odpowiadał.

— Moje wybaczenie będzie niczym, ponieważ musisz się liczyć, panie, z ..\*i\*\* r, \*111\*\*f ogromnym resentymentem, jaki poczuje pięć tysięcy moich ludzi, nie mówiąc już o ich rodzinach, jeśli będziesz się upierał przy realizacji tego niewykonalnego planu. To przecież samobójcza misja, panie.

— Nie przesadzaj. - Plaucjusz odstawił puchar na stolik i pochylił się w stronę legata. - Zatem dobrze, Wespazjanie. Nie wydam ci tego rozkazu. Poproszę cię jednak, byś zrobił to, o czym mówiłem. Masz przecież rodzinę. Rozumiesz zatem, jakie demony nakłoniły mnie do podjęcia takiej decyzji. Proszę cię, zrób to, o czym mówię. iNie. - Legat pokręcił głową. - Nie mogę. Mówimy tutaj o prywatnej tragedii, która dotyka ciebie, Plaucjuszu. Nie czyn z niej sprawy publicznej. Rzymowi wystarczy już problemów. Jesteś naczelnym wodzem armii. Tutaj, w polu, legiony są twoją rodziną. Powinieneś traktować tych wszystkich ludzi jak swoich synów. Oni ufają, że mądrze nimi kierujesz nie będziesz ich narażał na niepotrzebne ryzyko.

— Oszczędź mi, proszę, tej taniej retoryki. Nie jestem prostaczkiem wystającym na forum.

— Nie jesteś, panie, to prawda. Pozwól zatem, że przedstawię inny argument. Rozważ, proszę, uczucia, jakie żywisz względem żony i dzieci. Jak już wspomniałeś, ja także posiadam rodzinę i sama myśl o tym, że mogłaby wpaść w ręce druidów, przyprawia mnie o mdłości. Ty przeżywasz te męki naprawdę, a moje wyobrażenia o nich z pewnością są zaledwie bladym odbiciem rzeczywistości. Pomnóż je więc po tysiącokroć albo i więcej. Takie cierpienia wywołasz wśród krewnych i przyjaciół ludzi, których pošlesz na pewną śmierć, jeśli rozkażesz, by Drugi Legion wyruszył jut<sub>o</sub> bez wsparcia artylerii i bez zaopatrzenia.

Plaucjusz przymknął oczy i potarł pokryte zmarszczkami czoło, jakby ten gest mógł choć odrobinę zmniejszyć jego cierpienie. Wespazjan przy. glądał mu się uważnie, sprawdzając, czy ostatecznie argumenty przemówiły wodzowi do rozsądku. Jeśli Plaucjusz nie zmieni zdania, legat będzie musiał odmówić wyprowadzenia legionu w pole. To z kolei może

oznaczać zakończenie jego kariery wojskowej. Nie zamierzał jednak brać na siebie odpowiedzialności za bezsensowny i co gorsza nie mający szans powodzenia plan naczelnego wodza. Dlatego zaproponuje, by Plaucjusz wyznaczył innego dowódcę II Legionu. W tym samym momencie w głowie zaświtała mu myśl, że wódz wybierze na jego następcę kogoś przypadkowego, nie bacząc nawet, czy będzie to człek wystarczająco doświadczony. Wystarczy, że zgodzi się poprowadzić wojska w pole. Takie rozwiązanie może oznaczać wyłącznie zwiększenie rozmiarów tej tragedii. Wespazjan pojął, że znalazł się w pułapce bez wyjścia. Oddanie dowodzenia tylko zwiększy zagrożenie dla ludzi, których chciał chronić. Pozostanie na stanowisku pozwoli przynajmniej zminimalizować straty. Przeklął w myślach swoją fortunę.

Plaucjusz otworzył oczy i podniósł wzrok.

- Zatem dobrze, Wespazjanie. Kiedy twój legion może zaatakować Durotrygów?
- Przy wsparciu taborów i artylerii?

Wódz przytaknął niechętnie, co rozbudziło nadzieje legata. Wygrał najtrudniejsze starcie. Bez względu na to, jak bardzo szalona będzie dalsza część planu, II Legion zyskał szansę na przetrwanie. Patrząc w oczy Plau - cjusza, widział jednak, że to wszystko, na co może liczyć z jego strony.

- Potrzebuję dwudziestu dni.
- Dwudziestu? Toż to prawie tyle, ile nam dali!
- To wprawdzie daje nam dwadzieścia dni mniej na poszukiwanie twojej rodziny, ale zważ, że dzięki temu ocalisz cały legion. Poza tym...
- Wespazjan zamyślił się na moment.
- Poza tym co?

Legat musiał dopasować w myślach kilka fragmentów układanki, zanim odpowiedział:

- Za dwadzieścia dni mogę wyprawić legion w pole, ale kto powiedział, że mamy czekać do tego czasu z rozpoczęciem poszukiwań twoich bliskich?
- Nie jestem w nastroju do rozwiązywania twoich zagadek. Mów wprost, legacie.
- Możemy wysłać patrol, by przeczesał znane wioski i forty, zanim legion wyruszy na ziemie wroga. Mówiłeś, panie, że człowiek, którego tu przywiozłeś, ten był druid, zna Durotrygów i ich ziemie. On może poprowadzić zwiad i spróbować się dowiedzieć, gdzie jest przetrzymywana twoja rodzina. Kto wie? Może nawet zdoła ją ocalić na własną rękę? To z pewnością lepszy pomysł niż wysyłanie całego legionu w tę dżic. Druidzi

dowiedzą się o naszych ruchach ze

1\*11\*1\*1 r r r r sporym wyprzedzeniem i będą mieli czas, by przenieść więźniów w bezpieczniejsze miejsce... - Wespazjan zamilkł na moment. - Nie odbilibyśmy ich, stosując tak prymitywną strategię. Gdyby rzeczywiście przetrzymywano twoją rodzinę w którymś z obleganych fortów na wzgórzach, druidzi z pewnością wyróżniliby ją, gdyby tylko zauważyli cień szansy na nasze zwycięstwo.

Plaucjusz rozważał propozycję legata przez dłuższą chwilę.

— Nie podoba mi się ten pomysł. Nie mogę zaryzykować nieudanej próby odbicia moich bliskich w sercu wrogiego terytorium. Zwłaszcza że wysłamy tam tylko paru ludzi. Tym sposobem sprowadzę na nich pewną śmierć.

— Nie, panie - zaprotestował stanowczo Wespazjan. - Moim zdaniem takie działania mają największe szanse powodzenia. Jeśli twój Bryt naprawdę zna te okolice i ludzi je zamieszkujących, będzie miał spore widoki na odnalezienie zakładników, zanim wyruszenie Drugiego postawi wroga na nogi.

Plaucjusz zmarszczył brwi.

— Twoje największe szanse są co najwyżej średnie.

—Lepsze takie niż żadne, panie.

—Znasz może kogoś, kto nadawałby się do takiej misji?

—Nie, panie - przyznał legat. - Nie zastanawiałem się wcześniej nad takim rozwiązaniem. Będziemy potrzebowali do tego zadania ludzi potrafiących wykazać się inicjatywą. No i zaradnych, radzących sobie świetnie w boju, jeśli będą do tego zmuszeni.

Plaucjusz spojrzał mu w oczy.

— Co powiesz na tego centuriona, który odzyskał kufer ze złotem Cezara wkrótce po tym, jak wylądowaliśmy na tej przeklętej wyspie? Na niego i jego optiona? Wykonali wtedy kawał dobrej roboty, jeśli dobrze pamiętam.

— Owszem - przyznał Wespazjan. - Zachowali się jak trzeba.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

— Wstawać, śmierdzące lenie! - zagrzmiął Hortensjusz, wetknąwszy głowę do namiotu Macro.

Centurion spał mocno na swojej pryczy, chrapiąc jak zwykle na cały głos. Obok niego przy pulpicie siedział mocno zgarbiony Katon. Jemu przypadło w udziale spisanie strat poniesionych przez szóstą centurię przy tym właśnie zadaniu zmorzył go w końcu sen. Chyba

wszyscy żołnierze czwartej kohorty padli na miejscu, ledwie dotarli do swoich namiotów. Oczywiście z wyjątkiem centuriona Hortensjusza. Najpierw zajrzał do rannych i polecił przygotować gorący posiłek dla swojej kohorty, po czym udał się do legata, by złożyć raport.

Poczuł niemałe zaskoczenie, gdy trafił przed oblicze nie tylko Wespa - zjana, ale też naczelnego wodza całej rzymskiej armii w Brytanii. Mimo potwornego zmęczenia stanął na baczność i zarysował pokrótce przebieg wydarzeń podczas patrolu czwartej kohorty. Przemawiał formalnym tonem zawodowca, którym był od wielu lat, podając wyłącznie fakty, bez ich upiększania. Na pytania odpowiadał w podobnym stylu. Pod koniec odprawy zdał sobie jednak sprawę, że stary wódz chciałby usłyszeć od <sup>n</sup>ego znacznie więcej, niż może powiedzieć. Plaucjusz wydawał się ob - <sup>ses</sup>yjnie wręcz zainteresowany każdym szczegółem dotyczącym druidów, <sup>a</sup> gdy dowiedział się o zarżnięciu przez Diomedesa jeńców, wyglądał na

Przerażonego.

~~ Zabił ich wszystkich?

Tak, panie.

— Co uczyniliście z ich ciałami? - zapytał Wespazjan.

— Wrzuciliśmy je do studni, panie, a potem ją zasypaliśmy Nicchcie - liśmy dawać ich kamratom dodatkowych powodów do zemsty.

— Domyślam się - mruknij! legat, spoglądając ukradkiem na pl<sub>au</sub>. cjusza.

Przepytywanie trwało jeszcze dłuższą chwilę, potem stary wódz machnął po prostu ręką, wskazując centurionowi wyjście. Wespazjan się rozzłościł, widząc jak lekceważąco Plaucjusz potraktował tak doświadczonego oficera.

— Jeszcze jedno, Hortensjuszu - zawołał za nim.

Centurion zatrzymał się i odwrócił.

— Słucham, panie?

— Dzielnie się sprawiłeś. Mało kto potrafi dowodzić kohortą jak ty.

— Hortensjusz pochylił lekko głowę, przyjmując pochwałę. To jednak nie był jeszcze koniec rozmowy Legat wypowiedział kolejne zdania, kładąc na nie o wiele większy nacisk. - Moim zdaniem zasłużyłeś na odznaczenie albo inną nagrodę.

Stary wódz włączył się do rozmowy w tym momencie.

— A, tak, tak, oczywiście. Należy ci się nagroda.

— Miły gest z twojej strony panie - odparł centurion, nie zwracając się jednak do Plaucjusza, tylko do legata.

— To nie gest. Zasłużyłeś na nią - oświadczył zwięźle Wespazjan.

**i** Mam jeszcze jedną sprawę, tym razem już ostatnią. Bądź tak dobry przyślij



nam tutaj centuriona Macro i jego młodego optiona. Natychmiast, jeśli mogę o to prosić.

Katon musiał zanurzyć głowę w lodowatej wodzie, by stanąć przytomny przed obliczem legata, ale i tak marnie wyglądał, gdy u boku Macro wkraczał do namiotu Wespazjana. Czarne włosy lepiły mu się do czoła. Strużki wody wciąż spływały po nosie i brodzie, wsiąkając w tunikę na piersi. Centurion spojrział na niego i skrzywił się, zapewne doszedłszy do wniosku, że sam lepiej nie wygląda. Po przybyciu do obozu odpięli jedynie broń i zdjęli pancerze, zostawiając na sobie ubłocone, nasiąknięte krwią podarte tuniki, w których maszerowali i walczyli przez ostatnie trzy dni. Nic teraz nie zakrywało płytkich rozcięć i otarć: strupy pokrywały im całe ramiona i nogi. Ułowny Skryoa legata skrzywił się mocno, gdy podeszli do jego pulpitu ustawionego tuż przed wejściem do namiotu. Ci dwaj

»enerated by CamScanner from intsig.com pewnością nie poprawią reputacji legionu, gdy pokażą się w takim stanie naczelnemu wodzowi. Zmarszczenie nosa pr/e/ pisarczyka miało im to uświadomić, gdy stanęli przed jego stanowiskiem pracy.

— Centurionie Macro, nie mógłbyś stawić się tutaj w nieco lepszej kondycji?

— Kazano nam przybyć natychmiast.

— Owszem, ale mimo wszystko... - Skryba obrzucił potępiającym spojrzeniem Katona, który ociekał wodą niebezpiecznie blisko złożonych na pulpicie dokumentów. - Mogłeś chociaż pozwolić swojemu optionowi na osuszenie ciała.

— Mogłem, ale przyszedłem tutaj - odparł Macro. Był zbyt zmęczony, by czuć złość na skrybę. - Lepiej donieś o tym legatowi.

Pisarczyk podniósł się z zydelka.

— Czekaście - burknął, wślizgując się za klapę i zamykając wejście za sobą.

— Nie wiesz, panie, po co nas wezwano? - Katon znowu przeciera! oczy, ożywcze działanie zimnej wody już mijało.

Macro pokręcił głową.

— Przykro mi, chłopcze. - Starał się wymyślić, jakiegoż to nieposłuszeństwa mógł się niechcący dopuścić. Uznał, że zapewne przyłapano któregoś z podległych mu rekrutów na załatwianiu potrzeby w latrynie dla trybunów. - Uspokój się. Wątpię, aby to był jakiś poważniejszy problem.

— Dobrze, panie.

Skryba wrócił. Stał obok wejścia i przytrzymał dla nich klapę.

— Tak czy inaczej, zaraz się wszystkiego dowiem - mruknął Macro, ruszając przodem.

Znalazłszy się w środku, zrobił wielkie oczy na widok Plaucjusza, podobnie jak

uczynił to przed nim Hortensjusz. Podszedł jednak od razu do obu dowódców i stanął na baczność. Katon, młodszy i znacznie mniej doświadczony, przyczłapał do jego boku i spróbował przyjąć równie godną postawę. Macro zasalutował legatowi.

— Centurion Macro i option Katon meldują się na rozkaz, panie.

— Spocznij - polecił im Plaucjusz, obrzuciwszy obu pełnym pienia spojrzeniem, zanim przeniósł wzrok na Wespazjana. - „ez!°!” na pewno o nich rozmawialiśmy?

— Tak, panie. Właśnie wrócili z patrolu i dlatego nie mogą się pokazać w pełnej krasie.

— To widzę. Ale powiadasz, że można na nich polegać?

Legat skinął głową, czując się niezręcznie, że rozmawiają o jego ludziach, jakby ich tu nie było. Zauważył już wcześniej, że członkowie starych arystokratycznych rodów, tacy jak choćby Aulus Plaucjusz, mają zwyczaj traktować obywateli niższych stanów jak, nie przymierzając, elementy krajobrazu, nie zastanawiając się nawet przez moment, jak przykre to musi być dla tych ludzi. Dziadek Wespazjana był centurionem, jak jeden ze stojących teraz przed nimi mężczyzn, i tylko reformom społecznym cesarza Augusta zawdzięczał, że jego potomkowie zyskali sposobność aspirowania do wyższych stopni w armii. Dzięki temu Wespazjan i jego starszy brat Sabinus mogli zostać konsulami, zajmując najwyższe stanowiska przynależne senatorom. Co nie zmieniało jednak faktu, że potomkowie starych rodów nadal spoglądali na Flawiuszy z góry, szepcząc między sobą o ich braku ogłady.

— Możesz za nich ręczyć? - dopytywał się Plaucjusz.

— Tak, panie. Absolutnie. Jeśli ktoś nadaje się do wykonania tego zadania, to właśnie oni.

Choć Katon był skrajnie wyczerpany, słowa te na tyle go pobudziły, że zdołał w końcu skupić uwagę. Z trudem się hamował, by nie zerkać na centuriona. Czymkolwiek miało być owo „zadanie”, zlecała je sama góra, co oznaczało możliwość wyróżnienia się i co może ważniejsze, podniesienia prestiżu w oczach pozostałych żołnierzy legionu. Może w końcu zaakceptują fakt, że należą mu się dystynkcje optiona, które z taką dumą nosi.

— Niech będzie - zgodził się w końcu stary wódz. - Wprowadź ich w sprawę.

— Dobrze, panie.

Wespazjan szybko zebrał myśli. Wszystko wskazywało na to, że II Legion zamiast wspierać kampanię na północnym brzegu Tamesis, będzie musiał wdrzeć się głęboko na terytoria Durotrygów. A to rodziło

\wiele nowych zagrożeń dla legata i jego ludzi, z których wiciu musiał posiadać na niemal pewną śmierć. I to z rąk druidów, którzy z pewnością zadbają, by była maksymalnie

bolesna.

— Centurionie, przypominasz sobie okoliczności śmierci prefekta floty.

Waleriusza Maksencjusza?

— Tak, panie.

— A pamiętasz może żądania, które przedstawił nam na chwilę przed tym, zanim został zamordowany?

— Tak, panie - powtórzył Macro, a Katon poparł jego stwierdzenie mocnym skinieniem głowy, jako że wydarzenia te mocno wryły mu się w pamięć.

— Tak się składa, że owymi zakładnikami, których druidzi chcą wymienić za swoich towarzyszy przetrzymywanych w Camulodunum, są żona i dzieci naszego głównodowodzącego.

Obaj legioniści zaniemówili, nie potrafili też powstrzymać się przed spojrzeniem na Plaucjusza. On natomiast siedział nieruchomo ze wzrokiem wbitym we własne kolana. Katon dostrzegł jego zwieszane mocno ramiona i smutną minę. Przez moment żał mu było starego wodza, zaraz jednak wziął się garść, płonąc ze wstydu z powodu tak jawnie okazywanych emocji. Gdy Aulus Plaucjusz podniósł głowę i spojrzał mu w oczy, zrozumiał, czy może raczej wyczuł, że za bardzo się odsłonił przed podwładnymi, dlatego zaraz wyprostował plecy i skupił się na słuchaniu przemowy legata. Ale minę wciąż miał poważną i bardzo smutną.

— Nasz wódz uprawnił mnie do wysłania niewielkiego oddziału na terytoria zajmowane przez Durotrygów celem odszukania i jeśli okoliczności na to pozwolą, uwolnienia jego rodziny, czyli pani Pomponii i jej dwojga dzieci, Julii i Aeliusza. Aulus Plaucjusz przypomniał sobie przy tej okazji, że odzyskaliście rok temu kufer ze złotem Cezara, zachowując przy tym całkowitą dyskrecję, i zaproponował was do tej roboty, a ja poparłem jego wybór... - Wespazjan zamilkł na moment, by znaczenie tych słów dotarło do nich. - Centurionie, znam twoją wartość, także obecny tu option nie musi mi udowadniać swojej odwagi. Nie będę was zwodził: to chyba najniebezpieczniejsze zadanie, jakie kiedykolwiek otrzymaliście. Nie rozkażę wam zatem wyruszyć na tę misję, niemniej jestem przekonany, że wy dwaj z całego mojego legionu najlepi<sup>e</sup>\* nadajecie do wykonania jej. Decyzja należy do was. Jeśli

. ■ ♦ i ^ wam się powiedzie, możecie być pewni, że ani nasz wódz, ani ja nie zapomnim osowitej nagrodzie. Nieprawdaż, panie?

Plaucjusz skinął głową.

— Czy będzie tak sowita jak ta, którą zostaliśmy nagrodzeni po odzyskaniu skrzyni? - zapytał Macro, robiąc ponurą minę.

— Wspomniałeś, panie, o niewielkim oddziale - wtrącił szybko Katon. - Czy to oznacza, że centurion i ja nie pójdziemy sami?

— Nie. Poślemy z wami jeszcze dwóch ludzi. Brytów, którzy znają ten teren. Oni posłużą wam za przewodników.

— Rozumiem.

— Jednym z nich będzie kobieta - doprecyzował Plaucjusz. - Ona będzie waszym tłumaczem. Drugi Bryt był kiedyś nowicjuszem w Kręgu Mrocznego Księżyca.

— Ci dranie, na których się natknęliśmy, też byli z tego Kręguburknął Macro. - Dlaczego mielibyśmy mu zaufać, panie?

— Nie wiem, czy możecie mu ufać. Ale tylko on zna te tereny i zgodził się poprowadzić przez nie Rzymian. Ten człowiek wie, jak bardzo ryzykuje. Jeśli ktoś odkryje, że on i jego kobieta służą imperium, z pewnością zostaną zabici.

— O ile nie zaprowadzą nas prosto w pułapkę, panie. Być może, panie, dajesz im dwóch kolejnych zakładników do kompletu.

Plaucjusz obdarzył centuriona ponurym uśmiechem.

— Wątpię, by ludzie, których stać było na poświęcenie życia prefekta floty tylko po to, by pokazać, jak bardzo poważnie podchodzą do tej sprawy, przejmowali się braniem do niewoli dwóch zwykłych żołnierzy. Nie łudź się, centurionie, jeśli zostaniesz schwytyany, możesz liczyć co najwyżej na szybką śmierć.

— Ujmę to tak, panie: nie jestem pewien, czy chcę zgłosić siebie i tego tu młodzika do tej misji. Przecież to szaleństwo.

Plaucjusz nie odpowiedział, ale Katon zauważył, że stary wódz ścisnął podłokietniki fotela, na którym siedział. Uczynił to z taką mocą, że na jego szczupłych przedramionach pojawiły się wszystkie żyły. Odezwał się zduszonym głosem, dopiero gdy zapanował nad gniewem.

Dla mnie to też nie jest łatwe, centurionie. Druidzi przetrzymują moją rodzinę. Masz jakichś bliskich?

— Nie, panie. Zakładanie rodziny nie idzie w parze w wojowaniu.

— Rozumiem. Zatem nie będziesz w stanie pojąć, że czuję tak wielki ból. iż jestem w stanie zniżyć się nawet do prośby, byście ty i twój option podjęli się tego zadania.

Macro zagryzł wargi, nie chcąc odpowiadać instynktownie. Zaraz jednak odzyskał tak typowe dla niego opanowanie w trudnych sytuacjach.

— Czy pozwolisz mi, panie, bym odpowiedział ci szczerze?

Wódz zmrużył oczy.

— To zależy, co chcesz powiedzieć.

— W takim razie zmilczę. - Macro zadarł głowę i stał dalej na baczność, zachowując milczenie.

— Niech ci będzie, centurionie. Mów szczerze.

— Dziękuję, panie. Bardzo dobrze rozumiem twoją sytuację, panie. - Głos mu się łamał z wycieńczenia i źle ukrywanej pogardy. - Znalazłeś się w kropce i dlatego chcesz, bym pospołu z optionem nadstawiał za ciebie karku. Nic dla ciebie nie znaczymy, ponieważ pochodzimy z plebsu. Jakie szanse na przetrwanie będziemy mieć, kręcąc się po terytorium wroga z jakąś babą i tym nedorobionym miejscowym magikiem? Wysyłasz nas na pewną śmierć, o czym doskonale wiesz. Robisz to, ponieważ chcesz ulżyć swojej duszy. Ale to ja i ten chłopak zostaniemy pozbawieni głów albo żywcem spaleni. Czy wystarczająco trafnie nakreśliłem sytuację, panie?

Katon pobladł, słysząc tak nietypowe słowa z ust swojego centuriona, i spojrzał z niepokojem na obu dowódców. Wściekłość na obliczu We - spazjana była niczym w porównaniu z mrokiem kryjącym się w oczach Plaucjusza.

— Zgłaszam się na ochotnika, panie! - wybełkotał.

Cała trójka spojrzała na niego zaskoczona. To oświadczenie natychmiast odwróciło uwagę wszystkich od konfrontacyjnego tonu przemowy Macro, która mogła kosztować centuriona głowę. Katon oblizwał pospiesznie spierzchnięte wargi i skinął stanowczo głową dla podkreślenia wagi swoich słów.

— Ty? - zdziwił się Plaucjusz.

— Tak, panie. Pozwólcie mi iść. Uczynię, co w mojej mocy

— Optionie - odezwał się do niego Wespazjan - nie wątpię odwagę ani tym bardziej inteligencję. Wiem także, że jesteś bardzo <sup>Ji</sup> myślowym człowiekiem. Nie sposób temu zaprzeczyć. Sądzę jednak, że ta misja przerasta siły jednego człowieka.

— Zwłaszcza tak młodego - dodał Plaucjusz. - Nie będę posyłał chłopca tam, gdzie powinien iść mężczyzna.

— Nie jestem już chłopcem - odparł lodowatym tonem Katon.

— Służę w legionie od ponad roku. W tym czasie zdobyłem odznaczenia za odwagę i dowiodłem swojej niezawodności. A skoro i ty, panie, uważasz, że ta misja nie ma szans powodzenia, po co tracić dwóch ludzi albo i więcej, skoro można poświęcić tylko jednego?

— Nie musisz tego robić - syknął do niego Macro.

— Dokonałem wyboru, panie. Pójdę.

Centurion spojrział mu w oczy. Chłopak oszalał, jak nic postradał zmysły. Da plamę na pierwszej przeszkodzie. Myśl o tym, że Katon, któremu nie mógł odmówić rozumu i odwagi, jest wciąż zbyt naiwny i nieokrzesany i stanie się zabawką w ręku jakiegoś Bryta i jego dziewczki, przepelniała Macro odrazą. Głupi dzieciuch! A ja jeszcze głupszy! Nie mógł zostawić tego młodzika na pastwę losu.

— Niech będzie! - Macro stanął twarzą do Plaucjusza. - Ja też pójdę. Zrobmy to dobrze, skoro i tak ktoś tam się wyprawi.

— Dziękuję ci, centurionie - wyszeptał stary wódz. - Zobaczysz, że umiem się odwdzięczyć.

— O ile wrócę.

Plaucjusz wzruszył lekko ramionami.

Wespazjan zerwał się z fotela, zanim wymiana zdań znów przybrała bardziej konfrontacyjny charakter, i zawołał o więcej wina. Potem stanął pomiędzy swoim przełożonym a dwoma podwładnymi i wskazał miejsca do siedzenia w głębi namiotu.

— Musicie być zmęczeni. Usiądźcie i napijcie się czegoś, a ja w tym czasie wezwę tutaj naszych brytyjskich przewodników'. Powinniście się z nimi spotkać, skoro wyraziliście zgodę na wspólny wyprawę. Czasu mamy mało. Do terminu ultimatum pozostały zaledwie dwadzieścia dwa dni. Wyruszyście jutro o świcie.

Macro i Katon podeszli do krzeseł i opadli z ulgą na ich miękkie siedziska.

— O co ci chodziło, do kurwy nędzy? - syknął zagniewany centurion.

— Nie rozumiem.

— Dlaczego wyrwałeś się z tym zgłaszaniem na ochotnika? Nie słyszałeś, co wcześniej mówiłem?

— O zapłacie za odzyskanie kufra, panie? Ty nas wtedy w to wpakowałaś.

— Akurat! Pieprzony legat mnie zmusił. Ale jak widziałeś, nawet on nie miał serca pakować nas w tak wielkie gówno. Po kiego grzyba się zgłaszałeś?

— Ty nie musiałaś iść w moje ślady, panie. Powiedziałem, że sam to zrobię.

Macro prychnął z pogardą na ten pomysł, a potem pokręcił głową z rozpaczą, widząc ochotę, z jaką jego option rzuca się w ramiona śmierci. Sam był bowiem pewien, że skona gdzieś samotnie, w mrocznych ostępach tej barbarzyńskiej ziemi. Katon natomiast zastanawiał się, czy mógł zareagować inaczej w tej sytuacji. W rzymskiej armii nie tolerowano tego rodzaju niesubordynacji, jaką Macro okazał obu przełożonym. Co w niego wstąpiło?

Option przeklinał w duchu swojego dowódcę, ale zwymyślał też siebie.

Wyraził na głos pierwszą myśl, jaka mu przyszła do głowy, i teraz trzął się ze strachu, wiedząc, że musi iść na terytoria druidów, gdzie ani chybi zginie.

Wściekał się tym bardziej, że uczynił to tylko dlatego, by ocalić życie temu niewdzięcznemu, jak się okazało, sukinsynowi.

Błysk światła przy wejściu przyciągnął uwagę optiona. Do namiotu wszedł niewolnik niosący tacę z sześcioma pucharami i dzbanem czerwonego wina.

Ustawił ją na stole, a gdy legat łaskawie skinął głową, rozlał wino, nie roniąc przy tym ani kropli. Katon przyglądał mu się uważnie, dlatego nie zauważył wejścia Brytów, dopóki nie dotarli w pobliże stołu. Były druid był wielkim mężem, przewyższał wzrostem nawet rzymskich oficerów. U jego boku szła niewiele niższa kobieta w czarnej podróżnej szacie z głębokim kapturem, spod którego wystawały pukle rudych kręconych włosów. Plaucjusz skłonił się przybyłym, a Wespazjan nieświadomie wyprostował ręce, gdy przyglądał się z aprobatą kobiecie.

— A niech mnie... - jęknął Macro, gdy odwróciła się na tyłe, że mógł dostrzec jej twarz. - Toż to Budyka!

Usłyszała swoje imię i spojrzała w kierunku stołu, robiąc wielkie oczy. Jej kompan postąpił podobnie.

— O, nie! - Katon zadrżał pod miażdżącym spojrzeniem giganta. - Toż to Prasutagus!

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Katona obudził mocny ból głowy, jakby ktoś walił mu młotem w ciemię od środka. Na dworze było jeszcze ciemno i tylko blada poświata wskazywała miejsce, w którym zasłaniająca wejście do namiotu skóra nie została dokładnie tłuszczem zasznurowana. Nie mając pojęcia, czy jest już późno czy jeszcze wcześniej, option obrócił się na drugi bok i spróbował ponownie usnąć. Na próżno: myśli obrazy wypełzły już z jego podświadomości, nie pozwalając się ignorować.

Wciąż nie zdołał dojść do siebie po kilku bezsennych nocach i dniach wypełnionych walką albo wyczerpującym marszem. Jakby tego było mało, teraz czekała go nowa, jeszcze bardziej szalona wyprawa, mimo że ciało domagało się rozpaczliwie dłuższego odpoczynku. Mimo wielu obaw, jakie zaczął żywić po wczorajszej raczej długiej odprawie, po powrocie do namiotu natychmiast zapadł w głęboki sen, zwinąwszy w kłębek pod jedynym kocem.

Pozostali żołnierze jego drużyny już dawno chrapali, a Figulus mamrotał coś przez

sen, jak zwykle zresztą.

Zanim żołnierze szóstej centurii wstali następnego ranka, ich centurion i option znajdowali się od dawna poza bramami obozu. To była jednak najmniej zaskakująca z czekających ich niespodzianek. Ten dzień miał być bowiem ostatnim, jaki mogli spędzić z dawnymi towarzyszami broni. Ich centuria poniosła w trakcie ostatnich walk tak duże straty, że została rozwiązana, a służący w niej ludzie trafili do pozostałych oddziałów kohorty, ponieważ legion nie mógł liczyć chwilowo na inne uzupełnienia.

A

Macro zmartwił, gdy się dowiedział od Wespazjana o tej decyzji

Szósta była jego jednostką, odkąd wyniesiono go do centurionatu, dlatego darzył ją wielkim sentymentem, tak typowym dla oficerów obejmujących pierwsze stanowisko dowodzenia.

Od czasu lądowania na brytyjskiej ziemi on i jego ludzie wzięli udział w kilku krwawych bitwach i nie mniej zaciętych potyczkach. Wielu jego podwładnych poległo, inni zostali okaleczeni i odesłani do Rzymu po zwolnieniu ze służby. Luki w szeregach szóstej zapelniono jednak strumieniem rekrutów. Ze starego składu, który paradował po placu apelowym półtora roku temu, pozostało zaledwie kilka znajomych twarzy. Kilka z ponad osiemdziesięciu! Ale mimo nieustannej rotacji centuria - jego centuria wciąż trwała. Macro zwykł ją uważać za dodatkową część ciała, która reaguje natychmiast na każde jego polecenie. Był niezmiernie dumny z dokonań swojej jednostki na polu walki. Rozwiązanie szóstej było dla niego ciosem porównywalnym z utratą ukochanego dziecka. Bolała go ta strata, i to bardzo.

Legat wszakże wyjaśnił, że nie miał innego wyjścia. Centuria nie mogła przecież pozostać bez dowódcy, a długo musiałaby czekać na jego powrót. Inne zaś oddziały potrzebowały pilnie uzupełnień. Plaucjusz wykorzystał już wszystkie rezerwy, jakie oddano mu do dyspozycji na czas prowadzenia tego sezonu kampanii, a następnych można się było spodziewać dopiero za kilka miesięcy. Gdy Macro wróci do legionu, otrzyma pierwsze stanowisko dowodzenia, na którym zrobi się wakant. Miał to obiecane.

Katon spojrział na swojego przełożonego, który tylko wzruszył ramionami ze smutkiem. Armia, jak widać, nie szanowała dobrze dotartych jednostek, nic więc nie mógł zrobić, jeśli legat powziął tak ważną decyzję.

A co będzie z moim optionem, panie? - zapytał Macro. - Jeśli i on zdoła wrócić żywy?

Wespazjan zmierzył wzrokiem wysokiego szczupłego młodzieńca, potem skinął głową.



Zadbam także o niego. Może trafi nawet do mojego sztabu, gdzie będzie oczekiwał na zwolnienie się stanowiska optiona w innym oddziale.

Katon starał się nie okazać zawodu: umieszczenie go w innej centurii niż Macro nie zwiastowało łatwego życia. Całe miesiące zajęło mu zdobycie umiarkowanego szacunku podwładnych i przekonanie ich, że wart jest danego mu naprędce awansu. Gdy wstępował do legionów jako były niewolnik cesarskiego dworu, ludzie z zazdrością, a nawet otwartą wrogością przyjęli do wiadomości, że od razu zostanie optionem - za co mógł dziękować wyłącznie imperatorowi. Ojciec Katona służył wiernie w pałacu, a kiedy zmarł, Klaudiusz uwolnił jego syna zgodnie z daną obietnicą, odsyłając go jednocześnie do legionów i na otarcie łez czyniąc najniższym spośród oficerów. Był to gest dobrej woli ze strony imperatora, lecz ludzie mniej lotni od niego - a z takimi Katon miał teraz do czynienia - potraktowali ten czyn jak czysty nepotyzm. regenerated by CamScanner from intsig.com

Katon z niechęcią wracał myślami do swoich początków w II Legionie. Kojarzyły mu się wyłącznie z dyscypliną i surowymi instruktorami, którzy znęcali się nad nim o wiele bardziej niż nad innymi rekrutami. Miał też spore problemy przez byłego skazańca, niejakiego Pulchera, czyli Pięknisia, najgorszy wszakże z tego wszystkiego był chyba brak akceptacji ze strony centuriona. To bolało go o wiele bardziej niż najgorsze nawet cierpienia. Dlatego robił, co mógł, by zasłużyć na jego szacunek. A teraz cały ten wysiłek pójdzie na marne i będzie musiał zaczynać od nowa. W dodatku przywiązał się do Macro, u którego boku walczył w najbardziej krwawych bitwach tej kampanii. Nie będzie mu więc łatwo przywyknąć do stylu bycia obcego oficera.

Wespazjan zauważył jego kwaśną minę i spróbował pocieszyć go dobrym słowem.

— Nie przejmuj się tym, chłopcze. Przecież nie będziesz optionem do końca życia. Kiedyś, zapewne prędzej, niż myślisz, staniesz na czele własnej centurii.

Legat nie wątpił, że odpowiada na najskrytsze marzenia młodego żołnierza. Każdy początkujący oficer, jakiego znał, najbardziej pragnął zaszczytów i awansu, na które zazwyczaj nie miał najmniejszych szans. Temu chłopakowi jednak mogło się to udać. Dowiódł już swojej odwagi, Posiadał też ponadprzeciętną inteligencję, więc przy odrobinie pomocy<sup>ze</sup> strony wysoko postawionego protektora może się jeszcze dobrze Przysłużyć imperium.

Tyle że przy tak małych szansach, że on, a tym bardziej Macro wróćą do II Legionu, słowa wypowiedane przez Wespazjana nie miały dla obu stron większego znaczenia. Były tylko często używanym i przez to mocno sfatygowanym pocieszeniem, jakim dowódcy starali się poprawić humor ludzi idących na pewną śmierć. Katon wiedział o tym doskonale i nawet

przez chwilę byli na siebie zły, że uwierzył w zapewnienia legata. Ta gorzka myśl męczyła go potem przez całą noc.

— Jakiś ty głupi - mruzczał pod nosem, wierząc się na sienniku. Owinął się szczelnie cienkim żołnierskim kocem, chowając pod nim nawet głowę, by nie uronić zbyt wiele ciepła własnego ciała. Raz jeszcze spróbował zasnąć, odpędzając myśli o wieczornym spotkaniu, i po raz kolejny przegrał z bezsennością zaganiając ją z powrotem do jego głowy.

Plaucjusz i legat zareagowali zaskoczeniem na wiadomość, że ich wybrańcy znają Budykę i jej groźnego kuzyna.

— Widzę, że nie trzeba was sobie przedstawiać - rzucił z uśmiechem na ustach stary wódz. - To nam powinno ułatwić sprawę.

— Nic jestem tego pewien, panie - stwierdził Macro, łypiąc bojaźliwie na górującego nad nim brytyjskiego wojownika. - Kiedy ostatni raz widziałem tu obecnego Prasutagusa, nie darzył wielką estymą nas. Rzymian.

— Doprawdy? - Plaucjusz spoglądał mu ze spokojem w oczy. Nie darzył estymą Rzymian jako takich czy tylko was?

— Słucham, panie?

— Powinieneś wiedzieć, centurionie, że ten człowiek zaofiarował nam wszelką pomoc, jakiej będziemy potrzebowali. Gdy tylko powiadomiłem starszyznę Icenów, że porwano moją rodzinę, on wystąpił z szeregu i poprzysiągł, że uczyni wszystko, by ich uwolnić.

— Ufasz mu, panie?

— Ufam, bo nie mam wyboru. Będziecie z nim ściśle współpracować. To rozkaz.

— Wydawało mi się, panie, że idziemy tam jako ochotnicy.

— To prawda, ale skoro wyraziliście zgodę na wykonanie tej misji\* przeszliście pod moje rozkazy. Macie w pełni współpracować z Prasuta\* gusem, On zna tę krainę i obyczaje Durotrygów, nie mówiąc już o patykach druidów z Kręgu Mrocznego Księżyca. Nie mamy nikogo lepszego od niego. Dlatego pilnujcie go jak oka w głowie i słuchajcie uważnie.<sup>c0</sup> <sup>A</sup> <sub>bie</sub> mówił, a raczej co będzie mówiła ta kobieta, bo ona przełoży jego spowiedzi na łacinę. Zdaje się, że ją także już spotkaliście.

‘ - Można tak powiedzieć, panie - wyjaśnił zniżonym głosem Macro i pokłonił się formalnie Budyce.

— Centurion Macro - powitała go - i jego czarujący option.

<sup>A</sup> Pani. - Katon przełknął nerwowo ślinę.

Prasutagus przez chwilę mierzył wzrokiem ubłoconego centuriona, potem sięgnął po

puchar wina legata i osuszył je w takim tempie, że po płowych wąsach pociekły mu rubinowe strużki.

— Ciekawy zwyczaj - mruknął Wespazjan, unosząc ze zdziwienia brew. gdy wojownik sięgnął po szklany dzban, by po raz trzeci napełnić puchar.

— Skoro nie masz nic przeciw... - Budyka przyłączyła się do krewniaka i także dołała sobie wina po same brzegi pucharu. - Za bezpieczny powrót.

Przyłożyła naczynie do ust i nie odjęła go, dopóki ostatnia kropla nie trafiła do jej przełyku. Uśmiechnęła się, widząc oburzenie w oczach starego wodza i legata. Tak wyglądał świat z dala od cywilizacji, w której kobiety z arystokracji musiały przestrzegać wielu surowych zasad.

Prasutagus mruknął coś i trącił łokciem krewniaczkę, by przetłumaczyła jego słowa.

— Mówi, że macie niezłe wino.

Wespazjan siadając, uśmiechnął się przez zęby.

— Dość już tych formalności. Nie mamy zbyt wiele czasu. Centurionie, wyjaśnię wam tyle, ile zdołam, a potem udacie się na zasłużony spoczynek. Zadbam o to, by przygotowano dla was konie, zaopatrzenie i broń. Obóz musicie opuścić jeszcze przed świtem. To bardzo ważne, by nikt nie widział, że wyjeżdżacie. Będziecie podróżowali głównie nocami odpoczywali za dnia. Na wypadek gdybyście mimo wszystko wpadli na kogoś, musicie przygotować sobie dobrą przykrywkę. Najlepiej udajcie Wędrownych kuglarzy. Prasutagus może odgrywać rolę zapaśnika, który ^ierzy się z każdym, oczywiście za zapłatą. Ona może być jego żoną, <sup>a</sup>wy... wy zagracie dwóch greckich niewolników, byłych żołnierzy, których ftasutagus kupił, by chronili go podczas tej podróży. Plemiona z południa przywykły już do wizyt wszelkiej maści handlarzy i kuglarzy

W tym momencie Katon znów ujrzał oczyma wyobraźni wyrżniet ludność spalonej osady.

— Wybacz, panie, ale sądząc po tym, jak potraktowali Atrebatów mamy małe szanse na przeżycie takiego spotkania.

— Mają tu takie plemienne prawo: nie kalaj własnego gniazda. To znaczy, że wypadki na terytoria innych ludów są dozwolone, ale nie zabija się kupców, którzy przyjeżdżają do ciebie. Ta zasada sprawdza się wśród niemal wszystkich plemion zamieszkujących rubieże imperium. Aczkolwiek powinniście zachować najwyższą ostrożność. Druidzi stanowią nadal wielką zagadkę. Nie wiemy, jak zachowują się Durotrygowie będący pod ich wpływem. Dlatego Prasutagus wydaje nam się idealnym kandydatem do rozmów, gdy traficie na kogoś. Obserwujcie go uważnie i wykonujcie jego

polecenia.

— Nie martw się, panie, będę go obserwował wystarczająco uważnie zapewnił Macro, zniżając głos.

— Naprawdę uważasz, panie, że mamy szansę powodzenia? - zapytał Katon. - Durotrygowie będą z pewnością bardzo podejrzliwi, gdy zobaczą kogoś obcego, wiedząc, że rzymski legion stacjonuje u ich drzwi.

— Nie twierdzę, że ta przykrywka wszystko załatwi, ale nie ulega wątpliwości, iż powinna kupić wam przynajmniej trochę czasu. W niektórych okolicach ludzie mogą jeszcze pamiętać Prasutagusa, co też może się liczyć. Wy jednak musicie trzymać się z dala od Durotrygów. Prasutagus i Budyka będą rozmawiali z napotkanymi ludźmi i odwiedzali ich siota, szukając śladów mojej rodziny, a potem podążać każdym napotkanym tropem, dopóki jej nie odnajdą.

— Wydawało mi się, że mamy na to tylko dwadzieścia dwa dni panie.

— Tak, to prawda - przyznał Plaucjusz. Ale jeśli minie ten termin i niczego nie osiągniemy, chciałbym przynajmniej wyprawić moim bliskim godny pogrzeb. Nawet jeśli zostanie z nich tylko popiół i garstka kości.

Czyjaś dłoń pochwyciła Katona za ramię i potrząsnęła nim mocno. Option natychmiast otworzył szeroko oczy, jego ciało wyprężyło się skutek tak nagłego przebudzenia.

— Bądź cicho - szepnął w ciemności Macro. - Nic nie mów. Czas ruszać. Masz wyposażenie?

3enerated by CamScanner from intsig.com

Katon skinął głową, ale zaraz zdał sobie sprawę, że w takim mroku centurion nie może tego widzieć.

— Mam, panie.

— Świetnie. Zatem idziemy.

Wciąż niewyspany option zadrżał, gdy opuszczał względnie ciepłe wnętrza namiotu, chwytając po drodze węzełek z rzeczami przygotowanymi jeszcze przed zaśnięciem. W zapasową tunikę upchnął kolczugę, skórzaną uprząż oraz miecz i sztylet. Hełm, tarcza i pozostałe elementy wyposażenia trafią do kwatermistrzostwa, w którym zostaną przechowane aż do jego powrotu.

Katon nie wątpił jednak, że bardzo szybko znajdą nowego właściciela.

Podążał śladem Macro w kierunku stajni, idąc między rzędami pogrążonych w mroku namiotów. Strach przed nieznanym powoli wypierał z jego umysłu chęć wykonania tej misji.

Zaczął się nawet zastanawiać, czy nie zawadzić umyślnie o którąś z linek i nie udać zwichnięcia kostki. W takich ciemnościach mogło mu się to przydarzyć. Ale nie wątpił, że Macro i legat będą go podejrzewali o symulację, co więcej, nie omieszkają mu tego wytknąć. Perspektywa tak wielkiego wstydu zmusiła go do rezygnacji z chytrego planu.

Zaczął nawet ostrożniej stawiać stopy, by przypadkiem nie doszło do żadnego wypadku. Nie mógł przecież pozwolić, by Macro zapuszczał się na terytorium wroga, mając za towarzyszy podróży wyłącznie Prasutagusa i Budykę. Iceński wojownik nie miałby najmniejszych problemów z poderżnięciem gardła śpiącemu centurionowi. Co innego, gdy legionieści będą czuwali na przemian.

Nie mam jak wyplątać się z tego, uznał, smutniejąc. Gdyby Macro nie zachował się tak butnie wobec starego wodza, nie musiałbym interweniować.

Dzięki centurionowi znowu trafiłem <sup>w</sup>niezłe bagno. Przeklinając pod nosem, Katon zapomniał o ostrożności – uczynił krok nie w tę stronę co trzeba.

Zaczepił podbiciem o szorstką wyłożył się jak długi, wydając zduszony, lecz całkiem głośny krzyk. Macro natychmiast obrócił głowę.

— Zamknij się! Chcesz obudzić cały pieprzony obóz?

- Wybacz, panie - wyszeptał option, zbierając się z ziemi. Ciężkie zawiniątko tulił do piersi obiema rękami.

— Tylko mi nie mów, że skręciłeś kostkę.

— Nie, panie. Nic mi się nie siało!

— Co lam się dzieje? - zapytał ktoś z pobliskiego namiotu.

— Nic - warknął Macro. - Możesz spać spokojnie. A ty chodź za mną, tylko ostrożnie.

Za <sup>A</sup>biegiem dla koni znajdował się namiot, w którym trzymano uprząże i broń jazdy, idąc za centurionem. Katon wślizgnął się do unetiza oświetlonego pojedynczą lampką oliwną. Prasutagus. Bud;, to i Wespazjan już lam byli.

— Przebierzcie się tutaj - polecił im legat. - Wierzchowce cze - kają.

Odłożyli węzélki i rozebrali się do przepasek biodrowych. Katon, widząc badawcze spojrzenie Bud;,ki, pospiesznie nałoz;,ł świeżą tunikę i naciągnął na nią krótką kolczugę. Na wierzch trafiła skórzana uprząż i pas z mieczem oraz sztylet. Na koniec sięgnął po wojskową oponczę.

— Zostaw! - Wespazjan pow strzymał go gestem dłoni. - Nałóż tę zamiast swojej. - Wskazał parę szarobrazowych okryć, mocno znoszonych i ubłoconych w kilku miejscach. - Jadąc na teiyona Durotygó\*. powinniście jak najmniej przypominać zawodowcy ch żołnierzy.

Opaszcz sobie głowy ty mi rzemieniami. - Podał im dwa paski wyprawionej skór, szersze na środku i zwężające się ku końcom. - Grecy używają ich do wiązania włosów. Wojskowe uczesanie wydałoby was w mig. dlatego nie radzę wam zdejmować opasek podobnie jak kapturów.

Dzięki temu przynajmniej z daleka mogą was brać za Greków. O ile me odezwiecie się do kogoś.

— Dobrze, panie. - Macro skrzywił się, odbierając ramię - ak posłusznie założył go na głowę.

Prasutagus obserwował go bacznie, podczas gdy uśmiechnięta Budyte nie spuszczała oka z Katona.

— Jak dla mnie wyglądasz bardziej przekonująco jako grecki wojownik niż jako legionista.

— Dziękuję ci, pani.

— Darujcie sobie te uprzejmości - przerwał im Wespazjan. "Chodźcie za mną.

Skinął na Prasutagusa i wyprowadził ich na zewnątrz. Przy palikach wbił w ziemię czekały cztery konie. Znaki legionowe przykryto grubymi derkami zarzuconymi zwierzętom na grzbiety. Po obu stronach kłębów miały także przeładowane sakwy podatne. Nieco dalej Katon dostrzegł dwa kuce objuczone w orkami z zaopatrzeniem.

— Lepiej ruszajcie od razu. Oficer dowodzący wartą w bramie spodziewa się was, więc przejdziecie po cichu, żaden idiota nie będzie darł się po nocy, żądając hasła. - Legat omiół ich po raz ostatni wzrokiem, a potem klepnął Macro w ramię. - Powodzenia.

— Dziękuję, panie.

Centurion zaczerpnął tchu. po czym wyrzucił nogę w górę. by wskoczyć na grzbiet wierzchowca. Chwilę jednak trwał, zanim usadowił się na nim jak trzeba i mógł odebrać wodze. Umilił ten czas wszytym soczystym stekiem przekleństw. Sporo wyższy od niego option dosiadł konia z o wiele większą gracją.

Prasutagus mruknął coś do Budyki, na co Macro natychmiast obrócił głowę.

— Co powiedział?

— Zastanawia się. czy nie byłoby stosowniej, gdybyście podróżowali pieszo.

— Doprawdy? Powiedz mu, że...

— Dość tego, centurionie! - Wespazjan podniósł głos. - Ruszajcie już!

Iceński wojownik i towarzysząca mu kobieta dosiedli koni z wrodzoną łatwością i poprowadzili je ku bramie obozu. Macro i Katon ruszyli ich śladem, wiedząc dodatkowo po jednym objuczonym kucu. Gdy kopyta zastukały o zmrożone błoto na trakcie, option po raz

ostatni obejrzał się przez ramię. Wespazjan maszerował już w kierunku ciepłego zacisza swojej kwatery i wkrótce zniknął w ciemnościach.

Przed nimi majaczyła w mroku konstrukcja bramy. Gdy do niej podjechali, padł krótki rozkaz. Belka blokująca wTota zaskrzypiała w leżu i jedno ze skrzydeł otwarło się wolno. Kiedy wyjeżdżali na zewnątrz, przyglądała<sup>lm</sup> się w milczeniu garstka płonących z ciekawości legionistów. Żaden Kdnak nie wyrzekł nawet słowa, ponieważ kazano im zachować milczenie.

Po dotarciu za umocnienia Prasutagus natychmiast skręcił i poprowadził ich w dół zbocza, w kierunku lasu, z którego kilka dni temu wynurzyli się druidzi prowadzący prefekta fioty.

Katon poczuł się nagle bardzo zagrożony, nie miał heimu ani tarczy, bezpieczny obóz pozostał gdzieś za jego plecami. To było gorsze niż ruszanie do boju. O wiele gorsze. Przed sobą widział terytoria należące do wroga. Wroga tak odmiennego od wszystkich, z jakimi musieli kiedykolwiek walczyć Rzymianie. Spoglądając na zachód, gdzie ziemia znikła w otchłani wyjątkowo ciemnej nocy, Katon zaczął się zastanawiać, czy to oczy go zwodzą, czy może ta nieprzenikniona czerń zawdzięcza swoją smolistą barwę czarom rzucanym przez druidów z Kręgu Mrocznego Księżyca.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Zanim słońce zdołało się wyłonić zza mlecznego horyzontu i wspiąć wyżej na szare niebo, wjechali już głęboko w gęste lasy. Posuwali się po wyjeżdżonym trakcie szpalerem karłowatych starych dębów. Blask świtu sprawiał, że widzieli coraz wyraźniej ich długie, mocno poskręcane konary. W koronach najwyższych drzew roiło się od gniazd. Wokół słychać było nieustanne krakanie, którym spore czarne ptaszyska witały podejrzliwie grupkę jeźdźców przemykających w dole. Poszycie tego lasu pokrywały warstwy ciemnych, butwiejących liści. Śnieg zniknął już niemal całkowicie, aczkolwiek powietrze było tu wciąż zimne i bardzo wilgotne. Tak przygnębiająca atmosfera niepokoiła Katona. Chłopak rozglądał się nieustannie, wypatrując śladów wroga. Jechał na samym końcu kolumny, mając za sobą jedynie objuczonego kuca, który szeleścił głośno, sunąc kopytami po uschniętych liściach. Przed sobą zaś widział zad zwierzęcia przywiązane do siodła centuriona. Macro, jadący z gołą głową i kiwający się niepewnie przy każdym kroku wierzchowca, nie wyglądał na człowieka, który przejmuje się zbyt wrogim otoczeniem. O wiele bardziej wszakże optiona interesowała kobieta, której plecy miał w polu widzenia. Budyka<sup>nac</sup> ściągnęła kaptur głęboko na

czoło i z tego co pamiętał, nie odwróciła się ani razu, odkąd opuścili obóz.

To go dziwiło. Zakładał, że będzie chciała raz jeszcze zobaczyć się

<sup>2</sup> Macro. Zauważył jednak już podczas wieczornej odprawy, w której wszyscy uczestniczyli, że traktuje go teraz z chłodną wyższością. I jeszcze <sup>ta</sup> Przedłużająca się cisza po opuszczeniu obozu. Prasutagus jechał na czele kolumny. Wyglądał na jeszcze większego niż w rzeczywistości otrzymał najroślejszego konia, jakiego zdołano znaleźć. Prowadził je spokojnie, bez zbytniego pośpiechu, nonszalancko omiatając wzrokiem szlak przed sobą. Ignorował obu Rzymian podczas odprawy słuchając wyłącznie legata i rozmawiając tylko z nim, oczywiście za pośrednictwem Budyki.

Katon spoglądał na wielgachną grzywę Prasutagusa, zastanawiając się, jak iceński gigant wspomina ową noc w Camulodunum. gdy pijam i wściekły do granic natrafił w końcu na krewniaczkę kuzynkę przebywającą w piwiarni pełnej Rzymian. Cokolwiek wydarzyło się potem, miało niewątpliwie w'pływ na zmianę postawy Budyki i ochłodzenie jej uczuć wobec Macro.

Może Nessa miała rację? Budyka i Prasutagus mogli stać się sobie bliżsi, niżby wskazywało samo pokrewieństwo.

Zważywszy na pokręcone szczęście Katona, nic dziwnego, że właśnie ta para musiała odpowiedzieć twierdząco na prośbę o pomoc starego wodza. Nasza misja, pomyślał Option, jest wystarczająco niebezpieczna i bez napięć, jakie mogą towarzyszyć kontaktom Budyki z Macro. które dla Prasutagusa na zawsze pozostaną afrontem wobec jego arystokratycznego dumnego rodu.

Pozostawała jeszcze kwestia znajomości terytorium Durotygów i zwyczajów druidów z Kręgu Mrocznego Księżyca. Niemal każdy brzdąc w Rzymie słyszał potworne opowieści o tych demonicznych kapłanach i uprawianej przez nich czarnej magii, ofiarach z ludzi i nasiąkniętych krwią świętych gajach. Katon nie był wyjątkiem od tej reguły, w dodatku minionego lata osobiście odwiedził jedno z miejsc tego mrocznego kultu. wciąż miał przed oczami przerażające obrazy, nadal też czuł strach, gdy wspominał wizytę w opustoszałym świętym gaju. Jeśli był to świat, w którym Prasutagus nurzał się kiedyś bez umiaru, ile w nim było dzisiaj z druida, a ile ze zwykłego człowieka? Czy Icen nie poczuwał się do lojalności wobec dawnych mistrzów i braci? Czy gorliwość, z jaką przyobiegał pomoc dowódcy najeźdźców, nie była aby pułapką pozwalającą mu oddać kolejnych Rzymian w łapy druidów?

Katon powściągnął wodze wyobraźni. Wróg nie musiał po<sup>stU</sup>, wać się do aż tak skomplikowanych operacji, by pochwylić p<sup>r0</sup>, stego centuriona i jego zastępcę. Option sklął



się w myślach, wiedząc - że takie paranoiczne zachowania przystoją co najwyżej uczniakowi, nie i mówiąc już o tym, że potwornie przesadzał z oceną własnej wartości. przypomniało mu to sytuację sprzed lat, z czasów, gdy służył jeszcze i wpafacu cesarskim, kiedy to jako malec zwędził łyżkę wyrzeźbioną z kości [słoniowej. Ujrzał ją tamtego dnia na stole podczas uczy. Mógł sięgnąć po I nią bez trudu i ukryć ją pod luźną tuniką. Obejrzał potem swoją zdobycz<sup>h</sup> w zacisznym kącie ogrodów, podziwiając kunszt artysty, który na wąskiej | rękoności wyrył postacie nimf tańczących z delfinami. Nagle usłyszał krzyki i tupot wielu stóp. W oddali dostrzegł oddział pretorian wypadających r z drzwi pałacu, by przeszukać ogrodowe zarośla. Przeraził się na myśl, że [odkr>^rto właśnie kradzież łyżeczki i cesarz rozkazał swoim przybocznym i odnalezienie złodzieja. Za moment zostanie pojmany z dowodem rze - [czowym w ręce i ciśnięty do stóp Sejana, dowódcy pretoriańskiej straży. Jeśli choć część opowieści powtarzanych przez niewolników okaże się prawdziwa, człowiek ten bez wahania poderżnie mu gardło, a pozbawione życia szczątki rzuci na pożarcie wilkom.

Pretorianie zblizali się powoli do kryjówki, w której siedział roztrzęsiony Katon, zasłaniając usta dłonią, by jego szloch nie zwrócił uwagi żołnierzy. Nagle, gdy czyjaś masywna ręka wsunęła się w zarośla, usłyszał, jak ktoś wola z oddali:

— Kajusie! Znaleźli go! Wracajcie.

Ręka zniknęła, rozległ się za to tupot stóp uderzających o marmurowe płyty chodnika. Pretorianie wracali na swoje stanowiska. Katon o mało nie omdlał z ulgi. Wrócił jak najciszej na salę i odłożył łyżkę na miejsce. Potem szybko wrócił do niewielkiej izby, którą dzielił podówczas z ojcem, modląc się, by jak najszybciej zauważono oddany przedmiot, bowiem tylko dzięki temu w pałacowych wnętrzach znowu zapanuje spokój.

Tego dnia ojciec wrócił z dopiero późną nocą. W blasku lampki oliwnej Katon dostrzegł niepokój na jego pomarszczonej twarzy. Gdy oczy sekretarza spoczęły na synu, także pojawiło się w nich zaskoczenie.

— Powinieneś już spać - wyszeptał.

— Nie mogłem zasnąć, tatusiu. Strasznie hałasowano tego wieczora. Co się stało? - zapytał Katon głosem niewiniątka. - Pretorianie biegali P° całym pałacu. Czy Sejan schwytał kolejnego zdrajcę?

Ojciec uśmiechnął się ponuro, zanim odpowiedział.

— Nie. Sejan nie odkryje więcej żadnego zdrajcy. Nie ma go już pomiędzy nami.

— Nie ma go? Odszedł z pałacu? - Katon nagle poczuł rosnące zainteresowanie. - Czy to oznacza, że już nigdy nie będę się bawił z małym Markiem?

— Tak, synku. Ani z Markiem, ani z jego siostrzyczką. - Ojciec skrzywił się.

wspominając okrutną rozprawę z dziećmi Sejana, a potem pochylił się, by pocałować syna w czoło. - Odeszli z ojcem. Obawiam się, że już nigdy ich nie zobaczysz.

— Dlaczego?

— Kiedyś ci to wyjaśnię. Może za kilka dni.

Ojciec nigdy mu tego nie powiedział. Katon dowiedział się jednak wszystkiego od innych niewolników, gdy następnego ranka trafił do pałacowej kuchni. Nawieść o śmierci Sejana poczuł ogromną ulgę, gdyż dotarło do niego, że zamieszanie w ogrodzie nie miało nic wspólnego ze skradzioną łyżką. Przerazenie, jakie paraliżowało go na myśl o schwytaniu i ukaraniu, minęło jak ręką odjął. I tylko to liczyło się dla niego tamtego ranka.

Teraz, niemal dziesięć lat od tamtych wydarzeń, spłoszył ze wstydu, gdy przypomniał sobie ich przebieg. Ta chwila i kilka jej podobnych sprawiały nieodmiennie, że czuł rosnącą niechęć do siebie. Przez przecenianie własnej wartości, co miało miejsce wtedy w pałacu, teraz i pewnie nie raz jeszcze przydarzy się w niedalekiej przyszłości. Nie potrafił umknąć myślami przed tak surową oceną swojego postępowania i wątpił, by kiedykolwiek umiał sobie wybaczyć.

Niebo pozostało szare aż do zmerchu, w tak gęstym lesie próżno było oczekiwać ożywczych powiewów wiatru. Nieruchome, stojące w absolutnej ciszy dęby budziły mimowolny niepokój jeźdźców. Katon usiłował wmówić sobie, że w mniej złowieszczych okolicznościach ten surowy zimowy krajobraz mógłby mieć swój urok. Teraz jednak każdy szmer w zaroślach bądź trzask łamanej gałązki pobudzał go do takiego stopnia, że podskakiwał w siodle i z obawą rozglądał się wokół.

Właśnie minęli zakręt i wjechali między wybujałe krzewy jeżyn. Doszły z nich niespodziewanie głośnie trudne do sprecyzowania hałasy. Macro i Katon natychmiast ściągnęli wodze i dobyli mieczy. Konie i kuce cofały się wolno, strzygąc uszami i rozdymając ze strachu nozdrza. Splątać wiezie zadrzały i na trakcie pojawił się okazały jeleń. Krwawiąc z licznych zadrapań i wydmuchując obłoczki gęstej pary, zwierzę groźnie potrząsnęło porożem, pochylając mocno głowę.

— Odsuńcie się! - zawołał Macro. nie spuszczać wzroku z białych ostrych zakończeń poroża. - Zejdźcie mu z drogi!

Jeleń dostrzegł wyrwę w przeszkodzie złożonej z wierzgających koni i natychmiast dał w nią nura. Zanim jeźdźcy zdolali opanować wierzchowce, on już zniknął w mrocznej kniei po drugiej stronie szlaku, zostawiając za sobą chmury wolno opadających liści.

Prasutagus pierwszy uspokoił swojego rumaka, potem obejrzał się na Rzymian i wybuchnął gromkim śmiechem. Macro popatrzył na niego spode łba i dopiero po chwili zdał

sobie sprawę, że nadal dzierży w dłoni krótki miecz, jakby chciał nim zadać zabójcze pchnięcie. W przyływie odprężenia zawtórował Icenowi śmiechem, chowając broń do pochwy. Katon poszedł w jego ślady.

Prasutagus wymamrotał coś pod nosem, ściągnął wodze i ruszył ponownie traktem.

— Co powiedział? - zapytał Macro. spoglądając na Budykę.

— Nie był pewien, kto podskoczył wyżej: ty czy jelen.

— Bardzo zabawne. Przekaż mu, że sam był niewiele gorszy.

— Lepiej nie - ostrzegła go dziewczyna. - Jest bardzo czuły na punkcie swojej dumy.

— Doprawdy? W takim razie mamy jednak coś wspólnego. Przekaż mu moją odpowiedź. - Macro nie spuścił wzroku mimo groźnego spojrzenia Budyki. - No dalej. Przekaż mu moją odpowiedź.

W tejże chwili Prasutagus spojrział przez ramię i zawołał:

— Ruszyć się! Jechać! - Na tym wyczerpała się jego znajomość łaciny i musiał dokończyć we własnym języku.

— Nie zaogniaj sprawy, panie - poprosił Katon - Tylko on zna drogę. Ustąp mu.

— Ja mam mu ustępować? - prychnął Macro. - Ten bękart prosi się o dobre lanie. A na to nie możemy sobie pozwolić - wtrąciła Budyka. - Katon<sup>1113</sup> rację.

Musimy odłożyć na bok wszystkie animozje, jeśli chcemy uratować rodzinę waszego wodza. Uspokój się zatem.

Centurion zacisnął mocno usta, ale nie spuścił z tonu. Spoglądał jej prosto w oczy. Dziewczyna wzruszyła ramionami, zawróciła konia i po - galopowała w ślad za Prasutagusem. Option, zbyt dobrze znając humory swojego dowódcy, wołał milczeć. Czekał z wzrokiem wbitym w zarośla, dopóki Macro nie zaklął pod nosem i nie ruszył za oddalającymi się Celtami.

Wynurzyli się z lasu tuż przed zmrokiem. Głębokie cienie i prastare drzewa zostały w tyle, dzięki czemu nastrój Katona uległ niewielkiej poprawie. Teren przed nimi obniżał się lekko, przed sobą mieli podmokłe równiny, które otaczały serpentynę rzeki pojawiającej się i niknącej za horyzontem. Na łąkach widać było nieliczne owce łakomie pożerające każde zielone źdźbło wystające spod resztek śniegu. Szlak prowadził w dół, gdzie skręcał ostro w prawo. W odległości niespełna mili w niebo unosiła się smuga dymu buchającego z otworu w dachu sporej okrągłej chaty. Obok niej dostrzegli zagrodę. Prasutagus wskazał na to miejsce, wypowiadając parę słów w swoim języku.

— Tam spędzimy najbliższą noc - przetłumaczyła Budyka. - Niedaleko stąd

znajduje się bród, którym przejdziemy rankiem na drugi brzeg. Będziemy bezpieczni u tego wieśniaka. Prasutagus poznał go parę lat temu.

— Parę lat temu? - zdziwił się Macro. - W ciągu tak długiego czasu wiele mogło się zmienić.

— Być może, ale ja sypiam pod gołym niebem tylko wtedy, gdy naprawdę muszę - odparła.

Gdy pogoniła swojego wierzchowca, Macro pochylił się i chwycił ją za ramię.

— Zaczekaj. Kiedyś musimy porozmawiać.

— Kiedyś musimy - przytaknęła. - Ale na pewno nie teraz.

— Zatem kiedy?

— Nie wiem. Gdy nadejdzie odpowiednia pora. A teraz puść mnie, proszę, to boli.

Centurion spojrział jej w oczy, szukając w nich uczucia i lekkości ducha, które widywał kiedyś tak często, ale nie znalazł w nich teraz niczego. Budyka spoglądała na niego z całkowitą obojętnością, puścił ją więc i pozwolił jej odjechać. pieprzone baby - mruknął Macro. - Pozwól, Katonie, mój chłopcze, że dam ci radę. Nic przywiązuj się za bardzo do żadnej. One potrafią robić dziwne rzeczy z sercem mężczyzny.

— Wiem już o tym, panie.

- No tak. Wybacz, zapomniałem.

Option, nie chcąc znów pograżać się w ponurych wspomnieniach o Lawinii, pociągnął wodze kuca i pogalopował w kierunku odległej chaty. Ołowiane niebo ciemniało coraz bardziej i wkrótce cała okolica pogrzyła się w różnych odcieniach szarości. Domostwo i znajdująca się obok zagroda zniknęły im z pola widzenia, w oddali dostrzegali jedynie pomarańczową poświatę sączącą się przez otwór w dachu - wabiła ich obietnicą ciepła i schronienia przed chłodem nocy.

Gdy zbliżyli się do zabudowań, ktoś zamknął pospiesznie wrota zagrody i zażądał z zaostzonych pali, by się przedstawili. Prasuta - gus odkrzyknął coś w odpowiedzi, a gdy podeszli wystarczająco blisko, by gospodarz mógł zweryfikować prawdziwość jego słów, wrota znów stanęły otworem i chwilę później wjechali za ostrokół. Icen zeskoczył z wierzchowca i podszedł do przysadzistego mężczyzny, który wydawał się niewiele starszy od Katona. Uścisnęli sobie przedramiona oficjalnym, lecz dość przyjaźnie wyglądającym gestem. Wyszło na to, że gospodarz, znajomy Icena, zmarł trzy lata wcześniej i spoczywał teraz w niewielkim sadzie opodal zagrody. Jego najstarszy syn podążył za nim zeszłego lata zginął, walcząc z Rzymianami w bitwie o brody na Meadway. Gospodarstwem zajmował się od tamtej pory młodszy syn, Vellocatus, ale on w miarę dobrze pamiętał Prasutagusa. Właśnie

obrzucił wzrokiem towarzyszące mu osoby i zamruczał coś pod nosem. Olbrzym zarzął, jak miał w zwyczaju, a potem, wskazując głową Budykę oraz pozostałych, wygłosił kilka zdań. Vellocatus przyglądał im się jeszcze dłuższą chwilę, zanim potaknął.

Skinął na koniec ręką, dając znak, aby udali się za nim. Poprowadził ich przez błotnistą, mocno rozdeptaną ziemię wewnątrz zagrody w kierunku zbitych byle jak komórek. Tam dwaj inni mężczyźni, o wiele starsi od Vellocatusa, karmili właśnie bydło, rozrzucając siano widłami. Przewali na moment pracę, by odprowadzić wzrokiem gromadkę przybyszów wprowadzających konie do niewielkiej stajni. W środku znużeni jeźdźcy zdjęli ostrożnie siodła, pozostawiając na grzbietach wierzchowców derki którymi zakryto legionowe piętna. Gdy złożyli wszystkie sakwy i toboły pod jedną ze ścian, gospodarz przyniósł im trochę ziarna i wkrótce wszystkie konie chrupały zgodnie wieczną, otoczone obłoczkami par) wydobywającej się z ich pysków w tak mroźny wieczór.

Zanim wędrowcy zdołali dotrzeć do chałupy pokrytej grubą strzechą, na zewnątrz panowały już całkowite ciemności. Gospodarz zaprosił ich do wnętrza, a potem zasłonił otwór wejściowy' rozpiętą na ramie mewy. prawioną skórą. Katon rozkaszał się, gdy zamiast mroźnego czystego powietrza do płuc wciągnął przesiąknięty dymem zaduch. Choć w sadybie Vellocatusa cuchnęło strasznie, było tam przynajmniej ciepło. Klepisko w chałupie opadało stopniowo ku znajdującemu się na środku palenisku, na którym wesoło trzaskały płomienie zrodzone z pomarańczowego żaru wypełniającego cały spód otoczonej kamieniami niecki. Nad ogniem wisiał na trójnogu okopcony kociołek. Nad nim zaś pochylała się mocno kobieta w zaawansowanej ciąży. Mieszała parującą strawę, podpierając plecy wolną dłonią. Gdy wchodzili, powitała uśmiechem męża, ale ledwie jej oczy spoczęły na obcych twarzach, od razu spoważniała.

Vellocatus wskazał gościom wygodne ławy koło paleniska i zachęcił ich gestem, by usiedli. Prasutagus podziękował w imieniu całej grupy i chwilę później zmęczona całodzienną jazdą czwórka wędrowców mogła w końcu przysiąść wygodnie i rozprostować nogi. Icen zajął gospodarza rozmową, a pozostali wpatrywali się w tym czasie w ogień, radując przy okazji bijącym od niego gorącem. Wydobywający się z kociołka zapach gotowanego mięsiwa przypomniawszy centurionowi o głodzie. Macro nieświadomie zaczął oblizywać spierzchnięte wargi. Kobieta w ciąży zauważyła ten gest i uniosła wysoko kopyść. Skinęła w kierunku Rzymianina i odezwała się w swoim języku.

- Co ona mówi? - zapytał Budykę.
- A skąd mnie to wiedzieć? Jest Atrebatką, a ja pochodzę z plemienia Icenów.
- Co znaczy, że obie macie wspólne celtyckie korzenie.

— To, że urodziłyśmy się na tej samej wyspie, nie musi oznaczać, ZC  
powinniśmy mówić tym samym językiem.

— Naprawdę? - Macro udał zaskoczenie.

— Naprawdę. Czy w waszym imperium wszyscy znają łacinę?

— Nie. Skądże znowu.

— Jak więc wy. Rzymianie, porozumiewacie się ze sobą?

— Mówimy do takich ludzi wolniej i głośniej. - Macro wzruszył ramionami. -  
Zazwyczaj łapią, czego od nich chcemy. A jeśli nie, to lejemy ich po pysku.

— Nie wątpię, ale na Luda, tutaj nie radzę wam takiego podejścia.

— Budyka pokręciła głową. - I to by było tyle na temat roztropności panujących.  
Tak się składa, że znam nieco jej dialekt. Zaoferowała ci jedzenie.

— Jedzenie? Dlaczego od razu nie powiedziałaś? - Macro pokiwał żywo głową w  
kierunku żony gospodarza. Ta roześmiała się i sięgnęła do stojącego obok paleniska kosza,  
skąd wyjęła kilka glinianych czarek. Ustawiła je na wygładzonym kawałku klepiska. Nalała  
do nich chochlą parującego wywaru, po czym zaczęła rozdawać naczynia. Najpierw trafiły w  
ręce gości, jak kazał obyczaj. Wiklinowy kosz zawierał także kilka niewielkich drewnianych  
łyżek. W chacie momentalnie zapadła cisza, gdyż wszyscy zabrali się od razu do  
pałaszowania wieczery.

Wywar był piekielnie gorący, Katon musiał kilkakrotnie dmuchać na każdą łyżkę,  
zanim mógł ją włożyć do ust. Przyglądając się misce, ze zdumieniem zauważył, że ma do  
czynienia z tanią galijską podróbką ceramiki z wyspy Samos. Option słyszał, że tamtejsze  
wypalarnie rozprzodaczały ją po całym zachodzie imperium, ale jak widać, niektóre  
egzemplarze trafiały także poza jego granice.

— Budyko, mogłabyś zapytać gospodynię, skąd ma te czarki?

Obie kobiety pograżyły się w rozmowie. Żona Vellocatusa dopiero po dłuższej chwili  
zrozumiała, o co chodzi, i dała odpowiedź.

— Kupiła je od greckiego handlarza.

Od Greka? - Katon szturchnął łokciem centuriona.

— Czego?

— Panie, ta kobieta twierdzi, że kupiła czarki od greckiego kupca.

Słyszałem. I co z tego?

Czy ten kupiec miał na imię Diomedes?

Słyszając znajome imię, kobieta skinęła głową i uśmiechnęła się. Po chwili odezwała się

do Budyki w śpiewnym celtyckim dialekcie.

— Ona bardzo lubi Diomedesa. Powiada, że to taki czaruś ma jakiś niewielki podarunek dla kobiet i tyle rozumu we łbie że potrafi obłaskawić potem męża.

— Strzeżcie się Greków niosących dary - wymamrotał Macro

— Wygrzmocą wam wszystko, co się rusza, chłopów i baby.

Uduka się uśmiechnęła.

— Z doświadczenia wiem, że wy, Rzymianie, niewiele się od nich różnicie. Może dodają wam coś do wina, którego tyle chłacie.

— Masz powody do narzekań? - zapytał Macro, uważnie przypatrując się młodej Icence.

— Powiedzmy, że było to dla mnie wielce pouczające przeżycie.

— Jak widzę, nauczyłaś się już wszystkiego na temat mężczyzn z Rzymu.

— Można tak powiedzieć.

Zmierzył ją gniewnym spojrzeniem, a potem wbił wzrok w czarkę i wrócił do jedzenia w milczeniu. W powietrzu unosiło się niezręczne napięcie. Katon zamieszał bulion i zmienił temat rozmowy, wracając do Diomedesa mniej denerwującego obecnych.

— Kiedy ostatni raz go widziała?

— Dwa dni temu.

Option przestał kręcić łyżką.

— Przyszedł tym razem pieszo - kontynuowała tymczasem Budyka.

— Zatrzymał się tylko na posiłek i zaraz ruszył dalej, na zachód, w głąb terytorium Durotrygów. Ale ona wątpi, by znalazł tam wiele okazji do dobiecia targu.

— On nie idzie tam handlować - rzucił Katon, zniżając głos. Na pewno nie teraz. Słyszałaś, panie?

— A dlaczego miałbym nie słyszeć? Ta durnowata misja jest wystarczająco niebezpieczna i bez łąkającego pomsty Greka, który z pewnością jeszcze nieraz pomiesza nam szyki. Mam tylko nadzieję, że druidzi znajdą go wystarczająco szybko i zarzną, zanim zdąży nam narobić prawdziwych kłopotów.

Od tego momentu kontynuowali wieczerzę w milczeniu, nawet optio<sup>n</sup> zrezygnował z podtrzymywania rozmowy. Zaczął się za to zastanawiać nad implikacjami wynikającymi z obecności Diomedesa na tym terenie. Wyglądało na to, że wypatroszenie druidów nie wystarczyło mściwemu Grekowi - Żądza krwi gnała go ku sercu ziem rządzonych przez Krąg Mrocznego Księżyca. Działając w pojedynkę, niewielkie miał szanse na powodzenie, ale jego

czyny mogą zaostrzyć uwagę Durotrygów i wzmoczyć ich czujność wobec goszczących na tych terenach cudzoziemców. A to zwiększało ryzyko, któremu mieli we czwórce stawiać czoło, i to znaczne. Posmutniały Katon nabrał kolejną łyżkę bulionu i zaczął przeżuwać wyjątkowo twardy kawałek chrząstki.

Na tym gościnność Vellocatusa i jego żony się nie skończyła. Gdy przybysze zjedli zupę, dostali też ciastka z miodem podane na wytwornej srebrnej tacy. Katon podniósł jedno i dostrzegł geometryczne wzory wyryte w metalu. Pochylił się mocniej, by obejrzeć je z bliska.

— Taca pewnie też pochodzi od tego waszego Greka - rzuciła Budyka, częstując się słodyczami. - Ten człowiek musi niezłe zarabiać na handlu.

— Możesz być tego pewna - mruknął Macro, kosztując ciastko. Oczy mu zapłonęły i pokiwał głową z uznaniem, komplementując kunszt gospodyni. - Świetne!

Kobieta się rozpromieniła i natychmiast poczęstowała go następnym.

- Nie będziecie mieli mi za złe, że skosztuję jeszcze jedno? - zapytał centurion, strzepując okruszki z tuniki. - Dalej, Katonie! Napchaj się, chłopcze!

Option jednak zdążył się już zatopić w myślach. Wbił wzrok w srebrną tacę i nie oderwał go, dopóki nie została zabrana i schowana w wiklinowym koszu. Był pewien, iż gdzieś już ją widział, i nie dawało mu spokoju, że ujrzał ją ponownie, i to w miejscu, gdzie takiego cuda nikt by się nie spodziewał. Gdy inni pałaszowali pyszne ciastka, on zmuszał się do przełknięcia tego, co miał w ustach. Spoglądał przy tym na Vellocatusa 'jego żonę z rosnącym niepokojem, a nawet z lękiem.

- Jesteś pewna, że posnęli? - wyszeptał Macro. Budyka obrzuca wzrokiem nieruchome postacie leżące pod grubymi futrami i skinęła głową, - Świetnie, w takim razie przekaż Prasutagusowi, że może już gadać.

Niceo wcześniej postawny Urn szepnął krewniaezce na ucho, /c piig nie przemowie do towarzyszących mu Rzymian, zanim następnego ranh udadzą się wspólnie na terytoria Durotrygów. (iospodar/ upierał się<sub>t/v</sub> postawieniu garnca piwa i dopiero gdy osuszyli go w dobrej komitywie odtoc/yl się w kieiunku posiania, by lec obok śpi;|ccj żony. Przed chwilą zaczął oddychać głębiej i miarowo, jak człowiek, który mo/e się /bud/ii dopiero /a kilka godzin.

Prasutagus zaczął bard/o poważnym tonem, zniżając głos tak mocno, że kilkukrotnie musiał przerywać, ponieważ zagłuszało go chrapanie miejscowych. Obserwował bacznie legionistów, gdy Budyka tłumaczyła jego słowa, sprawdzając, czy reagują z odpowiednią powagą na zawartą w nich treść.

— Powiedział, że po przekroczeniu rzeki musimy jak najmniej rzucać się w oczy. Ta noc jest zapewne ostatnią, którą spędzamy pod dachem. Nie będziemy też palili ognia nocą,



jeśli zaistnieje choćby cień ryzyka, że wróg może dostrzec jego blask. Ograniczymy także do minimum kontakty z Durotrygami, Pozostaniemy na tych ziemiach przez dwadzieścia dni, do czasu upłynięcia terminu ultimatum. Prasutagus mówi, że wrócimy, jeśli do tego czasu nic iratuny na żaden ślad porwanych. Dłuższe pozostawanie w tych okolicach będzie zbyt niebezpieczne, zwłaszcza że kilka dni później wasz legion ma wyruszyć w pole. W chwili gdy pierwszy legionista postawi stopę na ziemi Durotrygów, wszyscy obcy podróżujący po ich terytoriach będą brani za potencjalnych szpiegów.

— Nie tak się umawialiśmy - zaprotestował półgłosem Macro.

— Rozkazano nam odnaleźć bliskich Plaucjusza, żywych bądź martwych.

— Ale szukać mamy, póki nie wygaśnie ultimatum.

— Prasutagus ma wykonywać rozkazy, jak wszyscy.

— Mów za siebie, Macro - zgasiła go Budyka. - Jeśli mój krewniak zawróci, pójdę za nim, a wy możecie tu sobie zostać. My nie godziliśmy się na samobójstwo. Centurion zmierzy! lccnkę wściekłym wzrokiem.

— My? Jacy my? Ostatnim razem, kiedy się widzieliśmy, ten dryblas był dalekim krewniakiem, który próbował, nieudolnie zresztą, wcielić się w rolę twojego ojca. Czy od tego czasu coś się zmieniło?

Wszystko - odparła natychmiast Budyka. - Co było, to było, nic i I możemy dopuścić, by tamte wydarzenia zbrukały naszą przyszłość.

— Zbrukały? - Macro uniósł brew ze zdziwienia. - Czy ja wtedy i I eż wydawałem ci się zbrukany?

— Teraz mi się taki wydajesz.

Prasutagus syknął ostrzegawczo. Skinął głową w kierunku śpiących ł I gospodarzy, potem wskazał palcem na Macro, nakazując mu ściszyć głos. Ma koniec przemówił spokojnie do Budyki, która przełożyła jego słowa.

— Prasutagus prosi, bym wam przekazała, że droga, którą zaplano - r I zaprowadzi nas do samego serca krainy Durotiygów Tam znajdziemy wiele większe osady i wioski, czyli miejsca, gdzie może być przetrzymywana rodzina waszego wodza.

— A co będzie, jeśli zostaniemy tam schwytani? - zapytał Katon.

Jeśli do tego dojdzie, zostaniemy wydani druidom, wy dwaj ja spłoniemy żywcem, a jego będzie czekał o wiele gorszy koniec.

— Gorszy? - Macro piychnął głośno. - Co może być gorszego od spalenia?

— Powiedział, że obedrą go żywcem ze skóry, a potem nakarmią nim swoje ogary,

odcinając kończyny kawałek po kawałku i pilnując, by cały czas był przytomny.

Jego skóra i głowa zawisną na najświętszej polanie jako ostrzeżenie dla druidów niższego poziomu, co czeka każdego, kto zdradzi ich bractwo.

- Oj.

Na moment zapadła cisza. Potem Prasutagus poradził im, by trochę się przespalili. Następnego dnia mieli wkroczyć na teren wroga, gdzie będą potrzebowali maksymalnego skupienia i jasności umysłu.

— Jeszcze tylko jedna sprawa - wtrącił nieśmiało Katon.

Icen już wstawał, więc pokręcił tylko głową.

— Nie. Iść spać!

— Jeszcze chwileczkę - upierał się Option, Prasutagus przysiadł <sup>wł</sup>ę<sup>c</sup>, sycząc z niezadowolenia. - Dlaczego uważacie, że możemy zaufać <sup>f</sup>einu wieśniakowi? Icen rzucił coś pospiesznie i skinął głową na Budykę, by przetłumaczyła jego słowa.

— Mówi, że zna Vellocatusa od dziecka. Ula mu i dialogo może ręczyć za niego.

— Jakie to pocieszające - prychnął Macro.

— A mnie nadal zastanawia, jakim cudem Nellocatus mo/e żyć spokojnie na samym pograniczu, nie obawiając się najazdów Durotrygów nie odpuszcza! Katon. - Dlaczego zostawili go w spokoju, skoro pustoszą całe osady w głębi ziem należących do Yciki?

— Do czego zmierzasz? - zapytała Budyka. po raz pierwszy okazując niepokój.

—Do tego. - Katon sięgnął do wiklinowego kosza i wyjął / . niego ostrożnie srebrną tacę. starając się nie trącić przy okazji innych naczyń. Pokazał ją najpierw centurionowi.

- Jestem niemal pewien, że już ją widziałem. W dole z łupami zebranymi w Noviomagus. Zostawiliśmy je tam, jak pamiętasz, panie. Nie mieliśnn już miejsca na wozach.

—Pamiętam. - Macro westchnął / żalem. - Nie rozumiem jednak, jak taca miałaby trafić w ich ręce, jeśli widziałeś ja tamtej nocy w spalonej osadzie.

Option wzruszy! tylko ramionami, nie chcąc wypowiadać na głos swoich podejrzeń. Jeśli oskarży Vellocatusa o współpracę z wrogiem, Prasutagus może to bardzo źle odebrać.

— Może sprzedał im ją Diomedes. Jeśli jednak jest to ta sama taca. którą widziałem, mogła tutaj trafić jako dar od kogoś, kto brał udział w złupieniu Noviomagus. Gdy wycofaliśmy się. ci. którzy zdołali zbiec, mogli tam wrócić po ukryte lupy.

— A może sam Vellocatus był pomiędzy nimi - dodał Macro.

Gdy Budyka przetłumaczyła ich słowa z łaciny, Prasutagus spojrział gniewnie na tacę,

potem zerwał się z miejsca i ruszył w stronę śpiącego gospodarza, sięgając po miecz.

— Nie! - Katon się poderwał, chwytając Ikena za prawą dłoń. - Nie mamy na to dowodu. Możemy się mylić, a zabicie tej rodziny w niczym nam się nie przysłuży. Zaalarmujemy jedynie innych Durotrygów, jeśli znajdą ich martwych.

Budyka przetłumaczyła jego słowa. Jej krewniak się zachmurzył i zaczął przeklinać półgłosem. Wsunął miecz do pochwy, a potem złożył ręce na piersi.

— Jeśli masz rację co do Vellocatusa - zauważył tymczasem Macro  
- nie możemy zostawić go przy życiu, ponieważ powie o naszej obecności każdemu Durotrygowi, który tutaj zajrzy. Musimy wyróżnić ich wszystkich, zanim wstanie nowy dzień.  
- Panie, nie możemy tego uczynić - wyszeptał przerażony Katon.

— Masz lepszy pomysł?

Młody option myślał szybko, czując na sobie lodowate spojrzenia pozostałych.

- Jeśli Vellocatus naprawdę pracuje dla Durotrygów, możemy wykorzystać sytuację i r.i.i ^ \*iir sprawić, by to, co powie im w przyszłości, przyniosło nam wymierne korzyści.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Wyruszyli znów przed świtem. Vellocatus odprowadził ich aż do brodu. Na śniadanie zjedli wystygłe resztki bulionu, ale i ta strawa wydała im się luksusem, gdy ujrzeli gęstą mgłę zalegającą nad lodowatymi wodami omywającą pnie poskręcanych wierzb na obu brzegach rzeki. Uczynny gospodarz zatrzymał się opodal zejścia do brodu, skąd obserwował, jak jego goście wsiadają na konie. Zanim czwórka podróżnych przepравиła się na drugą stronę, Prasutagus w podziękowaniu za nocleg i strawę uściśnął mocno dłoń wieśniaka, nie wyrzekł jednak ani słowa. Kiedy Vellocatus cofnął się, a potem zniknął w głębokim cieniu pobliskiej wierzby, wielki Iken popędził konia i w ciszę poranka wdarł się głośny chlupot, gdy zwierzęta zanurzyły kopyta w rwącym nurcie.

Wierzchowce rżały żałośnie, zetknąwszy się z lodowatą wodą. Wchodziły jednak coraz głębiej i wkrótce nurt sięgał im boków, obejmując także nogi ludzi i przysparzając im kolejnych cierpień. Option pocieszał się myślą, że rwący prąd zmyje choć część brudu, jakim obrósł w ciągu kilku ostatnich dni. Nie po raz pierwszy zapragnął znów być niewolnikiem, którego jedyną powinnością jest służba w cesarskim pałacu. O wolności mógłby tylko pomarzyć, ale przynajmniej nie musiałyby znosić wiecznych trudów żołnierskiego życia oraz niebezpieczeństw kolejnych kampanii. Oddałby dzisiaj duszę za kilka godzin w parnym

wnętrzu rzymskiej łaźni. Niestety, miast tego drżał teraz z zimna, nie czując zupełnie zdrętwiałych stóp. Perspektywy też rysowały się przed nim marne, najbliższa przyszłość mogła mu przynieść co najwyżej okrutną śmierć.

— Jesteś szczęśliwy? - zapyta! jadący obok Macro.

— Jak stu skurwysynów! - dokończył option z uczuciem stare żołnierskie porzekadło.

— Pamiętaj, że to by! twój pomysł. Gdyby nie ja, sam zapieprzałbyś za tę rzekę.

— Wiem, panie. im bardziej zbliżali się do przeciwległego brzegu, tym było płycej. Konie z ogromną radością wynurzały się z lodowatej toni. Gdy jadący na nich ludzie obejrzeni się za siebie, nie dostrzegli żadnych szczegółów na przeciwległym brzegu. I tak pożegnali przyjazne im ziemie. Na wypadek gdyby Katon nie mylił się co do Velloclata, ruszyli najpierw w górę rzeki, oddalając się od warowni Durotrygów. Przyspieszyli też do galopu, żeby tętent ich kopyt poniósł się nad wodą aż na drugi brzeg i dotarł do uszu ukrytego w cieniu wierzb wieśniaka, jeśli istotnie ich obserwował.

Zatrzymali się jednak po przejechaniu mili, potem skręcili na południowy zachód, przeprowadzając konie przez mokradła, dopóki nie dotarli do traktu wiodącego w głąb wyspy. Gdy pierwsze promienie wschodzącego słońca zaczęły przeganiać ciemności, Prasutagus przyspieszył kroku, chcąc zniknąć z widoku, zanim na dobre wstanie dzień. Cwałowali szlakiem, dopóki nie trafili na bardziej suche ziemie. Wszechobecne mokradła ustąpiły miejsca rozległym łąkom upstrzonym coraz większymi kępami okazałych drzew. Wkrótce dotarli też do niewielkiego lasu. Icen wjechał między drzewa, trzymając się traktu, lecz chwilę później skręcił w boczną krętą ścieżkę, która doprowadziła całą grupkę między gęsto rosnące wiecznie zielone sosny o idealnie prostych pniach. Gdy ich najniższe gałęzie całkowicie przesłoniły widok, zsiadli z koni i ruszyli w dalszą drogę pieszo. Po chwili wąska ścieżka wyprowadziła ich na polanę. Katon poczuł spore zaskoczenie na widok drewnianej chaty obłożonej z jednej strony torfem. Całą resztę konstrukcji wykonano z drewna. Nad otworem drzwiowym wisiała czaszka jelenia o wyjątkowo rozłożystym porożu. W zasięgu wzroku nie dostrzegli jednak żywego ducha.

— Wydawało mi się, że mamy unikać kontaktów z miejscowymi - wyszeptał Macro, kierując te słowa do Budyki.

— I unikamy odparła ze spokojem. -'Ib chata myśliwska druidów YV niej odpoczniemy do zmierzchu. Wrócimy na szlak tuż po zapadnięciu zmroku.

— (idy konie zostały rozkulhaczone i uwiązane, Prasutagus odsłonił gruby piat skóry wiszącej w drzwiach i wpuścił pozostałych do wnętrza. Chata miała tradycyjne klepisko, a jej

gęstą strzechę oparto na ociosanych sosnowych dłużycach. Mieszanina mocnego zapachu żywicy i odoru stęchlizny drażniła nozdrza gości. Na samym środku klepiska pod otworem dachowym znajdowało się skromne palenisko, natomiast pod tylną ścianą widać było szereg prostych drewnianych pryczy. Sienniki na nich były już wprawdzie lekko przegniłe, ale nadawały się jeszcze do użytku, Ta chata wygląda całkiem nieźle - uznał Macro. - Ale czy będziemy tutaj bezpieczni?

— Będziemy - zapewniła go Budyka. - Druidzi korzystają z niej tylko latem, a większość Durotrygów tak bardzo się ich obawia, że woli omijać to miejsce szerokim łukiem.

Centurion obmacał jeden z sienników, potem ułożył się na nim.

— Ach! To się nazywa wygoda.

— Lepiej odpocznijcie teraz, póki możecie, po zmierzchu musimy przejechać kawał drogi.

— Skoro tak mówisz...

Katon leżał na sąsiedniej pryczy, oczy same mu się zamykały na myśl o drzemce. Lęk przed zdradziecką naturą Vellocatusa nie pozwolił mu zasnąć poprzedniej nocy, dlatego odczuwał teraz ogromne znużenie. Przewrócił się na plecy i owinął szczelnie opończą. Ledwie przymknął ciężkie powieki, jego umysł natychmiast odpłynął w krainę snów.

Prasutagus zmierzył obu Rzymian pogardliwym spojrzeniem, ruszając w kierunku niskich drzwi. Macro widząc to, natychmiast zerwał się na równe nogi.

— A ty gdzie się wybierasz? - Iccn przyłożył wymownym gestem palce do ust. - Po coś do jedzenia? Centurion nie spuszczał wielkiego Bryta z oczu, zastanawiając się, na ile może mu ufać. Prasutagus przez chwilę mierzył się z nim wzrokiem, a potem się schylił i wyszedł na zewnątrz. Zanim gruba skóra opadła na rnicjsce, wewnątrz chaty zalał jasny słoneczny blask. Moment później znów zrobiło się w niej ciemno i cicho. Macro, jako stary wiarus, potrafił wykorzystać każdą nadarzającą się sposobność do odpoczynku. Teraz też natychmiast zapadł w głęboki sen.

Obudził się nagle, otwierając szeroko oczy, zdziwiony obecnością płataniny sosnowych gałęzi tuż nad głową. Zaraz jednak przypomniał sobie, że leży w chacie myśliwskiej. Błada poświata sącząca się przez szczeliny w ścianie wskazywała niedwuznacznie, że zmierzch jest już bliski. To uświadomiło centurionowi, że przespał niemal cały dzień. Podskoczył na pryczy, słysząc cichy trzask pękającej gałązki. Budyka siedziała przed paleniskiem, obok niej leżało naręczce chrustu. Sięgała właśnie po kolejne patyki. Centurion nie dostrzegł za to nawet śladu Prasuta - gusa, na zewnątrz także nie było go słyhać. Katon, śpiący wciąż mocno, leżał na sąsiednim posłaniu z szeroko otwartymi

ustami. Oddychał głęboko, chrząkając od czasu do czasu.

— Czas, abyśmy się rozmówili - stwierdził Macro, nie podnosząc głosu. Budyka nie zareagowała na te słowa, jakby ich nie usłyszała. Nadal układała chrust wokół kępkę siana wyrwanej z siennika. - Powiedziałem, że najwyższy czas, abyśmy się rozmówili.

— Słyszałam - odpada, nie odwracając głowy. - Nie rozumiem jednak po co. Między nami wszystko skończone.

— Od kiedy?

— Od chwili moich zaręczyn z Prasutagusem. Mam go poślubić, jak tylko wrócimy do Camulodunum.

Macro podniósł się i przełożył nogi za skraj pryczy.

— Chcesz wyjść za mąż? Za niego? Kiedy to wszystko zaaranżowano? Widzieliśmy się po raz ostatni niespełna miesiąc temu. Wtedy nie mogłaś znieść jego widoku. A w każdym razie tak się zachowywałaś. W co ty ze mną pogrywasz, kobieto?

W co ja pogrywam? - powtórzyła Budyka, uśmiechając się pod nosem. Zaraz też obróciła się i spojrzała mu w oczy. - Skończyłam gierkami, Macro. Jestem już kobietą i mam zachowywać się godnie. Tak mi powiedziano.

— Rodzina. Kiedy przestano mnie w końcu bić. - Wbiła w podłogę. - Tamtej nocy w piwiarni przyniosłam im wielki wstyd g? wróciłam do domu wuja, wszyscy już na mnie czekali.

Nie wiem, jak się tym dowiedzieli. Wuj zaprowadził mnie do stajni i tam wychłostał. Nie przestawał przy tym wrzeszczeć, że pohańbiłam jego, nasz ród i całe plemię. I lał mnie bez opamiętania. Nigdy bym nie podejrzewała, że można sprawić drugiemu człowiekowi tak wielki ból.

Macro dostał za młodu tęgie lanie, i to kilkakrotnie. Został też pobity przez centuriona laską z winorośli. Zrobiono to dla przykładu, więc oficer P nie oszczędzał się tamtego dnia. Centurion do dziś pamiętał, jak wtedy ®. cierpiał, rozumiał zatem, co ona musiała czuć.

Przepełniły go jednocześnie żal i wściekłość. Wstał z pryczy i usiadł obok niej.

- Myślałam, że mnie zabije - wyszeptała Budyka.

Macro objął ją za ramiona i uściskał na pocieszenie. Poczul, jak zadrżała pod jego dotykiem.

Przestań. Nie dotykaj mnie z litości. Nie zniosę tego.

Tak otwarte odrzucenie zmroziło centuriona. Potem wściekł się na siebie, że pozwolił tej kobiecie zawładnąć kompletnie swoim sercem. Już widział oczami wyobraźni, jak pozostali oficerowie parskają śmiechem w swoje kubki, gdy ktoś tylko wspomni o jego

zauroczeniu dziewczką z tubylczego plemienia. Pieprzenie ich było jednym, nawiązywanie intymnych uczuć czymś zupełnie innym. Co najwyżej żalonym zachowaniem, z którego sam kiedyś tak mocno dworował. Przypomniawszy sobie kąśliwe uwagi, jakich nie szczędził! Katonowi, gdy chłopak zakochał się w tej niewolnicy, w tej... jak jej tam... Lawinii. A to było przecież tylko młodzieńcze zauroczenie, coś normalnego u ludzi w tak młodym wieku, których ideały zostaną dopiero starte w pył przez prozę dorosłego życia. Macro miał już trzydzieści pięć lat, był starszy od Budyki o niemal dekadę. Wprawdzie znalazł kilka par, które dzieliła znacznie większa różnica wieku, ale czy większość ludzi nie wyśmiewała ich całkiem otwarcie? Jej młody wiek który tak pociągał go jeszcze miesiąc temu, teraz wydał mu się irytujący\* Poczł się dzisiaj jak jeden z tych paskudnych staruchów obsekwujących w lożach Circus Maximus dziewczki, które równie dobrze mogłyby być ic\*<sup>1</sup> wnuczkami. To porównanie sprawiło, że spłonął wstydem i poczuł się niezręcznie.

— Zatem wymusili na tobie, byś już nigdy się ze mną nie spotkała? Budyka potaknęła.

A ty się z tym pogodziłaś?

Spojrzała na niego, krzywiąc się z rozgoryczenia.

— A co mogłam zrobić? Zapowiedziano mi, że jeśli jeszcze raz spotkam się z jakimś Rzymianinem, dostanę kolejne baty. Wolę umrzeć, niż ponownie cierpieć taki ból. Naprawdę. - Jej oblicze złagodniało. - Wybacz, Macro, nie zamierzam ryzykować. Muszę myśleć o swojej przyszłości.

— O przyszłości? - zaperzył się centurion. - Mówisz o małżeństwie z Prasutagusem? Powiem ci szczerze, przyjąłem tę wieść ze sporym zaskoczeniem.

Dlaczego nie odrzuciłaś jego oświadczenia? Przecież on nie jest i nigdy nie był najostrzejszą strzałą w twoim kołczanie.

— Nie. Nie jest. Ale ma dobre widoki na przyszłość. To iceński książę posiadający spore majątki w Camulodunum i cieszący się wielkim mirem w swoim plemieniu. W dodatku nawiązał teraz bardzo ciepłe stosunki z Plaucjuszem. Po tej misji zyska jego dogonną wdzięczność.

— Oby się nie przeliczył - mruknął Macro.

Wiedział z doświadczenia, jak niewdzięczny potrafi być naczelny wódz rzymskiej armii. Budyka spojrzała na niego z zaciekawieniem, a gdy nie rozwinął tematu, dodała jeszcze:

— Jeśli zdołamy odnaleźć rodzinę Plaucjusza, Prasutagus zyska wpływ, jakich nie miał w Rzymie nikt z Brytów. A kiedy imperium podbije całą wyspę, ci, którzy

najbardziej przy tym pomogli, zostaną wynagrodzeni.

— Raczej wdowy po nich.

— Zgadza się.

— Rozumiem. Widzę, że bardzo się zmieniłaś w ciągu minionego miesiąca.

Ledwie cię poznaję. - Icenka odwróciła głowę, poczuła się mocno urażona kąśliwym tonem tej uwagi. Macro jednak nie żałował wypowiedzianych słów, aczkolwiek nie czerpał żadnej satysfakcji z faktu, że jej dopiekł. Wciąż bardzo ją lubił, toteż pragnął skrycie, by znów stała się tą samą bezczelną dziewczką, która zauroczyła go podczas pobytu w Camulodunum. -

Naprawdę jesteś taka zimnokrwista?

— Zimnokrwista? - To określenie zaskoczyło ją. - Nie. Nie jestem kłosa. Staram się robić to, do czego mnie zmuszono. Gdybym była mężczyzną i miała więcej władzy, być może postępowałabym inaczej. Masz jednak do czynienia z kobietą, a jak wiesz, to słaba płeć. Muszę robić, co mi każą. W chwili obecnej nie mam innego wyboru.

Macro odważył się otworzyć usta dopiero po długiej chwili milczenia.

— Mylisz się. Miałaś inny wybór. Mogłaś wybrać mnie.

Budyka odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

— Mówisz poważnie?

— Nawet bardzo.

Zrobiło mu się ciepło na sercu, gdy zobaczył jej uśmiech. Zaraz jednak posmutniała na nowo i potrząsnęła głową.

— Nie. To nie wchodzi w grę.

— Dlaczego?

— Nie miałabym życia. Wygnano by mnie z plemienia. Co bym poczęła, gdybyś znudził się mną za czas jakiś? Zostałabym z niczym. Wiem, jak kończą takie kobiety. Widziałam, jak leżą za wojskiem i żywią się odpadkami, dopóki nie dokonają żywota z powodu jakiejś choroby albo nadmiaru wina. Chciałbyś, abym została jedną z nich?

— Ależ skąd! Nic takiego nie miałyby miejsca. Zadałbym o ciebie.

— Zadałbyś? Jakoś nie zabrzmiało to zbyt przekonująco. Utraciłabym korzenie, a w waszym świecie byłabym zdana wyłącznie na twoją łaskę. Nie zniosłabym czegoś takiego. Mimo że poznałam walory życia poza terenami mojego plemienia, wciąż jestem Icenką z krwi i kości. A ty Rzymianinem. Mówię jako tako waszym językiem, ale to jedyny przejaw wpływu waszej kultury, jaki dopuszczam do siebie, nie wyłączając twoich lubieżnych zalotów!



Oboje roześmiali się serdecznie, potem centurion wyciągnął twardą żołnierską dłoń i pogłaskał Icenkę po policzku, po raz kolejny rozkoszując się delikatnością jej skóry.

Budyka nawet nie drgnęła. Dopiero po chwili pochyliła głowę i musnęła wargami jego palec. Ten pocałunek sprawił, że Macro poczuł przyjemne mrowienie w całym ramieniu. Zaczął się pochylać ku niej.

Na zewnątrz chaty rozległ się głośny stukot. Chwilę później skóra zasłaniająca wejście została mocno odciągnięta na bok. Centurion i dziewczka odskoczyli od siebie.

Macro pochwycił leżące obok gałązki\* zaczął je nerwowo przełamywać i podawać Budyce, by podsycala ogień. Napływający z zewnątrz blask przesłoniła masywna sylwetka mężczyzny. Oboje spojrzeli w jej kierunku.

— Prasutagus?

— Sa! - Icen wtoczył się do chaty, ciągnąc za sobą oprawiony korpus niewielkiej sarny. Światło padające mu na twarz ukazywało spore zadowolenie w oczach.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Przez następne pięć dni posuwali się w głąb ziem Durotrygów, ostrożnie poruszając się nocami wzdłuż traktów, za dnia odpoczywając w bezpiecznych kryjówkach. Prasutagus wydawał się niezmordowany, nigdy nie spał dłużej niż kilka godzin. Za każdym razem tak planował trasę, że musieli znaleźć się w pobliżu kolejnej wioski. Popołudniami, po drzemce, wymykał się, by sprawdzić, czy nie są w niej przetrzymywani schwytani Rzymianie. Po zmierzchu wracał, przynosząc upolowaną zwierzynę, którą wędrowcy opiekali nad niewielkim ogniem, kuląc się tuż przy palenisku, aby wchłonąć jak najwięcej ciepła emitowanego przez wątłe płomyki. Gdy już się nasycili, usuwali ślady obozowania, a potem ruszali w ślad za Prasutagusem, który starał się prowadzić ich wzdłuż najlepiej utrzymanych traktów. Omijali przy tym szerokim łukiem wszystkie samotne gospodarstwa i niewielkie osady. Często też musieli kryć się w zaroślach i czekać, aż iceński wojownik sprawdzi, czy droga jest wolna. Na krótko przed świtem zjeżdżali ze szlaku do najbliższego lasu, ale nie zatrzymywali się, dopóki nie znaleźli takiej głuszy, w której mogli spędzić cały dzień, mając całkowitą pewność, że nikt ich nie zauważy.

Do snu okrywali się opończami i derkami zdejmowanymi z koni» aby zyskać choćby namiastkę wygody. Trzymali kolejno warty, każdy z czworga podróżnych miał wyznaczoną porę czuwania w lesie, w miejscu pofoz<sup>0</sup> nym opodal obozowiska.

Przenikliwy chłód dokuczał najmocniej Katonowi, najmłodszemu i najszczuplejszemu

z tego grona. Chłopak z trudem zasypiał i bardzo jawnie się budził. Już drugiego dnia ich wyprawy temperatura ponownie spadła tak mocno, że zmroziła każdą kałużę w okolicy, nie mówiąc już o gruncie, na którym musiał leżeć. Toteż gdy wstawał wieczorem, z trudem poruszał zeszywniałymi stawami.

Piątego dnia wkroczyli w gęstą mgłę. Prasutagus, zgodnie ze swoim zwyczajem, opuścił pozostałych, udając się na zwiad do pobliskiej osady. Budyka i obaj Rzymianie, czekając na jego powrót ze zdobyczą, zajęli się rozpalaniem ognia.

Nawet tutaj, w głębi lasu, dało się wyczuć lekki wiatr, dlatego musieli obudować palenisko kawałkami torfu. Katon wyruszył na poszukiwanie chrustu. Schylał się po każdą gałązkę z osobną głównie dlatego, że chciał rozgrzać zastałe stawy. Gdy nabrał wystarczającą ilość drewna, by podtrzymać ogień do późnej nocy, opadł ciężko na ziemię pomiędzy Budyką i swoim przełożonym. Ci zaś siedzieli naprzeciw siebie po obu stronach paleniska. Z początku żadne się nie odzywało. Lodowaty wiatr nasilał się z każdą chwilą, zmuszając ich do szczelniejszego niż zwykle owinięcia się opończami. Konie i kuce stały obok, nie wydając z siebie żadnych dźwięków. Wichura rozwiewała im rzadkie grzywy.

Do upływu terminu ultimatum pozostało już tylko piętnaście dni. Katon zaczynał wątpić, czy uda im się trafić do tego czasu na ślad rodziny Plaucjusza. Ich pobyt w tej głuszy mijał się z celem. I tak nie byłoby wstanie zapobiec zabiciu zakładników. Nie mogli nic uczynić. Nic a nic. Pięć nocy podróży po tych odludziach dało im się mocno we znaki. Wycieńczony option miał nawet wrażenie, że każda następna może być jego ostatnią. Przemarznięty i brudny, wyczerpany fizycznie i psychicznie, nie miał już ochoty na poszukiwanie zakładników ani tym bardziej na ich ratowanie. To było czyste szaleństwo, a coraz bardziej wrogie spojrzenie Macro utwierdzało go w przekonaniu, że centurion nigdy nie daruje mu tej głupoty, zakładając rzecz jasną, że zdołają wrócić do II Legionu.

Niebo ciemniało nad głową optiona. Widział je wyraźnie za plątaniną czarnych bezlistnych gałęzi, ale nie dostrzegał nawet śladu Prasutagusa. W końcu Budyka wstała i przeciągnęła się mocno, odginając obie ręce za Plecy. Z jej ust wydobył się przy tym cichy jęk.

Przejdę się kawałek w kierunku traktu - oznajmiła. - Sprawdzę, czy już nie nadchodzi.

— Nie - zabronił jej stanowczo Macro. - Siadaj. Nie możemy ryzykować.

— Ryzykować? Czy ktoś przy zdrowych zmysłach wypuszczalby się na trakt w tak paskudną pogodę?

— Oprócz nas? - Centurion zaśmiał się ponuro. - Wątpię.

— Zatem mogę iść.

— Nie, nie możesz. Siadaj.

Budyka nie wykonała polecenia. Za to zachowując pełny spokój, odpowiedziała:

— Naprawdę uważałam cię za znacznie lepszego człowieka.

Katon owinął się szczelniej opończą i wbił wzrok w żar na palenisku.

Żałował, że nie może zniknąć.

— Jestem po prostu ostrożny - wyjaśnił Macro. - Wiem, że twój mężczyzna niedługo wróci. Nie musisz się o niego obawiać. Siadaj więc.

— Wybacz, ale muszę się wysrać. Nie wytrzymam już dłużej. Jeśli nie pozwolisz mi pójść na stronę, zrobię to tutaj.

Centurion poczerwieniał na twarzy ze wstydu i złości. Wiedział jednak, że nazwanie jej kłamczynią byłoby w tej sytuacji szaleństwem. Zacisnął dłonie w pięści, by nie eksplodować.

— Zatem idź! Tylko nie odchodź zbyt daleko i wracaj szybko do ogniska.

— Zostanę tam, ile będzie trzeba - rzuciła i zniknęła w ciemnych trzewiach lasu.

— Pieprzone babymruknał Macro. - Łżą jak jedna, suki. Chcesz dobrej rady, chłopcze? Nie wiąż się z żadną. Tylko problemy z nimi.

— Tak, panie. Mam zacząć rozpalać ogień?

— Co? A, tak. To dobiy pomysł.

Katon zajął się hubką i krzesiwem, a jego centurion nie spuszczał oka z zarośli, wypatrując powrotu Budyki i Prasutagusa. Gdy niewielkie pomarańczowe płomyki zaczęły pełgać po kępce wyschniętego mchu, option ostrożnie przeniósł ogień na palenisko, osłaniając go całym ciałem przed podmuchami wiatru. Chrust zajął się niemal natychmiast i wkrótce Katon mógł ogrzać dłonie przy miło trzaskającym ognisku, w którym płonęły dorzucone większe drwa. Migotliwa poświata zatańczyła na pobliskich pniach, rozpraszając gęstniejący szybko mrok.

Budyka wciąż nie wracała. Katon zaczął nawet podejrzewać, że towarzysząca im para Brytów wpadła w jakieś tarapaty. A jeśli nawet nic się nie stało, to czy Icenka odnajdzie drogę do obozowiska w takiej ćmie? Co będzie, jeśli Durotrygowie schwytali najpierw Prasutagusa, a potem ją? Czy torturami wydobędą z nich informacje na temat pozostałych wciąż na wolności współników? A może już szukają jego i centuriona?

— Panie?

— Czego? - Macro oderwał wzrok od pogrążonych w mroku zarośli.

— Jesteś pewien, że nic im się nie stało?

— A skąd mnie to wiedzieć? - burknął centurion. - Równie dobrze mogą teraz dogadywać cenę za nasze głowy.

Mówienie takich rzeczy było czystym szaleństwem i Macro natychmiast zaczął tego żałować. Niepokoił się wizją zniknięcia Budyki i tym, co z nimi będzie, jeśli Prasutagus nie powróci ze zwiadu. Dwaj legioniści zagubieni pośrodku ciemnego lasu w głębi terytorium wroga nie mieli zbyt świetlanych perspektyw przed sobą.

— Ja tam ufam naszemu przewodnikowi - rzucił Katon wylężnionym tonem. - A ty, panie?

— Toż to Bryt. Durotrygowie należą wprawdzie do innego plemienia niż on, ale ma z nimi o wiele więcej wspólnego niż z nami... - Macro zamilkł. - Niemal na każdej granicy, na jakiej mi przyszło służyć, widziałem ludzi, którzy wydawali Rzymowi swoich pobratymców. Powiadam ci, Katonie, niczego nie dowiesz się o świecie, jeśli nie wylądujesz w Judei. Tamtejsi cwaniacy wydaliby na męki własne matki, gdyby tylko zauważyli w tym szansę na dokopanie rywalom. Tutejsze dzikusy nie wyglądają mi na kogoś lepszego. Zauważ, jak wielu wygnanych szlachciców dobito targu z nami, mając nadzieję na odzyskanie swoich ziem. Daliby dupy każdemu, kto zagwarantuje im choć kawałek władzy i wpływów. Prasutagus i Budyka nie są wyjątkami od tej reguły. Pozostaną wierni Rzymowi, dopóki będą wieli w tym interes. Potem przekonasz się, jakimi są naprawdę przyjaciółmi sprzymierzeńcami. Zapamiętaj te słowa.

—Naprawdę tak uważasz, panie? - nachmurzył się Katon.

— A czemu nie? - Nagle na ponurym obliczu centuriona pojawił się radosny uśmiech. - Aczkolwiek wolałbym się mylić.

Gdzieś w ciemności trzasnęła gałązka. Rzymianie w okamie nie zerwali się na równe nogi i stanęli z obnażonymi mieczami w dłoniach

—Kto idzie? - zawołał Macro. - To ty, Budyko?

—Dwie mroczne postacie wychynęły z lasu w asyście szmeru deptanych liści, wkraczając w strefę rozświetloną płomieniami. Centurion odetchnął z ulgą na ich widok i opuścił broń, Gdzieście się podziewali tyle czasu?

Uśmiechnięty szeroko Prasutagus szczebiotał jak najęty, podchodząc do ognia.

Poklepał Macro po ramieniu. Tego wieczora także przyniósł świeżą zdobycz, u jego pasa wisiało wypatroszone prosię. Rzucił je na ziemię obok paleniska, nawet na moment nie przestając gadać. Budyka tłumaczyła tak szybko, jak potrafiła.

—Twierdzi, że odnalazł rodzinę waszego wodza!

— Co takiego? Jest pewien?

Pokiwała głową.

— Rozmawiał z miejscowym wodzem. Zakładnicy są przetrzymywani w sąsiedniej wiosce, kilka mil stąd. Jej naczelnik należy do najbardziej zagorzałych wyznawców druidyzmu. Szkoli wojowników, którzy chronią kapłanów kultu. Rekrutuje młodych chłopców z okolicznych miejscowości i zmienia ich w fanatycznie lojalne maszyny do zabijania. Po takim szkoleniu jego uczniowie prędzej zginą, niż zawiodą pokładane w nich nadzieje. Kilka dni temu człowiek ten przybył do wsi, w której był dzisiaj Prasutagus. Szukał nowych kandydatów, a kiedy wypił sobie z miejscowym wodzem, wysnęło mu się, że strzeże niezwykle cennych zakładników.

Prasutagus pokiwał głową, oczy mu się zaświeciły, gdy poczuł, że wkrótce dojdzie do bitki. Położył wielką dłoń na ramieniu Macro.

— Jest dobrze, Rzymianin! Tak?

Centurion poczuł ogromną ulgę, ledwie spojrzał w roześmianą Ikena, zmęczenie będące owocem kilku dni trudu zniknęło jak za dotknięciem magicznej różdżki. Właśnie udało im się osiągnąć pierwszy tej misji. Drugi będzie o wiele niebezpieczniejszy. Ale w tym momencie Macro czuł wyłącznie radość, wyszczerzył się więc równie mocno Prasutagusa.

— Jest dobrze!

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Katon odgarnął wysokie trzciny i podkraść się do pagórka, przy którym zostawił wcześniej centuriona. W wilgotnym powietrzu, które go oblepiało, unosił się zapach gnijących roślin. Stopy optiona przy każdym kroku zagłębiały się w rozmokłym mule; upaprał się nim aż po łydki, gdy jak najciszej podchodził, ciągnąc za sobą naręczce gałązek ostrokrzewu. W końcu poczuł pod nogą twardszy grunt, przykucnął natychmiast i ruszył w górę łagodnego zbocza, wytężając wzrok i słuch w poszukiwaniu centuriona.

— Pssst! Tutaj. - Z kępy trzciny na szczycie wzgórza wysunęła się ręka.

Katon ruszył dalej, starając się jak najlżej rozsuwać wysoką trawę. Wolał uważać, na wypadek gdyby któryś z mieszkańców wioski spojrzał akurat w tym kierunku. Po chwili dotarł do niewielkiego prześwitu wyciętego przez nich jeszcze przed świtem. Macro leżał w nim na warstwie sitowia i obserwował osadę, kryjąc się za zasłoną zbrązowiałych wyschniętych łodyg. Option porzucił niesione ostrokrzewy i położył się obok niego. Trzcinowiska po drugiej stronie wzniesienia ciągnęły się aż do brzegu krętej rzeki, której nurt

opływał krańce durotrydzkiej miejscowości, stanowiąc jej naturalną linię obrony. Z drugiej strony wioskę chroniły wysokie wały zwieńczone palisadą z grubych bali. Do wnętrza prowadziła tylko jedna bardzo wąska brama. Samą osadę pobudowano bez ładu i składu, ale to <sup>a</sup>kurat było bardzo charakterystyczne dla miejscowości zamieszkanych Przez celtyckie plemiona. Okrągłe chaty z oblepionej torfem wikliny, pokryte strzechą pozyskiwaną z trzciny porastających pobliskie mokradła stawiano, gdzie kto chciał, byle jak najbliżej siebie.

Macro i Katon, leżąc na niewielkim wzniesieniu, mieli doskonały widok na całą wieś. Największy dom stał dokładnie naprzeciw ich punktu obserwacyjnego. Co ciekawe, chroniła go własna, choć znacznie niższa palisada. Wewnątrz kręgu z zaostrzonych bali znalazło się także miejsce na kilka mniejszych chat. Na wolnej przestrzeni tuż pod umocnieniami Rzymianie dostrzegli kilka bardzo grubych pali przypominających przy. rzędy, na których sami ćwiczyli walkę mieczami. W chwili gdy zwrócili na nie uwagę, grupka ludzi odzianych w czarne szaty opuściła jedną z pozostałych chat. Mężczyźni zrzucili ciężkie okrycia, po czym sięgnęli po długie miecze. Zajęli miejsca przed palami i zaczęli je okładać, wykonując zamaszyste cięcia. Głośne trzaśnięcia i głuchy stukot niesły się daleko nad szklistą powierzchnią wody.

Katon skierował wzrok na osobliwą budowlę przylegającą do jednej z bocznych ścian największej chaty. Wyglądała jak zwykle domostwo, ale nie miała okien, a jedynym widocznym otworem w jej ścianie było niewielkie wejście, zamknięte szczelnie drzwiami zbitymi z desek i zaryglowane od zewnątrz grubą belką. Obok niego stał na straży człowiek w czerni. W prawej ręce dzierżył wielką bojową dzidę, druga spoczywała na opartej ziemię owalnej tarczy.

— Widziałeś zakładników, panie?

Nie. Ale jeśli naprawdę przebywają w tej wiosce, muszą siedzieć tam, w przybudówce. Widziałem niedawno, jak ktoś wnosił do niej dzban chleba. - Macro odwrócił wzrok od wioski i ułożył się wygodnie na grubym posłaniu z sitowia. - Wszystko przygotowane?

— Tak, panie. Konie są bezpieczne, uwiązałem je w jarze wskazanym przez Prasutagusa. Uzgodniłem też sygnał z Budyką, na wypadek gdyby wystąpiły jakieś problemy. - Option wskazał na ścięte ostrokrzewy.

— Jeśli nadal będą zwlekali, zrobi się ciemno, zanim wkroczymy <sup>1,0</sup> akcji - zauważył Macro.

— Prasutagus powiedział, że daje mi czas na dotarcie do ciebie, panie, a potem natychmiast rusza.

— Zostawiłeś ich w tym jarze?

— Tak, panie.

<sup>A</sup> Rozumiem. - Centurion zmarszczył brwi, następnie przetoczył a na brzuch i wrócił do obserwowania wioski. - Coś mi się wydaje, że jadziemy musieli poczekać na nich jeszcze chwilę.

Mimo że zima miała się już ku końcowi, nadal panowały mocne chłody. Nawet teraz odczuwali je na własnej skórze. Katon już po krótkiej chwili leżenia w bezruchu zaczął szczerkać zębami, jego ciałem wstrząsały dreszcze. Option napiął mięśnie, by pozbyć się tego dotkliwego uczucia. Ostatnie dni były najgorszymi w jego krótkim życiu. Nie tylko z powodu fizycznego wycieńczenia. Życie w nieustannym strachu przed wykryciem i przerażającymi konsekwencjami takiego obrotu sprawy doprowadzało go na krawędź nerwowej udręki. Leżąc pośrodku podmokłych trzcinowisk, upaprany cuchnącym mułem, przemarznięty do szpiku kości, z pustym żołądkiem domagającym się choć odrobiny ciepłej stawy, zaczynał fantazjować o

honorowym odejściu z legionu. Nie po raz pierwszy jego myśli krążyły wokół opuszczenia szeregów rzymskiej armii. Ostatnio coraz częściej się nad tym zastanawiał. Starał się znaleźć jakiś sposób na szybsze otrzymanie wypisu, ale takiego, który by się nie wiązał z poważnym okaleczeniem. Niestety, istniejące regulaminy tworzyło wielu mądrzejszych od niego biurokratów. Zaczęli tę pracę całe lata, a nawet wieki przed jego urodzeniem i od tamtej pory zdołali załatać niemal wszystkie luki, dzięki którym sprytni rekruci mogliby się wymknąć im z rąk. Option wierzył jednak, że trafi kiedyś na kruczek, dzięki któremu zdoła pokonać ten system.

- Oto i oni - mruknął nagie Macro. - Musieli się zadowolić szybkim numerkiem.

— Słucham?

- Nic, nic. Widzę ich na trakcie, w pobliżu bramy.

Katon przeniósł wzrok za umocnienia i dostrzegł wynurzające się lasu szare sylwetki pary jeźdźców. Gdy strażnik czuwający nad bramą dostrzegł galopujących przybyszów, obrócił się szybko i zaczął nawoływać "kierunku grupki zbrojnych zgromadzonych wokół płonącego ogniska, bojownicy zareagowali natychmiast, wszyscy jak jeden mąż zaczęli się <sup>W</sup>s pinać po stromych stopniach na szczyt wału. Prasutagus i Budyka zatknęli z pola widzenia optiona, gdy podjechali pod samą bramę. Ka - <sup>10n</sup> Poczul rosnący niepokój, widząc nerwowe zachowania uzbrojonych strażników. Nie minęło jednak wiele czasu i wrota otwarto, wpuszczając do wsi oboje Icenów.

Od razu zostali otoczeni przez zbrojnych, którzy przejęli także wodze ich

wierzchowców. Nawet na drugi brzeg rzeki do uszu Katona i Macro docierały wrzaski rozwścieczonego tym zachowaniem Prasutagusa, który oznajmił przy okazji wszem wobec, że jest wędrownym zapaśnikiem. Jeden z miejscowych oderwał się od tłumu otaczającego jeźdźcowi pognął między chaty. Option dostrzegł go ponownie na wolnej przestrzeni obok wewnętrznej palisady.

Posłaniec wbiegł do największej chaty, lecz wynurzył się z niej już po krótkiej chwili w towarzystwie postawnego mężczyzny w czarnej opończy spiętej na ramieniu sporą złotą broszą. Człowiek ten szedł niespiesznym krokiem w kierunku wrót, podążając śladem strażnika. W tym czasie postawny Icen nawet na moment nie zaprzestał wyzywać wieśniaków na pojedynki, tak więc gdy naczelnik dotarł przed bramę, zastał na placu spory tłum zwabionych wrzaskami mieszkańców.

Mężczyzna w czerni przepchnął się przez swoich poddanych i podszedł do siedzących wciąż na koniach gości. Prasutagus okazał mu solidną dawkę arogancji, składając ręce na piersi i mierząc go wzrokiem z siodła. Dopiero po chwili przełożył nogę nad grzbietem wierzchowca i zsunął się na ziemię. Nadal jednak przewyższał wzrostem naczelnika wsi. Zadarł wysoko głowę, aby podkreślić pogardę, z jaką go traktuje.

Chwilę później Prasutagus znów zaczął wyzywać mieszkańców wsi na pojedynki. Tym razem odpiął opończę i rzucił ją Budyce, która także zdążyła zsiąść z konia i odebrać wodze obu wierzchowców z rąk strażników. W ślad za wierzchnim odzieniem poszła tunika. Icen stał teraz z nagim torsem i rękami uniesionymi dumnie w górę, prężąc mięśnie przed zebranymi.

— Pieprzony dureń! - mruczał pod nosem Macro. - Puszy się jak gladiator dający dupy starym bogatym dziadom! Jeszcze jedna taka poza i chyba się porzygam.

— Spokojnie, panie. To część jego planu. Spójrz lepiej tam, za wewnętrzną palisadę.

Ludzie ćwiczący walkę mieczami najpierw zamarli, a potem zaczęli pospiesznie chować broń i nakładać opończe. Gdy opuszczali ogrodzony teren, strażnik stojący przy drzwiach do przybudówki ruszył w ich kierunku - Anku, krzyżując coś na cały głos. Ktoś zganit go jednak ostro i skruszony wojownik natychmiast wrócił na posterunek.

— To nasza szansa! - Macro cofnął się poza szczyt pagórka i zaczął ściągać odzienie. - Na co czekasz, chłopcze? - ofuknął zwlekającego wciąż Katona.

Option zsunął się za nim z głośnym jękiem i także zaczął się rozbierać. Najpierw pozbył się opończy, potem uprzęży i kolczugi, a na koniec tuniki. Chłodne powietrze owiało jego spoconą skórę, ledwie pozbył się ostatniej warstwy przemoczonego materiału. Jego ciało natychmiast pokryło się gęsią skórką, zaczął też drżeć. We wzroku Macro, gdy centurion



spoglądał na jego wątłe ciało, widać było cień dezaprobaty.

Tk l\* t r rr r, ■ r ■

— Będziesz musiał jeść znacznie więcej i poćwiczyć ostro, gdy wrócimy do legionu. Wyglądasz jak ostatnie nieszczęście.

— Dzzziękuję, panie.

— Zdejmij też sandały. Od tej pory będziesz potrzebował jedynie miecza.

Katon z trudem potrafił się utrzymać na powierzchni wody. Nigdy nie nauczył się pływać, głównie za sprawą głęboko zakorzonego łęku przed wejściem do rzeki. Dlatego Macro zadbał, by option miał dziś pod ręką nadmuchany pęcherz na wino.

— Musiałem osuszyć go do dna, a był to naprawdę zacy trunek przypomniał.

— Nie wylałeś go chyba, panie?

- A gdzieżby tam. Mesyńskie wino? Nie mogłem pozwolić, by się zmarnowało, więc je wypilem. Dzięki temu nieco się rozgrzałem. Bierz go i pamiętaj, nie próbuj r ■ ^ Ar pociągać mnie za sobą, jeśli zaczniesz tonąć.

— Dobrze, panie.

Katon zapiął mocno pas z mieczem i ruszył za centurionem w dół <sup>A</sup>górza, nadal starając się nie poruszać zbyt mocno trzciniami. Rzucił <sup>te</sup>po raz ostatni okiem w stronę bramy, przy której Prasutagus właśnie zaczynał się siłować z pierwszym wieśniakiem. Gdy obaj zawodnicy Czepili się rękami, tłum widzów ryknął z podniecenia.

~ Rusz się wreszcie! - syknął Macro do optiona.

Woda stojąca w trzciniowisku była lodowata. Katon aż jęknął, gdy PAykucnął obok centuriona. Czuł na skórze tak mocne pieczenie, jakby wpadł prosto w żar ogniska. Szedł jednak za swoim dowódcą w kierunku koryta rzeki. Gdy ujrzeni przed sobą zarysy drugiego brzegu, zanurzyli się w wodzie po szyję. Katon przyciskał do piersi wypełniony powietrzem pęcherz.

— Teraz odbijemy od brzegu - wyszeptał Macro. - Staraj się za. chować ciszę. Jeden głośniejszy plusk i będzie po nas.

Centurion odbił się od dna i popłynął przez leniwie sunącą rzekę. Katon nabrał powietrza do płuc i poszedł jego śladem, machając rozpaczliwie nogami, by nadażyć.

W tym miejscu koryto rzeki miało najwyżej pięćdziesiąt kroków szerokości, ale Katonowi wydawało się, że jest to dystans nie do pokonania. Chłopak był przekonany, że albo z pęcherza ujdzie powietrze i utonie, albo zamarznie w lodowatej wodzie. Za to zupełnie go nie obchodziło, że ktoś może ich zauważyć i zabić celnie rzuconą włócznią. Taka szybka śmierć byłaby wybawieniem od katuszy, jakie przeżywał zanurzony po szyję w tej piekielnie

zimnej rzece.

Ich celem było miejsce na tyłach największego domostwa. Musieli podplnąć do niego bardzo powoli, jeśli nie chcieli, aby ich zauważono. Zanim wydostali się z wody, option zupełnie stracił czucie w palcach u stóp i dłoni. Macro też ucierpiał podczas przeprawy, drżał na całym ciele, gdy pomagał młodszemu towarzyszowi wspiąć się na stromy brzeg, a potem rozcierał mocno jego zziębnięte członki, próbując przywrócić w nich krążenie. Chwilę później obaj pobiegli w stronę chaty i zaczęli ją obchodzić, by dostać się do przybudówki. Macro skinął głową Katonowi, dając znak, że jest gotowy do akcji, ale jego zastępca był wciąż tak zziębnięty, że niewiele do niego docierało. Trząsał się przy tym tak, że z trudem utrzymywał miecz w dłoni.

—Gotowy? - Option skinął głową. - Zatem chodź.

Z oddali dobiegł radosny ryk tłumu, lecz tuż po nim rozległ się po\* wszechny jęk zawodu. Prasutagus powalił pierwszego z miejscowych mistrzów. Gdy zapadła cisza, centurion powstrzymał Katona ręką, w której dzierżył miecz. Icen zaraz zaczął wyzywać kolejnych wojowników na po\* jedynek. Ktoś mu odpowiedział, a potem znów rozległy się wrzaski.

— Idziemy. - Centurion ruszył przed siebie nisko pochylony, z <sup>w0,n</sup>A ręką wyciągniętą do tyłu dla utrzymania równowagi. Pokonali ostatni od cinek wzniesienia i dopadli do tylnej ściany chaty. Macro oparł się o nią plecami, drżąc z zimna i wciąż ciężko dysząc. Stojący za nim Katon wyteżał słuch w poszukiwaniu dźwięków wydawanych przez nadchodzących tubylców. Centurion wyjrzał zza węgła i natychmiast ponownie przywarł do warstwy torfu. Nad krawędzią strzechy dostrzegł grot dzidy strażnika, a nieco poniżej zwieńczenie hełmu z brązu. Pochylił się mocno i przesunął do końca ściany, stamtąd przywołał Katona. Przez moment obaj nasłuchiwali, ale od strony placu nie dobiegał żaden dźwięk. Macro nakazał gestem dłoni, by option pozostał na swoim miejscu, a sam przesunął się po deskach do kolejnego narożnika.

Z mieczem w dłoni wyjrzał na plac i dostrzegł mężczyznę stojącego w odległości sześciu stóp, na wprost niskiego wejścia. Mimo groźnie wyglądającej dzidy, hełmu i powłóczystej opończy, strażnik był zwykłym podrostkiem. Macro cofnął się i sprawdził wzrokiem ziemię wokół swoich stóp. Podniósł z niej niewielki kamień i przygotował się do rzutu.

W tym samym momencie strażnik zaczął coś mówić. Macro natychmiast zamarł. Gdy ktoś odpowiedział młodzikowi basowym głosem, Katon zrozumiał, że człowiek ten musi znajdować się w przybudówce. Postukał palcem w ramię centuriona i wskazał na ścianę.

Macro skinął głową. Był tam ktoś jeszcze, drugi strażnik zamknięty z rodziną Plaucjusza. Zanim wartownik znów się odezwał, kamień poleciał mocnym łukiem na dach. W chwili gdy Option usłyszał głośny trzask, jego kompan wyskoczył zza narożnika. Zgodnie z jego oczekiwaniami wartownik obrócił się, by sprawdzić źródło hałasu, i zanim zdążył zareagować na tupot bosych stóp, już miał dłoń centuriona na ustach. Macro pociągnął go mocno w tył, uderzając jednocześnie mieczem przez opończę. Sztych przeszedł gładko między żebrami i zagłębił się w sercu Bryta. Ten zdążył jeszcze wierzgnąć, lecz nie miał szans na wyrwanie się z silnego chwytu Rzymianina. Rzucił się Przez moment, coraz słabiej jednak, aż w końcu całkowicie znieruchomiał. Macro przytrzymał go jeszcze chwilę dla pewności, po czym zaciągnął za <sup>ro</sup>g przybudówki i tam ułożył na ziemi.

Człowiek siedzący wewnątrz chaty znów się odezwał.

Musimy załatwić go jak najszybciej wyszeptał Macro. - Zanim <sup>ktos</sup> go usłyszy.

Wrócił na plac, szybko zdjął belkę blokującą drzwi i cisnął ją na ziemię Pchnął drewniane skrzydło, wkładając w to całą siłę. Blask słońca padł na twarz innego Durotryga, również odzianego w czarną opończę. Oślepiiony nim mężczyzna osłonił oczy ręką, sięgając jednocześnie po leżący obok miecz. Macro rzucił się na zaskoczonego wojownika, waląc go głowicą miecza w skroń. Przeciwnik stracił przytomność i padł na ziemię jak kłoda a centurion runął na niego.

—Panie! - wrzasnął Katon, lecz nim Macro zdążył zareagować na ostrzeżenie, z mrocznego wnętrza chaty wypadł następny strażnik gotów wrazić szeroki grot dzidy prosto w odkryty bok Rzymianina. Option uderzył z rozmachu. Jego miecz trafił w długie drzewce, z głośnym trzaskiem posyłając je w dół.

Szeroki grot wbił się w utwardzone klepisko dosłownie kilka cali od dyszącego ciężko centuriona. Biyt poleciał siłą rozpędu do przodu. Katon zdążył wszakże unieść ponownie broń i przeszyć nią gardło atakującego. Ostrze wbiło się głęboko w mózg i trzeci strażnik skonał w jednej chwili.

—Szlag by go! Mało brakowało! - Macro zmierzył wzrokiem dzidę wbitą tuż koło swojej piersi. - Dzięki, chłopcze!

Katon skinął głową i wyszarpnął zakrwawione ostrze z głowy martwego Bryta. Skrzywił się przy tym mocno, mimo że od wstąpienia do służby pod orłem napatrzył się już na śmierć. Zabijał wrogów na polu bitwy, ale tam działał instynktownie i nie miał czasu na rozmyślanie. W tym wypadku było zupełnie inaczej.

—Jest tu kto? - zawołał Macro, wyżejając wzrok, by przebić ciemności panujące w chacie. Nikt mu nie odpowiedział. W jednym z kątów leżał stos porąbanych drew. W drugim

dostrzegł dzban i resztki jedzenia, które na jego oczach wniesiono tutaj nie tak dawno temu.

—Moja pani? - zawołał Katon. - Pani Pomponio?

Nadal nie było odpowiedzi. Nic też się nie poruszyło, jakby w chacie nie pozostał nikt żywy. Option oczyścił miecz i zbliżył się do nieregularnych kształtów obok dzbana, czując narastającą w trzewiach rozpacz. Przybyli zbyt późno. Ostrzem rozgarnął szmaty i odrzucił je na bok. Pod spodem znalazł tylko skłębione futra. Legowisko, ale nie ciała. Katon zachmurzał się, potem skinął głową.

—To pułapka - powiedział.

— Co takiego?

Rodziny Plaucjusza nigdy tutaj nie było, panie. Druidzi musieli się domyślić, że spróbujemy odbić zakładników, więc zorganizowali to przedstawienie, by zmylić nas i odciągnąć od miejsca, gdzie naprawdę ich przetrzymują. Dlatego rozsiewali po okolicy wieści, że w tej wiosce nie ma cennego. Prasutagus dowiedział się o tym i przywiódł nas tutaj. Oszukano nas.

—Daliśmy się zrobić - burknął Macro. Ulga, jaką poczuł na wieść, że nie znaleźli ciał pomordowanych zakładników, ustąpiła zaraz fali przerażenia. - Wynośmy się stąd.

— A co z pozostałymi?

— Damy im umówiony znak, gdy wrócimy na wzgórze za rzeką.

— A jeśli Durotrygowie odkryją zwłoki swoich kamratów, zanim zdołamy tam dotrzeć?

— W takim przypadku nasi przyjaciele będą mieli pecha.

Macro wypchnął Katona na zewnątrz, zatrzasnął drzwi i pośpiesznie zablokował je belką. Mocno pochylony pognął najpierw za przybudówkę, a potem po zboczu w stronę rzeki. Katon odszukał w trzcinach nadmuchany pęcherz i zaciskając zęby, wszedł ponownie do lodowatego nurtu. Gdy woda sięgnęła mu piersi, rzucił się do przodu, desperacko próbując dogonić centuriona. Jego zdaniem przeprawa w drugą stronę trwała o wiele dłużej. Option cały czas nadstawiał ucha, spodziewając się wrzasków oznaczających, że wróg odkrył ciała pomordowanych. Na szczęście docierała do niego wyłącznie radosna wrzawa czyniona przez tłum przy bramie. Przy jej akompaniamencie wydostał się w ślad za Macro na drugi brzeg.

Po chwili obaj Rzymianie przykucnęli obok swoich szat i wyposażenia, szczelnie owinąwszy się grubymi opończami. Centurion szcękając zębami, spoglądał na Prasutagusa mocującego się właśnie z ostatnim zawodnikiem. Nieco z boku, w połowie drogi do umocnień, stała Budyka.

Jest tam. Daj sygnał - rozkazał Macro. - Tylko szybko.

Katon pochwylił gałęzie ostrokrzewu i wystawił je ponad trzciny.

Dostrzegła je już, panie?

— Nie wiem. A żeby to...

— Co się dzieje, panie?

— Ktoś wraca za wewnętrzną palisadę.

Na oczach Macro jeden z odzianych w czarne opończe nieżca minął szybkim krokiem przybudówkę i ruszył w kierunku pali do 6a. Zanim dotarł do nich, zniknął centurionowi z oczu, wszedłszy do jed<sub>n</sub>\* z mniejszych chat. Macro odetchnął z ulgą i od razu wrócił wzrokiem w pobliże bramy. Budyka stała nieruchomo, jakby przypadała <<sub>t</sub>\* toczonyj walce. Nie ruszyła się nawet wtedy, gdy Prasutagus grzmotną! swoim przeciwnikiem o ziemię. Dopiero potem sięgnęła po kaptur i 73. rzuciła go sobie na głowę.

— Dostrzegła znak! Możesz opuścić te gałęzie!

Katon natychmiast wykonał polecenie centuriona i dołączył do nic - go. Prasutagus stał na placu z wysoko podniesioną głową. Nawa z lej odległości widać było jego arogancję. Wieśniacy nadal próbowali znaleźć między sobą kolejnego ochotnika.

Widząc, że dziewczyna podaje Icenowi tunikę i trzyma w pogotowiu opończę, tłum zawył ze złości. Naczelnik wioski, mężczyzna z czarnym pióropuszem na hełmie, stanął przed wielkim wojownikiem. Ten jednak pokręcił tylko głową i wskazał na sakiewkę, sugerując, że chce pieniądze należne za pokonanie oponentów. Rozgniewany przywódca iyknął coś i cisnął opończę na ziemię, wyzywając Prasutagusa na pojedynek.

— Nawet, kurwa, o tym nie myśl! - wyszeptał rozeźlony Macro.

— Panie! - Katon wskazał na teren otoczony mniejszą palisadą. Mężczyzna, którego obserwowali przed momentem, wynurzył się z chaty i ruszył w kierunku bramy z ciężką sakiewką w dłoni. Nim zniknął w wąskim przejściu, odwrócił się i spojrzał w kierunku przybudówki. Krzyknął coś. odczekał chwilę, potem ponowił wezwanie. Gdy nie otrzymał odpowiedzi, zawrócił, wtykając sakiewkę za pas.

Macro przeniósł wzrok na plac przed bramą i na Prasutagusa stojącego z dumnie podniesioną głową, jakby się zastanawiał, czy przyjąć wyzwanie rzucone przez wodza. Poirytowany centurion walnął pięścią w ziemię. - Rusz się, durniu!

Durotrydzki wojownik dotarł w tym czasie do przybudówki. Zno” krzyknął, tym razem z większą złością. Stanął przed drzwiami, opierając dłonie na biodrach, z opończę odrzuconą na plecy. Potem spuścił wArok na ziemię i... padł na kolana, badając palcami coś, co na niej znalazł. Rozejrzał się wokół, chwytając za miecz. Gdy wstał, najpierw obszedł

ostrożnie przybudówkę. Zatrzymał się, widząc ciało zabitego strażnika wciśnięte w kąt pod tylną ścianą wielkiego domostwa.

— No to po nas - mruknął Katon.

Tymczasem Prasutagus uznał w końcu, że nie będzie więcej walczył, włożył tunikę, a potem owinał się opończą. Otaczający go wieśniacy nie kryli pogardy dla tej rejterady. Naczelnik spojrzawszy na swoich poddanych tryumfalnym gestem uniósł w górę zaciśniętą pięść. Jego przeciwnik właśnie się poddał. Wojownik za palisadą wrócił pod drzwi przybudówki zdjął blokującą je belkę, by zajrzeć do wnętrza. Po chwili wypadł na płac pognął w kierunku bramy, drąc się ile wlezie.

— Rusz się, Prasutagusie, ty leniwy draniu! - warknął Macro.

Icen wskoczył właśnie na grzbiet konia, którego trzymała dla niego Budyka. Oboje wyjechali za bramę, udając, że im się nie spieszy, a tłum zęgnął ich kpiącymi docinkami. Zdołał oddalić się od wałów na niespełna pięćdziesiąt kroków, zanim Durotryg niosący złe wieści dopchał się w końcu do naczelnika wioski. Mężczyzna w hełmie z czarnym pióropuszem natychmiast wydał serię rozkazów. Tłum ucichł. Wojownicy pobiegli za wewnętrzną palisadę, ich wódz ruszył za nimi, ale zaraz się zatrzymał wskazując ręką na odjeżdżających Icenów. Budyka i Prasutagus musieli usłyszeć jego następne słowa, bowiem jednocześnie popędzili wierzchowce pogalopowali w kierunku lasu.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

—

— Ktoś musiał im wygadać! - ryknął Macro. Takich przemyślnych pułapek nie zastawia się ot, tak sobie. A jeśli to jego sprawka, urznię mu jaja i zjem je na śniadanie - wskazał palcem na Prasutagusa, który siedział na pniu zwalonego drzewa i przeżuwał spokojnie kawałek suszonej wołowiny. Przetłumacz mu moje słowa dodał centurion, odwracając się do Budyki.

Dziewczyna zrobiła wielkie oczy.

— Sam mu to powiedz. Naprawdę chcesz walczyć? Z nim?

— Walka? - Icen przestał żuć mięso, a jego prawa dłoń spoczęła instynktownie na pasie z mieczem. - Chcieć walki, Rzymianin?

— Widzę, słoneczko, że próbujesz ogarnąć swoim maleńkim rozumkiem najbardziej znany język świata.

Prasutagus zbył tę uwagę wzruszeniem ramion.

— Chcieć walki?

Macro zastanawiał się chwilę, potem pokręcił głową.

— To może poczekać.

— Twoja teoria, panie, nie ma najmniejszego sensu w trącił Katon.

— Prasutagus ryzykuje o wiele bardziej niż my. Ktoś inny uprzedził Du -  
rotrygów o naszym przybyciu. Może to sprawka tego Vellocatusa?

— To też możliwe - przyznał Macro. - Wyglądał mi na skurwysy - na. I co teraz?  
Wróg już wie, po co tu przybyliśmy, i będzie się pilnował wszędzie tam, gdzie zdołamy  
dotrzeć. Nasz przyglupi osilek nie zdoła już wejść do kolejnego sioła, by wypytować o  
rodzinę Plaucjusza. Mot<sup>A</sup> zdaniem utraciliśmy ostatnią szansę na odnalezienie zakładników.  
A ich ratowanie kompletnie nie wchodzi w grę.

Katon musiał przyznać rację przełożonemu. Zdrowy rozsądek podpowiadał mu, że  
powinni przerwać misję i wracać do obozu II Legionu. Był przekonany, że Wespazjan  
posiada na tyle rozbudowaną siatkę informatorów, iż bez problemu ustalili, że dali z siebie  
wszystko, zanim zrezygnowali. Kontynuowanie tej podróży teraz, gdy wszyscy Durotry -  
gowie na nich polują, nie miało najmniejszego sensu. W obecnej sytuacji nawet powrót na  
terytoria kontrolowane przez Rzym wydawał się bardzo ryzykowny. Option, mając  
świadomość tych wszystkich zagrożeń, nie potrafił jednak przestać myśleć o trudnym  
położeniu, w jakim znaleźli się zakładnicy. Niezwykłe żywa imaginacja podsuwała mu bardzo  
sugestywne obrazy żony Plaucjusza i dzieci żyjących w nieustannym paraliżującym strachu,  
że wkrótce trafią do wnętrza jednej z tych wiklinowych postaci, które z takim upodobaniem  
wyplatają druidzi, i spłoną w niej żywcem. Option wzdrygnął się, gdy w wyobraźni ujrzał  
szeroko otwarte usta ofiar i usłyszał wydobywający się z nich nieludzki skowyt. Syn  
Plaucjusza, którego w życiu nie widział, miał w tej wizji rysy chłopczyka spoczywającego w  
studni.

Nie. Nie może dopuścić do czegoś takiego. Nie odwróci się i nie odejdzie. Nie  
umiałby żyć ze świadomością, że nie uczynił wszystkiego, by ocalić te dzieci. Tak się rzeczy  
miały. Bez względu na to, jak bardzo ganił się za uleganie chwilowym emocjom, mimo że  
zdawał sobie sprawę, iż nadmierny sentymentalizm zakłóca mu zdolność jasnego myślenia,  
nie potrafił uwolnić się od potrzeby instynktownego działania, tak głęboko zakorzenionego  
w jego duszy, że nie dającego się nawet zdefiniować.

— Sugerujesz, panie, że powinniśmy wracać? - zapytał, spoglądając na Macro.

— To sensowna propozycja. Co o tym sądzisz, Budyko? Zapytaj i jego.

Icenowie wymienili kilka zdań. Prasutagus nie wydawał się specjalnie zainteresowany  
słowami centuriona, za to Budyka miała minę osoby, która już zdecydowała. Naciskała teraz

na swojego towarzysza, żądając, by się wypowiedział. W końcu zamilkła, wbijając wzrok w ziemię.

— I cóż rzekł nasz niedorobiony druid?

— Jemu jest wszystko jedno. To waszych krajan przyszliśmy ratować. Nie obchodzi go, czy przeżyją, czy zginą. Jeśli chcesz, by spalono ich żywcem, twoja wola. Dodał, że to może być bardzo interesująca próba charakterów.

— Próba charakterów, powiadasz? - Macro zmierzył leśną lodowatym wzrokiem. - W odróżnieniu od was my, Rzymianie, potrafimy podejmować trudne decyzje. Nie lecimy jak durnie na wroga i dlatego nie padamy jak muchy. Spójrzcie, dokąd was, Celtów, zaprowadził ten idiotyczny heroizm. Zrobiliśmy co w naszej mocy. Teraz odpoczniemy chwilę i ruszymy w drogę powrotną do obozu, jak tylko się ściemni.

Macro spojrział na Katona. Option miał dziwnie puste oczy. To zaniepokoiło jego przełożonego.

— O co ci chodzi, chłopcze?

— Słucham? - Katon drgnął, jakby wyrwano go z transu. Centurion uzmysłowił sobie na ten widok, jak niewiele spali w ciągu minionych kilku dni. Oto przyczyna problemu. - Przepraszam,

zamyśliłem się.

Macro poczuł, jakby ktoś przywiązywał mu do serca ciężki kamień. Nic nie wyglądało prosto, gdy jego option zaczynał się dzielić przemyśleniami, dlatego ci, którzy mieli z nim do czynienia w podobnych sytuacjach, nieodmiennie odczuwali wielki lęk. To, że Katon nie potrafił postrzegać otaczającego go świata w tak prosty sposób jak pozostali ludzie, nastroczało jego dowódcy wielu przygnębiających problemów.

— I cóż takiego wymyśliłeś?

— Że masz rację, panie. Najrozsądniejszym rozwiązaniem byłoby podkulić ogon i wiać z terenów rządzonych przez druidów. Nie powinniśmy podejmować niepotrzebnego ryzyka.

— Taka jest prawda.

— Plaucjusz z pewnością zrozumie twój tok myślenia, panie. I zadba o to, by nikt nie mógł nam zarzucić, że zabrakło ci... jak by to powiedzieć... charakteru.

— Charakteru? - Wymowa tego słowa nie spodobała się centurionowi. Sugerowała, że mógłby być postrzegany jak byle wieśniak. A on nie cierpiał, gdy przypisywano mu brak czegokolwiek, dlatego spojrział oskarżycielko na optiona. - Dość



tych górnolotnych gierek, które tak lubisz.

Mów, co masz na myśli, ale prosto i zwięźle. Twierdzisz, że zostaniemy po powrocie oskarżeni o tchórzostwo? To chciałeś powiedzieć?

— Mogą nas o to oskarżyć. I nie ma się co dziwić. Będą tacy, którzy stwierdzą, że raz się sparzyliśmy i od razu daliśmy dyla. Plaucjusz, rzecz jasna, nie da im posłuchu, ponieważ zrozumie, że musieliśmy się wycofać po zdemaskowaniu Prasutagusa. Mimo że przez naszą porażkę straci bliskich, z pewnością zdoła także przekonać pozostałych oficerów, że nie mieliśmy innego wyjścia. Z czasem ludzie rozumieją, w czym rzecz i zaczną myśleć podobnie.

— Hm... - Macro pokiwał wolno głową, uciskając palcami skronie, jakby dzięki temu mocniej się koncentrował. Potrzebował czasu, by przemyśleć tę sprawę.

— W drodze powrotnej będziemy jechali bez obciążenia - kontynuował tymczasem Katon znacznie weselszym tonem. Myślę, że powinniśmy porzucić tutaj wszystko, co już nam się nie przyda. Wiesz, panie, te rzeczy, które mogłyby spowolnić naszą ucieczkę do legionu.

— Nikt nigdzie nie będzie uciekał!

— Wybacz, panie. Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. Nie mogę się już doczekać chwili wyjazdu.

— Doprawdy? W takim razie muszę cię rozczarować. Zostaw te graty.

— Słucham?

— Powiedziałem: zostaw te graty. Nigdzie się nie wybieramy. A w każdym razie nie teraz. Musimy sprawdzić jeszcze kilka rzeczy

— Ależ panie, przed chwilą mówiłeś...

— Zamknij się! Już podjąłem decyzję. Szukamy dalej. Czy ktoś jeszcze ma obiekcje? - Macro spojrzał na Icenów z buńczucznie wysuniętą brodą, jakby oczekiwał protestu z ich strony. Budyka z trudem ukryła uśmiech. Prasutagus jak zwykle nic nie rozumiał, więc tylko kiwał zawzięcie głową.

— Teraz walczyć, Rzymianin?

— Nie! Nie teraz! - warknął rozwścieczony centurion. - Dopiero gdy będziemy mieli na to czas, i tylko pod warunkiem, że okażesz się wystarczająco grzecznym chłopczykiem. Rozumiesz? Lepiej mu to dokładnie przetłumacz, Budykowi.

Icen wygląda! na zawiedzionego, ale już po chwili jego naturalna wesołość znów zapanowała nad przygnębieniem. Wyciągnął rękę i klepnął centuriona w ramię wielką jak bochen dłonią.

— Ha! Ty dobry człowiek, Rzymianin! My przyjaciele może.

— Nie licz na to. - Macro uśmiechnął się do niego tak słodko, jak tylko pozwalało surowe oblicze wiarusa. - Teraz musimy zdecydować co robimy dalej.

Katon chrząknął znacząco.

— Tak mi właśnie przyszło do głowy, panie, że druidzi muszą mieć jakieś tajne święte miejsce. Coś, o czym wiedzą tylko oni.

— Może i mają. Ale co nam do tego? o

— Nie uważasz, że powinniśmy wypytać o nie Prasutagusa? Wkońcu był nowicjuszem w tym kulcie. Porozmawiaj z nim, może jest tu gdzieś w pobliżu kryjówka, w której dałoby się przetrzymać rodzinę naszego wodza.

- Racja. - Macro zmierzył uważnie Icena - Na moje oko nasz kochaś mógł ukryć przed nami tak cenne informacje. Dalej, Budyko, pytaj.

Odwróciła się do swojego współplemieńca i przetłumaczyła słowa centuriona. Wojownik natychmiast przestał się uśmiechać. Pokręcił też głową.

Na!

Widzę, że ktoś tu posmutniał. O co chodzi?

Mówi, że nie ma w pobliżu takich świętych miejsc.

Kłamie i nawet nie umie tego ukryć. Lepiej powiedz mu o tym. I dodaj jeszcze, że chcę znać prawdę.

Natychmiast.

Prasutagus po raz kolejny pokręcił głową i zaczął się cofać, lecz centurion nie dał mu szans. Pochwyił Icena za nadgarstek i zatrzymał przy sobie.

Dość tego pieprzenia! Chcę znać prawdę!

Przez moment wpatrywali się w siebie; twarze mieli zacięte, miny bezwzględne. Potem Celt skinął głową i zaczął mówić zrezygnowanym tonem, w którym dało się wyczuć sporo lęku.

Jest taki święty gaj - przetłumaczyła Budyka. - Szkolono S° w jego pobliżu przez jakiś czas... Właśnie tam nie zdał egzaminu do drugiego kręgu. Druidzi nazywają to miejsce Gajem Świętego Pólksięz><sup>ca</sup>fo tam ma się pojawić

Crom Cruach, gdy powróci, by odzyskać świat.

A to może się wydarzyć każdego dnia, nawet dzisiaj. Zanim jednak ten moment nastąpi, dusze potępionych będą rzucały cień na każdy kamień, (iść i źdźbło trawy w tym gaju. Człowiek, który doń wejdzie, usłyszy też chrapliwy oddech prastarego boga w koronach drzew. Prasutagus kazał cię ostrzec, że Cruach od razu wyczuje waszą obecność, a on nigdy

nie okazuje litości sługom swoich wrogów. Żadnej litości.

— Widziałem wystarczająco wiele okrucieństw w życiu, by wiedzieć, że człowiek powinien się obawiać wyłącznie innych ludzi - rzucił Macro.

— Jeśli twój krewniak ma stracha, powiedz mu, że mogę potrzymać go za rączkę.  
Budyka zignorowała tę ostatnią uwagę i dokończyła ostrzeżenie wypowiedziane przez Prasutagusa

— Powiedział mi, że ów gaj znajduje się na wyspie pośrodku bagien, jakieś dwa dni jazdy stąd. Do jedyne go wejścia prowadzi wąska grobla, której zawsze strzegą strażę. Nigdy nie zdołamy jej pokonać.

— Ale istnieje także inne wejście - domyślił się Katon. - Odkryte przez Prasutagusa, prawda?

— Owszem. - Budyka rzuciła okiem na krewniaka, który skinął głową, pozwalając jej kontynuować. - Korzystał z tego przejścia, udając się na schadzki z córką dowódcy straży. Gdy dziewczka zaszła w ciążę, druidzi dowiedzieli się o jej kochanku i wyrzucili go z kręgu za złamanie ślubów życia w celibacie.

Macro wybuchnął tak gromkim śmiechem, że wszyscy zaczęli się rozglądać lekliwie po okolicy. W mroku między drzewami nic się jednak nie poruszyło.

— A niech mnie! - Centurion przetarł załzawione oczy i wyszczerzył się do Icena. - Nie potrafiłeś się jej oprzeć? Wypieprzyli cię za chędożenie dziewczek, ale jaja! Coś mi się widzi, że jednak masz szansę na zostanie moim przyjacielem.

— A ta sekretna droga? - zapytał Katon, pochylając się w kierunku Budyki. - Czy ktoś jeszcze o niej wie?

— Zdaniem Prasutagusa, nie. To ciąg mielizn prowadzących na drugi brzeg. Kończy się w zaroślach przy brzegu wyspy, opodal gaju. Oznaczył JĄ całym rzędem kołków. Oczywiście dość rzadko rozmieszczonych.

Zdoła je odnaleźć po tylu latach?

Uważa, że da radę.

Jakoś mnie to nie przekonuje - mruknął Macro.

Mnie też - poparł go Katon - ale to nadal jedyny trop, jaki posiadamy, panie. Albo idziemy na wyspę, albo wracamy do domu z pustymi rękami. W obu przypadkach poniesiemy konsekwencje.

Macro mierzył go długo wzrokiem, zanim odpowiedział:

Aleś ty wygadany, cwaniaczku.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

- Twój przyjaciele druidzi znaleźli sobie idealną kryjówkę przed światem - (ein - wymamrota! Macro, wpatrując się uważnie w mrok. Stojący u jego boku Prasutagus burknął coś pod nosem, a potem spojrzał znacząco na Budykę. Dziewczyna przetłumaczyła mu szeptem słowa centuriona.

- Sa! - przyznał żywo Icen. - Dobre miejsce dla druidów. Złe dla Rzymianin.

- Na pewno, ale i tak tam wejdziemy. A co ty o tym sądzisz, chłopcze?

Katon wpatrywał się ponuro w splątaną gęstwinę. Obserwował uważnie wielką wyspę, siedząc razem z pozostałymi na niewielkim wzniesieniu opodal rozlewiska słonawej wody. Część wyspy na pewno była naturalna, resztę jednak stworzył człowiek, dobudowując konstrukcję opartą na grubych palach wbitych w muliste dno jeziora. Przy brzegu wokół ledwie widocznej palisady rosły rozłożyste wierzby i jesiony. Dalej wzrok optona już nie sięgał. Za to po prawej, w oddali, mogli zobaczyć długą wąską groblę prowadzącą przez wody jeziora do wysokiej bramy, za którą krył się najświętszy i najsekretniejszy gaj druidów.

— Nieźle pomyślane, panie. Grobla jest tak długa, że nie sposób dostrzec do tych umocnień z tuku ani tym bardziej z procy. A jej niewielka szerokość nie pozwala, by szło nią więcej niż dwóch, może najwyżej trzech ludzi w szeregu. Druidzi mogliby się tu bronić przed atakiem całej armii. Ciężenie trwałoby wiele dni, może nawet cały miesiąc, jeśli oczywiście dęliby po swojej stronie garstkę doświadczonych wojowników.

Celne spostrzeżenie. - Macro skinął aprobuszującą głową - tyjcie się nauczyłeś w ciągu minionego roku. Co byś doradzał, skoro nie dysponujemy całą armią?

Głównego wejścia nie pokonamy, żeby nie wiem co, zwłaszcza że druidzi zostali już ostrzeżeni o obecności Prasutagusa. Wygląda na to, panie, że nie mamy innego wyjścia i musimy skorzystać z jego tajnej drogi.

Macro popatrzył na ciemne wody rozciągające się pomiędzy ich kryjówką a brzegiem wyspy druidów. Naprzeciw nie było stałego lądu, tylko trzciniowisko wyrastające z mokradeł. Dopiero za nim widać było pasmo rachitycznych drzew i gęstych krzewów. Gdyby ktoś ich nakrył, gdy będą brodzili w tak głębokim błocie, nie zdołają uciec za żadne skarby. Centurion wątpił w zapewnienia Icena, ale ten z uporem o twierdził, że mimo ciemności zdoła odnaleźć wytyczony przed laty szlak, p

Przysiągł nawet na wszystkich swoich bogów, że przeprowadzi ich bezpiecznie na drugi brzeg. Muszą mu jednak zaufać i iść dokładnie jego śladem.

Ruszymy, jak tylko zapadną ciemności - zdecydował Macro.

W trójkę. Kobieta zostaje.

Co takiego? - Budyka zmierzyła go rozwścieczonym wzrokiem.

Cichaj! - syknął centurion, wskazując na wyspę. - Jeśli odnajdziemy rodzinę Plaucjusza, ale nie zdołamy jej oswobodzić, ktoś musi zawieźć do obozu wieści o miejscu pobytu zakładników.

A jakimże sposobem zamierzacie mnie o tym powiadomić?

Macro się uśmiechnął.

Żołnierz nie zostanie centurionem, jeśli jego głosu nie da się usłyszeć z dużej odległości.

To akurat szczerza prawda - wtrącił szeptem Katon.

Ale dlaczego ja? Dlaczego nie option? Będziecie potrzebowali tłumacza.

Tam akurat nie będzie wielkiej potrzeby rozmawiania. Poza tym Prasutagus i ja zaczynamy się powoli dogadywać. Twój krewniak zna już kilka słów po naszemu, czyli w jedynym właściwym języku. Prawda? Prasutagus pokiwał włochatym łbem. Wytężaj więc słuch. Jeśli usły\* ^ysz że wołam twoje imię, albo którykolwiek z nas to uczyni, będziesz miała swój znak. Dowiesz się, że ich znaleźliśmy. Wtedy nie zwlekaj ani chwili. Wracaj do koni, wsiadaj na jednego i pędź jak wiatr. Opowiedz wszystkim Wespazjanowi.

— A co z wami?

— Istnieją spore szanse, że to będą zarazem nasze ostatnie słowa.

— Macro wyciągnął rękę i ścisnął delikatnie jej ramię. - Zrozumiałaś wszystko?

— Tak.

Dobrze. To miejsce nadaje się na czekanie równie dobrze jak każde inne. Zostaniemy tutaj. Jak tylko się ściemni, rozbierzemy się do tunik z mieczami w garści pójdziemy na wyspę za Prasutagusem.

— A teraz, dla odmiany - stwierdził Macro - stoimy po jaja w lodowatej wodzie.

Smród rozkładu wydobywający się z głębi poruszonej wody był tak intensywny, że Katon niemal od razu poczuł mdłości. Ten odór był gorszy od wszystkiego, co miał okazję czuć do tej pory. Nawet w garbarni za mu - rami Rzymu, którą odwiedzał razem z ojcem, nie cuchnęło tak potwornie jak tutaj. Starzy garbarze, przywykli do otaczającego ich smrodu, pękali ze śmiechu, gdy widzieli wychowanego w zaciszu cesarskiego pałacu chłopczyka, którzy rzygał jak kot do koryta pełnego wnętrzości dopiero co wyprutych z owiec.

Na tych mokradłach mieszały się ostre wonie gnijących roślin, nieczystości wylewanych przez człowieka, a nawet rozkładającego się mięsa. Katon musiał zatkać nos

palcami i mocno przełknąć ślinę, by gorzka żółć nie opuściła strumieniem jego ust. Na szczęście mrok skrywał resztki pływające na wysokości jego kolan. Przed sobą, prócz przysadzistej sylwetki Macro, dostrzegał jedynie niewyraźny cień Prasutagusa wyszukującego drogę w tej gęstwinie. Grube łodygi szeleściły głośno, gdy przepychał się między nimi, by dotrzeć do kolejnej kępy zarośli. Większość kołków znajdowała się wciąż w tych miejscach, które zapamiętał, więc zmylił drogę tylko raz, zapadając się w głębszą wodę tak niespodziewanie, że nie zdołał powstrzymać okrzyku. Cała trójka zamarła natychmiast, nasłuchując, czy strony mrocznego brzegu nie dobiegną zaraz odgłosy podnoszonego alarmu. Gdy zmacona woda znów się ustała, Prasutagus podciął na bardziej stabilny grunt i wyszczerzył zęby do centuriona. a

— Dawno tu byt - wyszeptał.

— Niech ci będzie - odparł Macro, zniżając głos. A teraz zamW - jadaczkę i skup się na robocie. <sup>J</sup>

— Co?

— Rusz się, do kurwy nędzy.

— Aha. Sa!

Gdy wynurzyli się z kolejnego pasa zarośli, Icen kazał im stanąć. Od brzegu dzieliła ich jeszcze spora odległość, ale Katon zauważył, że krzewy dochodzą niemal do miejsca, gdzie stali teraz, i zrozumiał, dlaczego Prasutagus wybrał tę właśnie drogę na swoje nocne wypady. W wodzie opodal nie było już osadzonych przez niego tyczek. Icen przesunął się o krok i zapatrzył na pogrążony w ciemnościach brzeg. Option, podążając spojrzeniem tam gdzie on, dostrzegł dwie uschnięte sosny górujące nad okolicznymi drzewami. Znajdowały się tak blisko siebie, że patrząc pod pewnym kątem, można je było wziąć za jeden pień. Nie ulegało wątpliwości, że Prasutagus wykorzystuje je jako znaki orientacyjne potrzebne do znalezienia drogi przez odkrytą przestrzeń, Icen znów przesunął się w lewo, a potem skinął na kompanów.

Szli wolno w kierunku mrocznych zarysów wyspy druidów, woda cicho wirowała wokół ich kolan. Im dalej byli od pasa zarośli, tym mniej odoru docierało do ich nozdrzy. Katon, idący na końcu krótkiej kolumny, pozwolił sobie nawet wziąć kilka głębszych oddechów. Dno pod stopami wydawało się nienaturalnie miękkie i sprężyste. Od czasu do czasu następował jednak na zatopione twarde konary. Przez moment myślał, że to Prasutagus poukładał je przed laty by mieć łatwiejszą drogę, ale szybko doszedł do wniosku, że to raczej dzieło natury odnalezione przez Bryła czystym przypadkiem i dobrze potem wykorzystane. Option uśmiechnął się pod nosem. Jeszcze jak dobrze. I za to właśnie zostai wydalony z

Kręgu Mrocznego Księżyca.

Myśl o druidach błyskawicznie przywołała go do rzeczywistości. Czarny masyw brzegu wydawał się znacznie bliższy na tle nieco tylko jaśniejszego nocnego nieba, ale brodzący w wodzie ludzie odnosili wrażenie, że ląd wyrasta nie z jeziora, tylko z tumanu mgły, która zaczęła się właśnie pojawiać między trzcinami. Zaiste złowrogi to widok, uznał Katon. Obawa, jaką dało się wyczuć w głosie Prasuta - gusa, ilekroć opowiadał o tym miejscu, zwiastowała jednak, że najgorsze dopiero przed nimi. Cóż to musiało być, skoro do dzisiaj trwożyło duszę tak potężnego wojownika? Gdy wyobraźnia zaczęła podrzucać optionowi prawdopodobne odpowiedzi, poczuł dotyk lodowatych palców strachu w okolicach kręgosłupa. Przeklął w myślach wrodzoną skłonność do zabobonów, niemniej nic zdołał zapanować do końca nad przeczulonymi zmysłami, które wzmacniały każdy szmer docierający do niego z mroku. Musiał się skupić naprawdę mocno, by nie widzieć demona za każdym drzewem porastającym brzeg wyspy druidów.

A znajdowali się już tak blisko suchego lądu, że nad głowami widzieli konary najbardziej rozłożystych drzew. Spoglądając przez gęstwinę poskręcanych gałęzi, Katon dostrzegł na niebie gwiazdy, tak zimne teraz i niemal nie połyskujące zza welonu rzadkiej mgły. Odwrócił głowę, by rzucić okiem na mrok, w którym gdzieś tam, za nimi, czekała Budyka. Zastanawiał się, czy jeszcze kiedyś ją zobaczy, i nagle poczuł, że bardzo, ale to bardzo chciałby znów stanąć z nią twarzą w twarz. Było to tak intensywne przeżycie, że wytrąciło go na moment z równowagi.

Widząc, że Macro nagle unosi dłoń, option zareagował zbyt nerwowo - cofając nogę, wzburzył zbyt mocno wodę.

— Cicho! - ofuknął go centurion. - Chcesz, żeby wszystkie druidzkie bękarty w Brytanii dowiedziały się o naszej obecności?

— Przepraszam.

Macro spojrzął na szepczącego coś Prasutagusa. Rytm słów wydobywających się z jego ust, jak i ich melodyka nie przypominały zwykłej mowy dlatego centurion uznał, że Icen musi odczyniać jakieś uroki. Gdy wielkolud zamilkł na moment, Macro poklepał go lekko po ramieniu.

— Idziemy, kolego.

Prasutagus mierzył go chwilę wzrokiem, milczący i nieruchomy niczym P<sup>o</sup>3g, potem skinął głową, zachowując poważną minę, i ruszył przed siebie. Brzeg na tym odcinku został wzmocniony plecionkami z wikliny <sup>r</sup>o<sup>o</sup>zpiętymi pomiędzy grubymi palami. Całość wznosiła się na dwie stopy <sup>n</sup>ad lustro lodowatego jeziora. Podciągali się kolejno jak najciszej, ale <sup>w</sup>o<sup>o</sup>da i

tak ściekała z ich tunik strumieniami, chlupocząc głośno, zbyt głośno. Prasutagus omiatał wystraszoną wrokiem pobliskie zarośla pewien, że ktoś mógł ich usłyszeć. W górze panowała jednak idealna cisza i spokój. Żaden niespodziewany podmuch nie poruszył nawet najmniejszą z czarnych gałązek. Cała trójka znieruchomiała na dłuższą chwilę nasłuchując uważnie. Czekaający na sygnał Katon znów zaczynał mieć dreszcze. Gdy Icen machnął w końcu ręką, przeszli kilkanaście kroków wzdłuż brzegu, a potem trafili na szlak wiodący między drzewa. Tam op - tion doznał wrażenia, że noc stała się chłodniejsza, jakby znowu zaczęło wiać, aczkolwiek powietrze wokół było idealnie nieruchome. idziemy tędy? - wyszeptał Macro.

— Sa Ty iść, ale cicho!

Gdy wkroczyli między drzewa, posuwając się traktem w całkowitym milczeniu, ciemności wokół zgęstniały, jakby znaleźli się wewnątrz kałamarza. Powietrze zrobiło się jeszcze zimniejsze i jakby bardziej... wilgotne. Katon liczył każdy krok, starając się zachować jasność umysłu i stworzyć w myślach mapę pokonywanej okolicy. Gdy doszedł do setki, gęstwina urwała się nagle i znów dostrzegł nad głową poblask gwiazdy. Ścieżka kończyła się przy drewnianej ścianie, w której umieszczono drzwi. Zamknięto je na zwykły skobel podnoszony linką. Prasutagus nasłuchiwał pod nimi przez dłuższą chwilę, lecz w sercu wyspy panowała równie głęboka cisza jak na jej obrzeżach. Jedynym dźwiękiem, jaki dobiegał do uszu Katona, prócz rzecz jasna łomotu własnego serca, było pohukiwanie dzikiego ptaka wgłębi bagien. Icen pociągnął ostrożnie koniec liny. a gdy skobel podniósł się wystarczająco, otworzył drzwi. Przeszedł na drugą stronę, zostawiając przyczajonych Rzymian po obu stronach wejścia, po chwili jego głowa pojawiła się znowu po tej stronie ściany. Skinął nią prosząc, by poszli za nim.

Trafili na sporą wolną przestrzeń mniej więcej w kształcie koła. Otaczał ją pierścień chat pokrytych strzechą. Ziemia była tam goła i zmarznięta, ciężkie żołnierskie sandały zadudniły o nią, ale Macro i Katon już po kilku krokach nauczyli się stąpać z większą ostrożnością. Na samym środku placu stała okazała, także okrągła dom, przed nim zauważyli dość wysoką platformę. Na samym jej środku ustawiono wielgachne wyrzeźbione w drewnie siedzisko. Do czarnego jak smoła oparcia przymocowano gigantyczne poroże, największe, jakie Katon miał okazję widzieć w swoim krótkim życiu. Przed tronem przybysze dostrzegli przykryte żelazną kratą dogasające palenisko. Ostatnie węgle zarzyły się na nim słabo, rzucając bladą pomarańczową poświatę. W powietrzu tańczyły delikatne smużki dymu.

Na placu panował całkowity bezruch. Pochodnie osadzone w żelaznych obręczach na każdej z chat nie paliły się już od dawna. Kie dostrzegli też śladu żywego ducha, a mimo to



czuli się nieswojo, jakby z mroku obserwowały ich setki oczu. Katon nie wyczuwał żadnej pułapki, co to, to nic. Raczej wydawało mu się, że ktoś albo coś wie już o ich obecności. Zakradł się mimo tych obaw do pierwszej chaty i wszedł do niej jak pozostali. We wnętrzu panowały nieprzeniknione ciemności. Macro zaklął pod nosem, nie byli w stanie dostrzec niczego.

- Niedobrze, oj, niedobrze. Potrzebujemy trochę światła - wyszeptał centurion.
- Panie, toż to czyste szaleństwo! - jęknął Katon. - Zauważą nas.
- Niby kto? Nikogo tu nie ma. Tego paleniska nie doglądano od wielu godzin.
- W takim razie gdzie podzieli się wszyscy?
- Jego pytaj - Macro wskazał kciukiem Prasutagusa.

Bryt musiał wyczuć sens tej rozmowy, odpowiedział bowiem, wzruszając w ciemnościach ramionami:

- Druidzi iść. Wszyscy.
- W takim razie zorganizujemy trochę światła, by się rozejrzeć - upierał się centurion. - Musimy być pewni, że nie przeoczyliśmy czegoś.

Wyjął najbliższą pochodnię z uchwytu i wsunął ją w dogasający żar. W niebo buchnęły snopy iskier. Nasączona olejem głównia zajęła się ogniem. Unosząc ją wysoko, Macro wrócił do chaty i wszedł do środka przez niski otwór. Płonąca pochodnia oświetliła wnętrze, zalewając je falami migotliwego światła. Dzięki niej dostrzegli po jednej stronie kilka posłań nakrytych futrami i kocami. Naprzeciw nich znajdował się ołtarz, na którym spoczywały niewielkie harfy, obok koryta złożono stos drewnianych talerzy i garnców z gliny.

- Nie ma paleniska do gotowania - zdziwił się Katon.
- Nie gotować - wyjaśnił Prasutagus. - Inni przynosić jedzenie dla druid.
- Żerują na swoich współplemieńcach, co? - Option pokręcił głową. - Wszędzie to samo, jak świat szeroki. Zwłaszcza gdy chodzi o kapłanów.

Macro pstryknął palcami.

- Jak już skończycie tę fascynującą teologiczną dysputę, pójdziemy przeszukać kilka innych chat. Rozglądajcie się za śladami bytności rodziny Plaucjusza.

Sprawdzili dokładnie wszystkie budynki, ale prócz rzeczy należących do druidów nie znaleźli niczego, co mogłoby wskazywać, że poszukiwani Rzymianie przebywali na wyspie.

- Sprawdźmy też tę wielką chatę - zasugerował Katon. - Tam, zdaje się, mieszka najważniejszy z druidów.

— Dobry pomysł - przyznał centurion.

— Na! - Obaj Rzymianie spojrzeli zdziwieni na Prasutagusa. Wielki wojownik zasłonił swoim ciałem wejście do chaty i patrzył na nich z przerażeniem w oczach. Kręcił przy tym błagalnie głową. - Ja nie iść!

Macro wzruszył ramionami.

— Jak tam sobie chcesz. Idziemy, Katonie.

Wejście do chaty wodza było okazałe jak sama chata. Zostało obudowane ociosanymi belkami wysokimi na dwóch chłopa. Przyozdobiono je całe wizerunkami potwornych twarzy szczerzących ostre jak szpilki zęby. W ich paszczach spoczywały na wpół przeżute ciała mężczyzn i kobiet. Wszystkie ofiary także miały otwarte usta, ale raczej z przerażenia. Ornament ten tak przyciągał wzrok, że nawet Macro stanął w progu, by przyjrzeć mu się w świetle rzucanym przez pochodnię.

— Cóż to jest, u licha?

— Domyślam się, panie, że taki los ma spotkać ludzkość, gdy Cruach powróci w końcu, by odzyskać władzę nad światem.

Centurion spojrział na niego, unosząc wysoko brwi.

— Tak sądzisz? W takim razie nie chciałbym wpaść na tego Cruacha w ciemnym zaułku.

— No myślę. w wejściu wisiało kilka ciężkich skór całkowicie zasłaniających wnętrze chaty. Macro odsunął je na bok i wszedł do kwatery zajmowanej przez najwyższego kapłana druidów. Uniósł pochodnię w górę i aż gwizdnął i uznania.

— A to ci dopiero kontrast!

Katon skinął głową, przyglądając się futrom leżącym na drewnianej podłodze. Pod jedną ze ścian stały wyściełane łoża, obok ustawiono wielki dębowy stół i rzeźbione krzesła. Na blacie została niedojedzona wieczerza, Na drewnianych talerzach piętrzyły się ogryzione kości lśniące od zamrożonego tłuszczu. Obok leżał chleb i ser. Rogi z napitkiem pozostawiono w złotych stojakach przyozdobionych celtyckimi wzorami.

— Wygląda na to, że tutejsi kapłani wiedzą, jak żyć. - Macro się uśmiechnął. - Nie dziwota, że wołają, aby nikt niepowołany tu nie zaglądał. Ciekawe, dlaczego opuścili to miej sce w takim pośpiechu?

— Panie! - Katon wskazał najdalszy zakamarek chaty. Na gołej ziemi stała tam niewielka drewniana klatka. Jej drzwiczki były uchylone. Podeszli do niej. W środku nie było nic prócz cebrzyka na szczytny, który ktoś litościwie nakrył od góry. Katon obejrzał wszystko

dokładnie, ale znalazł tylko kawałek materiału w jednym z kątów.

— Wątpię, aby się tam ukrywali - stwierdził Macro.

— Ja też, panie. - Option przysunął materiał do pochodni, by przyjrzeć mu się dokładniej w blasku ognia. To był jedwab z wyszywanej sukni. Na środku mocno przybrudzony.

— Masz nosa do odrażających zapachów. - Macro zmarszczył nos.

— Odłóż to natychmiast.

— Panie, przecież to dowód, którego szukamy. Spójrz! - Katon przysunął materiał przed oczy centuriona. - To jedwab. Ozdobiony w Rzymie. W rogu wciąż widać znak twórcy.

Macro przyjrzał się zgrabnemu rysunkowi: to była głowa słonia, motyw rodu Plaucjuszy.

— Znaleźliśmy dowód. Oni tu są. A w każdym razie byli. Tylko gdzie ich teraz zabrano?

— Musieli wyjechać z druidami.

— Możliwe. Przeszukajmy to miejsce dokładniej, może znajdziemy jeszcze jakieś dowody bytności krewnych Plaucjusza.

Stojący na zewnątrz Prasutagus nic ukrywał ulgi, jaką poczuł, gdy znalazł się w towarzystwie innych ludzi. Macro pokazał mu jedwab.

— Byli tutaj.

— Sa. Teraz my iść, tak?

— Nie. Będziemy szukać dalej. Czy na tej wyspie jest jakieś miejsce, do którego druidzi mogli zabrać więźniów? - Prasuta - gus przyglądał się centurionowi z całkowicie obojętną miną. Macro postanowił wyrazić się prościej. - Szukamy dalej. Inne miejsce. Tak?

Te słowa dotarty do Icena, obrócił się, by wskazać szlak naprzeciw tronu z porożem.

— Tam.

— Dokąd prowadzi ta ścieżka? - Prasutagus nie odpowiedział. Gapił się tylko we wskazywanym kierunku. Centurion zauważył, że olbrzymi Icen drży. Potrząsnął go mocno za ramię. - Co tam jest?

Bryt oderwał w końcu oczy od szlaku i spojrzał na Rzymianina. Oczy miał wytrzeszczone z przerażenia.

— Cruach.

— Cruach? Ten wasz bóg? Pieprzysz.

— Cruach! - powtarzał Prasutagus. - Święty grób Cruacha. On tam mieszkać na ten

świat.

— Robisz się niesłychanie elokwentny, gdy gównem zaczyna ci spływać po nogach. - Macro się zaśmiał. - Chodź, kolego. Utniemy sobie pogawędkę z tym twoim Cruachem. Zobaczymy, z czego jest zrobiony.

— Czy to aby poważnie, panie? - zapytał Katon. - Znaleźliśmy to, po co tutaj przyszliśmy. Rodziny Plaucjusza nie ma już na wyspie. Powinniśmy się stąd wynosić, zanim ktoś odkryje naszą obecność.

— Pójdziemy, ale najpierw sprawdzimy ten grób - oświadczył stanowczo Macro. - Dość tych bredni. Idziemy.

Opuścili plac, idąc za centurionem, i zagłębili się w szlak. W migotliwym świetle pochodni widzieli wyłącznie poskręcane gałęzie prastarych dębów rosnących po obu stronach.

— Jak daleko do tego grobu? - zapytał Macro.

— Blisko - wyszeptał Prasutagus, przysuwając się do pochodni.

Wiesie panował kompletny bezruch i martwa cisza. Nie słyszeli pochu - lawań sowy ani odgłosów wydawanych przez inne nocne zwierzęta. Wydawać się mogło, że ktoś rzucił urok na tę wyspę. A potem znowu poczuli woń rozkładu. Z każdym krokiem zapach śmierci stawał się silniejszy.

— Co to było? - Macro zatrzymał się nagle.

— Nie rozumiem, panie.

— Cicho. Słuchaj!

Stanęli, wyteżając słuch, ale do ich uszu docierało jedynie nienaturalnie głośnie syczenie i trzaskanie ognia z pochodni. Potem Katon usłyszał coś jeszcze: ciche zawrozczenie, której przeradzało się po chwili w jęk. Następnie padło kilka wyszeptanych słów. Dziwnych, których nie był w stanie ich zrozumieć.

— Chwyćcie za miecze - rozkazał Macro, zniżając głos, i cała trójka dobyła broni. Centurion ruszył pierwszy, jego podenerwowani kompani szli za nim,

\* wypatrując źródeł tych niesamowitych dźwięków. Ścieżka przed nimi zaczęła się rozszerzać, w mroku zamajaczył im pal, na którym znajdowało się coś niekształtnego. Gdy podeszli bliżej, zauważyli strugi ciemnej cieczy ściekającej na ziemię, a gdy unieśli pochodnie, głowę nabitą na drzewce.

— A niech to! - mruknął centurion. - Wolałbym, żeby Celtowie nie zabawiali się w podobny sposób.

Minęli więcej podobnych miejsc kaźni, na każdym palu znajdowali głowy w różnych stadiach rozkładu. Wszystkie umieszczono tak, by spoglądały martwymi oczyma na szlak. Idący nim ludzie czuli się, jakby spoczywał na nich wzrok martwych. Po raz kolejny powietrze wydało się Katonowi zimniejsze, niż powinno. Już miał to skomentować, gdy kolejny jęk przewal ciszę. Dobiegał z drugiej strony gaju, spoza kręgu światła rzucanego przez migotliwą pochodnię. Tym razem był intensywniejszy i przeszedł <sup>w</sup> głośnie zawrodożenie, które zmroziło serca trójki śmiertelników.

— Iść! - wyszeptał Prasutagus, - Iść już. Cruach nadchodzi!

— Pieprzenie! - odparł Macro. - Żaden bóg tak nie jęczy. Chodź, <sup>e</sup>eltycki pomocię! Nie będziesz nam tu tchórzyl.

Pociągnął Icena za sobą, a Katon, chcąc nie chcąc, musiał ruszyć za <sup>nirri</sup>ii. Szczerze mówiąc, miał ochotę zawrócić i wiać, gdzie oczy poniosą, ale to oznaczałoby oddalenie się od jedynego źródła światła, jakim była pochodnia. Poczul mdłości na samą myśl, że mógłby błąkać się samotnie po tym mrocznym obozie druidów, i natychmiast zmniejszył dystans do swoich towarzyszy. Kolejny okrzyk rozdarł ciszę nocy, tym razem dochodził skądś z bliska. Chwilę później dostrzegli kamienny ołtarz, a na nim postać, która wydawała dźwięki tak pasujące do tego odrażającego miejsca.

— Cóż to jest, u licha? - zakrzyknął Macro.

Nie dalej niż piętnaście kroków od miejsca, gdzie stali, na kamiennym ołtarzu zwijał się człowiek. Powieszono go za ręce na drewnianej konstrukcji, której szczytu mógł dosięgnąć dłońmi. Kiedy nie mógł się na niej utrzymać, nadziewał się na zastrzony kołek, który wchodził wciato tuż za genitaliami. Ofiara na ich oczach próbowała się podnieść, ciągnąc za liny. Udało jej się to na moment, ale zaraz znów przegrała z ciężeniem i opadła na pal, wydając jeszcze przeraźliwszy jęk agonii. Nieludzki skowyt zmienił się w szybko wypowiedane słowa modlitwy albo złorzeczenia. Padały one w języku, który był Katonowi prawie tak dobrze znany jak łacina.

— On mówi po grecku!

— Po grecku? To niemożliwe. Chyba że... - Macro podszedł do ofiary i oświetlił jej twarz pochodnią. - Tak, to Diomedes.

Greki się poruszył, słysząc swoje imię. Jego powieki uniosły się nieco. Spojrzał na nich z desperackim błyskiem w oku.

— Pomóście... - wymamrotał po łacinie przez mocno zaciśnięte zęby. - Błagam, pomóście.

Macro spojrzal na pozostałych.

— Katonie, włóż na słup i odetnij go. Prasutagusie, a ty zdejmij go wcześniej z tego pala.

Bryt oderwał oczy od przerażającego widowiska i patrzył tępym wzrokiem na Macro. Centurion pokazał gestem, o co mu chodzi. Icen skinął głową i podbiegł do pala. Chwytał małego Greka za nogi i podniósł w mocarnych ramionach. W tym czasie Katon, który nigdy nie szczycił się wielkimi umiejętnościami atletycznymi, wciąż próbował się wspiąć na jeden ze słupków podtrzymujących całą konstrukcję. Macro jęknął» podszedł i podstawił mu plecy. stań na mnie, to powinno wystarczyć!

Option podciągnął się na belkę i dotarł do pierwszej liny. Rozciął grube więzy z trudem, ale w końcu lewa ręka Greka opadła i zwisała bezwładnie u jego boku. Katon od razu zaczął rąbać drugi węzeł, tak że wkrótce ofiara została całkowicie uwolniona. Option mógł wrócić na ziemię.

— A ty zdejmij go wreszcie z tego kotka! Podnieś go wyżej, idioto!

Prasutagus zrozumiał i napiąwszy mięśnie, zaczął podnosić Greka, by zdjąć go z pala wbitego głęboko w ciało. Drewno wychodziło z rany w asyście głośnych młaśnień i chlupotu. Diomedes odrzucił głowę do tyłu i zawył wniebo.

— Ostrożnie, durniu!

Po chwili Icen zdołał unieść Greka na tyle, że pal całkiem opuścił jego trzewia. Zaraz też złożył omdlałe ciało na ołtarzu. Z miejsca, gdzie Diomedes miał kiedyś odbyć, lała się czarna krew. Katon skrzywił się na ten widok. Grek drżał na całym ciele, przewracał cały czas oczami, walcząc z bólem i zbliżającą się śmiercią. A był jej już bardzo bliski.

— Druidzi - wyszeptał. - Chciałem im... odpłacić. Próbowałem odnaleźć.

— I odnalazłeś.

— Nie... Schwytali mnie... przywieźli tutaj... i zrobili to...

— Widziałeś tutaj innych jeńców?

Diomedes wyprężył się w kolejnym spazmie. Gdy ból ustał nieco, skinął głową.

— Rodzinę Plaucjusza...

— Widziałeś ich?

Greki zacisnęły zęby.

- Byli... tutaj.

— A gdzie są teraz? Gdzie ich zabrano?

— Wyjechali... Słyszałem, jak mówiono... że trafią do Wielkiej Fortecy.

Nazywają ją Mai Dun... Uznali, że to... jedyne bezpieczne miejsce... zwłaszcza teraz, gdy

zdradził ich druid.

- Do Wielkiej Fortecy? - Macro się zachmurzył. - Kiedy to było?

— Chyba... dzisiaj rano - wyszeptał Diomedes.

Siły uchodziły z niego razem z krwią wypływającą z wielkiej rany ła drżał, gdy kolejny spazm wstrząsnął jego ciałem. Zdołał jednak pochwycić dłonią skraj tuniki centuriona.

— Dobijcie mnie... litości - wysyczał przez zęby.

Macro spojrział w jego płonące oczy.

— Dobrze. Skrócę twe męki.

Diomedes skinął głową, wyrażając wdzięczność, i zacisnął powieki.

— Będziesz trzymał pochodnię - polecił centurion, przekazując ją Katonowi.

Następnie odsunął rękę Greka, odsłaniając pachę, i raz jeszcze spojrział mu w twarz.

— Chcę, abyś wiedział, Diomedesie, że klnę się na bogów, iż pomszczę ciebie i twoich bliskich. Druidzi zapłacą za to, co ci uczynili.

Gdy mina Greka złagodniała, Macro pchnął mieczem, wbijając go w serce leżącego.

Jęknął przy tym z wysiłku. Ciało Diomedesa stężało, usta się rozwarły, gdy ostrze wycisnęło resztki powietrza z jego płuc. Zaraz jednak zwiotczało ponownie, głowa kupca opadła na bok, oczy zaszklily się martwo. Przez moment panowała kompletna cisza. Macro oswobodził miecz i wytarł go do sucha o tunikę trupa. Potem spojrział na Prasutagusa.

— Powiedział Wielka Forteca. Wiesz, gdzie to?

Icen skinął głową. Słyszał, co do niego mówią, ale nie był w stanie oderwać wzroku od Diomedesa.

— Zabierzesz nas tam?

Ponownie skinął głową.

— Jak to daleko?

— Trzy dni.

— Zatem lepiej ruszajmy od razu. Druidzi mają dzień przewagi nad nami. Jeśli się pospieszymy, może uda nam się ich dogonić, zanim dotrą do tej fortecy.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

—

— Nie zamierzamy ich chyba gonić? - zapytał Katon Budykę, przeżuując kawałek twardego jak podeszwa suchara.

Po śmierci Diomedesa wrócili za wodę, do obozowiska, i niemal od razu wyruszyli w

pościg za druidami. Macro nie nakazał postój, mimo że słońce zaczęło się wylaniać już zza horyzontu. Chęć dogonienia konwoju z więźniami, zanim dotrze on do fortecy, była większa niż lęk przed konsekwencjami, jakie poniosłaby cała czwórka w przypadku ewentualnego wykrycia. Z pospiesznych wyjaśnień Prasutagusa wynikało bowiem niezbitcie, że nie będzie ratunku dla zakładników, gdy trafią za grube wały pod ochronę garnizonu złożonego z najlepszych wojowników gwardii króla Durotrygów. Albo rodzina Plaucjusza zostanie wymieniona, co będzie gigantycznym upokorzeniem dla starego wodza i być może zniszczy jego dalszą karierę w armii, albo spalona żywcem w klatce z wikliny na oczach druidów z Kręgu Mrocznego Księżyca.

Dlatego właśnie Rzymianie i ich iceńscy przewodnicy gnali przed siebie /zmordowanie przez całą noc i część dnia, póki ich wierzchowce nie <sup>Zac</sup>zęły się słaniać z wyczerpania. Jeszcze chwila takiego wysiłku i gota - <sup>We</sup> by paść pod ciężarem niesionych jeźdźców. Centurion zarządził więc «i w ruinach opuszczonego gospodarstwa, na które trafili po drodze. <sup>01</sup> onie zamknięto w trzymającej się na słowo honoru zagrodzie, gdzie <sup>sła</sup>ły nakarmione resztkami ziarna niesionego przez kuce. Wieczorem, <sup>s</sup> <sup>o</sup>nce znów zajdzie, pościg miał ruszyć dalej.

Prasutagus objął pierwszą wartę, w tym czasie pozostali się <sup>posi</sup>ają albo próbowali zasnąć, chroniąc pod opończami przed zimnym, choć już wiosennym powietrzem. Macro, jak to miał w zwyczaju, zaczął chrapać, ledwie ułożył się pod okryciem. Katon jednak nie potrafił zmrużyć oka. Dręczyły go wizje tragicznej śmierci Diomedesa oraz tego, co może czekać ich wszystkich w niedalekiej przyszłości. Wiercił się więc na posłaniu. W pewnym momencie nic wytrzymał już tej męki, odrzucił opończę i wstał. Dorzucił drew do ledwie tłącego się ogniska i sięgnął do sakwy po pas suszonej wołowiny. Mięsiwo miało konsystencję drewna, można je było przełknąć dopiero po dłuższej chwili zucia. To jednak pasowało Katonowi, potrzebował bowiem zająć czymś myśli. Budyka usiadła obok niego, gdy zabierał się za drugi pasek mięsa. Zaryzykowali rozpalenie niewielkiego ogniska, licząc, że na wpeł zawalone ściany ukryją jego blask przed niepowołanym wzrokiem. Strzecha runęła już dawno, płomyki lizały teraz mocno spróchniałe resztki belek stropowych, które Katon porąbał wcześniej na drobne kawałki.

— Możemy ich dogonić - odparła. - A twój centurion uważa, że tego właśnie chcemy.

— Co będzie, jeśli nam się uda? - zapytał option, zniżając głos. Zerknął też niespokojnie w stronę chrapiącego Macro. - Co trzech mężczyzn może zrobić, stając naprzeciw nieznannej liczby druidów? Przecież oni z pewnością zabrali ze sobą przybocznych.



Popelniamy najzwyczajsze w świecie samobójstwo.

— Ty zawsze widzisz ciemną stronę wydarzeń - zakpiła z niego Budyka. - Jest nas czworo, nie troje. A Prasutagus wart jest więcej niż dziesięciu najlepszych durotrydzkich wojowników, jacy kiedykolwiek stąpali po tym świecie. Z tego co mi wiadomo, twój centurion także jest niezłym wojownikiem. Druidzi będą mieli sporo roboty z taką parą przeciwników. A ja wzięłam ze sobą łuk, jest mały i służy zazwyczaj do polowań, ale przy odrobinie szczęścia można z niego ustrzelić człowieka. No i mamy jeszcze ciebie. Jak dobry jesteś w walce, Katonie?

— Jakoś sobie radzę. - Option rozsunął opończę i wskazał palcem falerę, którą otrzymał za uratowanie życia Macro podczas potyczki niemal rok temu. - Tego nie dają za prowadzenie ksiąg centurii.

Nie wątpię. Nie chciałam cię urazić, Katonie. Próbuję jedynie ocenić nasze szanse w starciu z druidami. I wiesz, nie musisz zgrywać przede mną zabójcy.

Katon uśmiechnął się do niej.

— Nie mam zamiaru pozować na zbira. Moim zdaniem to mało estetyczne zajęcie.

Budyka zachichotała.

— Wygląd to nie wszystko. - Mówiąc to, odwróciła głowę, by spojrzeć na śpiącego Macro.

Katon mógłby przysiąc, że się uśmiechnęła. Ten nagły przejaw sympatii bardzo nie pasował do chłodnego dystansu, jakim emanowała ostatnio podczas rozmów z centurionem. Option pojął nagle, że nadal darzy go gorącym uczuciem, choć za nic by tego nie przyznała. Zdawał sobie jednak sprawę, że relacje pomiędzy Macro i tą kobietą nie powinny go interesować. Przełknął przeżuwany od dłuższej chwili kawałek mięsa, po czym schował resztę suszonej wołowiny do chlebaka.

— Wygląd rzeczywiście potrafi być mylący - przyznał. - Gdy ujrzałem cię po raz pierwszy w Camulodunum, nie miałem pojęcia, że uwielbiasz podchody.

— Mogłabym to samo powiedzieć o tobie.

Katon najpierw się splonił, potem roześmiał z tak nerwowej reakcji.

— Nie byłabyś w tym osamotniona. Trochę trwało, zanim zaskarbiłem sobie odrobinę szacunku w legionie. Ale w tym nie było niczyjej winy. Staremu wiarusowi niełatwo zaakceptować niespełna siedemnastoletniego wyrostka na stanowisku przełożonego, zwłaszcza że jedynym powodem awansu był fakt, iż mój ojciec, niewolnik, służył wiernie w sekretariacie pałacu cesarskiego.

Budyka spojrzała na niego zaskoczona.

— Czy to prawda?

— Tak. Nie sądziłaś chyba, że otrzymałem ten awans po latach wzorowej służby w legionie?

— Chciałeś być żołnierzem?

— Nie od razu. - Option się zmieszał. - Jako dziecko bardziej interesowałem się księgami. Chciałem zostać bibliotekarzem albo nawet Pisarzem.

— Pisarzem? Czym zajmuje się ktoś taki?

— Opisuje historię, tw orzy poematy albo sztuki. Z pewnością macie kogoś takiego tutaj, w Brytanii?

Budyka pokręciła głową.

— Nie. Mamy wprawdzie teksty pozostawione przez naszych przodków. ale tylko nieliczni znają ukryte w nich sekrety.

— Gdzie zatem zachowujecie opowieści, pamięć o swojej historii?

— Tutaj. - Budyka wskazała palcem głowę. - Przekazujemy opowieści z pokolenia na pokolenie słowami.

— To dość niewiarygodna metoda uwieczniania historii. Nikt nigdy nie odczuwał potrzeby upiększania wydarzeń?

— Przecież o to właśnie chodzi w opowieściach. Im są ciekawsze, im bardziej przyozdobione, tym chętniej ludzie ich słuchają. Dzięki tej metodzie stajemy się bogatszym ludem. Wy w Rzymie nie postępujecie podobnie?

Katon zastanawiał się przez moment nad odpowiedzią.

— Raczej nie. Mamy pisarzy którzy wymyślają opowieści, niemniej większość poetów i historyków stawia sobie za punkt honoru, by pisać wyłącznie prawdę.

— To musi być nudne. - Budyka się skrzywiła. - Ale macie u siebie ludzi, których szkoli się do opowiadania, jak naszych bardów?

— Mamy - przyznał option. - Z tym że jest ich niewielu i nie cieszą się taką estymą jak prawdziwi pisarze. To tylko artyści, nie twórcy.

— Tylko artyści? - Dziewczyna wybuchnęła śmiechem. - Wy naprawdę jesteście dziwni. A co tworzą ci wasi pisarze? Słowa, słowa, słowa. Kolejne znaczki na zwojach. A bard, jeśli jest dobry, potrafi tak oczarować słuchaczy, że zabiera ich w podróż do świata z jego opowieści. Czy można dokonać czegoś takiego za pomocą słowa pisanego?

— Czasami - odparł z widoczną rezerwą option.

— Tylko że to dla tych, którzy umieją czytać. A ilu was. Rzymian, posiadało tę sztukę? A każdy, kto wysłucha opowieści, może ją potem przekazać dalej. I co jest lepsze twoim zdaniem? Słowo pisane czy mówione? Mów, chłopcze.

Katon się nasrożył. Ta rozmowa zaczynała być denerwująca. Zbyt wiele fundamentów świata, który znał i wielbił, mogłoby runąć, gdyby tylko jemu do siebie prawdy głoszone przez Budykę. Z tego co wiedział, słowo pisane było jedynym sposobem na zachowanie dziedzictwa imienia dla przyszłych pokoleń. Takie przekazy nawet za wiele stuleci będą równie czytelne jak w chwili ich spisania. Na cóż jednak się zdadzą, iminio niewątpliwego geniuszu autorów, niepiśmiennym masom obywateli cesarstwa? Im wystarczy słowo mówione, chociaż jest obdarzone tyloma słabościami. Już sama myśl, że oba te sposoby przekazywania treści mogą być z sobą porównywane, była obrażą dla Katonowej wizji literatury, nie chciał więc mieć do czynienia z podobnymi wymysłami. Klechdy i podania omamiała jedynie plebs i sprowadzały ignorantów z jedynej prawdziwej ścieżki samodoskonalenia.

Ta myśl sprawiła, że zaczął się głębiej zastanawiać nad naturą siedzącej obok kobiety. Niewątpliwie miał do czynienia z osobą dumną z przynależności do swojej rasy i jej kulturalnego dziedzictwa. Nie wątpił, że została porządnie wyedukowana. Skąd bowiem znałaby tak dobrze łacinę?

— Jak nauczyłaś się mówić naszym językiem?

— W taki sam sposób jak każdy, kto poznaje obce mu języki. Ciężko nad tym pracowałam.

— Ale dlaczego wybrałaś właśnie łacinę?

— Mówię też całkiem biegle po grecku.

Katon uniósł aprobująco brew. To było nie lada osiągnięcie jak na tę zacofaną kulturę, dlatego zapragnął dowiedzieć się czegoś więcej.

— Kto wpadł na pomysł, by uczyć cię innych języków?

— Mój ojciec. On wiedział, i to już wiele lat temu, jak sprawy mogą się potoczyć. W tamtych czasach do naszych wybrzeży przybijali kupcy z odległych rejonów świata. Od kiedy pamiętam, greka i łacina były nieodłączną częścią mojego życia. Ojciec zdawał sobie sprawę, że Rzym prędzej czy później zapragnie podbić naszą wyspę. A gdy ten dzień nadejdzie, najbardziej skorzystają na nowym porządku ci, którzy będą władali biegle językiem żołnierzy walczących pod orłami. On sam był zbyt stary, zajęty, by uczyć się łaciny, więc mnie przypadła w udziale rola tłumaczki rozmów z zamorskimi kupcami.

— Kto cię uczył?

— Stary niewolnik. Ojciec sprowadził go dla mnie z kontynentu. Wcześniej był tutorem synów prokuratora z Narbonensis. Gdy dorośli, jego pan nie potrzebował już nauczyciela i wystawił go na sprzed<sup>A</sup>

— Budyka się uśmiechnęła. - Zdaje się, że człowiek ten przeżył nic lada szok, gdy trafił do naszej wioski po tylu latach spędzonych w willj rzym skiego dostojnika. W każdym razie ojciec mu nie pobłażał, więc i on b\ \ dla mnie surowy. Nauczył mnie greki i łaciny, a kiedy zmarł, potrafiłam już porozumieć się z kupcami w wystarczającym stopniu, by służyć pomocą

\* ojcu. A teraz wam.

— Nam?

— Wam, czyli Rzymowi. Starszyzna naszego plemienia uznała, że powinniśmy związać naszą przyszłość z losami imperium. Dlatego robimy co możemy, by stać się zaufanym sojusznikiem cesarstwa w wojnie z plemionami na tyle szalonymi, że przeciwstawiają się potędze legionów.

Uwadze Katona nie umknęła nuta urazy w jej głosie. Sięgnął do stosiku drew i rzucił na palenisko kolejny ułomek belki stropowej. Suche drewno zajęło się momentalnie, płonąc z trzaskiem i sykiem. W blasku płomieni twarz Budyki nabrała krwistoczerwonej barwy, pięknej, ale i przerażającej zarazem. Na ten widok serce Katonowi przyspieszyło.

Wcześniej nie wydawała mu się atrakcyjna, była kobietą jego centuriona. Sam w tym czasie bez przerwy opłakiwał Lawinie. Teraz jednak, gdy jego wzrok spoczął na Icence, poczuł niewytłumaczalną tęsknotę. Od razu zgaśnił się też w myślach. Nie wiadomo, jak zareaguje Prasutagus, gdy zauważy, że jego przyszła żona ma kolejnego cichego adoratora. Jeśli wydarzenia z piwiarni mogły stanowić jakiś miernik, lepiej było zostawić Budykę w spokoju.

— Czyżbyś nie podzielała do końca decyzji rady starszych waszego plemienia?

—Słyszałam, jak Rzym ma w zwyczaju traktować swoich sojuszników. - Dziewczyna oderwała lśniące oczy od ognia. - Wydaje mi się, że starszyzna nie do końca rozumie problem. Czym innym jest zawarcie traktatu z sąsiednim plemieniem albo zagwarantowanie pawawylączności na handel któremuś z greckich kupców. Zabawy' w politykę z Rzymem nijak się mają do takich spraw.

— Rzym zazwyczaj potrafi się odwdzięczać sojusznikom - zaprotestował Katon. - Moim zdaniem Klaudiusz chciałby widzieć swoje imperium jako jedną wielką rodzinę ludów.

— Doprawdy? - Budyka zakpiła z jego naiwności. - Zatem ten twój jest kimś na wzór ojca a wszyscy legioniści to bez wyjątku jego spieszczeni synalkowie. Prowincje są jego córami, płodnymi i produktami. matkami bogactwa imperium. - Katon skrzywił się, słysząc tak żręczną metaforę. Mało brakowało, by wybuchnął śmiechem. - Czy ty naprawdę nie widzisz, co oznacza bycie sojusznikiem Rzymu? - dodała Icenka - Dominujecie nas. Jak sądzisz, co się stanie z kimś takim jak prasutagus? Naprawdę uważasz, że on posłusznie wcieli się w rolę, jaką oznaczy mu wasz cesarz? Prędzej zginie, niż da sobie odebrać broń i stanie się rolnikiem.

— W takim razie będzie głupcem - odparł Katon. - Niesiemy wam porządek i lepszy styl życia.

— Na waszych warunkach.

— Najedynych warunkach, jakie znamy.

Budyka zmierzyła go ostrym wzrokiem, a potem westchnęła.

— Masz dobre serce, Katonie. Widzę to i dlatego nie zamierzam na ciebie naskakiwać. Ja po prostu kwestionuję motywy ludzi, którzy tobą kierują. Wiem, że jesteś na tyle rozgarnięty, aby to dostrzec. Nie musisz być taki jak większość twoich rodaków, jak choćby twój centurion.

— Wydawało mi się, że go lubisz.

— Bo tak jest. Też jest dobrym człowiekiem. Tyle w nim szczerości, ile dumy w Prasutagusie. I jest też atrakcyjny.

— Atrakcyjny? - Zaskoczyła, a nawet zadziwiła tym stwierdzeniem optiona. On nigdy by nie powiedział, że Macro jest przystojnym mężczyzną. Gdy ujrzał go po raz pierwszy, jeszcze jako rekrut, pokiyta bliznami ogorzała twarz centuriona budziła w nim przerażenie. Ale musiał przyznać, że Macro miał też w sobie coś, taki prosty urok, który sprawiał, że chłopcy z centurii poszliby za nim w ogień. Ale żeby wydawał pociągający kobietom?

— Rozbawił Budykę zaskoczoną miną, Wiem, co mówię, Katonie. Ale to nie wystarczy. Jest Rzymianinem, a ja Icenką. Różni nas zbyt wiele. Zresztą Prasutagus to ktoś w rodzaju księcia w naszym plemieniu i kto wie, czy któregoś dnia °ie zostanie królem. Może dać mi znacznie więcej niż tylko miejsce w namiocie centuriona Dlatego muszę posłuchać rodziny i wyjść za niego.

Mam też nadzieję, że Rzym dotrzyma danego nam słowa i pozwoli władcom Icenów panować nad swoim plemieniem. Jesteśmy dumnym ludem ale dotrzymamy umów zawartych

przez naszych rodziców z cesarstwem rzecz jasna, jeśli i będziemy traktowani na równi z Rzymianami. Jeśli i jednak przyjdzie taki dzień, że zostaniemy pohańbieni, twój cesarz się przekona, jak gniewni i straszni potrafimy być.

Katon spoglądał na nią z niekłamanym podziwem. Marnowałyby się jako żona żołnierza, co do tego nie miał żadnych wątpliwości. Jeśli kiedykolwiek urodziła się kobieta, która miała zostać królową, była nią z pewnością Budyka. mimo że jej nieformalna cyniczna uwaga na temat Macro zaboląla optiona, i to bardzo.

Icenska ziewnęła przeciągle i potarła oczy.

— Dość tego gadania, Katonie. Musimy odpocząć.

Gdy dokładał dREW do ognia, owinęła się szczelnie podróżną opończę i ubiła sakwę, by mieć na czym położyć głowę. Usatysfakcjonowana wynikiem puściła oczko do optiona, obróciła się plecami do paleniska i zasnęła zwinięta w kłębek.

Następnego ranka zjedli po sucharze i wspięli się sztywno na grzbiecie koni. Nie potrzebowali już kuców, więc puścili je wolno. Na południu w odległości kilku mil dostrzegli słupy rzadkiego dymu unoszącego się prosto w czyste niebo, poniżej zauważyli ciemne kontury chat ściśniętych w zakolu strumienia. Prasutagus poinformował ich, że tam właśnie druidzi spędzili ostatnią noc. W oddali widać było jeszcze kolumnę jeźdźców eskortujących kryty wóz. Katon wciąż nie potrafił pojąć, jak czworo ludzi ma uderzyć na tak duży oddział druidów i wyjść z tego starcia zwycięsko. Macro natomiast trapił się tym, że nie mogą zrobić nic więcej, jak tylko wlec się śladem konwoju, licząc na to, iż nadarzy się w końcu okazja, z której będą mogli skorzystać. A druidzi z każdą chwilą zbliżali się do umocnień Wielkiej Twierdzy.

Prasutagus prowadził ich niemal cały dzień wąskim traktem, starając się nawet na moment nie tracić z oczu wozu i jego eskorty. Podjeżdżali bliżej tylko wtedy, gdy nie było tyżyka, że zostaną zauważeni. Wymagało to jednak nieustannej czujności. Późnym popołudniem wciąż byli daleko wrogiem, ale zarazem na tyle blisko, by stwierdzić, że wozu strzeże oddział druidów w tradycyjnych czarnych szatach.

- A niech to! - zaklął Macro, wpatrując się w dal. - Dwudziestu na trzech to niezbyt wyrównane szanse. prasutagus zbył tę uwagę ledwie widocznym wzruszeniem ramion i popędził konia na zarośnięty szlak, który wił się u stóp wzgórza. W tym momencie druidów nie było już widać, zniknęli za kolejnym pasmem drzew. Pozostali pospieszyli za Icenem, lecz wkrótce się zatrzymali, dotarłszy niemal na szczyt wzniesienia, skąd mogli obserwować jadący w dole konwój. Druidzi wciąż kierowali się na południowy wschód. Macro jechał na samym końcu, nie spuszczać z oka wozu. dlatego musiał ostro ściągnąć wodze swojego

wierzchowca, gdy Katon zatrzymał się niespodziewanie tuż przed nim.

— Hej! Co ty wyrabiasz, u licha?

Option zignorował wybuch gniewu przełożonego.

— A niech mnie... - jęknął na widok panoramy rozciągającej się przed jego oczami.

Gdy Macro zdołał ustawić swojego konia obok, także dostrzegł rozległe linie umocnień rozciągających się na równinie za wzgórzem. Katon, obznajomiony ostatnio dość dobrze z tego typu konstrukcjami, z podziwem spoglądał na ukryte za wałami pomosty strzegące najbliższej bramy i doskonale rozplanowane reduty, z których obrońcy mogli razić napastników celnymi salwami strzał, oszczepów bądź pocisków z proc. Najwyższą część fortu na wzgórzu otaczała palisada z bardzo grubych pali. Przyglądając się jej uważnie. Katon obliczył, że wewnętrzny bastion musi mieć co najmniej pół mili średnicy. Nieco poniżej fortecy połaśdowaną lesistą równinę przecinała wstęga leniwie płynącej rzeki.

— No i dotarliśmy do celu - mruknął Macro. - Gdy druidzi wwiozą rodzinę Plaucjusza za te waty, nikt nie zdoła jej uratować.

— Możliwe - przyznał Katon - ale im dłuższe są umocnienia, tym nadziei bywają obsadzone wartownikami.

— Trafna uwaga. Nie obrazisz się, jeśli zacytuję cię któregoś dnia, skończony durniu?!

Katon jak zwykle spłonął się ze wstydu, gdy został złajany za tę przedwczesną myśl, a Macro jak zwykle zareagował skinieniem głowy. Grunt to nie dawać tym młodzikom za dużo luzu. Jadący na cześć Prasutagus zawracał wtaśnie konia, by wskazać ręką w kierunku fortu. Gdy

przemówił, stonco znajdujące się zajego plecami podświetlało jego masywną sylwetkę.

— Wielka Forteca.

— Poważnie? - burknął Macro. - Dzięki, że nas o tym poinformowałeś.

Mimo sarkazmu w głosie centurion wciąż przyglądał się umocnieniom okiem doświadczonego zawodowca, oceniając, czy II Legion miałby szanse je zdobyć, gdyby stanął na tej równinie. Mimo sprytnego rozmieszczenia podejść nic nie wskazywało na to, by forteca została wzniesiona, aby powstrzymać atak nowoczesnej i doskonale wyposażonej armii.

— Panie! - Głos Katona wyrwał go z zamyślenia, więc uniósł gniewnie brew. - Spójrz tam, panie!

Option wskazywał na punkt odległy od Wielkiej Fortecy, w kierunku druidów i eskortowanego przez nich wozu. A raczej eskortowanego do niedawna, ponieważ teraz pozostawiono go samemu sobie. Wszyscy jeźdźcy pogalopowali przed siebie, wyprzedzając niewielki zaprzęg. Kierowali się na najbliższą bramę. Szlak przed nimi skręcał za niewielkim laskiem i po wąskim moście wiódł na drugi brzeg rzeki. Podniecenie Katona rosło z każdą chwilą, gdy przeliczał prędkość, z jaką poruszali się druidzi, wóz i oni.

— Możemy to zrobić!

— Oto nasza szansa! - warknął Macro. - Prasutagusie! Spójrz tam!

Iceński wojownik szybko ocenił sytuację i skinął żywiołowo głową.

— Jedzemy.

— Co z Budyką? - zapytał option.

— A co ma być? - ofuknął go centurion. - Na co jeszcze czekacie? Jazda!

Wbił pięty w boki konia i skierował się w dół zbocza, prosto na wóz.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Wiatr szumiał Katonowi w uszach, a serce waliło jak oszalałe, gdy „zjeżdżali po stromym zboczu, kierując się na wóz. Dopiero co skręcili na? rzadko uczęszczaną ścieżkę, a już teraz los zesłał im szansę na odbicie o rodziny Plaucjusza. Option czuł ogromne uniesienie, ale i spory lęk przed nadciągającym starciem. Gdy się obejrzał, zauważył, że umocnienia twierdzy zniknęły za linią pobliskich drzew, które w tym miej scu porastały okolice głównego traktu. Niespełna pół mili od nich turkotał spokojnie wóz na pełnych drewnianych kołach ciągniony przez parę wymizerowanych kuców. Dwaj druidzi siedzący na koźle nie dostrzegli jeszcze nadjeżdżających. Patrzyli prosto przed siebie, wyciągając szyje i wypatrując pierwszej linii umocnień. Za nimi, w okrytej szczelnie skórą tylną część wozu, siedzieli niewidoczni z zewnątrz więźniowie. Ogłuszonemu tętentem kopyt optionowi nie mieściło się w głowie, że ludzie na trakcie mogą go jeszcze nie widzieć, modlił się jednak do bogów, by stan ten nie uległ zmianie jeszcze choćby przez chwilę. Żeby druidzi nie zdążyli popędzić kuców i nie ostrzegli odjeżdżających towarzyszy.

Jednakże bogowie albo byli zupełnie nieświadomi próśb zwykłego śmiertelnika, albo spiskowali podstępnie z druidami. Siedzący obok woźnicy mężczyzna nagle odwrócił się na koźle, a potem zerwał na równe nogi, wrzeszcząc i wskazując na nadjeżdżających Rzymian. Trzask bata, którym jego towarzysz popędził zaprzęg, poniósł się daleko po równinie. Wóz potoczył się szybciej po wyboistej drodze, jego oś zaskrzypiała groźnie. Druid opadł na



siedzisko, po czym przyłożył dłonie do ust i zaczął głośno wzywać pomocy. Na szczęście jego kamraci, przeprawiający się właśnie przez rzekę za lasem, nie mogli go już usłyszeć.

Katon był tak blisko, że bez trudu rozpoznawał rysy twarzy obu druidów widoczne nad rozwianą grzywą wierzchowca. Dostrzegł szpakowate włosy woźnicy i wyraźną nadwagę. Jego towarzysz był o wiele młodszy miał też bardzo szczupłą twarz. Ta walka nie będzie trwała długo. Przy odrobinie szczęścia uwolnią zakładników i oddalą się od umocnień, zanim pozostali druidzi zaczną się zastanawiać, dlaczego nie widzą jeszcze wozu. Powożący zaprzęgiem dwoił się i troił, by ciężki pojazd przyspieszył choć jeszcze trochę, prowadząc go wyboistym traktem w stronę ostrego zakrętu, za którym był już tylko wąski pas lasu i most. Ścigający byli tuż za nim, oni także poganiali pokryte pianą wierzchowce, bezlitośnie wbijając pięty w ich boki.

Katon usłyszał za plecami głośny okrzyk, a gdy odwrócił głowę, zobaczył, jak koń Budyki pada, wyrzucając zad i tylne nogi w niebo, potem zaś przewala się na grzbiet. Dziewczyna wyleciała z siodła, instynktownie chowając głowę w ramiona. Skuliła się mocno tuż przed uderzeniem w ziemię. Krzycząc z przerażenia, przetoczyła się przez kilka porośniętych trawą pagórków. Jej kompani ściągnęli wodze. Koń leżał na trakcie dziwnie skręcony, z przetrąconym kręgosłupem, przednimi nogami próbując po - dźwignąć bezwładny zad. Sama Budyka, utyłana błotem, zdołała wstać, choć nogi ugiwały się pod nią niepewnie.

— Zostawcie ją! - wydarł się Macro, poganiając swojego wierzchowca. - Gońcie wóz, zanim będzie za późno!

Druidzi zdołali się oddalić na spory dystans od swoich prześladowców. Wóz kołysał się w koleinach niespełna kilkaset kroków od mostu. Jeszcze chwila i pojawi się w polu widzenia wartowników z fortu i druidów jadących w kierunku umocnień. Katon pospieszył za centurionem. Prasutagus ruszył niemal w tej samej chwili. Jechali teraz równolegle do traktu, z dala od zdradzieckich kolein, przed sobą widzieli łopoczące na wietrze skóry nakrywające wóz i przerażone oblicze młodszego woźnicy.

Za zakrętem, gdy w polu widzenia znalazły się potężne wały twierdzy, option po raz ostatni ponaglił wierzchowca i zaczął w końcu doganiać wóz. Wielkie koła z litej dębiny wyrzucały strugi błota prosto w jego twarz. Zmrużył oczy i zacisnął dłoń na rękojeści miecza. Wyciągnął go z charakterystycznym szczękiem. Jadący przed nim Macro minął właśnie zaprzęg skierował konia na trakt, blokując drogę kucom. Zwierzęta, rżąc przeraźliwie, próbowały się zatrzymać, ale pchany impetem wóz momentalnie uderzył w ich zady. Katon opuścił miecz, trzymając go blisko Kiku, i gotów zadać szybkie pchnięcie. Gdy zrównał się z kołem, na wozie się zakotłowało. Moment później miał na sobie młodszego z druidów. Obaj

spadli na ziemię. Siła uderzenia wydusiła powietrze płuc optiona. a gdy jego głowa zetknęła się ze zmarzniętym gruntem. świat pojaśniał mu przed oczyma, tak że zobaczył wszystkie gwiazdy. Kiedy odzyskał ostrość widzenia, miał nad sobą wykrzywione wściekłością oblicze przeciwnika. Za ledwie o kilka cali od własnego nosa. W chwili gdy spomiędzy jego brudnych zębów kapnęła kropla śliny, młodzik jęknął, wytrzeszczył oczy i opadł bezwładnie na optiona.

Katon zrzucił z siebie ciało i dostrzegł rękojeść własnego miecza wystającą z fałd czarnej szaty. Nie widział śladu ostrza, tylko połyskującą plamę wilgoci rozlewającą się wokół jelca. Krzywiąc się, stanął chwiejnie na nogi i pochwyił rękojeść. Miecz wyszedł z rany, wydając głośnie młaśnięcie. Wtedy Katon zaczął się rozglądać, szukając drugiego woźnicy.

Leżał już martwy na skórach przykrywających wóz. Krew tryskała mu z tętnic na rozplataną szyję, w którą ugodził długi celtycki miecz Prasutagusa. Icen zdążył zsiąść z konia i rozrywał właśnie więzy na osłonach wozu. Zza nich do uszu optiona dobiegł zduszony krzyk dziecka. Ostatni rzemień puścił i Prasutagus ściągnął w końcu grube skóry. To wywołało kolejną falę głośnych protestów.

— Wszystko w porządku! - wołała Budyka po łacinie, podbiegając traktem. Potem obsztorcowała wielkiego Icena w jego języku i odsunęła go od wozu. - Przybywamy wam na ratunek. Katonie! Chodźże tutaj! Niech zobaczą twarz Rzymianina. - Wtykając głowę między kraty, dziewczyna znów zaczęła przemawiać uspokajającym tonem. - Są z nami dwaj legioniści. Jesteście bezpieczni.

Katon dotarł na tył wozu i zajrzał do jego mrocznego wnętrza. W najdalszym kącie dostrzegł skuloną kobietę tulącą w ramionach małego chłopca i niewiele starszą od niego dziewczynkę. Dzieci były przerażone i cały czas płakały. Szaty, które miały na sobie, kiedyś prześliczne, dzisiaj przypominały najpodlejsze lachmany. Zakładnicy wyglądali raczej na ulicznych żebraków niż na szlachetnie urodzonych, gdy leżeli skuleni drżąc ze strachu.

— Pani Pomponio... - Katon spróbował ich pocieszyć. - Jestem optionem z Drugiego Legionu. Twój mąż kazał nam cię odnaleźć. A to mój centurion.

Katon odsunął się, gdy Macro dotarł na tył wozu, uprzednio postawiwszy Prasutagusa na czatach przy szlaku od strony fortu.

— Nikomu nic się nie stało? - Centurion obrzucił wzrokiem kobietę i jej dzieci. - Świetnie. Zatem możemy ruszać. Te dranie niedługo zawrócą.

— Nie mogę - odparta pani Pomponia, zadzierając rąbek potarganej sukni. Na nodze miała metalową obręcz przymocowaną do bolca wystającego z dna wozu.

— A dzieci? - zapytał Macro. Żona Plaucjusza pokręciła głową.

— Dobrze, w takim razie zejźcie z wozu, żebym mógł się zająć kajdanami waszej mamusi.

One jednak przytuliły się tylko mocniej do Pomponii.

— Zróbcie, co powiedział - poprosiła je grzecznie. - Ci ludzie przybyli, by nam pomóc i odprowadzić nas do waszego ojca.

Dziewczynka z wyraźnymi oporami przepelzła po deskach i zsunęła się prosto w ramiona Budyki. Chłopak za to wtulił twarz w ciało matki i zacisnął dłonie na jej sukni. Macro widząc to, zmarszczył brwi.

— Słuchaj, chłopcze, nie mamy czasu na takie brewerie. Złaź natychmiast!

— Krzykiem nic nie wskórasz - mruknęła Icenka. - On jest już wystarczająco przerażony. Trzymając dziewczynkę na biodrze, wyciągnęła drugą rękę w kierunku chłopca. Ten ruszył się w końcu, delikatnie pchnięty przez matkę, i pozwolił, by zdjęto go z wozu. Od razu przylgnął do nogi Budyki, spoglądając z lękiem w kierunku Katona i Macro.

Centurion wskoczył tymczasem na wóz i przyjrzał się uważnie łańcuchowi, który łączył kajdany z bolecm.

— A niech to! Zakuli bolec, nie ma zamka.

Trzeba było specjalnego szpikulca, by wybić żelazny kołek z obręczy. Macro dobył miecza i ostrożnie ustawił czubek sztychu na główce bolca. pani Pomponia spojrzała na niego z przerażeniem w oczach i cofnęła się instynktownie.

— Nie ruszaj się, pani.

— Spróbuję. Ale proszę cię, centurionie, uważaj, co robisz.

Macro skinął głową i zaczął napierać na bolec. Z początku lekko, ale gdy ten ani drgnął, przyłożył się mocniej, pilnując, by koniec ostrza nie ześlizgnął się ze szczytu wąskiego cylindra. Mięśnie na jego ramieniu nabrzmiały, gdy zgrzytając zębami, próbował uwolnić kobietę z kajdan. Nagle miecz ześlizgnął się z gładkiego metalu i wbił w dno wozu dosłownie włos od jasnej stopy pani Pomponii.

- Wybacz. Spróbuję raz jeszcze.

— Pośpiesz się, proszę.

Katon oderwał wzrok od tej sceny, słysząc wołanie Prasutagus a.

Icen biegł w kierunku zaprzęgu, mówiąc coś gorączkowo. Budyka słuchała, kiwając głową.

— Mówi, że wracają. Jest ich czterech. Jadą wolno.

- Jak daleko są?

— Ze ćwierć mili za mostem.

— Zatem niewiele czasu nam zostało.

— Robię, co mogę - wyjęczał Macro, napierając na boleć ponownie.

- Oho! Jestem pewien, że się poruszył.

Katon pobiegł na przód wozu. Posadził martwego druida prosto wetknął mu bat między nogi. Potem nakazał gestem, by Prasutagus zaciągnął jego towarzysza w zarośla. Icen schylił się po ciało i bez wysiłku zarzucił je sobie na ramię. Przebiegł przed kucami i z rozmachem wrzucił zabitego w cień na skraju lasu.

— Ukryjcie konie! Gdzie wierzchowiec Budyki?

— Już po nim - odparła dziewczyna. - Skręcił sobie kark przy upadku. Musiałam go zostawić.

— Trzy wierzchowce. - Katon poczuł nagle lodowaty dreszcz. - Możemy posadzić po dwie osoby na jednym koniu, ale trzy...?

— Musimy spróbować - oświadczyła stanowczym tonem Budyka, przytulając do siebie oboje maluchów. - Nie zostawimy tutaj nikogo. Co z kajdanami, Macro?

— Nie da rady! Ten boleć jest za wąski. - Centurion zsunął się z wozu. - Zaczekaj, moja pani. Wrócę za moment. - Spojrzał na szlak mrużąc oczy przed oślepiającym słońcem. Cztery postacie kierowały się na wąski most. - Najpierw zajmiemy się tą bandą, potem spróbuję raz jeszcze otworzyć kajdany. Przetnę ten pieprzony boleć na pół, jeśli będę musiał. Wszyscy do lasu. Tędy.

Centurion poprowadził Budykę i dzieci w kierunku mrocznej kniei. Przeszli po ciele zabitego druida i przykucnęli obok koni przywiązanych przez Prasutagusa do pnia sosny.

— Wyjąć broń - rozkazał centurion ściszym głosem. - Za mną.

On, Katon i Prasutagus zajęli pozycje jakieś pięćdziesiąt stóp od zaprzęgu i tam się przyczaili, czekając na druidów. Kuce stały cały czas spokojnie, niemal tak nieruchome jak ciało martwego woźnicy na koźle. Cała trójka leżała, czekając cierpliwie na pierwsze dźwięki zwiastujące przybycie jeźdźców.

Niewiele później do ich kryjówek dotarło dudnienie końskich kopyt belki mostu.

— Nie róbcie nic, póki ja się nie ruszę - wyszeptał Macro, a potem spojrzał w pytające oczy Prasutagusa i wyłożył rzecz najprościej, jak potrafił. - Ja walczę pierwszy. Ty potem. Zrozumiano?

Gdy Icen skinął głową, Macro odwrócił się do Katona.

— To ma być krótkie, ale krwawe starcie. Musimy zabić ich wszystkich. Jeśli

któremuś uda się zbiec, podniesie alarm.

Kilka chwil później druidzi dostrzegli stojący wóz i zaczęli nawoływać. Gdy nie otrzymali odpowiedzi, powtórzyli pytanie. Milczenie woźnicy sprawiło, że stali się ostrożniejsi. Zatrzymali się sto kroków od zaprzęgu zaczęli rozmawiać między sobą.

— A niech to! - syknął Macro. - Nie dali się nabrać.

Centurion zaczął się podnosić, lecz Katon uczynił wtedy coś niepojętego dla legionisty - osadził przełożonego w miejscu, chwytając go za ramię.

— Zaczekaj, panie. Tylko chwilkę.

Macro był tak zaskoczony, że zanim odzyskał zmysły, dotarł do niego gromki śmiech druidów. Moment później jeźdźcy ruszyli dalej. Katon zacisnął dłoń na rękojeści miecza, gotów wyskoczyć z kryjówki na znak centuriona i rzucić się na wroga. Przez zasłonę gałązek widział niewyraźne sylwetki jadących gęsiego druidów. Macro zaklął po nosem. Nie mógł rozkazać swoim towarzyszom, by zajęli odleglejsze pozycje, nie ściągając przy okazji uwagi przeciwnika.

- Zostawcie mi ostatniego - wyszeptał.

Pierwszy druid minął ich kryjówkę, pokpiwając sobie na głos z woźnicy. Prasutagus wyszczerzył się, słysząc jego słowa. Macro natychmiast zdzielił go łokciem pod żebra.

Drugi druid przejechał przed nimi, wołając, tym razem znacznie głośniej. Jeden z kuców wystraszony hałasem spróbował się cofnąć. Trącony przez, niego wóz zakolysał się lekko i ciało woźnicy na oczach zdumionych jeźdźców przechyliło się wolno, a potem upadło na trakt.

- Teraz! - wrzasnął Macro i wypadł z zarośli, wydając okrzyk wojenny. Katon uczynił to samo. kierując się w stronę drugiego druida w rzędzie. Biegący po jego prawicy Prasutagus właśnie wykonywał obszerny zamach swoim wielkim celtyckim mieczem, celując w głowę przeciwnika. Gdy cios sięgnął celu, rozległo się głośne chrupnięcie i jeździec zapadł się w sobie. Option, dysponując o wiele krótszym ostrzem, uczynił to, czego go uczono: pchnął gladiusem w bok ofiary. Impet uderzenia pozbawił druida oddechu. Zaatakowany sapnął głośno, ale Katon już chwycił go za czarną szatę i ściągał na ziemię, gdzie w końcu oswobodził ostrze, by zanurzyć je zaraz w krtani ofiary.

Ignorując przedśmiertny charkot, option obrócił się szybko, szykując miecz do kolejnego ciosu. Prasutagus już gnał w kierunku prowadzącego druida. Ten mając moment na reakcję, zdążył dobyć miecza i zawrócić konia. Zaraz ruszył też galopem na nacierającego Icena, zmuszając go do uskoczenia w bok, przez co zamaszyste cięcie długiego ostrza minęło ofiarę o włos. Druid zaklął i raz jeszcze pognął wierzchowca, tym razem w kierunku Katona.

Option stał spokojnie z wysoko uniesionym mieczem w dłoni. Jeździec zaśmiał się dziko z głupoty nieopancerzonego piechura, który staje na drodze rozpędzonego konia i przeciwnika ze znacznie dłuższą bronią.

Krew dudniła optionowi w uszach, gdy patrzył na zwierzę pędzące prosto na niego i jeźdźca unoszącego miecz do zabójczego ciosu. W chwili gdy owionęło go cieplejsze powietrze wyrzucane z nozdrzy zwierzęcia, machnął gladiusem na wysokości oczu wierzchowca, odskakując jednocześnie w bok. Przewracając się na ziemię, usłyszał przeraźliwy wjaki wydał na wpół oślepiiony koń. Wierzchowiec cofnął się, młócąc przednimi nogami powietrze. Zrzucił jeźdźca na ziemię, a potem pognął prze?, równiną, potrząsając nieustannie łbem i rosząc trawę krwią. Katon zerwał się na równe nogi i ruszył co sił do leżącego na trakcie druida, który próbował właśnie desperacko unieść broń. Żelazo zderzyło się z żelazem przy akompaniamencie dźwięcznego brzdęknięcia Option zbił długie ostrze na bok i wraził miecz w pierś leżącego. Dwa inne wierzchowce, pozbawione jeźdźców i przerażone, także pomknęły w gęstniejący mrok.

Katon obrócił się, by sprawdzić, jak Macro oprawia ostatniego druida. Trzydzieści kroków od miejsca, w którym stał, toczył się nierówny pojedynek. Przeciwnik zdążył się otrząsnąć z zaskoczenia, zanim centurion zdołał go sięgnąć. Siekł teraz wściekle niskiego legionistę, który robił co mógł, by zablokować mu drogę powrotną na most.

— Może ruszy ktoś dupę i mi pomoże! - wrzasnął Macro, parując kolejne cięcie.

Prasutagus już pędził w stronę walczących, Katon ruszył tuż po nim. Zanim zdążyli podbiec do centuriona, ten potknął się i upadł. Druid wyczuł szansę i wykonał potężne cięcie, pochylając się mocno w stronę atakowanego. Ostrze uderzyło z głośnym trzaśnięciem w czaszkę wstającego centuriona. Macro, nie wydawszy żadnego dźwięku, osunął się na ziemię. Obserwujący tę scenę Katon zastygł z przerażenia. Dopiero wściekły ryk Prasutagusa przywołał go do rzeczywistości. Option rzucił się w kierunku druida, łaknąc jego krwi. Celt jednak miał o wiele więcej zdrowego rozsądku niż jego kompani i wiedział, że nie powinien walczyć, tylko wezwać pomoc. Zawrócił konia w miejscu i pognął traktem w kierunku fortu, głośno wzywając resztę oddziału.

Wsunąwszy okrwawiony miecz do pochwy, Katon przyklęknął obok nieruchomego ciała dowódcy.

— Panie? - Chwyił go za ramię i przewrócił na plecy, krzywiąc się na widok paskudnej rany zdobiącej cały bok głowy centuriona. Miecz druida prześlizgnął się po kości, zdzierając spory kawałek skalpu. Pozbawioną życia twarz Macro pokrywała warstwa

krwi. Katon wsunął dłoń pod tunikę powalonego. Serce centuriona wciąż bilo. Prasutagus przypadł do ziemi obok nich, potrząsając z żalem głową.

— Ty! Łap za nogi, zaniemiemy go na wóz.

Gdy dotarli do zaprzęgu, taszcząc bezwładne ciało, z lasu wynurzyła się Budyka z dziećmi. Zatrzymała się jak wyta na widok zakrwawionego Macro. Córka Plaucjusza cofnęła się z przerażenia.

— O, nie!

— Jeszcze dycha - wysapał Katon.

Zachowując ostrożność, ułożyli centuriona na tyle wozu. Icenka w tym czasie wyjęła spod kozła bukłak napełniony wodą. Zbladła, gdy jej wzrok padł po raz pierwszy na ranę, zaraz jednak wyjęła zatyczkę i polała wodą płataninę zakrwawionych włosów<sup>1</sup> i skóry.

— Daj mi swoją chustę - nakazała Katonowi, który pospiesznie rozwiązał przepocony kawałek materiału i poda! jej bez wahania.

Budyka, krzywiąc się, naciągnęła zdartą skórę na gołą kość, po czym obwiązała ranę chustą optiona. Na koniec zdjęła zakrwawioną szmatę, którą Macro miał na szyi, i wzmocniła nią opatrunek.

Centurion nadal nie odzyskał przytomności, na szczęście wciąż było słyhać jego chrapliwy płytki oddech.

— On umrze.

— Nie! - wrzasnęła Budyka - Nie. Słyszysz, co mówię? Musimy go stąd zabrać. Katon odwrócił się do pani Pomponii.

— Nie ojedziemy stąd, pani. Nie bez ciebie i twoich dzieci.

— Optionie - odpowiedziała spokojnym tonem. - Zabierz swojego centuriona i moje pociechy i uciekaj stąd. Idźcie, zanim wrócą druidzi.

— Nie. - Katon potrząsnął głową. - Pójdziemy wszyscy.

Pokazała mu zakutą w kajdany stopę.

— Ja nie dam rady, ale musisz ocalić moje dzieci. Błagam cię. Dla mnie nic już nie możesz zrobić. Uratuj chociaż dzieci.

Option zmusił się do spojrzenia w jej oczy i dostrzegł w nich błagalną prośbę.

— Musimy już iść - szepnęła stojąca obok Budyka. - Musimy. Ten, który uciekł, lada moment zaalarmuje pozostałych. Nie mamy już czasu. Chodźmy.

Save Katona brało się w bezdennej rozpacz. Icenka miała rację. Nie mieli żadnych szans na uwolnienie pani Pomponii przed powrotem druidów, chyba że odejmą jej stopę.

— Możecie to ułatwi odejście... - rzekła żona Plaucjusza, po czym wskazując głową dzieci, dodała: - Ale najpierw zabierzcie je stąd.

Te słowa zmroziły Katonowi krew w żyłach.

— Nie mówisz poważnie, pani.

— Jak najbardziej. Wolt; to, niż spłonąć żywcem.

— Nie mogę tego uczynić.

— Pros/ę - wyszeptała. - Błagam. Okaż mi litość.

— Idziemy! - ponaglił go Prasutagus, podnosząc głos. - Nadjeżdżają! Szybko, szybko!

Katon instynktownie dobył miecza i przytknął jego sztych do piersi pani Pomponii. Kobieta zacisnęła oczy.

Budyka odepchnęła broń od żony Plaucjusza.

— Nie na oczach dziec! Zaczekaj, aż wsiądą na konia

Było już jednak /a póź no. Chłopczyk zorientował się, co chcą zrobić. Zanim Icenka i option zdążyli zareagować, wspiął się na wóz i objął rękoma matkę. Budyka zdążyła pochwycić jego siostrę, zanim poszła w jego ślady.

— Dajcie jej spokój! - wrzeszczał syn Plaucjusza. Łzy płynęły mu strumieniami po policzkach. - Nie ważcie się jej tknąć! Nie pozwolę skrzywdzić mojej mamusi!

Katon opuścił miecz, mamrocąc:

— Nie mogę tego zrobić.

— Musisz syknęła pani Pomponia znad głowy synka. - Zabierzcie go ode mnie!

— Nie! - wrzasnęło dziecko i wpiło się w nią jeszcze mocniej. - Nie zostawię cię, mamusiu! Proszę, nie każ mi odchodzić!

Mimo wrzasków dziecka option usłyszał jeszcze jeden dźwięk - dochodzący od strony fortecy. Druid, który wymknął się z pułapki, musiał dotrzeć do swoich kamratów. Zostało naprawdę niewiele czasu.

— Nie zrobię tego! - oświadczył zdecydowanym tonem Katon.

— Znajdziemy sposób, by cię uratować. Obiecuję.

— Nie! - rozdarł się chłopczyk, odsuwając jak najdalej od optioc

—Bierz dziewczynkę i uciekaj - rzucił Katon do Budyki.

—Gdzie mam uciekać?

Option myślał szybko, starając się odtworzyć marszrutę z minionego gnała między drzewa, gdzie stały ich konie. Katon przywołał Prasutagusa wskazał na nieprzytomnego



Marco. - Ty bierz jego. Jedź za Budyką.

Icen potaknął i bez wysiłku zarzucił sobie Rzymianina na ramię.

— Ostrożnie!

— Zaufaj mi. Rzymianinie. - Prasutagus spojrział tylko raz na optiona i już pędził w kierunku zarośli, unosząc centuriona. Katon pozostał sam przy wozie.

Pani Pomponia siłowała się wciąż z synem, trzymając go za nadgarstki.

— Aeliuszu, musisz iść. Bądź grzecznym chłopcem. Rób. co mówię. Nic mi nie będzie, ale ty musisz stąd uciekać.

— Nie pójdę - wyszlochał chłopczyk. - Nie zostawię cię. mamusiu!

— Musisz. - Przesunęła jego ręce bliżej optiona.

Aeliusz wierzgał jak szalony, próbując się wyrwać z uścisku matki. Katon chwycił go ostrożnie w pasie i ściągnął z wozu. Pomponia przyglądała im się z rozpaczą w oczach, wiedząc, że już nigdy nie ujrzy swojego syna, który szamotał się w objęciach Katona. W oddali, ale już znacznie bliżej końskiej kopna załomotał o deski mostu. Prasutagus i Budyka czekali, siedząc na wierzchołkach między pierwszymi drzewami. Icen jedną ręką podpierał nieprzytomnego centuriona, w drugiej trzymał wodze ostatniego konia. Katon posadził chłopca na siodle, a następnie sam wspiął się za niego.

— Naprzód! - rozkazał.

Prasutagus z Budyką posłusznie ruszyli traktem, oddalając się od fortu. Katon spojrział jeszcze raz w stronę wozu, trawiony poczuciem winy i rozpaczy, a potem uderzył konia piętami.

Gdy jego wierzchowiec przeszedł w kłus, Aeliusz szarpnął się mocniej wyslizgnął optionowi. Od toczył się od konia, wstał i pognał w stronę wozu tak szybko, jak mogły go ponieść młode nogi.

— Mamusiu!

— Aeliuszu! Nie! Wracaj! Błagam!

— Aeliuszu! - wrzeszczał za nim Katon. - Wracaj!

Dziecko go jednak nie słuchało. Dopadło do wozu. wspięło się najego tył i przytuliło do płaczącej matki. Option zawrócił konia, w tej samej chwili dostrzegł ruch przy zakręcie. Zaklął pod nosem, ściągnął wodze pognał w ślad za Budyką i Prasutagusem.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Katon jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak paskudnie. Przez resztę dnia kryli się w

głębi lasu z dziewczynką o imieniu Julia. Gdy zapadła noc, znaleźli porzucony szyb kopalni srebra i schronili się w jednej ze sztolni, by umęczone niesieniem podwójnego ciężaru konie mogły wreszcie odpocząć. Córka Pomponii cały czas płakała. Macro leżał okryty dwiema opończami, swoją i Katona. Nadal nic odzyskał przytomności, oddech miał płytki i chrapliwy.

Druidzi próbowali ich odnaleźć, przemierzali wzdłuż i wszerz okolicę, nawołując się za każdym razem, gdy wydawało im się, że wpadli na jakiś trop. Uciekinierzy dwukrotnie słyszeli odgłosy pościgu, ciche i stłumione gęstwiną drzew, ale od wielu godzin wokół kopalni panowała niezmacona cisza. Mimo to zachowywali kompletne milczenie.

Option przeżywał katusze na każdą myśl o losie, jaki czeka panią Pom - ponie i jej synka. Druidzi w ciągu ostatnich kilku miesięcy doprowadzili do śmierci wielu ludzi, jednakże Katon poprzysiągł, że nie dostaną tych dwojga. Tylko jak miał spełnić swoją obietnicę? Pani Pomponia i Aeliusz byli teraz więźniami w ogromnej fortecy za grubymi wałami, wysoką palisadą, pod czujnym okiem całego garnizonu. Uwolnić ich z takiego miejsca mógłby jedynie mityczny heros, a wylęknionemu i roztrzęsionemu Optionowi było daleko do kogoś takiego. Może czułby się nieco bardziej optymistycznie nastawiony, gdyby Macro nie odniósł tak poważnej rany. Centurion nadrabiał bowiem braki w planowaniu i przewidywaniu niezwykłą siłą i odwagą. Im mniejsze mieli szanse, tym bardziej starał się pokonywać przeciwności losu. To były chyba najlepsze cechy człowieka, który został nie tylko jego przyjacielem, ale także mentorem Cechy, których on Katon, niestety nie posiadał. Dlatego teraz bardziej niż kiedykolwiek chciał mieć centuriona u boku. Tymczasem Macro spoczywał nieprzytomny, być może konający. Taki cios zabiłby przeciętnego człowieka, lecz twarda czaszka centuriona i jego ogromna odporność fizyczna wciąż trzymały go po tej stronie Styksu. Niestety, to był jedyny pozytyw tej sytuacji.

— Co teraz? - zapytała Budyka. - Musimy coś zdecydować.

— Wiem - odparł poirytowany Katon. - Zastanawiam się.

— Zastanawianie się nic wystarczy. Musimy coś zrobić. Macro długo nie pożyje bez odpowiedniej opieki medycznej.

Nic potrafiła ukryć przepełniających ją emocji, co przypomniało Optionowi o uczuciu, jakim darzyła jego dowódcę. Sam musiał odkasznąć, by rozluźnić ściśnięte gardło i odpowiedzieć w miarę spokojnie.

— Wybacz, tak naprawdę nie myślałem o tym.

Budyka zaśmiała się krótko.

— To rozumiem! Porozmawiajmy zatem. Jeśli chcemy, by Macro przeżył, musimy

go odwieźć do obozu legionu. Dziewczynka także musi tam trafić.

Nie możemy wracać razem. Konie nas nie uniosą. Ja w każdym razie mam zamiar zostać tutaj, w pobliżu fortecy, żeby mieć oko na wszystko sprawdzić, czy nie da się uwolnić pani Pomponii i jej syna.

— Sam nic nie zdziałasz - stwierdziła Icenka zaniepokojonym tonem.

— Nic a nic. Zrobiliśmy co w naszej mocy. Katonie. Niewiele brakowało, żebyśmy wykonali zadanie. Ale się nie udało. I tak się rzeczy mają. Nie ma sensu tracić kolejnego życia. - Położyła mu rękę na ramieniu Naprawdę. Tak musi być. Nikt nie zdoła zrobić więcej.

— Możliwe - przyznał z niechęcią. - Ale to jeszcze nie koniec.

— A co możesz teraz zrobić? Mów szczerze.

— Jeszcze nie wiem, na pewno się jednak nie poddam. Dałem słowo.

Przez moment Budyka wpatrywała się w ledwie widoczną twarz optiona

— Katonie...

— Tak?

- Uważaj na siebie - dodała, zniżając głos. - Obiecaj mi chociaż to.

— Nie mogę.

Niech ci będzie. Ale wiedz, że ten świat będzie dla mnie uboższy, gdy ciebie na nim zabraknie. Nie pchaj się więc do grobu.

— A kto powiedział, że to nie najlepsza pora, by odejść? - odpowiedział option ponurym tonem. - Wiem jedno: nie powinniśmy filozofować na ten temat. - Icenka popatrzyła na niego ze smutkiem i rezygnacją. przywiążemy Macro do jednego z koni - kontynuował tymczasem Katon. - Ty i dziewczynka weźmiecie pozostałe dwa wierzchowce. Wiedźcie z lasu, ale nie kierujcie się na wschód, tylko w stronę twierdzy. Dzięki temu unikniecie spotkania z druidami. Potem skręcicie na wschód. Nie zatrzymujcie się, dopóki nie dotrzecie do terytorium Atrebatów. Jeśli Prasutagus się nie myli, nie powinno wam to zająć więcej niż dzień ostrej jazdy. Postaraj się dotrzeć jak najszybciej do legionu i złóż raport We - spazjanowi. Powiedz mu, że wciąż tutaj jestem z twoim krewniakiem i że spróbujemy ocalić panią Pomponię, jeśli tylko nadarzy się okazja.

— A co potem?

— Potem? Domyślam się, że legat będzie miał dla mnie kilka nowych poleceń. Ten las stanie się naszą bazą wypadową. Wszelkie wieści dla nas muszą zostać dostarczone tutaj. Zapamiętaj dokładnie drogę, żeby posłańcy Wespazjana mogli nas znaleźć.

— Jeśli będą jakieś wieści, sama je przywiozę.

— Nie. Ty już wystarczająco ryzykowałeś.

— Owszem, ale wątpię, by któryś z Rzymian miał tyle oleju w głowie, by trafić tutaj wedle moich wskazówek.

— Posłuchaj mnie, Budyko. To bardzo niebezpieczne. Zdecydowałem, że zostaję tutaj. Nie chcę jednak mieć na sumieniu ciebie. Proszę więc...

— Wróć, jak najszybciej się da.

Katon westchnął. Klótnia z tą kobietą nie miała sensu, zresztą nie Odział, jak ją powstrzymać przed powrotem.

Jak sobie życzysz.

Zatem posadźcie Macro na siodło. pomocą Prasutagusa ostrożnie podnieśli centuriona z ziemi i posagi na koniu. Potem przywiązali go do wystających elementów siodła.

Mocno obandażowana głowa opadała mu nieustannie. Po raz pierwszy od zranienia zaczął też coś mamrotać pod nosem.

— Nie słyszałam, by tak bełkotał, odkąd spiliśmy się ostatnio - stwierdziła Budyka, a potem obróciła się i delikatnie popchnęła Julię w kierunku drugiego wierzchowca.  
- No chodź.

Dziewczynka nie ruszyła się z miejsca, gapiała się jedynie na ledwie widoczną sylwetkę zwierzęcia. Icenka nagle pojęła, jaka jest tego przyczyna.

— Ty nie potrafisz jeździć konno.

— Nie potrafię. Nic a nic.

Budyka zaniemówiła na dłuższą chwilę. Każdy Celt bez względu na płeć uczył się jazdy konnej, ledwie stanął na nogach o własnych siłach. Dla niej była to tak naturalna czynność jak oddychanie. Spojrzała na Katona.

— Czy wy naprawdę stworzyliście to wielkie imperium?

— Oczywiście.

— Jak więc poruszacie się po nim? Z pewnością nie chodźcie pieszo.

— Niektórzy z nas potrafią dosiąść konia zapewnił ją Odział. Ale dość już tego gadania. Ruszajcie.

Prasutagus posadził Julię na koniu i wsunął jej wodze w drżące dłonie. Gdy Budyka znalazła się w siodle, wzięła od krewniaka lejce wierzchowca niosącego Macro i cmoknęła głośno. Jej koń był wciąż tak zmęczony, że to nie wystarczyło, musiała więc pogonić go piętami.

— Tylko dbaj o mojego centuriona! - zawołał za nią Katon.

— Bez obaw - odparła, - A ty zaopiekuj się moim krewniakiem.

— Option spojrział na zwalistą sylwetkę Icena i pomyślał, że to nie on powinien tu o kogoś dbać. - Nie pozwól mu zrobić niczego głupiego dodała, zanim zniknęła w mroku nocy.

— No tak...

Stali obok siebie ramię w ramię, dopóki nie ucichł w oddali ostatni odgłos wydawany przez konie przedzierające się przez gęstwinę. Wtedy Katon odkaszlnąwszy, spojrział na celtyckiego wojownika, nie mając pewności, jak przyjął do wiadomości fakt, że teraz będzie mu rozkazywał młodzik.

- Musimy odpocząć. jak. Odpocząć - zgodzi! się Prasutagus. - Dobrze.

Ułożyli się ponownie na miękkiej ściółce z sosnowych igieł. Katon owinał się szczelnie opończą i podciągnął nogi do piersi. Głowę oparł na własnym ramieniu. W górze pomiędzy płataniną czarnych gałęzi odział gwiazdy połyskujące blado przez obłoczki pary wydobywającej sjęzjego ust i nosa. W innych okolicznościach byłby zapewne urzeczony pięknem kniei, tej nocy jednak nawet gwiazdy wydawały mu się twarde i zimne niczym kryształki lodu. Mimo zmęczenia nie potrafił zasnąć. Przed oczyma miał wciąż scenę wymuszonego porzucenia pani Pomponii i jej przerażonego synka. A gdy tylko te wizje znikwały mu z wyobraźni, zastępował je widok potwornej rany, którą odniósł Macro. Zaczynał się wtedy modlić do bogów, by zachowali przy życiu jego centuriona, aczkolwiek był już w legionach wystarczająco długo, by wiedzieć, że tego typu rany są zazwyczaj śmiertelne. Każdy medyk przyznałby mu rację, ale on w głębi serca nie potrafił uwierzyć, że jego dowódca może wyzionąć ducha. Nie Macro. Człowiek, który minionego lata jako jedyny przeżył starcie na bagnach u brzegu Tamesis. Jeśli wyszedł cało z takiej masakry, powinien się wykarać i z tego nieszczęścia.

Prasutagus poruszył się niespokojnie opodal w ciemności.

- Katon?

- Tak?

- Jutro my zabijać druidów. Tak?

- Nie. Jutro my obserwować druidów. A teraz śpij.

- Hm - mruknął Icen i zaraz z mroku dobiegł jego głęboki równy oddech.

Option westchnął. Nie było obok niego Macro i w dodatku utknął tutaj z szalonym Celtem. Nie mógł zaprzeczyć, że ten człowiek jest niezrównany w walce, ale pomimo

budowy byka w jego głowie krył się ptasi roóżg. Los lubi komplikować ludziom życie, pomyślał. I czyni to bez najmniejszego wysiłku.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Następnego ranka tuż po świcie Katon i Prasutagus podkradli się na skraj lasu, czołgając się przez łąny zimnej mokrej trawy. W tym miejscu drzewa porastały szczyt łagodnego zbocza, toteż leżąc w ich cieniu, mieli doskonały widok na dolinę z traktem, nigdzie jednak nie dostrzegli nawet śladu druidów, którzy tropili ich minionej nocy. Po drugiej stronie szlaku wznosiło się kolejne wzgórze, także zalesione. Właśnie za nim znajdowało się miejsce, gdzie Katon i jego towarzysze dogonili wóz, dokonując nie do końca udanej operacji uwolnienia zakładników. Na wspomnienie tych wydarzeń Option poczuł, jak ogarnia go kolejna fala gniewu. Natychmiast oddalił od siebie te myśli i skoncentrował się na zapamiętanym ukształtowaniu terenu. Ze szczytu następnego wzniesienia powinni dostrzec masywne wały Wielkiej Fortecy. Katon skinął ręką na Prasutagusa i wskazał mu płytki jar przecinający zbocze. Porastały go gęste zarośla, głównie krzewy janowca, ale tu i ówdzie widać było także zwykłe jeżyny. Dzięki nim mogli zejść niepostrzeżenie niemal na samo dno doliny. Do miejsca, skąd wystarczyło przebiec kilkanaście kroków, by znaleźć się między drzewami po drugiej stronie traktu. Mimo że niebo było dzisiaj czyściuteńkie, wstające dopiero wczesnowiosenne słońce nie dawało zbyt wiele ciepła. Ale Katonowi to nie przeszkadzało. Spory wysiłek, jaki wkładał w czołganie się przez gęste zarośla, a także lęk przed wykryciem rozgrzały jego ciało. Ledwie jednak zatrzymał się u stóp wzgórza, znów poczuł, że zaczyna drzeć z zimna. W obawie że Prasutagus może uznać dreszcze za oznakę strachu, wziął się mocno w garść i już po chwili opanował drżenie rąk i oboj. choć nie było to łatwe. Nisko pochylony zlustrował okolicę czujnym <sup>A</sup>rokiem - Nie dostrzegł żadnego ruchu, tylko trawa kołysała się leniwie <sup>oa</sup> wietrze. Leżący obok Prasutagus bębnił niecierpliwie palcami o ziemię, zerkając co rusz na las po drugiej stronie traktu.

Option skinął głową i obaj pognali przez otwarty teren. Po chwili, pokonawszy koleiny szlaku, wbiegli w bezpieczny cień między drzewami. Tam przypadli do ziemi. Katon nasłuchiwał, czy nie zostali zauważeni, lecz serce waliło mu tak głośno, że zagłuszało inne dźwięki. Poprowadził więc Icena głębiej w las, przez największą płataninę krzewów. Cały czas pięli się w górę, teren stał się równiejszy, dopiero gdy dotarli w okolicę szczytu wzniesienia. Tam oparli się o porośnięty mchem i pokryty liszajami porostów pień wiekowego drzewa. Option dyszał ciężko, kręciło mu się też w głowie, aż musiał się

przytrzymać obiema rękami, by nie paść. Prasutagus objął go ramieniem.

— Ty odpocznij, Rzymianinie.

— Nie. Nie jestem zmęczony - skłamał option. Był wyczerpany, ale jeszcze bardziej doskwierał mu głód. Nie jadł porządnego posiłku od wielu dni, czego efekty było właśnie widać. - Jedzenie. Musimy znaleźć jedzenie - dodał.

Icen skinął głową.

— Ty tu zostań. Ja szukać.

— Dobrze. Ale uważaj. Nikt nie może cię zobaczyć. Zrozumiałeś?

— Sa! - oburzył się Prasutagus, słysząc niepotrzebne jego zdaniem pouczenie.

— Zatem idź - wymamrotał option. - Tylko wracaj szybko. Icen pomachał mu na pożegnanie i zniknął między drzewami porastającymi szczyt wzniesienia. Katon osunął się wolno na ziemię i usiadł, oparłszy plecy o poduchę miękkiego mchu. Przymknął oczy i wciągnął głęboko do płuc aromatyczne leśne powietrze. Wystarczyła jedna chwila, by się odprężył zarówno psychicznie, jak i fizycznie, w czym pomogło mu wsłuchiwanie się w śpiew ptaków siedzących w koronie drzewa nad jego głową. Nagle do jego uszu zaczęły docierać odgłosy zwierząt buszujących<sup>w</sup> pobliskich zaroślach. Nie usłyszał jednak żadnych ludzkich głosów, <sup>a</sup>same szmery i szelesty wkrótce zaczęły cichnąć. Dziwnie się czuł, po raz pierwszy od wielu miesięcy nie mając obok siebie nikogo, napawał się więc tą chwilą samotności i spokojem, jaki dawało mu poczucie, że jest tutaj sam. Euforia szybko minęła, gdy jego myśli zbłądziły na powód owego odosobnienia i zdał sobie znowu sprawę z powagi sytuacji. Nie było już Macro. Budyka też odjechała. Zostali tylko we dwójkę: on i Prasutagus. Znajomość terenu i druidzkich zwyczajów może być ich największym atutem. Iceński wojownik twierdził też, że przebywał kiedyś w forcie na wzgórzu, tam, gdzie więziono teraz panią Pomponię i jej syna.

Znów nawiedziła go zatrwajająca wizja chłopczyka pędzącego w stronę matki. Katon przeklinał siebie w myślach, że nie ruszył w pogoń za Aeliuszem, mimo że wiedział, iż druidzi byli tuż za zakrętem i gnali na złamanie karku w kierunku zaprzęgu. Mimo wszystko miałby jeszcze szansę na ucieczkę z dzieckiem. Teoretycznie rzecz jasna, był bowiem niemal pewien, że nie udałoby mu się ta sztuka. Wespazjan i Plaucjusz z pewnością nie przeoczą tego szczegółu, gdy będzie im składał rąpan, ile w ogóle zdoła powrócić do legionu. Zdawał sobie sprawę, że krzywe spojrzenia ludzi kwestionujących jego odwagę podkopią do reszty jego tak marne mniemanie o sobie.

Mijała godzina za godziną; Katon odpoczywał, dopóki słońce nie osiągnęło zenitu i

nie zaczęło opadać ku horyzontowi. Prasutagus nadal nie wracał, co samo w sobie było niepokojące. Katon nie mógł jednak w żaden sposób przyspieszyć powrotu Celta, miał tylko nadzieję, że jego towarzysz nie wpadł w ręce druidów i zdołał znaleźć coś do jedzenia.

Option przyjrzał się okolicznym drzewom i wybrał to, które miało najwięcej gałęzi. Wspinaczka po nim powinna być najłatwiejsza. Wchodził powoli, konar po konarze, aż pień zaczął się uginać pod jego ciężarem. W tym miejscu rozgarnął krótkie gałązki, drugą ręką przywierając do twardej kory. Pomylił niestety kierunek i nie zobaczył nawet śladu po forcie. Dopiero gdy zmienił pozycję, zdołał dostrzec w dole rozległe łąki za rzeką, drewniany most i trakt biegnący w stronę Wielkiej Fortecy.

Nadal nie mógł się nadziwić ogromowi tych fortyfikacji. Iluż ludzi ile lat trzeba było, by wzniesić ten pomnik wielkości Durotrygów? Ilu rzymskich żołnierzy polegnie, gdy trzeba będzie go zdobyć po wyruszeniu legionów na zachód? Rzecz jasna to jego jednostce przypadnie w udziale szturmowanie tych umocnień. Tej samej, która z dużymi problemami radziła sobie z Brytami na otwartym polu. Czy w tej sytuacji zdoła zdobyć imponującą fortecę? Option już jako dziecko nacierał się o oblężeniach. Ilekroć wstąpił na służbę jawnymi ortami, nie miał jeszcze okazji przeciwżyć tej techniki w rzeczywistości, Już sama myśl, że ma mszyć o szturmie na te wysokie grube wały, napawała go przerażeniem.

Głuche uderzenie dobiegające z Jolu tak go zaskoczyło, że omal nie spadł z drzewa. Spojrzał na ziemię przez gałęzie i zauważył rozglądającego Prasutagusa. Tuż obok pnia leżała Świnia z szeroką raną na gardle.

— Tutaj jestem! - zawołał Option.

Iceni odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się głośno, gdy dostrzegł Katona. Zaraz też sięgnął po jedną z niższych gałęzi.

— Nie. Zostań tam. Ja zejść.

Gdy znalazł się na ziemi, przyjrzał się uważnie zdobywcy.

— Skąd ją wytrzasnąłeś?

— Co?

— Skąd jest? - Option wskazał świnie.

— A! - Prasutagus wskazał na zbocze, gestem opisując dolinę i kolejne wyniesienie. Potem zamarł z dziwną miną. Zastanawiał się, jakim gestem pokazać następną część wyjaśnienia. Nagle znalazł właściwe słowo.

— Gospodarswo!

— Zabrałeś ją jakiemuś wieśniakowi?



Icen pokiwał głową, szczerząc wszystkie zęby.

— A co z gospodarzem?

Prasutagus przeciągnął palcem po szyi.

— Świetnie. Tego nam jeszcze trzeba - mmknął poirytowany Katon.

Wojownik podniósł dłoń uspokajającym gestem.

— Ja ukryć ciało. Nikt nie znajdzie.

— Cieszę się, że to słyszę\* A jak ktoś zacznie go szukać? Co wtedy, durniu?

Prasutagus wzruszył ramionami, jakby ten problem nie dotyczył jego osoby potem wskazał na świnię, - Jemy?

— Tak. - Z brzucha optiona dobiegło głośnie burczenie. Obaj mężczyźni roześmiali się spontanicznie. - Jemy. Już.

Icen wyjął sztylet i wypatroszył zwierzę z dużą wprawą, odkładając niejadalne wnętrzności na bok. Potem upchał je w spróchniałym pniu, zostawiając tylko wątrobę na późniejszą przekąskę. Na koniec wytarł zakrwawione ręce o kępki mchu i zabrał się do zbierania chrustu.

— Żadnego ognia - przypomniał mu Katon, pokazując w niebo, a potem w stronę fortu. - Żadnego dymu.

Prasutagus nabrał już chętki na pieczoną wieprzowinę, dlatego miał spore opory przed przyjęciem do wiadomości, że spożyją ją na surowo. W końcu wzruszył ramionami i znowu dobył sztylet. Wyciął pas polędwicy rzucił ją Katonowi. Różowe mięso ociekało wciąż krwią, miało też na sobie białą błonę, ale option nie zważał na nic i natychmiast zatopił w nim zęby. zmuszając się do przeżucia wciąż ciepłutkiego kęsa.

Gdy już zaspokoili głód, Prasutagus wepchnął resztę martwej świni do tego samego wydrążonego pnia i zakrył otwór kilkoma gałęziami. Potem odpoczywali na zmianę aż do zapadnięcia ciemności, kiedy to ruszyli w doi zbocza, niosąc ze sobą świnię. Oddalali się od fortecy, dopóki nie trafili na sporą wyrwę w ziemi w miejscu, gdzie wichura przewróciła z korzeniami pradawny dąb. Tam odważyli się rozpalić niewielkie ognisko, używając do tego celu wyschniętego mchu i krzemienia z sakwy optiona. Gdy chrust zajął się w końcu ogniem, dorzucili dREW i zajęli się pieczeniem mięsa. Katon usiadł później obok ogniska z kolanami podciągniętymi pod brodę, ciesząc zmysły cichym skwierczeniem wytapianego tłuszczu i rozkosznym zapachem pieczystego. Jakiś czas później Prasutagus wstał, odciął spory pas mięsiwa i ułożył go na kamieniu obok optiona. Jedli dopóty, dopóki nie potrafili wmusić w siebie już ani kęsa, a potem zasnęli w przyjemnym cieple i z pełnymi brzuchami.

Przez następne dwa dni trzymali warty na zmianę, obserwując umocnione wzgórze. W tym czasie widzieli tłumy Durotrygów napływające ze wszystkich stron. Brytowie szli pieszo, jechali wozami, pędzili nawet niewielkie stada trzody bądź owiec zabrane z wiosennych pastwisk, mimo że zbliżała się właśnie pora rozrodu. Widać było wyraźnie, że druidzi szykują swoich współplemieńców do oblężenia, co mogło oznaczać, że otrzymali już wieści o zbliżającym się wrogu, którym w tym momencie mogli być tylko Rzymianie, a precyzyjniej mówiąc; II Legion. Serce zabić Katonowi w piersi, gdy /dał sobie z tego sprawę. Już za; rj legionieści otoczą fortecę pierścieniem z żelaza i druidzi ora/ ich nie będą mieli gdzie uciec. Żona Plaucjusza i jego syn zosta-

‘Wyneogocjowania lepszych warunków poddania fortu, chyba - Durciiygowie okażą się na tyle szaleni, że zdecydują się na walkę kropli krwi. W takim wypadku nie będzie nadziei na ocalenie PcT.romi i małego Aeliusza.

Or.:cn zgodził się z opinią Prasulagusa, że jeden z nich powije - Tęci do kopalni. przy której rozstali się z Budyką. Wcześniej zt r.:eli co liczyć na jej powrót. Po zmierzchu Katon prześlizgnij! re ponownie przez trakt i ruszył w stronę lasu. Mimo że był iłł:-:~e p\*r.vien. i z idzie ścieżką, którą już nieraz przemierzył w towa - rr\*rr^:e ‘ iieikiego Icen. tym razem pobliskie drzewa wyglądały dziwnie cćco - mroku nocy i chyba dlatego nie trafił od razu na ruiny kopalni.

Próbował wrócić po własnych śladach, ale pogubił się jeszcze bardziej. Im dłużej błąkał się po nocy, tym mniej zważał na ostrożność, irócu part już tylko przed siebie, nie dbając zupełnie o trzask łamanych phitL Zaczynał się właśnie zastanawiać, czy nie zacząć nawoływać Bed)iL gdy nagJe tuż przed nim zza drzewa wyłoniła się jakaś postać. Natychmiast odrzucił opończę i instynktownie sięgnął po miecz.

— Czemu nie zadmiesz w trąbkę, skoro chcesz zwrócić na siebie uaagt? - Icenka zachichotała. - A ja głupia sądziłam, że odnalazłam jednego z zaginionych słoni Klaudiusza.

Opuon vpatrywał się przez moment w niewyraźną sylwetkę, potem \*)buchnął nerwowym śmiechem i schował broń.

— A niech mnie. Aleś mnie wystraszyła, Budyko.

— Zasłużyłeś na to. Gdzie mój krewniak?

— Nic mu nie jest. Trzyma wartę przy forcie. Chyba że znowu wyruszył zapolować na czyjąś s’winię.

— Co takiego? Zresztą mniejsza o to. Wyjaśnisz mi później. Posłuchaj mnie ir/aźnie. Nie mamy zbyt wiele czasu, a to, co ci powiem, będzie straszne.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Zanim Katon doprowadził Budykę do wyrwy, w której nocował Pra - sutagus, nad horyzontem pojawiła się biała luna przedświtu. Konia dziewczyny uwiązali do drzewa przy opuszczonej kopalni srebra, dając mu pełną torbę obroku. Icenowie uścisnęli się czule na powitanie, okazując wielką radość z tego, że są już bezpieczni i w dobrym zdrowiu. Aczkolwiek z tym bezpieczeństwem nie powinniśmy przesadzać, uznał Katon. Obozowania niespełna milę od fortecy dzikiego plemienia nie można uznać za bezpieczne.

Budyka z wdzięcznością przyjęła kawałek pieczystego, aczkolwiek obwąchała je dokładnie, zanim odgryzła pierwszy kęs.

- Jak stare jest to prześwietne mięsiwo?
- Ma ze trzy dni. Powinno się jeszcze nadawać do zjedzenia.
- Jestem wystarczająco głodna, by zatyzykować, ale i tak dzięki za przestrożę.
- Oderwała kilka szarych włókien i zaczęła je przeżuwać.
- Czas przekazać wam wieści. Wybaczycie mi, że będę mówiła z pełnymi

ustami?

- Wybaczmy. - Katon pokiwał niecierpliwie głową.
- Dotarłam do atrebatyjskiej wioski następnej nocy po opuszczeniu tego miejsca.

Tam dowiedziałam się, że rzymski legion właśnie przemaszerował obok. Ludzie wydawali się wciąż mocno poruszeni tym wydarzeniem. Wracając do tematu, pognałam śladem wojska i spotkałam się z Wespazjanem kilka godzin później. Drugi Legion zmierzał już prosto na Wielką Fortecę. Wasz legat zamierzał zniszczyć ją na samym początku <sup>A</sup>mpanii, aby dać przykład innym Durotrygom, którzy zechcą stawiać opór na umocnionych wzgórzach.

To sensowny pomysł - przyznał Katon. - Nic wątpię, że da im popalić. Ale mów lepiej, co z Macro.

- Twój centurion trafił prosto do szpitala polowcgo.
- Żyj<sup>e</sup>
- Żył, kiedy go ostatnio widziałam. Wasz naczelny chirurg nie wyrażał się o jego stanie zbyt optymistycznie, ale czy oni kiedykolwiek mówią coś pocieszającego? - dodała szybko, gdy zauważyła strapioną minę Katona. - Wespazjan uradował się, widząc córkę Plaucjusza. ale potem pokazał mi coś. co przywiązano do strzały i przybito do bram obozu po zapadnięciu zmroku... - W tym momencie Budyka zamilkła na moment.

- Mów dalej.

— To był palec. Mały palec. Druidzi z Kręgu Mrocznego Księżyca dołączyli do niego wiadomość spisana na kawałku materiału. Jeden z naszych zwiadowców przetłumaczył jej treść. Mówiła o tym, że palec odcięto synowi Plaucjusza jako ostrzeżenie, by nikt więcej nie próbował odbić zakładników.

— Rozumiem... - wyszeptał Katon, czując mdłości.

— Nie, nie rozumiesz. Plaucjusz na wieść o krzywdzie uczynionej jego rodzinie rozkazał Wespazjanowi ściąć przywódcę druidów i wysłać jego głowę Durotrygom. Potem do czasu uwolnienia zakładników mają być zabijani kolejni słudzy Cruacha, ich głowy powinny trafiać do fortecy mniej więcej co dwa dni.

— To oznacza, że zakładnicy zostaną zabici, jak tylko dotrze tu pierwsza głowa.

— Jeśli będą mieli szczęście.

— Wespazjan kazał ściąć pierwszego druida?

— Jeszcze nie. Odesłał córkę do Plaucjusza z prośbą o potwierdzenie tych rozkazów.

— Zostaną potwierdzone, jak tylko córka opowie mu o swoich przeżyciach.

— Mogę sobie tylko wyobrazić, jak wasz wódz zareaguje na jej słowa.

>uron dokonał w dowie kilku szybkich obliczeń.

To miało miejsce dwa dni temu. A tyle czasu trzeba, by córka oosarta z kwatery głównej. Zatem mamy dwa dni na powrót kuriera rozkazów i dzień na dostarczenie głowy do fortecy/. To vv:vK\\ł. ze zostały nam dwa. najwyżej trzy dni na działanie. Na pewno

— Ta tak sadzę.

— No to preknie. - Katon wbił wzrok w splecione na kolanach dłonie v chwili namysłu: - Chyba że Wespazjan wstrzyma się trochę z w\Voiumem rozkazu.

— To możliwe - przygnała Budyka. - Sądzę jednak, że ma inne pUny Two\* kpon dotrze pod muiy fortecy za mniej więcej dwa dni. Moim zcaniem legat nakaże atak z marszu, by osobiście uwolnić zakładników.

Katon wyglądał na zaszokowanego.

— Drmdzi nigdy na to nie pozwolą. Zabiją żonę Plaucjusza i >eso synka. jak tyiko przełamiemy ich obronę. Znajdziemy tam tylko

Icenka pokiwała głową.

— On ma zbyt wielkiego wyboru. Zakładnicy zostaną zabici tak czy inaczej - spojrzała na Katona. - Chyba że ktoś dostanie się do twierdzy j uwolni ich przed nadejściem legionu.

Orion spoglądał jej ze spokojem w oczy. Nie tylko Wespazjan nie miał wyrom, on także.

— Powinniśmy chociaż spróbować. Musi być jakaś droga za wały. Prasuiagus powinien ją znać.

Wielki Icen uniósł głowę na dźwięk własnego imienia. Nie był w stanie śledzić treści tej rozmowy, dlatego gapił się po prostu w ogień, od czasu do czasu rzucając okiem na Budykę. W tym momencie odwróciła się do niego i przemówiła we własnym języku.

Prasutagus potrząsnął zdecydowanie głową.

Nie ma inna droga.

— Musi być jakiś sposób! - zawołał zdesperowany option. - Jakaś szczelina, dziura, cokolwiek. Byłoby dostać się za palisadę. Tylko tego nam trzeba. - Icen przyglądał się Katonowi z zaciekawieniem, zdziwiony wyrazem bezgranicznej rozpaczalającej się na jego twarzy. - Błagam cię prasutagusie. Dałem jej stowo. Jeśli istnieje jakaś droga do twierdzy, wystarczy, że mi ją pokaziesz.

Dalej pójdę sam.

‘ Gdy Budyka przetłumaczyła jego słowa, wielki wojownik zastanawiał się przez chwilę, a potem splunął prosto w ogień i pokiwał wolno głową, zanim odpowiedział krewniaczce.

— Mówi, że może istnieje inna droga. Po drugiej stronie fortecy jest kanał odpływowy, dokładnie naprzeciw głównej bramy. Można by się wspiąć tamtędy i dostać do środka. Zaprowadzi cię tam jutro, gdy zapadnie zmierzch, ale na nic więcej nie licz. Dalej idziesz na własną rękę. Będzie czekał na ciebie przy kanale, z tym że jak tylko usłyszysz poruszenie, ucieknie.

— Niech będzie - zgodził się Katon. - Przekaż mu, że jestem wdzięczny.

Prasutagus zaśmiał się, gdy Budyka przetłumaczyła mu te słowa.

— Powiedział, że nie potrzebuje wdzięczności człowieka, którego zaprowadzi na pewną śmierć.

— Ale i tak mu podziękuj.

Katon zdawał sobie sprawę, jak wielkie ryzyko niesie realizacja jego planu. Mogli zostać odkryci podczas wspinaczki na umocnienia, sam kanał odpływowy mógł być strzeżony, zwłaszcza po tym, jak próbowali odbić zakładników z konwoju. A co czeka go, gdy znajdzie się już wewnątrz twierdzy? Gdzie ma się udać, gdy wejdzie w tłum Durotrygów i druidów z Kręgu Mrocznego Księżyca? Jeśli uda mu się uniknąć wykrycia i dotrze do

miejsca, gdzie przetrzymywani są krewni Plaucjusza, czy będzie w stanie uwolnić ich w pojedynkę i wyprowadzić z samego serca największej twierdzy wroga?

W innych okolicznościach natychmiast zapomniałby o tym pomysle. Dał jednak słowo pani Pomponii. Widział nieludzkie przerażenie w oczach jej synka. Był świadkiem okropieństw, jakich druidzi z Kręgu Mrocznego Księżyca dopuścili się na Diomedesie, a wcześniej w spokojnej osadzie Noviomagus. Twarz blondaska, o której zapomniał w wirze wydarzeń ostatnich dni, znów wypłynęła na wierzch, zimna i patrząca na niego błagalnym wzrokiem. I jeszcze była kwestia Macro. Centurion wprawdzie nie umarł, ale ryzykował życie za rodzinę Plaucjusza.

Brzemie tego wszystkiego, co widział i czego doświadczył, było przytłaczające. Rozsądek nie miał z tym nic wspólnego. Kierował nim o wiele silniejszy imperatyw. To nie był normalny spokojny świat, tylko miejsce, w którym człowiek czuł nieustanny przymus dokonywania niemądrych wyborów, miotających nim niczym fale przyływu i wyrzucających go gdzie popadnie. Dlatego nie mógł zrezygnować z ostatniej próby uratowania żony i syna Plaucjusza. Było to równie niemożliwe jak dotknięcie ręką księżycy.

Zaczął się przygotowywać do misji zaraz po świcie. Przeszedł bezwiednie ostatnie kawałki zimnej wieprzowiny, potem wspiął się na szczyt wzgórza. Kolejne strumienie Durotrygów napływały do fortecy, zliczył ich i zapisał wynik na woskowej tabliczce, która miał w sakwie. Ta informacja mogła się przydać Wespazjanowi. gdyby Katon nie wrócił z fortecy). Budka na pewno przekaze ją legatowi.

Kiedy łenka przejęła od niego w artę przy drzewie. Prasutagus gdzieś zniknął. Option zaczął nawet podejrzewać, że wielki łen nie zamierza wywiązać się z obietnicy. Ale nawet w chwili gdy myślał ta przyszła mu do głowy, wiedział, że nie o to chodzi. Krewniak Budyki dowiódł już niejednokrotnie, że jest człowiekiem honoru. Jeśli przyobiecał, że zaprowadzi go do kanału odpływowego, na pewno to zrobi.

I pojawił się w obozie na chwilę przed tym, jak słońce zniknęło za drzewami, pograżając las w gęstniejącym wciąż półmroku. Przyniósł torbę pełną korzeni i liści. Rozpalił ogień i zaczął warzyć z nich coś w swoim rondelku. Ostry zapach wywaru drażnił nozdrza optiona.

— Co on wyprawia? - zapytał, wskazując bulgoczącą ciecz, gdy dołączyła do nich Budyka.

Dziewczyna wymieniła kilka zdań z krewniakiem, zanim odpowiedziała.

— Przygotowuje farby. Jeśli chcesz wejść do fortecy, musisz jak najlepiej wtopić się w tłum. Dlatego umaluje ci twarz i natrze wapnem włosy.

- Co takiego?
- Albo to. albo czeka cię śmierć na miejscu.
- Niech wam będzie - ustąpił Katon.

Zdjął tunikę, po czym oświetlany i ogrzewany pr/ez ogień stanął przed Prasutaguscm, mając na sobie jedynie przepaskę biodrową. Wielki Owojownik uklęknął! przed nim z niebieską farbą, by namalować na jego |or5ie oraz ramionach ciąg spiralnych wzorów. Dokończył dzieła, przyozdabiając podobnymi, aczkolwiek znacznie drobniejszymi symbolami nrarz optiona. Pracował w takim skupieniu, jakiego Rzymianin nigdy jeszcze nie widział u wiecznie rozluźnionego wojow nika. W tym samym czasie Budyka rozpuszczała wapno i nakładała je Katonowi na włosy. Wzdrygnął się. czując mrowienie skóry' na głowie, ale zaraz się uspokoił, gdy usłyszał napominające westchnienie Icenki.

W końcu oboje odsunęli się od niego i zaczęli podziwiać swoje dzieło.

- Jak wyglądam?

Budyka wybuchnęła śmiechem.

- Osobiście uważam, że zmajstrowaliśmy pięknego Celta.

- Dzięki. Możemy już iść?

- Nie tak szybko. Zdejmuj przepaskę.

- Co takiego?

— Słyszałaś, co powiedziałam. Musisz wyglądać jak prawdziwy wojownik. Będziesz miał na sobie tylko moją opończę, nic więcej.

— Jakoś nie przypominam sobie, abym widział Durotyga w takim stroju. Wątpię, by podobne zachowania były tutaj powszechne.

— Bo nie są. Ale właśnie zaczyna się wiosna. Czas. który mv, Celtowie. nazywamy Pierwszym Zwiastowaniem. Mężczyźni / większości plemion chadzają nadzy przez dziesięć dni. oddając w ten sposób cześć Bogini Wiosny.

— Oczywiście Icenowie są wyjątkiem od tej reguły... - Katon spojrzał na Prasutagusa.

- Oczywiście.

- Ta wasza bogini to jakaś podglądaczka.

— Lubi wiedzieć, co w trawie piszczy - wyjaśniła rozbawiona Budyka. - Niektóre plemiona wybierają jej na męża najprzystojniejszych i najlepiej wyposażonych chłopców.

- Na czym to polega?

- Druidzi wycinają mu serce, by jego krew użyźniła ziemię wokół ołtarza. - Icenka

zaśmiała się, widząc przerażenie w jego oczach. „-Spokojnie. Powiedziałam przecież, że dotyczy to niektórych plemion, najdzikszych. Po prostu staraj się nie wyglądać zbyt dobrze.

— To macie tu ludy dziksze od Durotrygów?

— O. tak. Ta banda z fortecy jest niczym w porównaniu z plemionami zamieszkującymi północny zachód wyspy. Wy, Rzymianie, traficie na nich prędzej czy później. No dalej, zdejmuj przepaskę.

Katon rozwiązał materiał i pozwolił mu opaść, spoglądał przy tym ze wstydem na Icenkę. Nie potrafiła się oprzeć i rzuciła okiem tam gdzie trzeba. Zaraz też się uśmiechnęła. Stojący obok Prasutagus także się zaśmiał pod nosem i wyszeptał jej coś na ucho.

— Co powiedział? - zapytał rozeźlony option.

— Zastanawia się, czy Rzymianki cokolwiek czują. Wiesz kiedy.

— Naprawdę to powiedział?

— Dajcie spokój, chłopcy. Macie zadanie do wykonania. Weź moją oponcę.

Katonie.

Przyjął odzienie, oddając dziewczynie przepaskę.

— Pilnuj jej - poprosił, zapinając broszę na ramieniu.

Prasutagus dokonał ostatniej inspekcji jego przebrania. Gdy skończył. skinął głową i trącił optiona w pierś.

— Chodź! My iść!

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Sierp księżycy zawisł na niebie, gdy Prasutagus i Katon opuszczali las, wyruszając w kierunku Wielkiej Fortecy. Mocny wiatr gnał po upstrzonym gwiazdami firmamencie pasma cienkich srebrzących się obłoków. Rzymianin i Icen przebiegli łąkę oddzielającą ich od wałów, przypadając do ziemi i czołgając się za każdym razem, gdy księżyc wyglądał zza chmur. Na wieść o zbliżaniu się II Legionu okoliczni wieśniacy zagnali swoje stadka na wzgórze za palisadę, zresztą ku wielkiemu zadowoleniu Katona. Option cieszył się bowiem, że nie muszą omijać podenerwowanych zwierząt; wystarczała mu konieczność krycia się przed księżycowym blaskiem.

Jakieś dwie godziny później dotarli na przeciwległy kraniec Wielkiej Fortecy. Tam Prasutagus podprowadził swojego towarzysza pod tonącą w mroku pierwszą linię umocnień. Od strony wzgórze za wałem dobiegały stłumione odległością śpiewy i radosne okrzyki. Icen skradał się przed Katonem, uważnie lustrując okolicę wzrokiem. Im bliżej byli wałów, tym



mocniej wznosił się teren.

Nagle Prasutagus zamarł, a zaraz potem padł plackiem na ziemię. Option natychmiast poszedł w jego ślady, wytężając wzrok i słuch. Moment później dostrzegł dwie ludzkie sylwetki na tle rozgwieżdżonego nieba. Wartownicy szli wolnym krokiem, patrolując tę część umocnień. Odgłosy prowadzonej rozmowy docierały aż na łąkę; sądząc z radosnego tonu, ludzie ci niespecjalnie skupiali się na swoich obowiązkach. Zdaje się, że tutejszych strażników nie obowiązywały tak rygorystyczne przepisy jak ich odpowiedników w legionach. Gdy patrol przeszedł, Katon i jego towarzysz zerwali się z ziemi i zaczęli wspinać na porośniętą trawą wał. Podejście było bardzo stronne, więc option już po chwili dyszał ciężko, piął się jednak dalej w górę, rozmyślając o tym, o ile ciężiej byłoby mu wykonać to zadanie w pełnej zbroi i z ekwipunkiem, jaki legioniści z Drugiego otrzymają przed szturmem na umocnione wzgórze.

Gdy znaleźli się na szczycie wału, znów padli na ziemię. Katon dopiero teraz, gdy znalazł się osobiście na linii umocnień, mógł w pełni ocenić ich rozmiar. Po szczycie wału ciągnął się wąski trakt widoczny dobrze w blasku księżyca. Po drugiej stronie umocnień teren opadał gwałtownie, tworząc coś na kształt rowu. potem zaś ponownie wspinał się stromo w górę, stanowiąc czoło drugiego wału. Na dnie wgłębienia znajdowały się jakieś dziwaczne krzyżujące się wzory, których Katon nie mógł rozpoznać w panujących na dole ciemnościach. Zaraz jednak zrozumiał, z czym ma do czynienia. Wbite w ziemię ostrokoły czekały na nieszczęśników, którzy zdołają pokonać pierwszy wał. Option nie wątpił, że podobny rów za drugim pasem umocnień kryje równie mordercze pułapki.

— Iść! - wyszeptał Prasutagus.

Nisko pochyleni przemknęli przez ścieżkę wydeptaną przez wartowników, a potem na wpół zbiegli, a na wpół zsunęli się po przeciwległym zboczku wału, zwalniając, gdy znaleźli się blisko podstawy i zaostzonych palików. A ustawiono je bardzo sprytnie, by człowiek, który zdoła uskoczyć przed jednym szpikulcem, natychmiast trafiał na następny. Każda próba grupowego forsowania tej przeszkody musiała się zakończyć krwawą łaźnią. Katon miał nadzieję, że Wespazjan okaże się rozsądnym człowiekiem i nie wyda rozkazu do frontalnego ataku. Uznał też, że jeśli tylko zdoła przeżyć tę noc Jego obowiązkiem będzie powiadomienie legata o niebezpieczeństwach czyhających na jego żołnierzy za tymi wałami.

Mając na sobie tylko luźne opończe, Prasutagus i Katon dość szybko pokonali pas ostrokołów i od razu zaczęli się wspinać na drugi wał obronny. Ten był nieco tylko niższy od pierwszego. Option nie czuł więc rąk i nóg, gdy podciągnął się w końcu na jego szczyt. Z tego miejsca po raz pierwszy dostrzegli palisadę wieńczącą trzecią i ostatnią linię obrony. W takich ciemnościach trudno było to oceniać, ale zdaniem optiona ściana z drewna musiała

mieć nie mniej niż dziesięć stóp wysokości, a więc wystarczająco dużo, by powstrzymać atak szaleńców, którzy ważyliby się go dokonać. Szybki rzut oka w obie strony upewnił ich, że w pobliżu nic jna pa<sup>troh wroga</sup> wi<sup>7c</sup> ześlizgnęli się na dno drugiego rowu, w którym czekało na nich jeszcze więcej ostrokolów. Gdy pokonali i tę przeszkodę, Prasutagus nie zaczął się wspinać, tylko ruszył wzdłuż podstawy wału, nieustannie zerkając w górę na palisadę.

Wyczuli kanał ściekowy, zanim go ujrzeli. Zwiastował go trudny do wytrzymania odór ludzkich odchodów i gnijącego jedzenia. Grunt pod stopami stał się grząski i śliski. Wokół zaostrzonych palików zbierały się kałuże cuchnącej brei, które kilka kroków dalej zamieniały się w rozległe, śmierdzące niehumanie grzęzawisko. Odchody zalegały grubą warstwą na dnie rowu, połyskując złowieszczo w świetle księżyca. Przywałę dostrzegli także ogromny stos odpadków i wypływającą z niego strugę ścieków. Szczyt tej góry nieczystości zniknął wysoko nad ich głowami, w rowie prowadzącym aż do podstawy palisady.

Prasutagus pochwycił Katona za ramię i wskazał mu zagłębienie, którym spływały ścieki. Option skinął tylko głową, po czym obaj zaczęli się wspinać na ostatni wał broniący dostępu do ufortyfikowanego wzgórza. Im wyżej wchodził, tym smród był silniejszy. Wkrótce powietrze cuchnęło tak bardzo, że Katon z trudem mógł oddychać, czując jednocześnie, jak żółć znów podchodzi mu do przełyku. Desperacko próbował powstrzymać falę nudności, obawiając się, że odgłosy zwracania mogą przyciągnąć czyjąś uwagę. W końcu zdołali dotrzeć do podnóża palisady i opadli na ziemię obok śmierdzącego rowu, nad którym wznosiła się konstrukcja z drewna wystająca nieco poza ścianę z naostrzonych pali. W jej podstawie znajdował się kwadratowy otwór, przez który<sup>7</sup> wyrzucano odpadki i nieczystości. Na pomoście za palisadą nie było śladów życia, do uszu optiona docierały jedynie stłumione odgłosy chlejących na umór Durotrygów.

Prasutagus opuścił się ostrożnie do rowu z nieczystościami, uważnie sprawdzając, czy znajdzie wystarczająco pewne oparcie dla stóp w wypełniającym dno lepkim szlamie. Ustawił się dokładnie pod otworem, Pochylił, chwytając najbliższy pal palisady, i skinął głową na Katona.

Wizja Durotrygów, którzy mogliby teraz spuścić na głowę dumnego Icen

S1 kolejny cebrzyk nieczystości, tak rozbawiła optiona, że nie potrafił ę powstrzymać i parsknął zduszonym śmiechem. Prasutagus zmierzył S° gniewnym wzrokiem i wskazał ręką pomost.

— Wybacz - wyszeptał Katon, gramoląc się z ziemi. - To z nerwów.

— Zdjąć opończa - nakazał mu Icen.

Option rozpiął klamrę i pozwolił, by opończa Budyki opadła na ziemię. Zadrzał

mocno, czując lodowate powietrze na gołym ciele.

— Do góry! - syknął Prasutagus. - Po mnie.

Rzymianin chwycił Icena za ramiona i podciągnął się na jego plecy.

Zatrzymał się, gdy kolanami sięgnął obu stron jego głowy. Dopiero wtedy odważył się sięgnąć jedną ręką do krawędzi otworu. Dźwigający go wojownik jęknął z wysiłku, próbując wyprostować plecy, a potem zachwiał się niepokojąco. Czując to, Katon wyrzucił obie ręce w górę i chwycił się mocno drewnianej obudowy. Podciągał się wolno, dopóki nie udało mu się przerzucić łokcia na pomost i zaprzeć stopą o przeciwległą krawędź otworu. Potem poszło już znacznie łatwiej i po chwili leżał na deskach, spoglądając na serce wrogiej twierdzy.

Przed nim rozciągał się spory plac, na którym wzniesiono pospiesznie zagrody dla owiec i świń, gromadzących się teraz wokół koryt ustawionych tuż za ogrodzeniami i wypełnionych pomyjami. Nieco dalej kilku wieśniaków rzucało zimową paszę za wysokie ogrodzenie wybiegu dla koni. Daleko po prawej stronie zauważył sporo okrągłych, krytych strzechą chat, które otaczały znacznie większą budowlę, oświetloną w niesamowity sposób przez ogień płonący na sporym placu przed jej wejściem. Wokół ogniska siedział tłumek ludzi podzielony na mniejsze grupy. Widownia objadała się i piła, oglądając występ siłujących się olbrzymów. Zawodnicy walczyli tuż przy ogniu, ich rozedrgane cienie tańczyły po całym audytorium. Na oczach Katona jeden z nich dał się obalić, co widownia skwitowała głośnym rykiem.

Po lewej znajdowało się kolejne, stojące osobno ogrodzenie. Wewnętrzna palisada odcinała część płaskowyżu. W tym ogrodzeniu widać było tylko jedną bramę. Stojące po jej bokach piecyki oświetlały spory kawał terenu. Przy ich ogniu grzało się czterech druidów uzbrojonych w długie oszczepy bojowe. W odróżnieniu od zwykłych Durotrygów, ci ludzie niczego nie pili i zachowywali daleko posuniętą czujność.

Katon obrócił się i wsunął głowę w otwór.

— Niedługo wrócę, czekaj tu na mnie.

— Bywaj, Rzymianin.

- Ja tu zaraz wrócę - wyszeptał gniewnym tonem option.

Senerated by CamScanner from intsig.com

- Bywaj, Rzymianin!

Katon podniósł się ostrożnie, a potem ruszył w głąb rampy, oddalając się od palisady i wchodząc między zagrody. Kilka owiec uniosło głowy i zmierzyło go podejrzliwym wzrokiem stworzeń, których związek z człowiekiem opiera się na jednostronnej konsumpcji.

Option zauważył porzucone widły i natychmiast pochylił się po nie. Serce waliło mu jak szalone, każdy nerw wychłodzonego ciała ponaglał go do zawrócenia i natychmiastowej ucieczki. Katon musiał naprawdę wyteńczyć wolę, by iść dalej, powoli zmierzając w kierunku pilnowanej przez druidów bramy. Robił przy okazji co mógł, aby trzymać się z dala od wieśniaków. Zdawał sobie sprawę, że gdyby którykolwiek go zagadnął, przebranie na nic by się nie zdało. Katon zatrzymywał się przy każdej zagrodzie, jakby doglądał bydła, od czasu do czasu narzucał też trochę świeżego siana. Zaskoczone tym dodatkowym poczęstunkiem zwierzęta zapomniały o strachu i truchlały do ogrodzenia.

Brama, przy której trzymali straż druidzi, była otwarta, option mógł dostrzec za nią kolejne niewielkie chaty i znacznie więcej odzianych w czerń druidów siedzących wokół ognisk. Niestety brama była wąska, więc niewiele więcej dało się zobaczyć. Katon podszedł tak blisko niej, jak tylko się dało. Posuwając się wzdłuż ogrodzeń, dotarł na odległość pięćdziesięciu kroków od palisady. Starał się zerkać na oświetloną przestrzeń jak najrzadziej, by pilnujący przejścia nie zauważyli, że ich obserwuje. I początku druidzi ignorowali jego obecność, ale po pewnym czasie jeden uznał chyba, że intruz znajduje się zbyt blisko, sięgnął więc po oszczep i ruszył w kierunku zagród.

Katon natychmiast się odwrócił i pochylił nad widłami. Serce waliło mu jak oszalałe, był też świadom, że ręce zbyt mocno mu drżą i nie ma to nic wspólnego z panującym chłodem. Powinien uciekać, ale oczami wyobraźni widział już długi zimny grot oszczepu, który pomknie w ślad za nim i przebije mu plecy. Ta myśl przeraziła go nie na żarty. Co będzie, jeśli ten człowiek odezwie się do niego? Rozmowa może się zakończyć w taki sam sposób.

Słyszał już tupot stóp druida, w następnym momencie dotarło do niego wołanie. Przymknął oczy i przełknął ślinę, odwracając się najspokojniej i najswobodniej jak potrafił. Zaraz się okaże, jak dobre przebranie przygotował mu Prasutagus, Katon bowiem czuł się Rzymianinem jak jeszcze nigdy dotąd.

Stojący dziesięć kroków od niego druid wydarł się po raz kolejny, wskazując oszczepem odległe chaty Durotrygów, Katon gapił się tylko na niego zeszywniały, chwyciwszy mocniej widły. Druid ponowił żądanie, ruszając gniewnie w jego stronę. Gdy option mimo wezwań nie ruszył się z miejsca, wartownik obszedł go i wymierzył mu kopniaka w tyłek, popychając w kierunku innych wieśniaków doglądających bydła. Pozostali strażnicy wybuchnęli śmiechem, widząc gramolącego się niezdarnie z ziemi młodzika. Druid dziabnął go oszczepem prosto w odkryte pośladki, ale option zdążył się zerwać w porę i grot minął go o włos. Napastnik zawołał coś jeszcze, budząc po raz kolejny wesołość swoich

kompanów', a potem wrócił na posterunek.

Katon uciekał między zagrodami, dopóki nie zyskał pewności, że zniknął z pola widzenia druidów. Potem przysiadł, łapczywie chwytając oddech, wyczerpany, ale też zadowolony, że udało mu się uciec. Szybko odkrył część fortecy zajmowaną przez druidów, teraz wszakże musiał do niej przeniknąć. Wstał i wyrzwał zza ogrodzenia przez obłoki pary wydychanej przez upchane w niej zwierzęta. Patrzył na palisadę otaczającą zamknięty teren. Jeśli go wzrok nie mylił, zakręcała łagodnym łukiem, a umieszczona w niej brama nie znajdowała się wcale na samym środku. Gdyby udało mu się podejść do niej od strony wału obronnego, mógłby spróbować dostać się na drugą stronę, będąc poza polem widzenia wartowników.

Wycofywał się między zagrodami w kierunku kanału ściekowego, dopóki nie oddalił się od druidów na ponad sto stóp. Ziemia w tym miejscu została oczyszczona z trawy i zamieniła się w rozległe grzęzawisko. Katon położył się w bocie i sunąc na brzuchu, powoli czołgał się wzdłuż ogrodzenia, zmierzając do miejsca, gdzie palisada dochodziła do wału. Tam skrócono zaostrzone pale broniące dostępu od zewnątrz, by zrównać je wysokością z wewnętrzną palisadą. Tylko tutaj option mógł znaleźć przejście na drugą stronę.

Katon zwolnił jeszcze bardziej, by żaden nagły ruch nie zwrócił uwagi wartowników. Gdyby ponownie go przyłapali, nie skończyłoby się na kopniakach i śmiechach. Czas płynął nieubłaganie, lecz w końcu option i<sub>0</sub>lat dopełnić za wybrzuszenie palisady, gdzie druidzi nie mogli go dostrzec - Dopiero tu mógł wstać i pobiec do podnóża wału. Sprawdził p raz ostatni, czy aby na pewno nikt go nie widzi, i podniósł się. bv po - inac w miejsce, gdzie umocnienia łączyły się / palisadą. Tam padł twarzą w trawę porastającą szczyt wału. Znów się rozejrzył. Nic nie świadczyło o tym, że został dostrzeżony. Podkrał się zatem do skraju i zerknął za naostrzone pale.

Za palisadą znajdowało się wielu druidów, nie tylko ta garstka, którą zdołał dostrzec przy ogniskach. Wielu spało na gołej ziemi, co uzmysłowiło Katonowi, że w chatach musi być ich jeszcze więcej. Tylko nieliczni byli na nogach. Pracowali właśnie nad drewnianą konstrukcją, która przypominała ramy rzymskich katapult. Nie ulegało wątpliwości, że druidzi konstruują coś w rodzaju własnej prymitywnej artylerii. Option przeczesał wzrokiem cały teren, ale nie dostrzegł nigdzie śladu żony i syna Plaucjusza. To musiało oznaczać, że są przetrzymywani w jednej z chat. Nie ulegając ogarniającej go znowu rozpacz. Katon raz jeszcze przyjrzał się wszystkim zabudowaniom. Już miał zamiar się poddać, gdy kątem oka dostrzegł niewyraźne zarysy wiklinowej klatki. Stała obok jednej z największych budowli, do połowy ukryta w cieniu i osłonięta od góry zwisającą strzechą. Jej drzwi zablokowano

grubymi belkami. Zza nich wyglądały dwie blade twarze, obserwując pracujących bez chwili wytchnienia druidów. Po obu stronach klatki stali wartownicy trzymający w dłoniach oparte o ziemię bojowe oszczepy.

Serce stanęło optionowi na widok umęczonych więźniów. Nie miał najmniejszych szans, by dostać się do nich. Zostanie dostrzeżony w chwili, gdy wstanie, by przeskoczyć palisadę. A gdyby nawet jakimś cudem nikt go nie zauważył, to jak ma uwolnić ich z tej klatki w pojedynkę? Los zakpił z niego, pozwalając mu dotrzeć aż tutaj i uzmysłowić, że wszystko na darmo.

Katon opuścił głowę świadom, że nie zdoła dotrzeć do zakładników, nie dając się przy okazji zabić. Od samego początku wiedział, na co się porywa. ale gdy w końcu przekonał się o tym na własne oczy, nie potrafił znieść myśli o porażce. Nic nie mógł zrobić. Musiał zawrócić, i to zaraz. Przeczłogał się w poblize kanału ściekowego, zachowując równic wielką ostrożność jak poprzednio. Gdy upewnił się, że nikt go nic widzi, wsunął głowę w kwadratowy otwór.

— Prasutagusie - wyszeptał.

Od zbrocza oderwał się cień i zjechał w dół. Gdy Icen ustawił się ponownie w rowie, option zsunął się na jego plecy, stracił jednak równowagę. W locie poczuł uścisk mocarnej dłoni na kostce. Prasutagus zdołał go pochwycić i zatrzymać dosłownie stopę od powierzchni bagna wypełnionego ściekającymi po wale uryną i kałem. Icen wciągnął go szybko na trawę i sam przysiadł ciężko obok.

— Dzięki - wydyszał Katon. - Mało brakowało, a wpadłbym po uszy w gównno.

— Znaleźć ich?

— Tak - Drzwzał z gorycza w stosie - Znalazłem.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Drugi Legion przybył następnego dnia w południe. Katon z drzewa, które służyło im za punkt obserwacyjny, dostrzegł grupkę jeźdźców zbliżających się od wschodu do wału obronnego fortecy. Mimo że z tak wielkiej odległości nie mógł wypatrzeć szczegółów, był pewien, że ma do czynienia ze zwiadowcami podążającymi na czele maszerującego legionu. Zdradzało to charakterystyczne ustawienie. Ucieszył się niezmiernie na ten widok, z radości walnął nawet kilkakrotnie pięścią w gałąź, na której siedział. Po tylu dniach błakania się po terytorium Durotrygów. spania na otwartej przestrzeni i nieustannej obawy przed schwyтaniem, myśl o tym, że ukochana jednostka jest tak blisko, radowała go niepomiernie.

Czuł się jak człowiek, który lada moment spotka dawno nie widzianą rodzinę. Nigdy by nie przypuszczał, że ten moment może być aż tak wzruszający. Trochę trwało, zanim zniknął uścisk w gardle i option mógł zawołać Prasutagusa. Drzewo zakotysało się niebezpiecznie, gdy wielki Icen zaczął się wspinać, aby dołączyć do Katona.

— Spokojnie, człowieku - jęknął option, chwytając się mocniej.

— Chcesz, żeby wszyscy się dowiedzieli, gdzie jesteśmy?

Prasutagus zatrzymał się kilka konarów niżej i wskazał ręką na fort. Wróg także dostrzegł już zwiadowców legionu i zaczął zwoływać wysunięte patrole do bramy. Wkrótce wszyscy Durotrygowie znajdują się za wałami pewni, że ich umocnienia zdołają powstrzymać atak Rzymian na Wielką Fortecę. Katon i Prasutagus nie musieli się już obawiać, skończyło się ryzyko wpadki.

— Dobrze, już dobrze. Tylko uważaj, żebyś nie oberwał tych gałęzi

— Co? - Icen spojrzał na niego, nic nie rozumiejąc.

Option wskazał na wątlejszy konar.

— Uważaj!

Prasutagus potrząsnął drzewem, o mało nie zrzucając Katona, a potem zadowolony z siebie skinął głową.

Poirytowany Rzymianin zacisnął tylko zęby. Spojrzał na wschód, za pozycje zajmowane przez zwiadowców, wyteżając wzrok w poszukiwaniu śladów głównych sił II Legionu.

Musiała minąć jeszcze godzina, zanim z lasów za wzgórzami wyłoniła się straż przednia jego jednostki. Słoneczne refleksy odbijające się od wypolerowanych hełmów i broni wskazywały miejsce, gdzie znajdowała się teraz pierwsza kohorta. Z czasem w polu widzenia pojawiła się cała kolumna, wijąca się po równinie niczym pokryty setkami łusek wąż. Oficerowie na koniach jeździli tam i z powrotem wzdłuż maszerujących oddziałów, upewniając się, że nic nie przeszkodzi żołnierzom w spokojnym rytmicznym marszu. Flank legionu strzegły przed nagłym atakiem kolejne oddziały zwiadowców, trzymające się w pewnej odległości od sił głównych. Na tyłach widać było zbitą masę wozów taboru i zaprzęgów z artylerią. Pochód zamykała kohorta straży tylnej. Katon nie potrafił ukryć zaskoczenia, gdy zobaczył, ile machin zgromadził Wespazjan. Było ich o wiele więcej, niż zazwyczaj przydzielano pojedynczemu legionowi. Legatowi udało się jakimś cudem wymusić wzmocnienie artylerii. I dobrze, uznał option, kierując ponownie wzrok w stronę umocnionego wzgórza. Tutaj przyda się każda machina.

— Czas porozmawiać z Wespazjanem - mruknął, stukając podeszwą buta w czoło Prasutagusa. - Złaź, chłopcze!

Gdy zbiegli ze wzgórza i spotkali Budykę, Katon opowiedział jej o wszystkim. Potem, zachowując nadal ostrożność, opuścili las i ruszyli na wschód w stronę zbliżającego się legionu. Minęli po drodze kilka szałasów, w których w spokojniejszych czasach miejscowi wieśniacy trzymali zbiory albo hodowali świnie, owce, może nawet bydło. Teraz wszystkie zabudowania świeciły pustkami, a miejscowi wraz z dobytkiem znaleźli schronienie za wałami Wielkiej Fortecy, uciekając przed strasznym najeźdźcą nadciągającym pod skrzydłami złotych orłów. Katon

jego towarzysze minęli miejsce, gdzie kilka dni wcześniej dopadli y' zakładnikami. Na ziemi i w koleinach nadal były widoczne ślady Vrm teraz już ciemne i całkiem suche. Przypomniały Katonowi i az oMacro; option poczuł ogromną niepewność, gdy pomyślał, ary' dowie na temat losu swojego centuriona, wróciwszy do legionu. Wuj/ nie wierzył, że Macro może umrzeć. On, człowiek, którego cal;) Mt»; pokrywała koronka blizn, który wydawał się niezniszczalny i kpil / tm bezpieczeństw, ciesząc się życiem, jakie dla innych mogło wydawać u\*; koszmarem. Z łatwością potrafił sobie wyobrazić Macro za wici«: lat pomarszczonego i zgarbionego, siedzącego pomiędzy innymi wcierana mi w którejś z kolonii dla nich zbudowanych. Wspominającego dawne dni i jeszcze nie tak zgrzybiałego, by nie wypić i nie cieszyć się jvw:ni A życia. Za skarby świata nie potrafił jednak wyobrazić sobie stygną<sup>A</sup>.?; ciała centuriona. Niestety tak poważna rana głowy, jaką odniósł ostatnio nie rokowała najlepiej. Katon wiedział, że już niedługo pozna prawd»; i szczerze mówiąc, bardzo się jej obawiał.

Zwiadowców spotkali w pobliżu mostu. Zadzierający nosa ddr.u\* rion w hełmie z nowiusieńkim pióropuszem i sięgających kolan \*,lvV rżanych butach zjeżdżał ze zbocza, prowadząc prosto na nich pAo - wę szwadronu. Nie zatrzymując się, dobył miecza i wydal ro/kaz do ataku.

Katon wyprzedził Budykę i zaczął machać rękami. Stojący za nim Prasutagus wyglądał na zdziwionego. Odwrócił się nawet, sprawdzają, na kogo ruszyła legionowa jazda. Tuż przed mostem dekurion ściałgmjł wodze i uniósł miecz, dając znak, by jego ludzie zwolnili. Był wyrai;« zawiedziony, że trójka obdartusów nie pała chęcią walki.

— Jestem Rzymianinem! - zawołał Katon. - Rzymianinem!

Koń dekuriona zatrzymał się o stopę od niego, szybki oddech zwierzęcia rozwiewał włosy stojącego przed nim optiona.



— Rzymianin? - Oficer zmierzył obdartusa surowym spojrzeniem. W to nie uwierzę.

Katon opuścił wzrok i dostrzegł wystające spod tuniki spiralne wzory namalowane na jego ciele przez Prasutagusa. Potem dotknął iwr. i zdał sobie sprawę, że i na niej musiał pozostać kamuflaż, który minionej nocy.

— A, rozumiem. Zapomnij o nich, panie. Jestem optionem z szóstej centurii. Z czwartej kohorty. Wykonywałem misję zleconą osobiście przez legata. Muszę z nim pilnie porozmawiać.

— Doprawdy? - Dekurion wciąż mu nie wierzył, był jednak zbyt nisko w łańcuchu dowodzenia, by zdecydować samodzielnie o losie tego obdartusa i dwójki jego kompanów. - Oni też są Rzymianami, jak sądzę?

— Nie. To moi icońscy zwiadowcy.

— Hm...

— Muszę pilnie rozmawiać z legatem - przypomniał mu Katon.

— O tym, czy go spotkasz, zdecyduje kto inny, jak już wrócimy do legionu. Pojedziesz tam z moimi ludźmi.

Trzej żołnierze, niezbyt zadowoleni z takiego obrotu sprawy, wzięli ich niechętnie na siodła. Gdy option objął rękami zwiadowcę, który miał go podwieźć, ten warknął gniewnie:

— Trzymaj się siodła, jeśli ci życie mile.

Katon zrobił, co mu kazano, a dekurion zawrócił i poprowadził od - działek w górę zbocza. Gdy mijali szczyt wzgórza, option uśmiechnął się pod nosem, widząc, jak blisko jest już czoło legionu, mimo że dostrzegł go niespełna godzinę temu. Przed sobą, nie dalej niż o milę, widział chmurę harcówników. Za nimi główne siły rozbiły właśnie obóz tymczasowy. Żołnierze kopali rowy, sypiąc ziemię na wewnętrzną stronę, by uformować z niej później wał obronny. W oddali widział też tabory, które wciąż jechały w kierunku miejsca postoju. Nigdzie jednak nie dostrzegł geodetów, których zadaniem było wyznaczenie pozycji dla artylerii.

— Nie przygotowujemy się do oblężenia? - zdziwił się. - Dlaczego?

— O to zapytaj swojego kolegi legata, gdy będziesz z nim rozmawiał burknął zwiadowca.

Katon zachował milczenie do końca tej krótkiej podróży, z równowagą nie szło mu już tak dobrze. Dekurion zatrzymał swoich ludzi tuż przed linią wyznaczającą jedną z czterech bram obozu. Dyżurny centurion wstał zza służbowego pulpitu i podszedł do niego

żwawym krokiem. Katon znalazł go z widzenia, ale nie pamiętał nazwiska.

— Kogoś ty na matkę ziemię przywiózł, Manliuszu?

— Spotkałem ich na drodze prowadzącej z fortu. Ten tu twierdzi, że kst Rzymianinem.

— Naprawdę? - Dyżurny centurion się uśmiechnął.

— W każdym razie mówi poprawną łaciną.

— Zatem będzie z niego niewolnik jak się patrzy! - Olicer wyszczerzył zęby.

Katon zasalutował mu.

— Melduje się option Kwintus Licyniusz Katon. Wracam z misji zleconej osobiście przez legata.

Centurion przyjrzał mu się uważniej, a potem pstryknął palcami, gdy połączył w głowie kilka faktów.

— Służyłeś pod tym durniem Macro?

— Macro jest moim centurionem, panie.

— Biedny gnojek.

Katon poczuł, jak zimny dreszcz przeszywa mu ciało, ale zanim zdążył zapytać o stan swojego dowódcy, dyżurny centurion polecił dekurionowi, aby zaprowadził go bezpośrednio do kwatery legata, i odesłał patrol machnięciem ręki. Ruszyli szeroką aleją pomiędzy palikami wyznaczającymi pola, na których poszczególne jednostki ustawiały namioty z kozłej skóry, gdy tylko zakończą pracę przy wznoszeniu wału i kopaniu rowów. Kwaterna Wespazjana stała już w samym środku wytyczanego obozu, obok przywiązano konie należące do oficerów sztabowych. Dekurion zatrzymał swoich ludzi i zeskoczył na ziemię, nakazując Katonowi i pozostałym, by poszli w jego ślady.

— Ten tam chce się widzieć z legatem - oświadczył, stając przed dowódcą gwardii legata. - Dyżurny centurion kazał mi go przyprowadzić.

— Zaczekajcie.

Chwilę później Katon, Budyka i Prasutagus zostali zaproszeni do wnętrza namiotu przez osobistego sekretarza Wespazjana. Option przekraczając próg, poczuł się nieswojo. Po tak wielu dniach spędzonych w dziczy cywilizowane wygodne wnętrze namiotu dowódcy II Legionu wydało mu się dziwnie nierealne. Niewolnicy zdążyli już ułożyć drewnianą podłogę, na której ustawiono na samym środku wielki stół kampanijny otoczony szeregiem wyścielanych krzeseł. Z każdego narożnika bił blask żaru z piecyków, dzięki którym w kwaterze Wespazjana panowała bardzo przyjemna temperatura. Na stoliku pod jedną ze

ścian option dostrzegł tacę pełną piatów mięsiwa i dzban wypełniony dui połowy winem. Legat siedział za pulpitem, właśnie podpisał kolejny dokument, oddał go skrybie i odesłał służącego skinieniem dłoni. Dopiero gdy to zrobił, oderwał wzrok od papierów, uśmiechnął się przyjaźnie i wskazał przybyłym zydelki po drugiej stronie blatu.

— Na twoim miejscu, optionie, zmieniłbym wygląd, i to naprawdę szybko. Nie chcesz chyba, by któryś z młodych rekrutów uznał cię za miejscowego złodziejaska i poczęstował grotem włóczni?

— Nie, panie.

— Domyślam się również, że zatęskniłeś za dobrym posiłkiem i innymi wygodami?

— Tak, panie. - Katon wskazał głową na towarzyszącą mu parę łcénów. - Wszyscy tęskniliśmy za tym.

— Najpierw porozmawiamy oświadczył zwięźle legat. - Kilka dni temu Budyka przedstawiła mi zarys sytuacji. Domyślam się, że i tobie powiedziała o tym, co się działo u nas. Czy masz coś nowego do dodania?

— Druidzi nadal przetrzymują w forcie żonę Plaucjusza i jego syna. Widziałem ich minionej nocy, panie.

— Minionej nocy? Jak?

— Dostałem się za umocnienia. Dlatego mam na sobie te malunki, panie.

— Byłeś w fortecy? Czyś ty postradał zmysły, optionie? Wiesz, co by ci zrobiono, gdybyś został schwytany?

— Szczerze mówiąc, mam dość dobre rozeznanie w tym temacie, panie. - Katon nachmurzył się, wspomniawszy los Diomedesa. - Obiecałem jednak pani Pomponii, że ją ocałę. Dałem jej słowo, panie.

— Chyba z tym nieco przesadziłeś.

— Wiem, panie.

— Nieważne. Mam zamiar niezwłocznie uderzyć na to wzgórze. Tym sposobem ich odbijemy.

— Wybacz, legacie - wtrąciła Budyka. - Prasutagus dobrze zna druidów. Powiedział mi, że oni nigdy nie wydadzą zakładników. Gdy tylko się zorientują, że legion zwycięża, zarzną ich bez wahania.

Możliwe, ak cci t tak zginą, jeśli Plaucjusz potwierdzi rozkaz azekiięji schwytanie. druidów. Może dzięki temu oszczędzimy im kilku co męki i płonnej nadziei. gdy rozpocznie się atak. Panie?

Tak. opuoi hj

- Zrobiłem rozpoznanie wewnątrz twierdzy. Czy zamierzasz, panie, o wydać rozkaz zdobywania głównej bramy?

— Oczywiście. - Wespazjan się uśmiechnął. - Mam nadzieję, że ten pomysł zyste aprobatę.

- Obóz drudów znajduje się na przeciwległym krańcu twierdzy.

Nawet jeśli prz<sup>A</sup>nsir\* się przez linie obrony, będą mieli wystarczająco o dużo czasu, by aisrac >ię do zakładników i wymordować ich. Budyka ma rację, nie zdadiny zapobiec. W chwili gdy padnie główna brama, zakładnicy p>Tir\cie.

— RozuTmm - Legat się zamyślił. - Zatem nie mam wyjścia. Muszę pocziwi ni:c3\*wedź od Plaucjusza. Jeśli wycofa rozkaz egzekucji jeńców, byt rrrjzt nam się wynegocjować jakiś układ z druidami.

— Na uTtzyi: Tuejscu nie liczyłabym na to - stwierdziła Budyka. Wespazmi s i ę, słysząc tę uwagę, potem spojrział na Katona.

— Nit:O najlepiej.

— Nit. pHne.

— Povki;22 tu latem, jaka jest sytuacja za wałami. Ilu ludzi będziemy mieli prz&uiw jioe. Jak. dobrze są uzbrojeni?

Oplyn sAcztyvat się tych pytań, więc odpowiedzi miał już gotowe. tt.v run więcej niżli ośmiuset wojowników. Do tego dwa razy tyle lueuzTtrjrjrcii diiopów i z osiemdziesięciu druidów. Widziałem, że konstruuje ra wzór ram katapult, panie, zakładam więc, iż możemy się spojirwai ilnesD ostrzału z ich strony, gdy ruszymy do ataku. wT itr Tz:éczmie z pewnością będziemy mieli sporą przewagę stwiirrési i:ar trakcją Wespazjan. - Plaucjusz przydzielił nam całą anytere: lrv'ii<sup>A</sup>.e5iKiio. Zrzucimy im na łby tyle pocisków, że będą musieli opuści vr,r\ hT' izoiowe kohorty ruszą do ataku.

— Sam iaiz:e:ę. panie - odparł Katon. - Brama jest jedynym rozsątiyn TiAraAaniem, za wałami znajdują się głębokie rowy pełne ostroicytw.

— Tego się spodziewałem. - Legat wstał. - Zatem wiemy już, wszystko. Kazałem przygotować dla was gorący posiłek i kąpiel. Tyle przynajmniej mogą wam zaoferować w podzięce za to, coście dla mnie zrobili.

— Dziękujemy, panie.

— Masz moją dozgonną wdzięczność, ty i twój krewniak. - We - spazjan pokłonił się Budyce. - Icenowie przekonają się, że Rzym nic pozostanie obojętny na wasz wkład w tę

sprawę.

— Od czego są sojusznicy? - Na znużonej twarzy Budyki pojawił się blady uśmiech.  
- Mam nadzieję, że Rzym uczyni dla mnie to samo, jeśli kiedyś dorobię się dzieci i wpadniemy w podobne tarapaty.

— Na pewno - obiecał Wespazjan.

Odprowadził ich do wyjścia i uprzejmie osobiście odsunął klapę. Katon zatrzymał się w progu, spoglądając na legata z zaniepokojeniem.

— Panie, czy mogę ci zadać jeszcze jedno pytanie?

— Chodzi ci o twojego centuriona?

Chłopak skinął głową.

— Czy zdołał przeżyć?

— Z tego co ostatnio słyszałem, jeszcze dycha.

— Jest tutaj, panie?

— Nie. Dwa dni temu odesłałem go z konwojem do Callcwy. Zbudowaliśmy tam szpital. Zapewnimy mu w nim najlepszą opiekę.

— Aha. - Nowy kamień niepewności zawisł na sercu Katona. - To chyba najlepsze rozwiązanie.

— Owszem. A teraz wybacz mi, proszę.

Wespazjan już się odwracał, by wrócić do namiotu, gdy jego uwagę przykuły hałasy dobiegające z zewnątrz.

— A tam co się wyrabia, u licha?

Odsunawszy na bok optiona, opuścił przedsiemek i ruszył przez zablocony plac szybkim krokiem. Katon i Icenowie podążyli jego śladem. Nie musieli pytać o powody tego poruszenia. Każdy żołnierz II Legionu mógł je ujrzeć na własne oczy. W oddali, na płaskowyżu za wałami fortecy, wznoszono wielką konstrukcję. Słońce wisiało już nisko nad zachodnim horyzontem, niesamowitym pomarańczowym blaskiem podświetlając masyw wzgórza i znajdujące się na nim umocnienia. Niewidzialne ręce podnosiły molocho, ciągnąc za mrowie lin, by go ustawić na wyznaczonym miejscu. Option poczuł lodowaty ucisk w żołądku, gdy zdał sobie sprawę, na co patrzy.

Konstrukcja osiągała już pion, więc każdy z obserwujących mógł bez trudu dostrzec, że ma do czynienia z uplecioną z wikliny gigantyczną postacią człowieka. Konstrukcja była prymitywna, ale jej kształtu nie dało się pomylić z niczym innym. Była czarna jak smoła prócz tych miejsc, które prześwietlało zachodzące słońce.

Legat spojrział na Budykę i przemówił, zachowując pełny spokój.

— Zapytaj, czy twój krewniak wic, kiedy mogą to podpalić.

— Jutro w nocy - przetłumaczyła słowa Prasutagusa. - Podczas uczty wydanej z okazji święta Pierwszego Zwiastowania. Wtedy zginą żona i syn Plaucjusza.

Katon przysunął się do legata.

— Moim zdaniem, panie, stawiając tę kukłę, chcą nam to uświadomić.

— Wiem. Uderzymy z samego rana.

Option zdawał sobie sprawę, że atak musi być poprzedzony długotrwałym bombardowaniem linii obrony. Tylko dzięki niemu legionieści zdołają wdrzeć się za bramę. Co jednak będzie, gdy umocnienia okażą się na tyle silne, że powstrzymają Rzymian?

Nagle doznał olśnienia. Myśli w głowie kłębiły mu się jak szalone, układając w zwariowany i najeżony niebezpieczeństwami plan. Jakkolwiek spojrzeć, była to jedyna szansa na ocalenie pani Pomponii i małego Aeliusza przed śmiercią w płomieniach.

— Panie, chyba znam sposób na ich ocalenie - oświadczył, zniżając głos. - Będę potrzebował do tego dwudziestu ludzi i Prasutagusa.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Długo przed świtem równinę przed główną bramą fortecy wypełniły odgłosy pracy: rytmiczne dudnienie ciężkich ubijaków, którymi wyrównywano teren pod platformy z artylerią, niemilkący turkot kół, gdy podfaczano wozy przewożące części machin, by złożyć kolejne skorpiony katapulty. Ludzie napinali mięśnie i jęcząc z wysiłku, ustawiali kolejne elementy machin. Amunicję rozładowywano i układano obok stanowisk broni.

Załogi sprawdzały mechanizmy naciągowe i elementy ruchome, pieczołowicie wszystko oliwiąc.

Durotrygowie wylegli tłumnie na wały przy bramie, próbując przebić wzrokiem ciemności i sprawdzić, co też dzieje się za bramą. Wystrzelili naw'et kilka zapalonych strzał w kierunku pozycji Rzymian, mając nadzieję, że tym sposobem odkryją naturę czynionych przez wroga przygotowań. Niestety przy tak marnych lukach nie mieli szans na oświetlenie niczego za zewnętrznym wałem, tak że zamierzenia Rzymian pozostały dla nich tajemnicą.

Tymczasem legionowi hartownicy, korzystając z mroku nocy, podkradli się w pobliże bramy i tam atakowali nieliczne patrole Brytów, których zadaniem było zbadanie przedpoła. Tubylcy musieli zrezygnować z tych wypadów i wycofali swoich ludzi za palisadę, by tam czekać na nadejście świtu.

Gdy niebo na wschodzie zaczęło szarzeć, Wespazjan wydał pierwszej kohorcie rozkaz wymarszu na pozycje wyjściowe i przygotowanie się do ataku. Jednostce tej towarzyszyły niewielkie oddziały inżynieryjne niosące jpkiny i elementy tarana. Centuria wyposażona w luki kompozytowe mia - udzielać wsparcia atakującym, ostrzeliwując wały z bliskiego dystansu. Wszyscy ci żołnierze stali teraz szereg za szeregiem, milczący i nieruchomi jak posągi: okuci w ciężkie pancerze dzierżyli doskonale naostrzoną broń, a ich serca wypełniało nie tylko charakterystyczne przedbitewne napięcie, ale i wątpliwości, jakie ma chyba każdy, komu rozkazano ruszać do tak niebezpiecznego szturm. Walka na otwartej przestrzeni była niczym w porównaniu z atakowaniem twierdzy, o czym wiedział każdy nawet najslabiej wyszkolony rekrut. by CamScanner from intsig.com

Gdy skorpiony przestaną ostrzeliwać palisadę, na pierwszą kohortę spadnie grad strzał, kamieni i pocisków z proc. Kolisty kształt wałów przy bramie oznaczał, że albo jedno, albo drugie skrzydło atakującej formacji musi się wystawić na morderczy ogień z flanki, zanim dotrze w pobliże wejścia. W następnej fazie starcia, gdy dojdzie do próby wyważenia wrót, może być jeszcze gorzej. Dopiero potem nastąpią pierwsze bezpośrednie walki z wrogiem. Nikogo więc nie powinien dziwić fakt, że wystawieni przedtem na tak wiele niebezpieczeństw ludzie ruszą na Durotrygów ze wściekłością i żądzą krwi w sercach, próbując pomścić doznane wcześniej krzywdy. Wespazjan wydał jednak wyraźne rozkazy wszystkim oficerom biorącym udział w tej bitwie: nakazał wypatrywać Katona i jego oddziału, zaznaczając jednocześnie, że muszą zrobić wszystko, by ocalić zakładników. Dodał też, że przydałoby się schwytać pewną liczbę żywych Brytów, gdyż będzie potrzebował niewolników na sprzedaż, aby dokończyć budowę domu na Kwirynale. Śmiali się z jego stów, lecz wiedział, że posłuchają, i dlatego miał nadzieję, że wpadający na płaskowyż łaknący krwi legioniści nie wytną w pień ludzi optiona, gdy tylko ich zobaczą.

— Przygotowania zakończone, panie - zameldował trybun Pliniusz.

— Doskonale - odparł Wespazjan, spoglądając przez ramię.

Na wschodzie niebo rozjaśniło się już znacząco nad horyzontem. Patrząc na zachód, widział majaczący w mroku masyw umocnionego wzgórza. Człowiek z wikliny górował nad palisadą. Kasztanowa płatanina witek i gałęzi z każdą chwilą była wyraźniejsza i barwniejsza. Wstające słońce przeganiało precz szare pozostałości nocy. Załogi skorpionów i katapult stały na baczność obok swoich

machin, wszyscy żołnierze spoglądali na legata, oczekując pierwszego rozkazu. Wespazjan dysponował d:\su\j ponad setką skorpionów, stały teraz w rzędach gotowe do użycia, gotowe do napięcia cięciw. Okute żelazem pale spoczęły już w leżach, a ciemno groty

wskazywały na linię fortyfikacji otaczających główną bramę. hcrws/c promienie słońca odbiły się od wypolerowanych hełmów; bra/u, gdy Durotrygowie na wałach wystawili głowy zza palisady, by przyjrzeć się stojącemu w półmroku legionowi. Blask z wolna przesunął się w doi, ku podstawie wału obronnego.

Wcspa/jan dał znak głową Pliniuszowi.

— Artyleria! - ryknął trybun, przykładając dłonie do ust. - Gotuj się!

Ciszę poranka przerwało klekotanie obracanych kieratów i jęki ludzi napinających cięciwy, by mogły spocząć w mechanizmach spustowych tu/ za pociskami. Gdy ostatnia załoga wykonała tę część zadania, nad nSwniną znów zapanowała osobliwa cisza.

— Ognia! - ryknął Pliniusz.

Dowódcy obsad pociągnęli za dźwignie mechanizmów spustowych. Ostry trzask zwalnianych cięciw i prostujących się ramion dotarł do uszu Wespazjana. W kierunku palisady pomknął szereg cienkich czarnych kresek. Jak to zazwyczaj bywa podczas pierwszej salwy, część pocisków nie doleciała do celu i zaryła w ziemi na przedpolu albo u podstawy wału. Inne załogi przestrzeliły i ich bełty przeleciały wysoko nad palisadą, aczkolwiek te miały jeszcze szansę wyrządzić szkody przeciwnikowi. Artylerzyści obserwowali lot wystrzelonych pocisków, by wyregulować kąt ustawienia skorpionów. Okazało się jednak, że zdecydowana większość bełtów już za pierwszym razem poleciała gdzie trzeba. Legat kilkakrotnie widział, jak niszczycielska potrafi być to siła, ale nawet on był dzisiaj zachwycony skutecznością ciężkiej broni. Ciężkie stalowe groty łamały bez trudu pale, którymi zwieńczono wał obronny. Wokół latały ostre ułamki. Niewiele trzeba było czasu, by dumnie wyglądająca palisada zaczęła przypominać szczerbate dziąsła zebra.

Druga salwa była jeszcze celniejsza, gdyż wiele obsad zdołało naprawić pierwotne błędy. Napinanie poszczególnych cięciw nie szło jednak wszystkim równie łatwo, więc po kilku strzałach legat przestał rozróżniać salwy. Setka skorpionów wypluwała bełty nieustannym strumieniem. Palisada przy bramie przestała istnieć, a Durotrygowie, którzy okazali się | na tyle szaleni, by wyjść na wały i wykrzycheć swoją pogardę dla wroga, w większości zapłacili za to najwyższą cenę. Wespazjan przyglądał się roslemu wojownikowi, który tańczył na wale, wymachując oszczepem, dopóki jeden z bełtów nie trafił go w pierś, dosłownie zmiatając z pola i? widzenia. Kolejny Bryt dostał w twarz. Pocisk pozbawił go głowy w okamgnieniu. Reszta ciała stała jeszcze przez moment, a potem bezwładnie 5' opadła na pomost. w Niespełna godzinę później wszystkie fortyfikacje przy bramie przypo - minaly ruiny. Pale, z których zrobiono palisadę, były teraz co najwyżej o upapranych szkarłatem pieńkami.



Legat przywołał do siebie Pliniusza.

— Wyślij pierwszą kohortę w pole.

Trybun skinął na trębacza i rozkazał mu dać sygnał rozpoczęcia ataku. Żołnierz przyłożył instrument do ust i zagrał serię coraz wyższych dźwięków. Gdy to wezwanie odbiło się echem od wałów, centurionowie pierwszej kohorty wydali rozkaz wymarszu.

Dwie szerokie kolumny legionistów ruszyły w kierunku bramy. Słońce wzniosło się już nad horyzont, jego promienie odbijały się od tylnych sklepień hełmów maszerujących ludzi, świecąc w oczy Rzymianom, którzy przyglądali się bitwie z obwałowania obozu. Spora ich część czekała w pogotowiu, by przyjść z odsieczą pierwszej kohorcie, gdyby nie dawała sobie rady z Durotrygami. Wielu rozesłano pod osłoną nocy w teren, by pilnowali pozostałych części umocnień i przechwytywali wrogów usiłujących zbiec z obleganej twierdzy w innych kierunkach, kiedy wrota padną. Niczego nie pozostawiono przypadkowi.

Pierwsza kohorta i towarzyszące jej oddziały inżynieryjne wspięły się na pierwsze wzniesienie i natychmiast skrzyły, ustawiając się czołem do fortyfikacji. W tym samym czasie co odważniejsi z obrońców zaczęli się pojawiać na wałach, wypuszczając strzały i kamienie z proc prosto w masę nadchodzących żołnierzy. W efekcie tego ostrzału coraz więcej ludzi wypadało z szyku. Większość odniosła tylko rany; ludzie ci kulili się teraz za wielkimi tarczami, czekając na nadejście pomocy i przeniesienie do potowych szpitali. Ci i którzy zginęli na miejscu, leżeli nieruchomo na zboczu za oddalającą się kohortą.

Nad głowami maszerujących wciąż przemykały wielkie bełty oczyszczające z wroga górny poziom fortyfikacji, mimo że lada moment ogień mógł zacząć

dziesiątkować własne szeregi. Wespazjan zwlekał jednak z wydaniem rozkazu przerwania ostrzału palisady, wołąc, by jego ludziom zagrażały pojedyncze chybiające celu pociski niż masy wrogów strzelających i rzucających czym popadnie zza szczątków zmasakrowanej palisady.

Kohorta dotarła do pierwszego zakola muru i minęła je, zwierając szeregi na węższej przestrzeni przed wrotami. Bełty świstały teraz nie wyżej niż pięćdziesiąt stóp nad głowami idących żołnierzy. Oficerowie sztabowi zaczęli się zachowywać coraz bardziej nerwowo.

— Jeszcze tylko chwila - mamrotał pod nosem legat.

Od strony stanowisk artylerii dobiegł głośny trzask. Wespazjan obrócił się natychmiast i zobaczył, że jedno z ramion skorpionia złamało się z powodu zbyt mocnego napięcia. W następnym momencie oficerowie jęknęli zgodnym chórem. Za krótki strzał okazał się fatalny w skutkach. Bełt ze złamanego skorpionia uderzył od tyłu w kolumnę idących i wyrwał w ich szeregach długą wyrwę. Ciała poległych utworzyły bezładny stos na

trakcie. Idący obok zmylili natychmiast krok i zwolnili, ale czuwający nad przebiegiem ataku centurionowie od razu przystąpili do akcji.

Okrzykami i razami pałek z winorośli zmusili swoje oddziały do kontynuowania ataku.

— Przerwać ogień! - zawołał Wespazjan w stronę stanowisk artylerii. -  
**PRZERWAĆ OGIEŃ!**

Kilka ostatnich beltów szczęśliwie przemknęło nad głowami żołnierzy - rzy atakującej kohorty, a potem nastąpił moment niesamowitej ciszy, po którym obrońcy zrozumieli w końcu, że najgorsze niebezpieczeństwo już minęło. Masy wojowników opuściły schronienia i rzuciły się w kierunku zrujnowanych umocnień przy bramie, wydając buńczuczne okrzyki bojowe. Natychmiast też na głowy maszerujących w dole legionistów posypał się grad kamieni, głazów i strzał. Dowódca pierwszej, najstarszy i najbardziej doświadczony centurion legionu, wydał rozkaz uformowania żółwia i po chwili szczelna ściana tarcz otoczyła jego podwładnych z trzech stron i od góry.

Wymusiło to zmniejszenie tempa marszu, ale ludzie byli przynajmniej chronieni przed spadającymi na nich nieustannie pociskami, i które odbijały się teraz od tarcz z głośnym hukiem, nie czyniąc nikomu krzywdy. Łomot tej kanonady był tak głośny, że słyszano go nawet w dole i zbocza na stanowisku sztabowym.

Pierwsza kohorta minęła ostatnie zakole wałów i weszła między bastion strzegący wrót a fortyfikację bramy.

To był najniebezpieczniejszy (etap natarcia. Legioniści znaleźli się pod ostrzałem z przeciwległych stron i nie mogli zacząć składać tarana, dopóki nie wyeliminują załogi i ufortyfikowanego punktu obrony. Dowodzący kohortą centurion znał się jednak na swojej robocie. Spokojnym głosem wydał rozkaz oddzielenia pierwszej centurii od reszty żółwia. Żołnierze zawrócili i natychmiast zaczęli się wspinać na strome ściany bastionu. Durotrygowie, którym udało się przeżyć wcześniejszy ostrzał, rzucali się teraz na wroga, wykorzystując przewagę wysokości. Kilku legionistów padło od ciosów ich broni i zsunęło się w dół. ale obrońców było zbyt mało, by odpierać taką liczbę przeciwników, i wkrótce legli przebici krótkimi mieczami.

Gdy tylko oczyszczono pierwszy bastion, łucznicy wspięli się na jego szczyt i zaczęli ostrzeliwać obrońców głównej bramy, kryjąc się podczas napinania cięciw za tarczami żołnierzy centurii, która wcześniej zdobyła bastion. Durotrygowie natychmiast skierowali cały ostrzał na nowe zagrożenie, dając więcej swobody żółwiowi stojącemu u wrót. Wojska inżynierskie mogły w końcu podciągnąć taran i pod osłoną tarcz zaczęły rytmicznie uderzać

w ścianę z twardych bali.

Głuchy huk docierał aż do uszu Wespazjana, lecz myśli legata krążyły wokół Katona i jego niewielkiego oddziału, który wyruszył na drugą stronę fortecy. Mieli przystąpić do akcji, gdy tylko pierwsza kohorta użyje tarana.

Stos odpadków pod kanałem ściekowym nagle ożył. Gdyby był w tym miejscu jakiś wartownik, zapewne przecierałby oczy ze zdumienia, widząc, jak z cuchnącej brei wynurza się oddział wojowników, na pierwszy rzut oka wyglądających na Celtów. Ludzie ci wspinali się po wale w całkowitym milczeniu, zmierzając prosto na otwór, którym pozbywano się nieczystości. Gdy wojska inżynieryjne rozpoczynały przygotowanie terenu pod artylerię, niewielki oddział legionistów, złożony z najlepszych wiarusów dawnej szóstej centurii, obszedł fortecę pod osłoną mroku. Dowodzili nim option i postawny Icen, którego żołnierze poznali tej samej nocy. Nadzy, pokryci malunkami charakterystycznymi dla tubylców, nieśli używane przez jazdę długie miecze, które na pierwszy rzut oka mogły uchodzić za tutejszą broń. Prasutagus przeprowadził ich przez wały, a potem dnem | rowu z ostrokołami aż do cuchnącego nieludzko bagna i stosu odpadków.

Tutaj, nie kryjąc odrazy, zamaskowali się wśród odchodów, czekając na hh nadejście świtu i odgłosy ataku na główną bramą. Gdy w oddali rozległo się dudnienie tarana, Katon odrzucił gnijący korpus jelenia, pod którym czatował, i na czworakach wdrapał się po ts wale do podstawy palisady. Prasutagus z wrodzoną zwinnością pokonał zbocze po drugiej stronie rowu. Przypominał w tym momencie małpą, nie samowitą zwierzę, które option widział kiedyś podczas igrzysk w Rzymie, o Wokół nich zaroilo się od żołnierzy wybranych przez Katona, w większości rekrutów z galijskiego zaciągu, których łatwiej było w?iać za Brylów niz rodowitych mieszkańców południa.

Zanim wszyscy dotarli pod palisadą, huk tarana stał się bardziej] rytmiczny i nagły. Wybijał ostatnie godziny tej twierdzy i jej obrońców. Option wskazał na otwór, jak poprzednio, i wielki lcen naty chmiast stanął w rowie. Katon wspiał się po nim i uważnie zlustrował teren, tym razera w blasku dnia. Plac w pobliżu kanału był całkowicie pusty. Po prawej, obok wielkiej figury człowieka z wikliny, kłębil się tłum obrońców? głównej bramy czekających na to, by rzucić się hurmem na żołnierzy pierwszej kohorty\* gdy taran przebije się w końcu przez masywne wrota. Wokół krąciło się wiele postaci w czarnych szatach. Na ich widok option uśmiechnąć, złowieszczo. Szanse na powodzenie jego operacji znacznie wzrosł)'.  
'

Podciągnął się na pomost i natychmiast wystawił ręką. by pon\*\* kolejnemu wspinaczowi. Jeden po drugim wydostawali się na &<sup>1</sup>) walu i zajmowali pozycje przy

najbliższej zagrodzie. Gdy na dole zostało już tylko Prasutagus, Katon zaparł się mocno i podał mu obie ręce, pochwycił go za przedramiona i podciągnął się sam, chwytając za otwór, gdy tylko mógł do niego sięgnąć.

—                                 Wszyscy Icenowie są tacy ciężcy jak ty? - wysapał optionNie. Ojciec jeszcze większy.

—                                 Dzięki bogom, że i on jest po naszej stronie.

Przekrada się do pozostałych, potem Katon poprowadził wszystkich między zagrodami ku części wydzielonej dla druidów. Gdy dotarli do ostatniego ogrodzenia, kazał ludziom zaczekać, a sam ostrożnie wytknął sponad wiklinowy panel. Zaklął pod nosem, dostrzegłszy dwóch druidów stojących na straży przy wąskim przejściu.

Wartownicy przykucnęli pod palisadą i obżerali się suszonym mięsiwem, jakby walka przy bramie zupełnie ich nie interesowała. Katon się cofnął i dał znak legionistom, by pozostali na miejscu. Musieli poczekać do momentu wyważenia głównej bramy i modlić się, aby zakładnicy nie zostali wcześniej straceni.

—                                 Nie idzie nam za dobrze - mruknął Wespazjan, obserwując z oddali walkę przy wrotach. Większość jego ludzi na szczycie bastionu już nie żyła, a Brytownie ponownie skoncentrowali się na legionistach oblegających bramę. Ziemia wokół usłana była czerwonymi prostokątami tarcz i szarymi sylwetkami poległych żołnierzy.

—                                 Powinniśmy ich wycofać, panie - zasugerował Pliniusz. - Ostrzelamy raz jeszcze umocnienia i przypuścimy kolejny szturm.

—                                 Nic - uciął krótko legat.

Trybun patrzył na niego, licząc na dalsze wyjaśnienia, lecz Wespazjan milczał.

Jakiegokolwiek zmniejszenie naporu na bramę główną mogło spowodować śmiertelne zagrożenie na oddział Katona. Legat uważał, że choć ci ludzie mogli zostać już dawno wybici, musi działać tak, jakby wciąż realizowali należącą do nich część planu. Tylko option mógł ocalić zakładników. Dlatego Wespazjan musiał mu dać szansę, aczkolwiek to oznaczało, że pierwsza kohorta pozostanie w polu rażenia obrońców głównej bramy. Ale nie tylko z tego powodu decydował się kontynuować natarcie. Gdyby nakazał teraz odwrót, straty wśród uciekających byłyby po wielokroć cięższe. I co dalej? Potem ocaleni będą musieli stać pod wałami, czekając na zakończenie drugiej fazy ostrzału ze świadomością, że zaraz zostaną posłani w to samo piekło. Legat nic nie musiał mieć wybujałej wyobraźni, by zrozumieć, jak to wpłynie na ducha walki. Te oddziały potrzebowały teraz czegoś na zachętę. Czegoś, co podbuduje ich morale.

— Sprowadź dwa konie, dla mnie i dla chorążego legionu.

— Nie zamierzasz chyba tam jechać, panie? - zaniepokoił się Pliniusz.

— Sprowadź mi konie!

Czekając na przygotowanie wierzchowców. Wespazjan ściągnął mocniej pasek hełmu. Spojrzał przy tym na chorążego i ucieszył się, widząc, że człowiek ten stoi spokojnie, jakby był rozluźniony, ale takich właśnie cech wymagano od ludzi, którym powierzano zaszczyt niesienia ortów w wir bitwy. Niewolnicy podbiegli do legata, prowadząc konie. Podali wodze obu jeźdźcom i pomogli im usadowić się w siodłach.

— Panie! - zawołał Pliniusz. - Co rozkażesz na wypadek, gdyby coś ci się stało?

— Macie zdobyć tę fortecę, to chyba jasne!

Wespazjan popędził wierzchowca, bodąc go w boki piętami, i pogalopował w kierunku wyniesienia. Wyjechał na otwartą przestrzeń, prowadząc za sobą chorążego f dzierżącego w jednej ręce drzewce orła, a w drugiej w'odze. Pokonali pierwszy odcinek podejścia, potem zakręt i drugie wzniesienie. Tutaj leżeli pierwsi polegli Rzymianie, przebici z łuków albo powaleni z proc. Ich krew rozlewała się po trawie, omywając zakończone piórami strzały sterczące z ziemi jak łodygi dziwacznych roślin. Ranni, widząc nadjeżdżających oficerów, usiłowali odczołgać się z ich drogi. Ci, którzy potrafili utrzymać się na własnych nogach, wstawali i pozdrawiali galopującego legata.

Wespazjan minął drugi zakręt i natychmiast ściągnął wodze, ujrzawszy przed sobą ostatnie szeregi nacierającej kohorty.

— Zsiadaj! - zawołał przez ramię do chorążego i sam zeskoczył zwinnie z konia. W następnym momencie obrońcy dostrzegli ich przybycie. Wierzchowiec legata kwiknął przeraźliwie, gdy trafiła go pierwsza strzała. Wierzgnął, wyrzucając w górę przednie nogi. a potem pognał jak szalony w dół zbocza. Wokół Wespazjana spadało coraz więcej pocisków. Legat rozejrzał się szybko i pochwycił tarczę leżącą obok jednego z poległych. Chorąży także znalazł dla siebie podobną osłonę. Obaj zaczęli się przepychać między zwartymi szeregami żołnierzy).

I Rozstąpcie się! Zróbcie przejście! - w'olał legat. legionieści ustępowali, słysząc jego głos. Wielu spoglądało na dow ódcę z niemym podziwem.

— Co on tutaj robi, u licha? - zapytał jeden z zaskoczonych jego widokiem młodych rekrutów.

Nie sądziłeś chyba, synu, że /osławię wam tych wszystkich dzinsów?- odkrzyknął Wespazjan, mijając go, - Dalej, chłopcy, jeszcze chwila i odpłacimy tym draniom za

wszystko!

Radosny ryk towarzyszył dalszemu marszowi legata i chorążego w kierunku bramy. O ich tarcze bez przerwy łomotały pociski z proc i strzał). Gdy dotarli w końcu na równy teren przed masywnymi wrotami. Wespazjan z trudem ukrył rozpacz na widok makabrycznej sceny rozgrywającej się przed jego oczami. Większość ludzi z oddziału inżynieryjnego nie żyła. Ich ciała leżały wokół drabin i przy uchwytach tarana. Obsługiwali go teraz zwykli legionieści, którzy musieli porzucić tarcze, by dźwignąć masywny pień dębu okuty na jednym końcu żelaznym k;ipturem. Kolejny z nich padł na oczach legata, trafiony strzałą w prześwit między hełmem a kolczugą. Starszy centurion wyznaczył następcę zabitego, ale młody legionista nie ruszył się z miejsca, spoglądając z lękiem w widniejące wysoko nad jego głową wykrzywione nienawiścią oblicza Brytów.

— Zejdź mi z drogi, synu - ryknął Wespazjan, zrywając się do biegu.

Odrzucił tarczę i pochwycił pętlę z liny, dołączając do pozostałych operatorów tarana. Gdy kaptur uderzył ponownie w pale, rozległ się głośniejszy niż zwykle trzask. Wrota zaczynały się rozpadać.

— Dalej, chłopcy! - zakrzyknął do legionistów obsługujących taran.

— Nie płacę wam od godziny!

Ledwie Durotrygowie dostrzegli w dole dowódcę legionu, wydali kolejny ryk i skoncentrowali ostrzał na nim i na człowieku dzierżącym znienawidzonego orła. Żołnierze pierwszej kohorty odpowiedzieli niemal tak samo przerażającym wrzaskiem i z nową energią rzucili się w wir walki. W górę poleciały ostatnie włócznie skierowane prosto w skłębiony tłum obrońców. Inni zbierali z ziemi pociski z proc i ciskali nimi w stronę palisady.

Padł kolejny człowiek z obsługi tarana. Tym razem starszy centurion nikogo nie wyznaczał, tylko od razu cisnął tarczę i zajął jego miejsce. Po raz kolejny rozkołysano masywny pień i uderzono nim we wrota. Środkowy bal poddał się, z głośnym trzaskiem pękając na pół. Sąsiednie także zostały ruszone z posad. Przez szpary Rzymianie mogli dostrzec wykrzywione twarze Durotrygów i dowodzących nimi druidów. Wespazjan zauważył też w jednym z otworów miejsce ułożenia belki blokującej bramę.

— Tam - wskazał je pozostałym. - Przesuńcie taran w to miejsce!

Jego rozkaz natychmiast wykonano i kolejne uderzenie poszerzyło mocno wylom. Belka zadrżała w leżach.

— Mocniej! - Legat próbował przekrzyknąć panujący wokół zgiełk.

— Mocniej!

Każde uderzenie posyłało w niebo snopy drzazg, lecz w końcu udało się przełamać blokadę. Wrota ustąpiły zaraz po ostatnim uderzeniu.

— Wycofać taran!

Obsługa zrobiła kilka kroków do tyłu i porzuciła ciężki pień. Któryś z żołnierzy podał Wespazjanowi tarczę. Legat wsunął rękę w skórzane uchwyty i dobył miecza. Ostrze trzymał poziomo na wysokości bioder. Zaczerpnął tchu, raz a mocno, i poprowadził swoich ludzi w wyłom.

— Chorąży!

— Tak, panie?

— Trzymaj się blisko mnie, chłopcze!

— Dobrze, panie!

— Pierwsza kohorta - wrzasnął legat, jak najgłośniejszym głosem. - Naprzód!

Z setek gardeł wydobył się ogłuszający ryk. Ściana szkarłatnych tarcz ruszyła w stronę bramy, uderzając na rozwrzeszczany tłum jej obrońców. Idący w pierwszym szeregu Wespazjan uniósł wyżej tarczę i zadawał kolejne pchnięcia prosto w kłbowisko wrogów. Gdy czuł, że sztych zagłębia się w czyimś ciele, przekręcał miecz, a potem wyszarpywał go z rany, by zaraz zadać następny cios. Ludzie wokół niego wrzeszczeli, wydając dzikie wojenne zawołania, albo jęczeli z wysiłku, wkładając całą siłę w kolejne pchnięcia lub cięcia. Byli też tacy, co konali z głośnym skowytym, gdy trafiały ich ostrza wroga. Martwi i ranni padali na ziemię. Ci, którzy mogli się jeszcze ruszać, wpełzali pod tarcze, by ich nie dobito albo nie zdeptano na śmierć.

Z początku zbite masy Rzymian i Durotrygów zwały się mocno. Żadna ze stron nie zamierzała oddać nawet piędzi gruntu. Im więcej jednak ofiar padało, tym

Brytowie stawiali mniejszy opór i w końcu zaczęli się cofać, spychani nieprzeniknionym murem prostokątnych tarcz. Ziemię pod stopami Wespazjana pokrywało rozdeptane błoto i ciepła wciąż Av. Na tym <sup>clap</sup> <sup>ie s,arcia</sup> najbardziej uważał na to, by nie poślizgnąć się i nie upaść.

Pierwsza kohorta parta naprzód, wycinając sobie drogę przez tłum Durotrygów. Obrońcy pędzeni do walki przez druidów wykazywali się nieludzką odwagą, ale w ścisłości, w którym przyszło im stawiać czoło Rzymianom, nie mogli w potni korzystać z przewagi zasięgu, jaką dawały im długie miecze i oszczepy. Wielu porzucało więc bron, sięgając po sztylety. Próbowali rozchylić tarcze i dosięgnąć kryjących się za nimi żołnierzy. Tylko nieliczni mieli na sobie jakieś pancerze, więc odkryte ciała stanowiły łakomy kąsek dla

zabójczych mieczy legionu.

Wkrótce Brytowie zaczęli uciekać, najpierw pojedynczo, później parami, rzucając przerażone spojrzenia na zbliżającego się nieubłagane złotego oda. Za liniami współplemieńców stał jednak szereg druidów, którzy zawracali ich bez cienia litości i zaganiali do dalszej walki. Niebawem wszakże zbyt wielu Durotrygów umykało przed nacierającą niepokonaną machiną wojenną i nawet druidzi nie byli w stanie poradzić sobie z falą uchodźców. Potężne umocnienia, w których waleczni Celtowie pokładali tyle nadziei, zawiodły ich całkowicie, podobnie jak zapewne nienia kapłanów Kręgu Mrocznego Księżyca, którzy twierdzili, że Cruach ochroni Wielką Fortecę i zmiecie znieawidzonego wroga. A teraz wszystko było stracone, z czego druidzi także zdawali sobie sprawę.

Stojący za resztą kapłanów mężczyzna z wielkim porożem na głowie wydal chrapliwy rozkaz. Druidzi odwrócili się, słysząc jego polecenie, i zobaczyli, że ich przywódca wskazuje ręką palisadę na oddalonym krańcu twierdzy. Zwarli szeregi i ruszyli biegiem w kierunku ostatniej linii obrony.

Teraz! - syknął Katon do swoich ludzi. - Brama pada. Pora na nas!

Wstał, machając ręką na pozostałych, by poszli w jego ślady. Tubylcy biegali po całej okolicy, uciekając byle dalej od bramy i szturmujących ją legionistów. Wśród nich było wiele kobiet i dzieci, rodzin walczących wojowników. Ludzie ci mieli nadzieję na ocalenie po upadku twierdzy, jeśli zdołają przeskoczyć palisadę i ukryją się w okolicznych lasach. Gdy Katon ruszał do boju, pierwsza fala uchodźców docierała właśnie w pobliże zagrod.

Option popędzi! w kierunku obozowiska druidów, mając u swego boku Prasutagusa i gromadę wymalowanych groźnie legionistów'. Obaj wartownicy zerwali się na równe nogi, by lepiej widzieć przebieg bitwy przy bramie, zbliżających się tubylców zaszczycili więc jedynie przelotnym pogardliwym spojrzeniem. Gdy Katon podbiegł bliżej, jeden ze strażników obrócił się w jego stronę i zobaczył ze zdziwieniem, że pędzący na niego nagi Bryl unosi miecz nad głowę.

— Brać ich! - wrzasnął Option i rzucił się na druida.

Zaskoczenie wartownika było tak wielkie, że zanim zdążył zareagować, Katon wytrącił mu oszczep z ręki i ciął mieczem przez skroń. Chlusnęła krew, trzasnęła pękająca kość i druid zwał się ciężko na ziemię.

Prasutagus powalił w tym samym czasie drugiego strażnika i wałnął stopą w bramę. Nie stworzono jej do powstrzymywania bezpośrednich ataków, miała raczej za zadanie uniemożliwić przechodniom zagładanie do wnętrza druidzkiego obozu. Kopnięte wrota otworzyły się z hukiem na całą szerokość. Hałas ten zwrócił uwagę nielicznych kapłanów,



którzy pozostawali wciąż za palisadą. Zdziwiło ich, że nadzy wymalowani wojownicy, których do niedawna mieli za sojuszników, napadają w tak bezceremonialny sposób na ich świętą ziemię. Na to właśnie liczył Katon, planując tę operację. Dzięki tej chwili zaskoczenia wszyscy jego ludzie zdążyli się dostać do obozu, zanim pierwszy z druidów sięgnął po broń. Chwytając za oszczepy, kapłani próbowali powstrzymać wywijających mieczami wojowników. Katon zignorował to starcie i towarzyszący mu szczęk broni. Nie zatrzymując się nawet, pognął w kierunku klatki. Daleko przed nim z chaty wyłonił się jeszcze jeden druid dzierzący oszczep w dłoni. Rzucił okiem na walczących i natychmiast z uniesioną bronią skierował się tam, gdzie przetrzymywano zakładników.

Option nie miał żadnych wątpliwości co do jego intencji. Runął więc w ślad za mężczyzną w czarnej szacie, pędząc ile sił w nogach z zaciśniętymi z wysiłku zębami. Druid był jednak zbyt szybki i nie miał czasu na przygotowanie się do walki.

— Hej! - zawołał option, znajdujący się wciąż o dwadzieścia kroków od przeciwnika.

Druid obejrzał się przez ramię akurat w chwili, gdy Katon cisnął mieczem. Włożył w to całą siłę, ale mężczyzna w czerni obrócił się zwinnie i odbił nadlatujące ostrze grotem oszczepu. Rzymianin nadał pędził w stronę klatki. Przeciwnik opuścił broń, mierząc w brzuch nadbiegającego mężczyzny, który tuż przed ząbkowanym szpicem padł na ziemię i potoczył się pod nogi zaskoczonego druida. Obaj runęli na zrobioną z drewnianych kołków klatkę. Katon miał mniej szczęścia niż odziany w czerni kapłan zanim zdążył odzyskać oddech, druid dopadł go i zacisnął mu dłonie na krtani. Zabolalo, i to bardzo. Option próbował odciągnąć rękę napastnika, chwytając go za przeguby, ale nie miał szans w starciu z tak wielkim, masywnym przeciwnikiem. A druid śmiał się, szczerząc żółte zęby, gdyż czuł, że wyciska życie z pokonanego wroga. Rzymianinowi zaczęły migać przed oczami czarne plamy. Wiergnął raz jeszcze, próbując zrzucić druida z siebie, lecz jego wysiłki na nic się zdały.

Nagle z mroku klatki wysunęły się wychudłe ręce, sięgając do twarzy druida. Palce przesuwają się po jego policzkach w poszukiwaniu oczu. Zaatakowany od tyłu instynktownie zamknął powieki, równocześnie puszczając podduszonego Katona. Chwilę później mężczyzna w czerni zawył z bólu tuż przed tym, jak Katon zdzielił go pięścią w szczękę. Po drugim ciosie option zdołał zrzucić z siebie wielkiego kapłana. Zanim oszołomiony przeciwnik odzyskał w pełni wzrok, Rzymianin sięgnął po miecz i pchnął nim prosto w odsłoniętą szyję.

Zaraz też odwrócił się do klatki.

— Pani Pomponio!

Za dłońmi trzymającymi się kraty ujrzał jej twarz. Żona wodza przyglądała się niepewnym wzrokiem umalowanemu wojownikowi.

— Przybywam ci na ratunek, pani. Cofnij się na drugą stronę klatki.

— Poznaję cię. To ty byłeś wtedy przy wozie!

— Tak, to ja. Cofnij się, pani.

Odpelzła w najdalszy kąt, zasłaniając ciałem synka. Katon uniósł miecz i zaczął rozrąbywać nim liny, którymi drewniane drzwi umocowano do reszty konstrukcji. Wokół sypały się drzazgi. Każdy cios nacinał też kilka splotów. Jeszcze chwila i zamknięcie puściło z jednej strony. Option odłożył miecz i odciągnął drzwi od reszty klatki.

— Wychodźcie! Szybko!

Żona Plaucjusza wyczołgała się, ciągnąc za rękę syna. Na drugiej dłoni chłopczyk miał wielki opatrunek. Oczy przerażonego Aeliusza były okrągłe jak spodki, z ust wydobywał mu się nieustannie przejmujący jęk. Jego matka miała problem ze wstaniem. Po tylu dniach spędzonych w niskiej klatce nogi jej opuchły, a stawy zeszywniały.

Katon rozejrzał się po obozie. Wokół leżało wiele ciał. Większość miała na sobie czarne szaty druidów, ale wśród zabitych doliczył się także pół tuzina swoich ludzi. Reszta oddziału gromadziła się wokół Prasutagusa, sporo z nich miało na ciele poważne rany.

— Tędy! - Option poprowadził panią Pomponię, na poły ciągnąc ją za sobą, w kierunku swoich podwładnych. - Jesteście już bezpieczni. Oni są ze mną.

— Nie przypuszczałam, że dane mi będzie zobaczyć cię raz jeszcze wyszeptaną z niedowierzaniem w głosie.

— Dałem ci słowo, pani.

Uśmiechnęła się blado.

— Owszem, dałeś.

Dotarli do pozostałych i razem ruszyli w kierunku bramy.

— Teraz musimy się tylko przebić w pobliże pierwszej kohorty - stwierdził Katon, czując, jak serce wali mu w piersi po części z wysiłku, lecz głównie z powodu ogromnej radości i dumy, że wykonał tak trudne zadanie. - Idziemy!

Zrobił krok w stronę bramy i zamarł. W ich stronę szedł ubrany na czarno wysoki kapłan z wielkim sierpem w dłoni. Przywódca kręgu potrzebował jednego spojrzenia dla oceny sytuacji, zaraz odstąpił na bok i wydał rozkaz swoim podwładnym. Reszta jego ludzi zaczęła się wlewać za palisadę. Oczy druidów błyszczały złowieszczo, gdy kierowali grotty oszczepów na Katona i jego niewielki oddział. Prasutagus, nie czekając na rozkaz, wrzasnął

dziko i rzucił się na druidów. Katon i reszta Rzymian natychmiast poszli jego śladem. Pani Pomponia wtuliła twarz syna w tunikę, a potem przyklękła obok niego, nie mogąc patrzeć na walkę.

(D<sup>a</sup> Tmii razem sity obu stron były o wiele bardziej wyrównane. Druidzi sf<sub>n</sub>e byli też tak zaskoczeni jak ich kamraci. Co więcej, łaknęli krwi po g kłęsce poniesionej przy wrotach. Walka była bardzo zacięta i chaotyczna, w Miecze uderzały z brzękiem w długie grotty oszczepów, parując ich ciosy. § Druidzi, nie mogąc użyć oszczepów zgodnie z ich przeznaczeniem, pró - ® bowali walczyć nimi. jakby były bojowymi laskami. Wywijali nimi szybko H, jblokowali pchnięcia Rzymian. Katon stanął naprzeciw wysokiego chu - g dego mężczyzny o bujnej czarnej brodzie. Ten człowiek nie był głupcem, h - z łatwością sparował kilka pierwszych pchnięć przeciwnika, potem zrobił g - szybki unik i sam wyprowadził cios oszczepem. Option uskoczył, ale zbyt wolno i szeroki grot rozorał mu udo. Gdy przeciwnik cofał drzewce, Katon g zdołał pochwycić je wolną ręką i zrobił szybki wypad, wbijając sztych w podbrzusze druida. Wyszarpnął ostrze z rany i od razu zaczął się rozglądać za przywódcą kręgu. Ten stał przy bramie, lodowatym wzrokiem obserwując toczące się walki.

Dostrzegł od razu zbliżającego się Katona i pochyłony ruszył na niego, trzymając sierp z boku w uniesionej ręce, gotów w każdej chwili wykonać zamach, którym pozbawi przeciwnika głowy albo ręki. Option wykonał prawidłowe pchnięcie, nie spuszczając wzroku ze lśniącego sierpa. Przywódca kręgu odskoczył w tył, uderzając plecami w belki podtrzymujące konstrukcję bramy. Katon wykonał kolejne pchnięcie. W tym samym momencie druid zamachnął się szeroko, mierząc w kark. Option jednak uprzedził ten ruch i rzucił się przed siebie, wychodząc poza zasięg złotego sierpa. Walnął głowicą miecza w twarz przeciwnika, wkładając w ten cios całą siłę. Głowa druida odbiła się z głuchym hukiem od palisady mężczyzna z porożem na głowie padł jak długi, tracąc przytomność. Jego broń wylądowała obok na trawie.

Pozostali kapłani kręgu, widząc, że ich przywódca leży na ziemi, rzucili broń i poddali się ludziom Katona. Kilku nie było wystarczająco szybkich, toteż padli, zanim legionieści zauważyli, że przeciwnicy naprawdę nie mają ochoty na dalszą walkę.

— Koniec! - wrzasnął option. - Już po nich!

Żołnierze uspokajali się, powoli opadał bitewny szal. Stali nad klęczącymi druidami, dysząc z wysiłku, niejedni musieli oprzeć się na broni, by nie upaść. Katon przywołał do siebie Prasutagusa i razem stanęli w bramie, zniechęcając uciekających przed Rzymianami Durotryg6v/ do odwiedzania obozu druidów. Walki przy bramie gtównej także już ucichły, na całym płaskowyżu czerwieniło się od legionowych tarcz. Pierwsza kohorta wyrzynała

każdego, kto ośmielił się stawić jej opór. Na minach bramy stał chorąży, trzymany przez niego złoty orzeł skrzy! się w promieniach słońca.

Niewielki oddział legionistów zmierzał szybkim krokiem w stronę obozowiska druidów. Katon dostrzegł czerwony pióropusz legata na hełmie człowieka, który ich prowadził.

Odwrócił się do Prasuta - gusa.

— Idź po zakładników. Ja złożę raport.

Icen skinął głową, schował miecz do pochwy i ruszył w stronę żony Plaucjusza, starając się nie wyglądać zbyt groźnie. Katon wciąż trzymał broń w pogotowiu, gdy występował z bramy i pozdrawiał mocno uradowanego legata, przepisowo unosząc dłoń. Jemu także udzieliło się zadowolenie. Dotrzymał danego słowa i wznosząca się nad palisadą wielka figura z wikliny nie pochłonie kolejnych ofiar. Zauważył przy okazji, że drży na całym ciele, nie był jednak pewny, czy to efekt zmęczenia czy raczej zdenerwowania.

Zza jego pleców dobiegł krzyk pani Pomponii.

—Katon! - zaraz po niej wrzasnął Prasutagus.

Zanim option zdążył zareagować, poczuł, że coś uderza go w plecy. Siła tego ciosu wycisnęła mu całe powietrze z płuc. Padł na kolana. Miał wrażenie, że ktoś włożył mu pięść do klatki piersiowej. Chwilę później poczuł, że ucisk ustępuje, jakby ktoś cofnął rękę. Czyjaś dłoń chwyciła go za włosy, odciągając mu głowę do tyłu. Najpierw zobaczył czyste błękitne niebo, potem wykrzywioną twarz przywódcy kręgu i unoszący się coraz wyżej zakrwawiony sierp. Zdał sobie sprawę, że to jego krew, i zacisnął powieki, oczekując rychłego nadejścia śmierci.

Do jego uszu dotarł ryk rozwścieczonego Prasutagusa, potem druid szarpnął ręką, która go trzymała, wrywając garść włosów, i na twarz optiona spadł gorący deszcz. Gorący deszcz? Przywódca kręgu polutłf chwył. Katon otworzył oczy w chwili, gdy ciało druida padało na zi<sup>en11</sup>A u jego boku. Nieco dalej po trawie toczyła się jego głowa, nadal ptf)' ozdobiona imponującym porożem. W następnym momencie option

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Chwilami wydawało mu się, że to tylko głęboki bezsensowny sen, chwilami zaś. że jednak ma do czynienia z bolesną rzeczywistością. Nie czuł zupełnie upływu czasu, tylko sporadycznie docierały do niego fragmentaryczne wrażenia. Odgłosy zawodzeń dochodzące ze wszystkich stron, chociaż ich źródła nie potrafił odnaleźć w egipskich ciemnościach.

Niewyraźne kontury ludzkich pleców kogoś, kto siedział nad jego głową. Charakterystyczny zapach mułów. Gdzieś pod nim turkotały koła, zaraz jednak wszystko zaczęło cichnąć i niknąć w mroku. Kiedy indziej poczuł, jak czyjeś ręce przewracają go na brzuch. Coś odwijano z jego piersi. Jakiś człowiek ledwie słyszalnym głosem mówił:

—Paskudnie. Głównie uszkodzone mięśnie. Ostrze utknęło między żebrami, na szczęście nie zdołało ich przebić. Gdyby odłamki perforowały...

— Słucham?

—Odłamki kości mogłyby przebić prawe płuco, co doprowadziłoby do infekcji i w konsekwencji do śmierci pacjenta.

— Ale wyjdzie z tego?

— Tak, tak, wszystko na to wskazuje, że tak. Stracił wiele krwi, ale to kawał chłopca, a ja mam spore doświadczenie z podobnymi ranami, panie.

— Masz spore doświadczenie z ranami zadanymi sierpem?

— Nie, panie. Z ranami zadanymi ostrymi narzędziami. Rany zadane sierpem należą raczej do rzadkości. Nie jest to typowa broń, jaką zabiera się na pole bitwy, jeśli mogą tak to ująć, panie.

— Zadbaj o niego i dopilnuj, by otrzymał pomieszczenie godne jego stopnia, gdy dotrzecie już do Callevy.

— Dobrze, panie. Sanitariusz! Osusz ranę i zmień opatrunek.

— Wolałbym, abyś osobiście zajął się opatrzeniem tego człowieka i jak to nazywasz, osuszaniem rany.

— Tak, panie. Już się biorę do roboty!

Katon poczuł, że ktoś obmacuje mu plecy, a gdy palce dotarły mniej więcej do połowy kręgosłupa, potworny ból zaćmił mu zmysły. Próbował protestować, lecz z jego ust wydobył się tylko cichy jęk. Na szczęście zaraz stracił przytomność.

Następne przebudzenie było stopniowe. Czuł się jak człowiek, który wychodzi z głębokiego cienia prosto na otwarte słońce. Najpierw mimo zaciśniętych mocno powiek wyczuł słaby blask. Usłyszał też dźwięki, coś jak stłumione odgłosy zatłoczonej ulicy. Urywki rozmów w języku, którego nie potrafił rozpoznać. Ból w plecach osłabł, ale wciąż czuł w nich nieprzyjemne pulsowanie, jakby olbrzym okładał go nieustannie twardymi pięściami. Gdy uzmysłowił sobie, że został ranny, natychmiast stanął mu przed oczyma obraz przywódcy kręgu z uniesionym wysoko sierpem. Spróbował obrócić się na drugi bok. Pulsowanie ustało, zastąpił je przeszywający klujący ból. Katon zawył i przetoczył się na

brzuch.

Usłyszał łomot stóp o drewnianą podłogę i moment później wyczuł czyjąś obecność.

— Odzyskał przytomność, jak widzę! I od razu musiał się ruszyć, aż rana się otwarła. Ech...

Czyjeś palce musnęły delikatnie okolicę rozcięcia. Potem ktoś przeszedł na drugą stronę łóżka i przyklęknął. Katon dostrzegł oliwkową skórę napomadowane włosy charakterystyczne dla wschodnich prowincji imperium. Mężczyzna miał na sobie lamowaną błękitem czarną tunikę służb medycznych. Zatem musiał być chirurgiem.

— Witaj. Mimo twoich wysiłków dren pozostał w ranie. Zapewne ucieszy cię wieść, że tego ranka niemal nic z niego nie wypłynęło. Świetnie. Zaraz zamkniemy ranę i zabandażujemy ją porządnie. Jak się czujesz? Katon oblizał wargi.

— Pić - wycharczał.

— Nie wątpię, że jesteś spragniony. - Chirurg się uśmiechnął,

— Dam ci odrobinę grzanego wina. zanim wezmę się do szycia. Dodaję ci kilka ciekawych ziółek, nawet nie poczujesz, że coś / robimy, a potem padniesz jak trup.

— Tylko nie trup - wyszeptał! Katon.

— To się nazywa morale! Niedługo postawimy cię na nogi. - Medyk wstał. - A teraz, jeśli pozwolisz, udam się do innych pacjentów. którzy wymagają mojej opieki. Wasz legat dba, abym się nie nudził.

Zanim pacjent zdążył zadać następne pytanie, chirurg zniknął mu z pola widzenia. Słyszał tylko jego szybkie kroki. Katon rozejrzał się ostrożnie,

próbując nie poruszać głową. Znajdował się w niewielkiej komnacie o ścianach z drewna pokrytego warstwą tynku. Ostry zapach wapna świadczył, że szpital został niedawno wybudowany. Obok kufra na podłodze leżał jego pancerz ozdobiony błyszczącą falerą. Katon uśmiechnął się na widok tego medalionu, wręczonego mu osobiście przez Wespazjana po ocaleniu życia Macro w Germanii.

Ale gdzie dzisiaj był jego centurion? W tym momencie przypomniał sobie o straszliwej ranie, jaką Macro odniósł podczas ratowania rodziny Plaucjusza. Nie, z tego nie mógł się wylizać. Ale zaraz, czy ktoś nie powiedział, że on jednak żyje?

Katon próbował sobie przypomnieć, lecz nie zdołał. Ktoś wsunął mu dłoń pod głowę i uniósł ją lekko. Poczul słodką, korzenną woń grzanego wina i natychmiast rozchylił wargi. Napój nie był za gorący i Katon powoli osuszył kubek, który podtykał mu sanitariusz. Ciepło

rozlało mu się najpierw po brzuchu, a potem po reszcie członków. I naraz poczuł przyjemną senność. Jego głowa wróciła na miękką, choć szorstką poduszkę. Odpywając w krainę snów, Katon wyczulony na drobne luksusy, jak każdy chyba żołnierz, uśmiechnął się jeszcze na myśl, że dano mu do dyspozycji osobną komnatę. Niech no tylko Macro się o tym dowie.

Gdy obudził się następnym razem, wciąż leżał na brzuchu. Z oddali dobiegały do niego krzyki i odgłosy bieganiny. Sanitariusz kończył właśnie zmieniać pościel po tym, jak obmył mu ciało. Uśmiechnął się przyjaźnie, widząc, że Katon wodzi za nim oczami.

- Dzień dobry, panie. Katon język wciąż miał odrętwiały, więc tylko skinął głową, odpowiadając na powitanie.

- Dzisiaj wyglądasz, panie, o wiele lepiej - kontynuował sanitariusz.

Gdy cię tu przyniesiono, nie wierzyłem, że z tego wyjdiesz. Ale ten druid musiał ci zadać wyjątkowo czyste cięcie.

- Owszem - odparł Katon, woląc nie przypominać sobie tamtej chwili. - Gdzie jestem?

Medyk zmarszczył brwi.

„ - Tutaj, panie. Tutaj, to znaczy w nowym skrzydle szpitala wzniesiono: nego na terenie fortu w

Callevie. To była naprawdę szybka robota. Mam nadzieję, że nie zawali nam się na głowy.

— Calleva... - mruknął Katon. To miasto znajdowało się wiele dni drogi od twierdzy na wzgórzu. Nie pamiętał jednak niczego z długiej podróży, co znaczyło, że przez cały czas musiał pozostawać nieprzytomny.

— Co to za hałasy?

— Właśnie przywieziono rannych z legionu. Zdaje się, że legat zaatakował kolejne umocnione wzgórze. Brakuje nam już miejsc, a chirurg rwie sobie te napomadowane włosy z głowy; próbując przeorganizować szpital. - Głos sanitariusza nagle ucichł.

— I szłoby mi o wiele szybciej, gdyby moi podwładni robili, co do nich należy, zamiast plotkować z pacjentami.

— Tak, panie. Wybacz mi, panie. Już mnie tu nie ma.

Sanitariusz wybiegł z komnaty, a jego miejsce zajął medyk, obchodząc powoli łóżko, by porozmawiać z Katonem. Znow się uśmiechał.

Wyglądasz bardziej rześko!

— Już mi to mówiono.

— Rozumiem. Mam dla ciebie, panie, dobrą i złą wiadomość. Dobra jest taka, że rana goi się jak trzeba. Za jakiś miesiąc staniesz na nogi.

— Za miesiąc? - Katon jęknął z zawodu.

— Tak. Ale zaręczam ci, że nie spędzisz całego miesiąca na brzuchu.

Katon przyglądał mu się przez moment uważnie.

— A ta zła wiadomość?

Medyk zaśmiał się głośno.

— Wygląda nu lo, /c /robiło nam się tutaj za ciasno i chociaż nigdy wcześniej nie niepokoiłem panów oficerów przebywających pod moją kuratelą, obawiam się, że muszę tym razem naruszyć i twoją prywatność.

— Z kim mam leżeć? - zapytał podejrzliwie Katon.

Chirurg pochylił się nad Katonem, patrząc cały czas w kierunku drzwi.

— Obawiam się, że z jakimś draniem. Nic, tylko mamrocze coś pod nosem, ale jestem pewien, że uszanuje twoją prywatność, panie, i nie będzie zbyt namolny. Wybacz, ale nigdzie indziej nie mogę go umieścić.

— Ten człowiek nosi jakieś imię? - wymamrotał Katon.

Zanim medyk /dążył odpowiedzieć, ktoś otworzył drzwi i posypały się wypowiedane półgłosem przekleństwa.

— Uważajcie, przekłęci durnie! - warknął ktoś znajomym głosem. - Nie niesiecie pieprzonego tarana, tylko żywego człowieka. - Po tej uwadze nastąpiła kolejna seria przekleństw. - Kogoście mi tu dali? Jeśli będzie gadał przez sen, to wam wszystkim poobrywam jaja!

Sanitariusze okrążyli łóżko Katona i ułożyli ostrożnie pacjenta na sąsiednim pościu.

— Au! Uważajcie, pedalskie nasienia! Znam wasze numery służbowe!

Katon uniósł wzrok, uśmiechając się pod nosem. Centurion Macro był biały jak toga senatora, jego twarzy prawie nie było widać spod grubych bandaży. Ale to był on, żywy i jak zwykle upierdliwy. To oznaczało jednak koniec spokojnych nocy. Przy tym chrapiącym potworze nikt nie mógł się wyspać.

— Witaj, panie.

— Pieprz się sam! - wypalił centurion w odpowiedzi, potem otworzył szerzej oczy i podparł się na łokciu, szczerząc zęby na widok dawnego zastępcy. - A niech mnie wydymają w dupsko! Katon! Jak dobrze cię znowu widzieć, chłopcze!

— Ciebie też, panie. Jak tam głowa?



— Piekalnie boli. Czuję się, jakbym miał wiecznego kaca.

— Paskudnie.

— A ty? Co się stało?

— Druid dziabnął mnie sierpem pod żebro. puje spokój! Sierpem? W plecy?

Pieprzysz od rzeczy! g - teniunonit: Macro - przerwał mu chirurg. - Ten pacjent nusi o NK<sup>4</sup> drncrnuj go zatem. A teraz połów się grzecznie, to byś idosłał kapkę wina.

Nemica imiiku natychmiast zamknęła usta centurionowi. Chirurg «»; ssnitarius/c\* opuścili komnatę. Ledwie zamknęli drzwi, Macro obrócił się na bok i /uczą! szeptać, by go nie usłyszeli.

- Słyszałem, że waliłeś żonę Plaucjusza i jej syna, może z wyjątkiem - w ceni jednego palca iak rni w każdym razie mówiono. Poza tym jednak hli cali i zdrowi, Do>,konała robota! Dostaniesz odznaczenie, jeśli nie Q u\va.

— I o byłoby miło, panie - odparł Katon znużonym głosem. Pragnął spać, lecz widok dwOcJcy samoistnie przywoływał radosny uśmiech na jego usta.

— O co chodzi?

— Onic,patitc, Po prostu cieszę się, że cię widzę. Bałem się, że nie wyjdiesz z tq/o, Ja miałbym zAna.ć? Ja? - Macro wyglądał na obrażonego. - Trzeba czny/A W/SA niż pieprzonego w rzyć druida, by mnie wysłać w zaświaty! Czeka j;eAzczce dorwę tych drani. Dwa razy się zastanowią, zanim skierują nż jnr.Tt te swoje mieczyki. Powiadam ci.

— Rad jc<sup>A</sup>trn v> vfyszeó.

Powieki KAorA >tały się nagle bardzo ciężkie, wiedział, że musi powiedzieć</, ję\*zEZ£jedno, ale był tak otumaniony, iż nie pamiętał, o co chodziło, l/r/Ayy Macro narzekał dalej, że został przykuty do łóżka że jak jeszcze 'vtfysz y od medyka, że musi więcej spać, to osobiście rozerwie y/A/na rekami. To odświeżyło pamięć Katona.

— Wybacz, Tak? o przysługę?

— Oczywiście chłopcze! Proś.

— Czy tff/gs sypiać pierwszy, panie?

Macrona niego przez chwilę, a potem zamachnął się na towarzysza irzymaną w rękę kulą.

Kilka dni później mieli pierwszego gościa.

Katon mógł już się obracać, więc leżał wygodnie na boku. a choć plecy miał wciąż obandażowane, już go tak nie bolały. Między łóżkami sanitariusz postawił im zydelek, na którym mogli rozłożyć planszę do gry w kości. Oczywiście za namową Macro. Tego ranka

fortuna sprzyjała jednak Katonowi i to po jego stronie piętrzył się o wiele większy stos kamyków, których używali zamiast monet. Centurion spojrział ze złością na ostatni układ swojego dawnego zastępcy i garstkę kamiennych żetonów, jakie mu jeszcze zostały.

i Domyślam się, że nie pożyczysz mi kilku swoich, jeśli przerznę tę rundkę?

— Słusznie się domyślasz, panie - odparł Katon, zaciskając mocno szczęki, by nie ziewnąć.

— I dobrze! - Macro się uśmiechnął i potrząsnął kośćmi w złączonych dłoniach. - No dalej, kochanieńkie, wasz centurion potrzebuje nowych butów.

Rozłożył ręce i obie kostki potoczyły się po planszy.

— Sześć! Płacisz, Katonie!

— Niezły rzut, panie. - Młodzieniec uśmiechnął się z ulgą.

Rozległ się stukot podnoszonego skobla i ujrzeli wchodzącego do ich komnaty Wespazjana. Legat trzymał przy piersi jakieś zawiniątko. Wolną ręką kazał im spocząć, bowiem jak na komendę zaczęli się gramolić z posłań, by stanąć na baczość, co w ich wykonaniu na pewno nie wyglądałoby poważnie ani przepisowo.

— Spokojnie. - Wespazjan uśmiechnął się do nich. - To całkowicie prywatna wizyta. Oprócz chwili odpoczynku od kampanii załatwiamy pewien drobny problem, jaki Verica ma ze swoimi poddanymi. Przyprowadziłem kilka osób, które chciałyby was zobaczyć, zanim wrócą do domu.

Odsunął się od drzwi, przepuszczając Budykę i Prasutagusa. Wielki iceński wojownik musiał się mocno schylić, by zmieścić się w futrynie. Gdy znalazł się w środku, obaj ranni odnieśli wrażenie, że zajął swoją osobą większą część przestrzeni. Uśmiechał się przy tym, szczerząc zęby do leżących Rzymian.

— Ha! Śpiochy!

- Nie, synku mój wielgachny - odpart centurion. - Zostaliśmy

Ale co ty o tym możesz wiedzieć, skoro wyglądasz, jakby cię wykuli gikami A^amienia?

Gdy Budyka przetłumaczyła te słowa, Prasutagus wybuchnął gromkim śmiechem. W tak niewielkim pomieszczeniu był to dźwięk zdolny ogłuszyć człowieka, nic więc dziwnego, że Wespazjan odskoczył. Wielki Icen opanował się w końcu i znów stał cicho, szczerząc zęby do Macro i Katona. H - ' Potem powiedział coś do krewniaczki, ale sądząc z zakłopotania, jakie co rznę dało się wyczuć w jego głosie, był czymś zawstydzony.

— Chce powiedzieć, że jesteście dla niego jak bracia - przetłumaczyła

Budyka. - Jeśli kiedyś, w przyszłości, zechcecie przyłączyć się do naszego plemienia, będzie to dla niego najwyższy zaszczyt.

Obaj Rzymianie spojrzeli na siebie dziwnie. Wespazjan, widząc to, pochylił się nad nimi i szepnął:

— Na Jowisza, ważcie każde słowo. Zaproponował wam coś niezwykle zaszczytnego. A my nie chcemy obrażać naszych icońskich sojuszników.

Zrozumiano?

Pacjenci pokiwali zgodnie głowami, potem Macro odpowiedział:

— Powiedz mu, że bardzo dziękujemy. Jeśli kiedykolwiek opuścimy legion, z pewnością go odnajdziemy.

Prasutagus uśmiechnął się promiennie, a legat odetchnął z ulgą.

— Kiedy wracacie do siebie? - zagadnął centurion.

— Zaraz po wyjściu ze szpitala - odparła Budyka.

— Do Camulodunum?

— Nie. Jedziemy do naszego plemienia. - Dziewczyna opuściła wzrok na własne dłonie. - Musimy poczynić przygotowania do ślubu.

— Sa! - dodał uradowany Prasutagus, kładąc wielką łapę na ramieniu narzeczonej.

— Rozumiem. - Uśmiech Macro był wymuszony. - Gratuluję i życzę wam wszystkiego najlepszego.

— Dziękuję - odparła Budyka. - To wiele dla mnie znaczy.

Chwila niezręcznej ciszy przedłużała się, przerwało ją dopiero nerwowe poruszenie Wespazjana.

— Przepraszam, ale powiem wam to wprost i bez ogródek. Plau - cjusz przesyła pozdrowienia dla waszej czwórki. Stwierdził przy tym, cytując: misja ta powinna utrwalić dobrosąsiedzkie stosunki pomiędzy Rzymem a jego icońskimi sojusznikami. Jego zdaniem nie ma takiego daru, którym mógłby wam odpłacić za to, coście dla niego uczynili. Taki mniej więcej był sens jego wypowiedzi.

- Macro puścił oko do Katona uśmiechnął się krzywo. - Wydaje mi się, że to właśnie miał na myśli dodać legat. - Naprawdę. Nie chcę nawet myśleć, do czego by doszło, gdyby zamordowano jego rodzinę. Inwazja zmieniłaby się w zorganizowaną eksterminację druidów, chociaż nasz wódz nigdy by się do tego nie przyznał. Dlatego chociaż nie ma nagrody, jaką mógłby was obdarować, zezwoli! mi na przyznanie wam odznaczeń i pewną

niewielką zmianę w zaszeregowaniu.

Wespazjan położył zawiniątko w nogach pryczy centuriona i rozwiązał! je ostrożnie.

Najpierw wyjął z niego dwie falcry, po jednej dla Macro i Katona. Na kości słoniowej połyskiwały elementy ze srebra i złota. Gdy obdarowani oglądali z wdzięcznością otrzymane odznaczenia, legat znów zajrzał do zawiniątka.

— I jeszcze coś, optionie... - Wyprostował się nagle z szerokim uśmiechem na twarzy.

— Tak, panie?

— Nic, nic. Właśnie zdałem sobie sprawę, że po raz ostatni zwracam się do ciebie tym słowem. - Katon zmarszczył brwi, nic nie rozumiejąc. Wespazjan rozrzucił ostatnie zwoje materiału, odsłaniając hełm z poprzecznym pióropuszem i laskę z winorośli. - Pobrałem go z magazynu dzisiaj rano - wyjaśnił legat. - Jak tylko Plaucjusz zatwierdził awans. Złożę hełm na twoim pancerzu w rogu, jeśli pozwolisz.

— Nie, panie - zaprotestował Katon. - Podaj mi go, proszę. Chciałbym mu się przyjrzeć.

Wespazjan uśmiechnął się i podał mu oba przedmioty.

— Jakżeby inaczej.

Chłopak chwycił hełm obiema rękami, przyglądając mu się z dumą radością. Tak bardzo się przejął, że musiał zacisnąć powieki, by nie pociekły spod nich łzy.

— Mam nadzieję, że będzie pasował - dodał legat. - Jeśli nie, zwrócisz go do magazynu i pobierzesz lepszy. Wątpię, aby któryś z naszych gryzipiórków miał ci to za złe, centurionie Katonie.

Jednym z najbardziej trwałych symboli preromańskiej Brytanii były ogromne fortyfikacje Maiden Castle w Dorset. Zachwycaly one oko każdego gościa i budziły poczucie empatii dla ludzi, którym kazano je ongiś szturmować. Niestety ani Maiden Castle, ani żadne inne umocnione wzgórze nie mogło się oprzeć potędze legionów. Wszystkie padły i zostały zrównane z ziemią w bardzo krótkim czasie. Wielu ludzi zastanawia się, dlaczego Durotrygowie pokładali tak wielkie nadzieje w swoich fortcach. mimo że wiedzieli już, iż są one systematycznie niszczone przez Rzymian. Nie chodziło przecież o to, że nie znali skuteczniejszej metody walki z legionami. Karatacus odnosił w tym samym czasie o wicie większe sukcesy, stosując taktykę podjazdów. Mimo to Durotrygowie zamykali się w kolejnych fortach, chroniąc się za ich wałami przed nadciągającym

II Legionem. Być może czynili to, ponieważ ich duchowi przewodnicy

obiecowali im ostateczne zbawienie?

W odróżnieniu od doskonale udokumentowanej historii imperium rzymskiego niewiele wiadomo o starożytnych Brytach i ich kulcie druidów. Nie istnieją żadne zapiski z tamtych czasów, toteż dzisiejsza wiedza siłą rzeczy opiera się wyłącznie na podaniach ludowych, wykopaliskach archeologicznych i stroniczych opisach zachowanych w archiwach znacznie bardziej rozwiniętych ludów. Jedno jest wszakże pewne: druidzi cieszyli się niemałym podziwem i jeszcze większą czcią. Podróżowali swobodnie po wszystkich celtyckich krainach, a tamtejsi władcy chętnie korzystali z ich rad albo zlecali im rolę sędziów w sporach toczonych z sąsiednimi plemionami. Druidzi byli także strażnikami spuścizny kulturalnej, to oni zapamiętywali i przekazywali kolejnym pokoleniom większość opowieści zarówno dotyczących folkloru, jak i zawierających podstawy ówczesnych kodeksów prawnych. Byli swoistym spoiwem, które cementowało rozdrobnione królestwa do tego stopnia, że na pewnym etapie rozwoju zdołały one rozprzestrzenić swoje wpływy na sporą część Europy. Nic więc dziwnego, że druidzi stali się głównym celem rzymskiej propagandy i że tępieno ich bez litości, gdy ziemie należące do Celtów były włączane do rozrastającego się imperium.

Niewątpliwie kult ten miał jednak i ciemniejsze strony, jeśli wierzyć niektórym ze starożytnych źródeł. Ale składanie ofiar z ludzi nie było niczym niezwykłym w kulturach, które dopuszczały, a nawet zalecały kolekcjonowanie głów pokonanych przeciwników. W kulturach, które rozwinęły metody torturowania i egzekucji do takiego stopnia, że nawet Rzymianie, znani ze swoich zamiłowań do krwawych rzezi na arenie, mieli spore problemy z ich zrozumieniem.

Przy tak wielkim rozproszeniu geograficznym i odmienności tradycji społeczność druidów nie mogła być monolitem. Powstało wiele frakcji tego kultu różniących się podejściem do najważniejszych dogmatów ich interpretacjami. Krąg Mrocznego Księżyca jest całkowicie zmyślony, niemniej reprezentuje ekstremistyczne skrzydło, jakie istniało i istnieje w niemal każdym ruchu religijnym świata. Jego kapłani nic mają nic wspólnego ze zrodzonymi z nostalgii naiwnymi próbami wskrzeszenia tej pradawnej kultury, z jakimi mamy dzisiaj do czynienia w okolicach Stonehenge, gdzie kilka razy do roku odbywają się druidzkie obrzędy. W mojej książce stanowią oni wyraźne przypomnienie, czym może być fanatyzm religijny i do jakich wypaczeń prowadzi.

Simon Scarrow, 12 września 2001